ROCZNIKI TOWARZYSTWA KRÓLEWSKIEGO WARSZAWSKIEGO PRZYJACIÓŁ NAUK.

TOM XXI.

W WARSZAWIE,
NAKŁAD I DRUK N. GLÜCKSBERGA,
KSIĘGARZA I TYPOGRAFA KRÓLEWSKIEGO UNIWERSYTETU.

1830.

I.

ZAGAJENIE
POSIEDZENIA PUBLICZNEGO,

Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk, dnia 4 Maja 1828 r.

PRZEZ

Juliana Ursyna Niemcewicza,

Prezesa tegoż Towarzystwa.

Dwudziesty dziewiąty rok Towarzystwo Król: przyjaciół nauk od zawiązania swego w tych dniach zaczęło. Jak wszystkie inne ustawy, tak i nasza wytrzymała wiele ciężkich kolei, przecież za pomocą Najwyższego wytrwałość, roztropność, zgoda i gorliwość członków, nadewszystko czystość zamiarów naszych, starały się trudnościom tym sprostać. Zawiązani w czasie nieistnienia naszego, nie poddawaliśmy się rozpaczy, nie zawieszaliśmy smutnych lutni naszych na wierzbach płaczących; obok żałosnych nad zgubą ojczyzny pieśni, słabe i dalekie odzywały się hymny nadziei. Zawsze prace nasze zawierały się w roztropności obrębach. Ustalenie

i wydoskonalenie mowy ojczystéj, troskliwe zachowanie dziejów i pamiątek zeszłéj przeszłości naszéj, rozszerzenie nakoniec pożytecznych nauk i umiejętności, te były Towarzystwa królewskiego cele; pilne trzymanie się onych, zasłużyło na opiekę panujących nam Monarchów.

Na przeszłych posiedzeniach publicznych, zdało już Towarzystwo królewskie z zatrudnień swych sprawę; najważniejsze z nich takiéj są objętości, iż poźniéj dopiero o dokonaniu onych, dziś tylko o nieprzerwanych w obudwu działach pracach rocznych, pokrótce wspomnimy.

w Dziale Nauk

Zatrudniali się członkowie słownikiem zwyczajów narodowych, — słownikiem starożytności, — słownikiem synonimów polskich, — ustaleniem zasad pisowni języka naszego: — zamyślają o grammatyce filozoficznéj języka polskiego. — Któż nie uzna ważności dzieł takich, które nie mało pracy, mozołów i czasu potrzebować będą? — Lecz jeżeli mężowie (jak tego doznana ich gorliwość spodziewać się każe) dokonają zawodów swoich, jaka jasność, wydoskonalenie, zbogacenie, niewzruszona stałość, nada się mowie naszéj ojczystéj. Dokładne bowiem tylko ocenienie wartości znaczenia słowa i wyrazu każdego, poddaie myśl jasną i tłumaczenie się niemylne i łatwe. —

Wyznaczona do dzieł tych deputacya złożona z kolegów X. Szwejkowskiego, Bentkowskiego, Osińskiego, Brodzińskiego i Kruszyńskiego

na nowo zachęconą została do usilnéj pracy w przedmiotach tak ważnych dla mowy ojczystéj.

Na podaną myśl przez kolegę Brodzińskiego, poruczono członkom rozbiór krytyczny dziewięciu dzieł w Polszcze wydanych. — Pomysł ten uważać można za pierwszy krok bezstronnéj i gruntownéj krytyki dzieł na przyszłość wychodzić u nas mających; — krytyki tak nieodbicie dla ukształcenia stylu i dobrego smaku potrzebnéj. Między innemi kolega Brodziński już napisał uwagi swoje krytyczne nad romansami historycznemi, niemniéj czytał w dziale rozprawę o tańcu, przekład Joba, — wiadomość o pismach peryodycznych Muzeum narodowego czeskiego.

Kol: *Bentkowski* rozprawę o nazwiskach starożytnych pieniędzy wołu, owcy i talentu. — O tłumaczeniu Heerena przez Sienkiewicza.

Kol: *Gołębiowski* Uwagi nad podróżą X. Radziwiłła Sierotką zwanego. Wiadomość o bibliotece niegdyś Czackiego, dziś puławskiéj, — o ubiorach polskich, o muzyce w naszym kraju.

Kol: *Lelewel* Krytyczny rozbiór statutów wiślickich. Rapport o medalu we wsi *Ruszcza* znalezionym, tudzież o medalach i pieniądzach ofiarowanych Towarzystwu. — Uwagi nad wydaniem pomników prawodawstwa Litewskiego.

Kol: *Kruszyński* przekład pieśni jednéj Moora. Wyjątki z tłumaczonéj przez siebie Atalii Rasyna.

Kol: *Węgrzecki* Uwagi nad dziełem pogrobowém Kazimierza Pliszki.

Kol: *Chiarini* przekład z arabskiego proklamacyi tureckiéj w 1812.

Kol: *Święcki* czytał w dziale o kurpikach, o bibliotece Ossolińskiego, o biskupstwach lubuskiém, wrocławskiém, kamieńskiém i sambieńskiém.

Kol: *X. Szaniawski* o przywiezieniu ciała Maryi Kazimiry i pogrzebie Sobieskich; ułożył biografią, X. Dąbrowskiego dla umieszczenia jéj w rocznikach.

Kolega *Piotr Aigner*, znajduiący się dzisiaj w Rzymie, wygotował już dzieło o budownictwie u dawnych; — dzieło to w Krakowie drukować się będzie.

DZIAŁ UMIEIĘTNOŚCI.

Kolega *Armiński* czytał rozprawę o dwóch ważnych poprawach, na które wzgląd mieć należy w astronomii praktycznéj, a to w przedmiotach *nutacyi* czyli wahania się osi ziemi, *aberracyi światła* i o *paralaxie* gwiazd stałych.

Kolega *Garbiński* złożył działowi pismo swoje pod tytułem: Oznaczenie rownania spiralnéj ostrokręgowéj i niektórych jéj własności. Tenże czytał rozprawę, ważne użytki w zastosowaniu praktyczném mieć mogącą, o sposobach zabezpieczenia się przeciwko gradobiciom.

Kolega *Adryan Krzyżanowski* oddał działowi pod rozpoznanie wyprącowaną przez siebie planimetryą, która iest pierwszą częścią dzieła jego o geometryi elementarnéj. Deputacya z działu wyznaczona zda sprawę o tém dziele.

Kol: *Mile* wygotował dwie własne rozprawy: *jednę* o poruszaniu się ciał zbliżonych do strumienia powietrza na pozór sprzeczném ze zwyczajnemi prawami; w *drugiéj* rozwinął nowy swój pomysł machiny parnéj obrotowéj.

Kol: *Skrodzki* czytał rozprawę o skutkach wynikających z parcia atmosfery i prężności zgęszczonego powietrza.

Kol: *Kitajewski* udzielił działowi postrzeżenia swoje nad jodyną i bromem, i wiadomość o bytności obu tych istot w soli kamiennéj wieliczkowéj.

Kol: *Szubert* czytał rozprawę o ważności przeznaczenia kwiatów w botanice i o potrzebie dokładnego uważania ich części.

Kol: *Celiński* czytał rozprawę o mięcie pieprznéj, w któréj rozważał zarzuty czynione téj roślinie krajowéj i olejowi lotnemu z niéj wyrabianemu, jakoby mniéj dobremi były od zagranicznych; przy czém okazał działowi kryształy, jakie z oleju tego otrzymać zdołał.

Kol: *Jarocki* czytał rozprawę o pająkach przędzących.

Kol: *Fijałkowski* udzielił działowi dwa pisma: jedno o zapaleniu położniczém błony brzusznéj (*pe-*

ritomitis puerperalis), drugie o śmiertelności sierot w szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie będących.

Kol: *Plater* przedstawił działowi treściwy wykład gospodarstwa leśnego, z objaśnieniem sposobu zamienienia lasów nieregularnych na doskonałe. Tenże kolega dał porównawczą dokładną wiadomość o dwóch nowych kanałach, to jest: o Augustowskim i Windawskim, wykazując zamiary obudwóch, rozległość, niwellacyą, wody zapasowe, kierunek pracy i liczbę robotników, tudzież koszta na obadwa kanały łożone.

Kol: *Stern* złożył w dziale model machiny do żęcia zboża przez siebie wynalezionéj, któréj deputacya przyznała zasłużone zalety, czyniąc przy tém niektóre wątpliwości względem sposobu jéj użycia.

Kol: *Skarbek* udzielił działowi myśli swoje nad sposobem upowszechnienia nauki gospodarstwa narodowego, i uczynienia jéj dostępną dla wszystkich, tudzież nad korzystnemi skutkami, jakieby stąd wyniknąć mogły.

Kol: *Krysiński* wypracował rozprawę pod tytułem: niektóre myśli o nauce gospodarstwa narodowego, którą na dzisiejszem posiedzeniu czytać będzie.

Nowo przybrany kolega Dr: *Malcz* udzieli dzisiaj publiczności wypracowany przez siebie rys życia i zasług ś. p. Józefa Czekierskiego D. M. i C. byłego członka towarzystwa naszego.

Co do prac obcych osób pod rozwagę działu oddanych, zdał kol: *Kitajewski* rapport o dziele P.

Hollunder, towarzystwu naszemu przypisaném, o *chemii farbierskiéj*.

P. Jastrzębowski magister filozofii mając sobie dozwolone czytanie pracy swojéj w dziale umiejętności, przedstawił równie ważne jak obszerne uwagi swoje nad obserwacyami meteorologicznémi kolegi Magiera. Deputacya z działu wyznaczona zajmuje się rozważaniem téj użytecznéj pracy.

Wyznaczona deputacya, mająca czuwać nad powiększeniem i zachowaniem biblioteki Towarzystwa: — biblioteka ta zawiera dzisiaj 23,925 tomów.

Ku pomocy w pracach swoich wybrało Towarzystwo królewskie w roku niniejszym tak w kraju, jak i zagranicą członków. Alex: Engelke Profesora Warszawskie: Uniw: Wilh: Malcz med: Dok: Marcina Rolińskiego Dziek: wydziału lekarskiego, Alex. Bronikowskiego, Xięcia Alex: Wiazemskiego, Mar: Aurel: Julian, Gleya, Piotra de Köppen, Hollundra, Hartiga nadleś: w król: pruskiém, Laropa radcę leśnego naczelnego w król: badeńskiém, mężów znanych z nauki, dzieł swych i gorliwości. — Przytomni w stolicy dziś jeszcze miejsca swoje w gronie naszém zasiądą.

Opłakiwać nam przychodzi stratę jednego z najdawniejszych Towarzystwa członków, dziekana wydziału lekarskiego, doktora *Dziarkowskiego*, męża nieposzlakowanych cnot, z nauki, użytecznych dzieł drogiego przyjaciołom i całéj publiczności.

Przed tylą lat zamówiony, długo oczekiwany model posągu Kopernika, już się nakoniec w mu-

rach naszych znajduje; wyznaczona do czuwania nad ulaniem i wystawieniem onego deputacya dokłada wszelkiego starania, by ten godny geniuszu męża i sławy narodowéj monument, w całéj swojéj świetności jak najrychléj na widok publiczny był wystawionym.

Zbiory nasze co do ksiąg, rękopismów, przedmiotów historyi naturalnéj i interessujących nas starożytności ojczystych, dzięki gorliwości zamieszkałych w różnych prowincyach obywateli, powiększają się codziennie. Niech wyliczenie darów tych, będzie dowodem wdzięczności naszéj dla dawców.

Kolega nasz Radca Stanu Hrabia *Plater*, ofiarował do Muzeum Towarzystwa szczękę dolną słonia północnego (*Elephans hyperboreus*) wybornie zachowaną, znalezioną przez JP. Osieckiego nadleśniczego na brzegu rzeki Bugu pod wsią Jachowem w obwodzie Pułtuskim.

Senator wojewoda Wincenty hrabia *Krasiński* dwa owalowate kamienie, na jednym z nich wyryte pięć osób w ubiorze duchownym greckim, widocznie dzieło średniego wieku, z napisem greckim trudnym do wydecyfrowania; — na drugim charaktery i liczby, jakby arabskie. Kamienie te znalezione były w Dorohusku Woj. Lubel. w ogrodzie Hr. Suchodolskiego.

Hrabia Tytus *Działyński* powodowany szlachetną obywatelską gorliwością, oświadczył gotowość do wydania własnym kosztem pomników prawodawstwa litewskiego, zamawiając sobie pomoc kolegi *Lelewela*.

Marszałek obwodu Białostockiego *Ciecierski* ofiarował ciekawe nader zabytki starożytne narzędzi i ozdób różnych, znalezione w dobrach jego na Podlasiu, prowincyi niegdyś Jadźwingów.

Geometra rządowy Antoni *Żebrowski* ostrogę i dwa garnuszki małe starożytne, wykopane we wsi Drohlinie w województwie Krakowskiém.

Marszałek Antoni *Orłowski* kamienną siekierkę, znalezioną głęboko w ziemi, w jarze pomiędzy górami Malejowickiemi, nie daleko Kamieńca Podolskiego.

Dr: *Oczapowski* ofiarował nam skamieniałe zwierze, należące do gromady *Radiaria*.

Kolega nasz *Lelewel* odebrał list z Inowrocławia od Pana *Wolańskiego*, w którym mu donosi, iż wkrótce przywiezie do Warszawy brakteaty polskie chrześcijańskie, na których napisy polskie, literami atoli samarytańskiemi wyryte. — Brakteaty te znalezione były w okolicach Kruszwicy i Gniezna, na dwadzieścia kilka stóp z pod ziemi wydobyte. — W dowód przyłącza brakteat Mieszka Igo, na którym lew Chrobacyi z napisem wspacznym *Mieszko król polski* — na drugim *Semon*, zapewne Semowit; na innych Kraków, Smok, Gnieźdź czyli Gniezno. — Tak ważne dla dziejów naszych odkrycie, potrzebuje atoli głębszéj jeszcze uwagi, roztrząśnienia i sprawdzenia.

Też same co i u nas monety, groby, popielnice, ułomki zbroi, innych narzędzi i ozdób, znajdujące się w Prusiech, Pomorzu, na wyspie Rugen, na ca-

łéj przestrzeni od zachodu i baltyckiego morza, dowodzą, iż krainy te przed wielą wiekami przez jedenże lud szczepu naszego zamieszkiwane były. Dowodem tego nie tylko mowa nasza zachowana dotąd w tych ziemiach, ale wydobywane z niéj zabytki. Wszędzie jednakie pokłady ziem, piasku, kamieni, wszędzie jednakowy kształt grobów, popielnic, ułomków zbroi, domowych naczyń i narzędzi.

Tysiąc lat dziejów narodu naszego zaledwie upływa, a ileż tysięcy lat tych uleciało nad ziemią, którą ludy szczepu naszego zamieszkiwały, i my mieszkać na niéj będziemy, aż się popioły nasze z popiołami ich zmieszają, zostawując miejsce innym pokoleniom; a i te oznajmią się tylko, że były i znikną. — Iluż burzliwym odmianom podpadła ta ziemia Sarmacka, jak zmienne przyświecały jéj nieba? Tu w nurtach wód naszych, odkrywa się szczęka słonia, zwierza pod południową tylko strefą żyjącego, daléj wyorywa lemiesz hipopotama kości; daléj jeszcze, gdzie dziś nieuprawne zarośle, na uroczyskach dworem i rynkiem zwanych, pod lekką warsztwą kamieni z zadziwieniem znajduie właściciel groby odwieczne, widać w nich tylko reszty popiołów; trwalsze nad nie pozostałe zabytki sprzętów, a nawet i ozdób świadczą, że nie tylko rzemiosła, lecz i kunszta zbytkowe ludowi temu były znajome. Gdzież jest lud ten? nikt o nim nie powie; sprawiedliwie tylko wnosić należy, że jednego był z nami szczepu, że wielu z nas w popiołach tych popioły przodków swych liczyć może.

Zabytki takie nie są tylko próżnéj ciekawości przedmiotem. Kiedy w ręku poszukiwających dawne dzieje i podania narodów nić badań historycznych w ciemnocie czasów znika, kiedy oczywistéj prawdy dojść nie można; któż zabroni badać samych gruzów, szukać w wnętrznościach ziemi śladów przeszłości naszéj? Jak niepożyte czasem głazy egipskie, jak pyszne Grecyi kolumny, tak i te skromne ułomki, poznać nam dają, jaki u ludów tych był stan rzemiosł, kunsztów, broni, zwyczajów religijnych i domowych. I tak, ta siekierka kamienna zupełnie podobna do tych, których używali Indyanie północnéj Ameryki, dowodzi, że przemysł ludzki wszędy się jednakowo zaczynał.

Naczynia garncarskie nie raz z popiołami, nie raz głównią od miecza otoczone, świadczą już większy w cywilizacyi postęp, świadczą, że ludy te pogańskich palenia ciał trzymały się obrządków; nakoniec te drobne niewieście ozdoby: korale, srébro, krwawniki i t. d. dowodzą, że lud ten znacznie już w cywilizacyi postąpił.

Nie my jedni ubiegamy się za ojczystemi starożytnościami. Znajdziemy o nich częstą wzmiankę w dawniejszych dziełach *Preussische Sammlung*, *das Erleuterte Preussen* i innych; dziś utworzyło się w Pomeranii towarzystwo badaczów starożytności pod opieką Królewicza JMCI następcy tronu pruskiego.

Miło jest widzieć, jak wszędy pobratnie nam ludy sławiańskie z nową usilnością biorą się do nauk i sztuk pięknych.

Najsilniejsze w potędze, najrozleglejsze w granicach swoich państwo rossyjskie, w miarę zamożności swoich okazuje się gorliwém w poszukiwaniu pamiątek ojczystych dziejów, i mowy słowiańskiéj. Chwała niech będzie słynnemu w uczonym świecie hrabiemu Rumiancow. On pierwszy okazał poszukiwań tych przykład. Jemu winniśmy szacowne dzieło pod tytułem: *Sobranie Hosudarstwennych Rossyyskich Hramot* od XIII. wieku. Nie mniéj zasłużył się naukom Nestor literatury rossysjkiéj Minister Oświecenia Vice Admirał i Prezes Towarzystwa Rossyyskiego JW. Szyszków. Dzielne pisma iego są: Etymologia, czyli Korzeniosłów, powtóre rozprawa o dawnym i teraźniejszym stylu Ruskim. Hrabia Tołstoy wydał dokładne opisanie Słowiańsko-Rossyyskim rękopismów. Winniśmy Panu *Köppen*, badania starożytności Słowiańskich nad morzem Czarnym. Panom, *Kałajdowiczowi i Strojewowi* należy wdzięczność, że nie ustają w gorliwości wydawania dawnych rękopismów Ruskich.

Metropolita Kiiowski Przewielebny w Bogu JMC. Xiądz *Eugeni* wydał historyę Metropolii Kijowskiéj, niemniéj dykcyonarz duchownych pisarzy. Towarzystwo badań starożytności w mieście Moskwie, nie przestaje pożytecznémi trudnić się dziełami. Bodaybyśmy i my mogli swobodnie podobnym poświęcać się pracom. Do poezyj Rossyjanie niepospolitą okazują zdatność: nie wspominając o dawniejszych Łomonosowie, Somorokowie Dzierżawinie, żyjący dzisiaj Żukowski, Puszkin, Wiaziemski, Kozłów,

Kozłów, Kryłów, Batiuszkin z pierwszemi w Europie rymotwórcami równać się mogą.

W Czechach zawiązało się Towarzystwo wydoskonalenie języka i zachowanie starożytności ojczystych mające na celu. Muzeum narodowe czeskie przysłało nam już dzieła swoje w tych treściach pod tytułem: *Czasopis společnosti wlastenskeho Muzeum w Czechach.*

Sprowadzoną została do Lwowa, sławna biblioteka Józefa Ossolińskiego. W Poznaniu wznosi się pyszny gmach kosztem Edwarda Hr. Raczyńskiego ku podobnemuż przeznaczeniu! Obiedwie te biblioteki na przyszłość opatrzone są funduszami do utrzymania swego.

Troskliwy o zachowanie dawniejszych pamiątek ojczystych, Prałat kapituły gnieźnieńskiéj JWJX. Wolicki, pozostałym dotąd zwłokom ojców królów naszych Mieczysława i Bolesława Chrobrego, godny ich pamięci monument wystawić zamyślił, otworzono na dzieło to składkę, a Najjaśniejszy Król JMC. Pruski, W. Xiążę Poznański położeniem imienia swego na czele téj składki i hojnym na nią datkiem, wszystkim gorliwym dał przykład. Nie dosyć na tym zaszczycie; Najjaśniejszy Cesarz i Król nasz, umiejący cenić wszystkie szlachetne prawdziwém obywatelstwem tchnące uczucia, na monument ten piękny dar przeznaczył; co więcéj, dowiedziawszy się, że serce ostatniego z królów Bohaterów naszych Jana III. jest dotąd w ustroniu zachowane, wspaniałym

grobowcem w kościele Ojców Kapucynów w Warszawie uczcić je i ozdobić rozkazał.

Po wszystkich ludach słowiańskich wszędy jedna okazuje się gorliwość. *Serwianie*, nawet pod rządem nieprzyjaznym wszelkiéj oświacie, wieszczym podają się natchnieniom. Wyszło z druku dzieło pod tytułem: *Narodne Serbskie pisma* przez Vuka *Stefanowicza Karaticz*: sławny *Göthe* w Niemczech, i Anglicy przełożyli te poezye. Wiele z nich, mianowicie *lament żony Hassan Agi* noszą w sobie cechę téj wdzięcznéj prostoty i tkliwości, jakie tylko w ludach pierwotnych, bliskich natury znaleźć można.

A tak, gdy Cezar Sławianów, potężną prawicą swoją karze wiarołomnych Partów, podbija, powraca do cywilizacyi sławne w starożytności królestwa Kolchidy i Phazu, krainy, które zwiedzał Jason, opisywał Herodot, wsławił odwrotem swym *Xenophon*, gdy wydziera z pod jarzma barbarzyńców tę piękną Grecyą, kolebkę bohatyrstwa, nauk i sztuk pięknych, gdy wśród bojów samych gotuje zbiór praw, dla rozlicznych narodów berłu jego podległych; uczeni Słowiańscy, uczeni świata całego, nowemi wynalazkami zbogacają narody, wdzierają się na szczyt okręgu ziemskiego, obliczają biegi planet, mierzą i ważą słońce, lub wieszczym poddając się natchnieniom, gotują zwycięzcy hymny uwielbienia i chwały.

Bodajby ten oręż w tak sprawiedliwéj, tyczącéj się wiary S. i dobra ludzkości podniesionéj sprawie, wkrótce obok laurów na ostrzu swém, przyniósł

nam wieniec oliwny. Ach! ufajmy! pobłogosławi Bóg obrońcom i mścicielom Krzyża S. Wtenczas korzyści zyskane orężem, połączone z rozszerzeniem oświaty publicznéj pod rządem Monarchy gorliwego o dobro ludów swoich, otworzą państwom jego, otworzą narodom świata, niewyczerpane błogiego bytu i szczęśliwości źródła.

I. Ofiary do biblioteki.

1. *Od członków zgromadzenia.*

Członek towarzystwa do ksiąg elementarnych Jan Kanty Krzyżanowski.

a) Sermones Alberti Magni.

b) Libri sententiarum a Petro Lombardo, parisiensi episcopo, compositi. Cracoviae 1519.

c) De falsa nostri temporis et vera Christi religione, Martino Cromero auctore. 1559.

d) Nicolai Leoniceni de tribus doctrinis secundum Galeni sententiam 1524.

Bibliotekarz narodowego muzeum w Czechach Wacław *Hanka*.

a) Historyi czeskiéj (Déginy céskie) przez siebie wydawanéj, część trzecią.

b) Wiadomość o najdawniejszym słowniku czeskim pod tytułem, *Mater verborum*.

c) Dwa katalogi książek czeskich.

d) O pocatku a proménach prawopisu céského 1828.

Professor w Pradze, w Czechach, Józef *Jungman*.

Zakładowe prirodnickoj aneb fyzyky a matematyky potažené neboli smjssene sepsal Wogtach Sedlacek. W Praze 1828.

Sędzia appellacyjny Królestwa Polskiego Stanisław *Węgrzecki*, dwa rękopisma.

a) Ordynacya miasta Krakowa, ułożona przez kommissyą boni ordinis w roku 1778.

b) Confirmatio jurium novae civitatis Varsaviae, 1752.

Dziekan i professor wydziału prawa i administracyi w króleskim uniwersytecie Jan Wincenty *Bandtkie*, następuiące rękopisma:

a) Literae originales super donationem villarum praeposito et conventui miechoviensi, confirmatae per summos pontifices. 1505.

b) Literae Gregorii IX. Papae, in vim commissionis pro villis Gora et Suchodoł, praepositi miechoviensis.

c) Vladislai Jagiello literae confirmationis et exemptionis civitatis Skaryszeviensis, a jure polonico in jus theutonicum, cum institutione dierum annalium et septimanalium forensium.

d) Copia locationis advocatiae miechoviensis 1290.

e) Copia ratione erectionis claustri Ilkusiensis.

f) Copia instrumenti publici, in quo continetur bulla Honorii Papae, qui sub suum patrocinium suscipit ecclesias, possessionesque ordinis S. Sepulchri, 1341.

g) Bulla Leonis X. de decimis novalium in regno Poloniae, 1515.

h) Declarationes super traditione Rocheti et Mantoleti fratribus a superiore Archicenobii miechoviensis, 1661.

i) Adnotationes circa ordinem canonicorum S. Sepulchri.

k) Transsumptum literarum in negotio unionis canonicorum S. Sepulchri vratislaviensium cum miechoviensibus, 1747.

l) Status ecclesiae et conventus S. Hedvigis per Buydecki.

m) Status ecclesiae S. Joannis gnesnensis ord. Can. S. Sepul. 1768.

n) Loca in quibus reperiuntur canonici et canonissae S. Sepulchri.

o) Encomia Societati Jesu data.

Dziekan i professor wydziału nauk i sztuk pięknych w króleskim uniwersytecie Felix ***Bentkowski:***

a) Francisci Hutcheson synopsis metaphisicae antologiam et pneumatologiam complectens, 1771.

b) Ueber eine Entdeckung nach der alle neue Critik der reinen Vernunft durch eine ältere entbehrlich gemacht werden soll, von Immanuel Kant. 1790.

c) Rede und Gebet bey der Einweihung des Denkmals auf dem Schlachtfelde zu Kulm den 30 August 1817, von R. Eylert.

2. *Od osób nienależących do zgromadzenia.*

Obojga prawa magister Jan Nepomucen ***Janowski***; rozprawę własną.

Investigentur omnes sententiae et loci juris Romani quotquot in Cadlubcone occurrant et indicentur fontes eorum. 1827.

Muzeum narodowe czeskie.

a) Casopis spolećnosti wlastenskeho muzeum w Céchach. Cztery nra, 1827.

b) Gednani spolećnosti wlastenského muzeum w Czechach, w Pradze 1823.

c) Monatschrift der Gesellschaft des vaterländischen Museums in Böhmen. Dwanaście numerów z roku 1827.

Józef *Jaeckel* z Wiednia, dzieła własnego pod tytułem: « Neueste Europäische Münz-Mass-und Gewichtskunde » tom pierwszy.

Stanisław *Jachowicz*, bajek, przypowiastek i powieści własnych wydania trzeciego, dwa exemplarze.

Jaźwiński tablic chronologicznych xiążąt i królów polskich, własnego układu; exemplarzy dziesięć.

Bezimienny: Exemplum papyri Aegyptiacae, quam in peregrinatione sua repertam Universita Cracoviensi dono dedit Josephus Senkowski, Ph. Dr. professor linguarum orientalium, in academia imperiali petropolitana. 1826.

Wynalazca udoskonalonego ula polskiego *Mikołaj Witwicki*, exemplarze pisemka swego pod tytułem: Srodki ratowania pszczół, aby do reszty z głodu nie wyginęły na wiosnę roku następnego 1828.

Aptekarz we Lwowie *Teodor Torosiewicz*, pismo własne pod tytułem: « Physicalisch-Chemische

Analyse der mineralischen Schwefelquelle zu Lubień im Königreiche Galicien. Wien 1828.

Były professor szkoły wojewódzkiéj kaliskiéj *Tomasz Ujazdowski*: historja B. Platinae de vitis pontificum romanorum a D. N. Jesu Christo usque ad Paulum II, Venetum, papam. Coloniae 1574. Pod okładkami tego dzieła znajdują się karty polskie, już dawniéj w pismach publicznych obszerniéj wzmiankowane.

Professor wyższéj matematyki w Brunsbergu *Wawrzeniec Feldt*: exemplarz wytłumaczonego przez siebie na język polski dzieła *Jana Śniadeckiego* o trygonometryi sferycznéj, drukowany w Lipsku 1828.

Professor uniwersytetu moskiewskiego *Jeżowski*: Homeri Odysseae Rhapsodiae sex, cum notis et indice verborum.

Kajetan *Niezabitowski*, dziełka żmudzko-litewskie:

a) O robieniu chleba z mchu islandzkiego.

b) Zbiór dostrzeżeń o pszczołach.

c) Nowe początki czytania, z rycinami i wyliczeniem dzieł litewsko-żmudzkich.

II. Ofiary do zbiorów osobliwości.

3. *Od członków zgromadzenia.*

Członek towarzystwa elementarnego *Ł. Gołębiowski*:

a) Medal żelazny wybity w r. 1809 na pamiątkę *Tadeusza Czackiego*, z napisem na jednéj stronie: *Memoriae posteritatis Thadaeum Czacki grati cives*

Volhiniae produnt; na drugiéj : *Lumine resplendet geniumque literarum exsuscitat*.

b) Rycinę litografowaną wyobrażającą *Michała Wyszkowskiego*.

Szambelan J. C. K. apostolskiéj Mości, Konsyliarz stanów królestwa Galicyi i Lodomeryi, Józef hr. *Kuropatnicki* medal srebrny wybity w dniu 29 Listopada 1826 roku, staraniem lekarzy wiedeńskich, na cześć Andrzeja Józefa Barona de Stieſt lekarza, za uzdrowienie z niebezpiecznéj febry N. Cesarza austrjackiego Franciszka I.

II. *Od osób nie należących do zgromadzenia*.

Były podprefekt powiatu siedleckiego Józef *Siennicki* dziedzic Wólki Domaszewskiéj, w obwodzie łukowskim, monet srebrnych dawnych polskich i obcych 37, miedzianych 2, i kluczyk srebrny od zegarka na jednéj stronie kielich i napis *Senatorium Signum*; na drugiéj herb szlachecki trzymany od lwa i gryfa, z napisem: *Civit London*.

Officer wojsk polskich *Kraus*, cyrkiel metalowy własnego wynalazku, służący do mierzenia średnicy lub promieniów walca.

Obywatel województwa płockiego Karol hrabia *Zboiński*, biletów skarbowych z roku 1794 czterozłotowych, sztuk 250; dziesięcio i pięciogroszowych, sztuk 83.

Generał wojsk polskich hrabia *Fredro*, ośmnaście sztuk monet, z których starożytnych jedenaście, nowożytnych siedm.

Rachmistrz kommissyi województwa krakowskiego Jan *Włodarski*.

a) Trzy monety srebrne: Jana biskupa wrocławskiego, Gustawa Adolfa króla szwedzkiego z roku 1633, i małą turecką monetę bitą w Konstantynopolu 1764.

b) Okrągłą formę do odlewania rzeźby wyobrażającéj ofiarowanie Izaaka przez Abrahama, z napisem w polu: *Abra: sacrifi: Isaac.* Forma ta znaleziona jest w ziemi, w krakowskiém.

Uczeń królewskiego uniwersytetu Mieczysław *Potocki*, dziewiętnaście rozmaitych dawnych, po większéj części, polskich monet.

PRZYMÓWIENIE SIĘ

Wilhelma Malcza med. i chir. doktora,

jako nowo obranego członka

tudzież

pochwała ś. p. Czekierskiego.

Piérwszy raz w téj świątyni nauk mając przemówić do was mężowie, którzy składacie towarzystwo opieką Króla zaszczycone, winienem przedewszystkiém złożyć podziękowanie za zaszczyt, który odbiéram, przyjęty do waszego grona. Nie tylko mojéj, lecz i kolegów moich, których ten sam spotyka

zaszczyt, mam być przez ich polecenie, tłómaczem wdzięczności. Lecz zdolny tylko dzielić ich uczucie, nie potrafię własnemu i włożonemu obowiązkowi uczynić zadosyć. Co do mnie, jestem przekonany, że nie względami na moje zasługi byliście powodowani w waszym wyborze; co do kolegów, i ci podzielą moje przekonanie, gdy spojrzą na niezmierny zawód uczonego. Chcieliście bez wątpienia tylko ożywić nas miłością usilniejszéj pracy i podać sposobność zasłużenia sobie na pamięć przyszłości. Znając wysoką cenę nauk, wiedząc, że one są źródłem sławy i potęgi ludów, a rozkoszą tych, którzy im się oddają; mamy za chlubne dla nas to wydarzenie, przez które dzielić nadal będziemy prace z mężami, którzy tyle nabyli prawa do wdzięczności narodowéj. Dzień, w którym takiego zaszczytu dostępujemy, będzie dla nas zawsze pamiętnym. Pracować w zawodzie naukowym, i z takiéj pracy szukać pożytku dla współziomków, będzie odtąd tém świętszą dla nas powinnością.

Lecz głos mój mam jeszcze podnieść z waszego polecenia na uczczenie pamiątki Józefa Czekierskiego. Chętnie podejmuję się tego obowiązku, aczkolwiek przechodzącego siły moje, bo go uważam za dług mojéj dla tego męża wdzięczności. Nie ukrywam wszakże, że smutkiem przejęty wziąłem się do rzeczy, która odnawia we mnie żal dotąd nie utulony ze zgonu szanownego nauczyciela i najlepszego z przyjaciół. Rozwodzić się nad wielkością straty, jaką poniosła Polska, nie jest tu miejsce, wszyscy

świadkami byliśmy smutnego wrażenia, jakie uczynił zgon tego lekarza. Nierównie boleśniejsze jest wspomnienie, ileby wsławiony ten mąż mógł był zrobić dla sztuki, gdyby nielitościwa śmierć nie była nam go zawcześnie wydarła. Tak zaiste, zaginął z nim razem prawdziwy skarb najszacowniejszych wiadomości i doświadczeń lekarskich, których człowiek tylko mozolnie i z wiekiem nabywa; śmiało wyrzekam, że zaginął, bo tylko małą ich cząstkę zostawił potomności w pismach, o których niżéj będzie wzmianka. Krótki rys niezmordowanie czynnego życia stanie za najlepszą pochwałę.

Zrodzony w Warszawie dnia 19 Marca 1777 roku ze Stanisława i Agnieszki z Wrócińskich małżonków Czekierskich, piérwsze wychowanie wziął w domu rodzicielskim. Ojciec jego tutejszy obywatel i chirurg, spostrzegłszy w małéj jeszcze dziecinie dowcip nad wiek, chcąc, by przy zbytniéj temperamentu żywości, więcéj, aniżeli być mogło przy domowych roztargnieniach, korzystał z pobiéranych nauk, oddał do szkół XX. Pijarów w Górze Kalwaryi, zaszczytnie w owych czasiech odznaczających się doborem nauczycieli. W piętnastym roku życia wrócił do domu rodzicielskiego, skończywszy szkoły, w tym właśnie czasie, kiedy kilku lekarzy stolicy i nauką i znaczeniem celujących, ożywionych duchem prawdziwego obywatelstwa, postanowiło założyć szkołę chirurgiczną niższą dla zaopatrzenia mające organizować się wojsko w zdatnych urzędników zdrowia. Nie długo namyślał się Czekierski, a

poszedłszy za wrodzoną, że tak powiem skłonnością należał do piérwszych uczniów, szukających w téj szkole nauki. Epoka ta była dla niego stanowczą, bo aczkolwiek wykładano tylko anatomią, niższą chirurgię i niektóre wiadomości lekarskie w bliższym z nią związku zostające, tyle jednak w nich zasmakował i postąpił, że już po dwuletnim kursie w roku 1794, kiedy przewodniczący zakładowi nawałem zatrudnień przyciśnieni, byli zniewoleni wstrzymać dalsze prelekcye, Czekierski jako kompaniczny chirurg, czynnie zaczął dopomagać po szpitalach swoim nauczycielom. Dowiódł on w tém piérwszém na widok publiczny wystąpieniu, jak gruntowne powziął wiadomości w owéj chirurgicznéj szkole. Już w ten czas przenikliwy dowcip i zdrowy rozsądek, które ciągle towarzyszyły wszystkim jego czynnościom, wyniosły go nad kolegów i zjednały przychylność przełożonych. Krótko ale użytecznie zajmował się Czekierski poruczonemi sobie obowiązkami; wkrótce albowiem zamknięte zostały szpitale, a tak młodzi chirurgowie rozeszli się po całym kraju, poprzestawszy na nabytych w szkole początkowych wiadomościach teoretycznych i na praktyce kilkomiesięcznéj po szpitalach. Nie na tém przestaje Czekierski. Hojnie od natury uposażony w przymioty zapowiadające wielkiego lekarza, poznał niedostateczność wiadomości swoich i postanowił daléj uczyć się, aby o tyle, o ile można zbliżyć się do dostępnéj człowiekowi doskonałości. Ojciec lubo nie bardzo zasobny, przedsięwziął wszel-

kiemi wspiérać go siły, a tak Czekierski choć ze szczupłym funduszem, ale z mocném przedsięwzięciem zwalczenia wszelkich przeciwności losu, puścił się do Berlina, gdzie wprawdzie nie było jeszcze porządnie uorganizowanego uniwersytetu, ale za to był wydział akademiczny lekarski, który mając professorów znanych w uczonym świecie, wiele już był wydał ludzi zdatnych. Zbiory naukowe wszelkiego rodzaju, mianowicie zaś muzeum anatomiczne Waltera, łatwość odwiedzania szpitali pod okiem najbieglejszych lekarzy, otworzyły nowe pole dla chciwego wiadomości i prędko obejmującego Czekierskiego. Nie kwapił się też Czekierski do domu, ale szczupłe tylko z tamtąd przeznaczone mając fundusze, współkolegom udzielał wiadomości już przez siebie gruntownie nabytych; a tak stało się, że mógł skończyć zawód, który sobie był obrał, mógł do Frankfortu nad Odrą udawszy się, pozyskać stopień doktora medycyny, chirurgii i akuszeryi. Miło mnie było w siedmnaście lat późniéj słyszeć z ust tegoż samego professora, a ówczesnego rektora uniwersytetu frankfortskiego, radcy tajnego Dra: Berendsa, że już wtedy przepowiedział doktoryzującemu się Czekierskiemu, iż ze zdatnościami swojemi wszędzie gdziękolwiekby się udał, niepospolite pomiędzy lekarzami zająć może miejsce. Jestto zapewne znakomita pochwała dla naszego rodaka, jako pochodząca z ust męża, który i wiekiem i sławą stanął w rzędzie weteranów lekarskich, i który w 76tym roku życia swojego nie przestawał z młodzieńczą

siłą i zapałem kierować instytutem klinicznym tyle ważnym dla cierpiącéj ludzkości, a więcéj jeszcze dla dobra poczynających lekarzy. Lecz Czekierski milszém dla serca swojego powodowany uczuciem, bo do ojczystéj tęskniąc ziemi, współziomkom nieść swoję pomoc postanowił. Po napisaniu zatém rozprawy o *ściskach*, *de trismo*, i po publiczném jéj obronieniu, wrócił jako doktor do Berlina, aby tam przed radą ogólną lekarską królestwa pruskiego złożyć examen praktyczny *pro licentia practicandi.* Wszystkie prawem przepisane formalności odbywszy, wraca nareszcie do Warszawy w roku 1800 i zawód swój lekarski rozpoczyna.

Wkrótce staje pomiędzy piérwszymi lekarzami naszego miasta. Nie uszło to uwagi rządu, bo niebawnie przesyła mu nominacyą na nauczyciela akuszerek i upoważnia do założenia instytutu, którego potrzebę dawno już pojęły uobyczajone narody, i który miał być jednym z potężnych środków przygotowanych do pomnożenia ludności. Przez lat piętnaście bez przerwy temu instytutowi przewodnicząc, on pierwszy w Warszawie położył kamień węgielny gruntowniejszego naszych akuszerek wykształcenia. Gdyby tylko ta jedna była jego zasługa, jużby dostateczną była do uwiecznienia jego pamięci pomiędzy nami, bo ileż to rodzin winno swoje szczęście téj zbawiennéj instytucyi? ile ocalonych matek jeszcze dziś błaga Najwyższego na samo wspomnienie ś. p. Czekierskiego! że pominę tyle dziś już ufor-

mowanych ludzi, których on sam przy przychodzeniu na świat utrzymał przy życiu!

W epoce przypominającéj nam tyle ofiar składanych na ołtarzu ojczyzny, Czekierski, powodowany gorliwością obywatelską, należał do liczby tych, którzy najdzielniéj przyłożyli się do założenia w stolicy wydziału akademicznego lekarskiego, niosąc mu w pomoc obszerne swoje wiadomości tyloletniém wzbogacone doświadczeniem. Stało się to w roku 1808. Potrzeba tego instytutu tém była gwałtowniejsza, że ówczasowe księstwo warszawskie szczupłą liczbę posiadając lekarzy, nie miało w obrębach swoich uniwersytetu, a jego wojsko składało się z mężnych i śmiercią w boju pogardzających. Czekierski nauczał w lekarskim wydziale chirurgii i akuszeryi. On i jego współkoledzy bezpłatnie ten rodzaj usługi dla kraju pełnili. Skarb publiczny nie był w stanie wynagrodzić im téj ofiary. Ta jednak okoliczność nie zmniejszyła ich gorliwości. Ojczyzna Czekierskiego nie uczuła ubóstwa, tak cnotliwych wydawszy synów. Zagrzewani przykładem dostojnego prezesa Rady Wydziału lekarskiego Staszyca, uzbrojeni w wytrwałość i męztwo, potrafili piérwsi założyciele szkoły lekarskiéj wszelkie pokonać trudności i przez lat kilka prawie bez pomocy rządu w kwitnącym stanie utrzymać ten instytut.

Wykładanie teoretyczne tak chirurgii, jako i akuszeryi nie byłoby przyniosło wiele korzyści słuchaczom, zastósowanie teoryi do praktyki zawsze było

i nigdy być nie przestanie główném i stanowczém zadaniem sztukę lekarską nauczających. Czuł to dobrze Czekierski: przekonanym zaś będąc z drugiéj strony, że zbyt wielka ilość chorych rozrywa uwagę poczynających lekarzy, nie dozwalając gruntownie zastanawiać się nad szczegółowemi wypadkami, pewną tedy liczbę chorych w szpitalu Sgo Rocha, któremu jako lekarz już wtenczas przewodniczył, postanowił oddzielać i przeznaczać dla uczniów do bliższego dozorowania i leczenia; tak utworzył klinikę wśród szpitala, który dosyć znaczną liczbę chorych przyjmując, najinteressowniejszych dostarczał wypadków. Instytut akuszeryi za czasów pruskich założony, utrzymany przez rząd księstwa, podobnież kliniki wydziałowéj położniczéj postać przybrał.

Czekierski był prawdziwym filarem praktycznych wiadomości lekarskich w swoim wydziale, a jak zręcznie prowadził i szczęśliwie kształcił młodzież, najlepszym tego dowodem to, że tę samą katedrę, którą ze sławą przez lat ośm zajmował, dzierży zaszczytnie jego uczeń. Z rozkoszą myślę o czasach, w których rozpoczynającemu zawód lekarski piérwsze wpajał téj sztuki zasady. Przychylność jego niczém niezachwiana do uczniów, szczéra chęć udzielenia tego wszystkiego, co sam posiadał, dar szczęśliwy przelania, że tak rzeknę, w uczniów tego, o czém mówił, a czém zwykle bywał przejęty, przymioty niepospolite i rzadko w jednéj osobie połą-

czone, jednały mu serca wszystkich, porobiły mu z uczniów wdzięcznych przyjaciół.

Powszechnie żałowany wystąpił z wydziału na początku 1817 roku, gdy upadające siły nie dozwalały daléj pozostać przy nauczycielstwie. W tymże samym roku, w którym wydział akademicki lekarski założony został, wezwał rząd ówczesny Czekierskiego do zasiadania naprzód w najwyższéj dyrekcyi lekarskiéj, późniéj radą ogólną zwanéj, najwyższéj w rzeczy lekarskiéj w kraju magistraturze. W gorliwém pełnieniu obowiązków do téj posady przywiązanych, nie dał się Czekierski nikomu wyprzedzić i do roku 1817 bez przerwy do jéj składu należał. — Przez cały ten przeciąg czasu rada ogólna lekarska była niejako wcielona do wydziału, dla tego te same osoby ją składały. Przestawszy być nauczycielem, żądał razem uwolnienia od obowiązku zasiadania w radzie lekarskiéj. Ostatnie to miejsce stawiało Czekierskiego bardzo często w styczności z lekarzami już skończonemi za granicą, a mającemi udowadniać posiadane wiadomości przed radą w celu uzyskania pozwolenia wolnego praktykowania w kraju. Często obecny w takich okolicznościach, widziałem z jaką powolnością ich examinował, z jaką prawdziwie ojcowską pieczołowitością naprowadzał na drogę tych, co znając dobrze rzecz, tylko może dla chwilowéj nieprzytomności nie trafiali w jego myśli; z tego ciągle stanowiska rzecz uważając, iż w praktycznym lekarzu więcéj znaczy rozsądek zdrowy niż dowcip, więcéj grun-

towna nauka i doświadczenie, aniżeli gładkie i łatwe wysłowienie. Jeszcze w Berlinie będąc, potrzebą znaglony, wykładał współkolegom poprzednio nabyte nauki i sprawdził to na sobie axyoma, że innych nauczając sami się uczymy; sposób jego wykładania prosty, do pojęcia najniższego zastósowany, tym był bardziéj pociągający, że każdy wypadek objaśniał mnóstwem innych podobnych w własnéj praktyce napotykanych. Żywość wrodzona i naturalny dowcip krasiły nadto to jego wykładanie tak, że z upragnieniem czekaliśmy jego prelekcyi, z żalem rozstawaliśmy się.

Kiedy w roku 1809 znaczna massa zbrojnego ludu w skutku wojny wypowiedzianéj Francyi naszła granice nasze, i gdy nieprzyjaciel w mgnieniu prawie oka podsunął się aż pod stolicę, garstka naszych wojowników nie w liczbę, ale w odwagę ufna, spotkała się z nim i przymusiła drogo okupić chwilowe nad sobą z niespodzianego napadu korzyści. Mordercze to spotkanie zrządziło mnóstwo z obu stron rannych, którymi wszystkie założono szpitale. Lekarze wojskowi nie byli wystarczający, wezwano w pomoc cywilnych, i w tym przypadku Czekierski zupełném dla rannych poświęceniem się dowiódł, że nie tylko na pobojowisku można się okazać prawym ojczyzny synem. Dla przywrócenia zdrowia tym, którzy krew dla niéj przeleli, własnego zdrowia nie szczędził. Wywiązał się on tym sposobem ze słodkiéj dla kraju powinności i liczbę jego obrońców powiększył.

Po opanowaniu przez nieprzyjaciół stolicy, Czekierskiemu zostawiona była piecza o tych wszystkich, którzy ciężko ranieni, z wojskiem naszém wyruszyć nie mogli. Jego szczere i serdeczne niemi zajęcie się, zwróciło na się uwagę naczelnie dowodzącego arcyksięcia i zjednało mu jego szacunek i poważenie, tak dalece, że na żądanie tegoż arcyksięcia po bitwie grochowskiéj musiał Czekierski udać się na Pragę, dla opatrzenia tam rannych jeńców austryackich. Zlecenie najwyższy przynoszące zaszczyt i jednéj i drugiéj stronie.

Poświęcanie się tak nieinteressowne umiał cenić rząd ówczasowy, albowiem najjaśniejszy król saski doręczyć mu zalecił przez swego ministra sekretarza stanu pismo pochwalne, w którém ojcowskie króla serce, dbałe o dobro poddanych, dziękuje za podejmowane w leczeniu trudy.

Zaledwie lud nasz zbrojny wojennemi przyciśniony znojami wrócił do zagród domowych i kosztować zaczął owoców pokoju, aliści choroba straszna, nielitościwie zmiatać poczęła tych, którzy szczęśliwie uszli oręża nieprzyjacielskiego. Szkorbut z całą srogością ukazywać się począł pomiędzy wojskowemi. Książę minister wojny spostrzegłszy to, a tylekroć już doświadczywszy sztuki Czekierskiego i w tym przypadku poruczył mu swoich wojowników. Czekierski gromadzi wszystkich w jednym gmachu, odosobnia od zdrowych, zapobiega tym sposobem szerzeniu się złego i kilka tysięcy ludzi już ciężko tą chorobą złożonych tak szczęśliwie

leczy w bardzo krótkim przeciągu czasu, że niebawnie nowy ten szpital na zawsze zamyka. Krzyż wojskowy złoty w nagrodę za tę ważną posługę otrzymuje.

W epoce politycznego naszego odrodzenia (roku 1815) kiedy wiekopomnéj pamięci dawca swobód narodowych ustalał stan rzeczy w kraju tylą skołatanym nieszczęściami i o Czekierskiego zasługach nie przepomniano. Nowo utworzona posada lekarza dworu J. C. K. Mości, komuż sprawiedliwiéj należała się, któż szczerzéj mógł sobie na nią zasłużyć, jak ten, którego całe życie było pasmem poświęcenia się dla dobra publicznego? Pominąwszy albowiem okoliczności nadzwyczajne, w których zawsze udawano się do Czekierskiego, należy mi tu nadmienić, że był lekarzem siostr miłosierdzia, i ciągle zajmował się szpitalem Sgo Rocha, zajmował się zupełnie bezinteressownie.

Odpowiedział też godnie temu zaszczytnemu dla niego wezwaniu, bo nie przestawał odbiérać oznak zadowolenia od wiekopomnéj pamięci Cesarza i Króla, który go mianował kawalerem orderów Sgo Stanisława naprzód 3ciéj, a potém 2giéj klassy, następnie Stéj Anny drugiéj klassy i klejnotem szlachectwa przyozdobić raczył. Tak więc wspaniałość króla okryła prawdziwą zasługę znakami poszanowania publicznego, a te dary wielkiego monarchy dowodzą, że Czekierski umiał służyć poczciwéj sławie, i że pozyskanie czci dla siebie było u niego najwyższą nagrodą tak, jak miłość dobra ogólnego

i przywiązanie do króla najdzielniejszą obywatelskich czynów pobudką.

W Grudniu 1821 roku czynnie Czekierski należał do założenia towarzystwa lekarskiego warszawskiego, a w roku 1826 obrany został członkiem towarzystwa królewskiego przyjaciół nauk.

Krótki ten obraz publicznego życia Czekierskiego nadaje mu prawo do wdzięczności współobywateli. Kiedy jednak zważymy, że wszystkie te jego czyny były dla niego tylko uboczném zatrudnieniem, cały zaś swój czas poświęcał cierpiącéj ludzkości i to najwięcéj ubóstwem nękanéj, o ileż wyżéj nie przychodzi nam cenić tego znakomitego człowieka? Jako praktyk zawołany, nieprzeliczone zlewał dobrodziejstwa na wszystkie klassy mieszkańców naszéj stolicy: był tak znany, tak powszechnie używany, że zapewne nie pomylę się gdy powiem, że bardzo wiele znajduje się pomiędzy wami, szanowna publiczności takich, którzy doświadczyli zbawiennych skutków jego sztuki. Z równą biegłością wykonywając wszystkie odnogi sztuki leczenia, był szczęśliwym lekarzem, zręcznym operatorem, odważnym i pewnym swojéj sztuki akuszerem. Dar szczęśliwy poznawania chorób, dar tylko małéj liczbie wybranych dany, odzierżył od natury w całém znaczeniu tego wyrazu. Jestto w lekarzu zaleta, od któréj całe jego szczęście i powodzenie zawisło: bo jeżeli uczonym być potrzeba, aby na poznaną chorobę skuteczne podać lekarstwo, tedy do poznania i zgłębienia samejże choroby oprócz wielkiéj nauki

przenikliwy dowcip jest potrzebny. Geniusz taki jest, ogniwem naukę z naturą łączącém, jest światłem które skrytości w ciemnościach objawia.

Jest to smutne przeznaczenie człowieka, że jego przekonanie tak często bywa wypadkiem kombinacyi najdziwaczniejszych pomysłów. Dzieje naukowe i polityczne nawet przedstawiają mnóstwo tego rodzaju zdarzeń tak w teoretycznych, jako i praktycznych umieiętnościach. Biada społeczności, która między koryfeami swymi liczy tak zwanych systematycznych ludzi (*homme à système*), nawykłych od dzieciństwa do zbytecznego w sobie zaufania, i którzy gardząc nauką wieków, nakręcają wszystko do przywidzianych systematów, i dla nich najoczywistszą poświęcają prawdę. Zaraza ta zdolna jest zarówno w fizycznym, jak i moralnym względzie wielkie sprawić klęski. Czekierski, o którym śmiało powiedzieć mogę, że to był geniusz w sztuce lekarskiéj, od samego początku swojego zawodu przyzwyczaiwszy się do uważania rzeczy w prawdziwém i istotném świetle, trzymał się ściśle rozumowego doświadczenia i nie dał się uwieść by najdowcipniejszym systematom. Nie gardził niemi, bo lekarz znać powinien wszystko, co się sztuki jego dotycze; bo był przekonany, że najmniejsze światełko może niekiedy oświecić nas w ciemnościach i dopomódz do zrzucenia tak często pomimowolnych uprzedzeń. Lecz te systemata rozbierał on i ważył z całą surowością, przed jego zdrowym i przenikliwym rozsądkiem nie zdołała ukryć się niedorzeczność. W cią-

gu dwudziestosześcioletniéj praktyki przewinęło się ich kilka, ale podobnie do meteorów na niebie, zaledwie ukazały się, już znowu znikły; a Czekierski zawsze ten sam, zawsze szczęśliwy, bo się trzymał jedynéj prawdziwéj w sztuce leczenia drogi, trzymał się doświadczenia, ugruntowanego na postrzeżeniach przez dwadzieścia kilka wieków przez lekarzy stwierdzanych.

Z prac literackich, które Czekierski po sobie zostawił na szczególną uwagę zasługuje jego chirurgja. Professorem będąc, chciał uczniom ułatwić nabywanie téj sztuki, podając im w ręce książkę, a wszystkie czynności chirurgiczne sam na ciele ludzkiém z tak pomyślnym skutkiem wykonawszy, któż lepiéj, jak on mógł to przedsięwzięcie do skutku doprowadzić?

Przy wydaniu tomu pierwszego w roku 1817, taki sobie ułożył plan dzieła: podzielił je na ośm części, pierwsza miała zawierać naukę o zapaleniach tak w ogólności, jako i w szczególności, o ranach w ogólności, mianowicie zaś o ranach głowy, twarzy i szyi, tudzież o operacjach na tych częściach przedsiębranych. Druga o ranach piersi i brzucha, i o operacyach na tych częściach; trzecia o wrzodach; czwarta o chorobie syfilitycznéj, piąta o chorobach ust, szosta o chorobach oczu, siódma o chorobach kości, ósma nareszcie miała obejmować akuszeryą. Ostatnią tę naukę zupełnie od chirurgii nie zawisłą, postanowił do niéj wcielić, rzecz z tego uważając stanowiska, że ręczna i instrumentalna po-

moc gdy nastaje, równéj jak po chirurgu wymaga się i zręczności i odwagi w operowaniu.

Założenie piękne, szkoda tylko, że nie doprowadzone do końca, poprzestał albowiem z końcem 4go tomu dalszego wydawania. W tém co zostawił, udzielił bardzo wiele postrzeżeń sobie właściwych, a wszystkie operacye sam wykonawszy, w wielu stanowczych okolicznościach, już przestarzałe sposoby operowania sprostował, już wcale nowemi zastąpił. Zawsze i wszędzie to miał na uwadze, że im prostsza droga, tém musi być krótszą, a tém samém prędzéj celowi odpowiadającą. Nawyknienie w chirurgii do sprowadzania rzeczy do najprostszych zasad, powodowało Czekierskiego do zastosowania téjże saméj drogi w leczeniu chorób wewnętrznych. Równie tu, jak i tam był w swoiém postępowaniu naturalny i prosty, dla tego równie szczęśliwy.

Oprócz cztérech wzmiankowanych tomów chirurgii napisał Czekierski kilka rozpraw w rozmaitych przedmiotach sztuki, które towarzystwu lekarskiemu stolicy udzielił. Najgłówniejsza z nich o kołtunie, wkrótce mojém staraniem wyjdzie na widok publiczny, inne podające i opisujące nowe narzędzia chirurgiczne, późniéj podobnież wyjdą.

Bez wątpienia jestto skromna po tak wielkim lekarzu dla potomności puścizna, która może nie daje nawet zupełnego wyobrażenia o jego nauce i biegłości w swojéj sztuce. Lecz Czekierski był, że tak powiem, przymuszony całe życie dla współczesnéj poświęcać ludzkości; jego bowiem wziętość tysiącz-

ną nastręczała mu praktyka: jego serce nie zdołało oprzeć się cierpiącego prośbie; chwile nawet odpoczynku niósł na ratunek bliźniego. Zebrał on przez te znoje obfity plon dojrzałych owoców, lecz tylko współcześni kosztować ich mogli, a gdy przyszedł do epoki, w któréj najużyteczniejszym być można i dla potomności, zazdrosna śmierć sprzątnęła go nam przed czasem i tylu rozpoczętym jego naukowym pracom koniec położyła.

I w domowém pożyciu Czekierskiego znaleźlibyśmy obfite źródło do jego pochwały. Lecz nadto mocno utkwiła w nas wszystkich pamięć cnót tego męża, aby moje usta zdołały co przydać do jego uwielbienia. W ostatniém jego rozporządzeniu najlepiéj maluje się jego wdzięczność synowska i tkliwe przywiązanie do osób, z któremi natura lub społeczność postawiła go w związkach. Przekazując im swoje mienie, uszczuplone za życia przez wylanie się dla ubóstwa, zastrzegł wyraźnie, aby o każdym co go bliżéj otaczali, pamiętano. W tym testamencie nie zapomniał i o kmieciach swojéj włości, uważając ich za swe dzieci, które za życia miłował, zostawił im dowód swojéj miłości i po śmierci. Ten atoli udział puścizny nie mógł zmniejszyć straty, którą oni w jego zgonie ponieśli. Ludzki, miłosierny, uczynny, stawał się przyjacielem tych, których leczył, a przyjaciół swoich w przywiązaniu do swéj osoby na zawsze utrzymać potrafił. Zawiść i zazdrość nigdy nie powstały w jego sercu. Możeby nawet nie był w stanie dokładne dać komu o tych wadach wyobra-

żenie. Wyrugowane one były z jego, że tak powiem, towarzystwa, zacnością swoją nie tylko jednał sobie szacunek, ale i do naśladowania pobudzał. Młodzi jego współkoledzy, po części dawni jego uczniowie, poważali go, jak ojca; on zaś wspierał ich swém doświadczeniem, oświecał nauką, dopomagał do nabycia wziętości i zawsze stawał w ich obronie.

Czekierski był wzrostu słusznego i męzkiéj postawy. Jego wejrzenie było poważne i trafny okazywało rozsądek. W szlachetnych rysach zawsze wypogodzonéj twarzy malowała się nieskazitelność duszy, słodki charakter i uprzejma otwartość. Nigdy chory nie ujrzał na téj twarzy zatrważającéj posępności. Niczém nie zachwiane jego postępowanie na pierwszym zaraz wstępie jednało mu zaufanie, i każdy w przenikliwéj jego fizyognomii wyczytywał nadzieję swego uzdrowienia. W jego troskliwości około chorych malowała się żywa chęć przyniesienia im ulgi. Umiał on im dogadzać, lecz zarazem i odkrywał zręcznie stan ich zdrowia, nie pomnażając obawy i nie wyzuwając z pocieszającéj nadziei. Przepisując lekarstwa starał się rozumowaniem zastósowaném do pojęcia chorego wesprzeć jego cierpliwość i podnieść odwagę. Albowiem choroby umysłu nie mniéj od chorób ciała są pospolite i do uleczenia trudniejsze. Acz przyzwyczajony do wykonywania praktyki w tak zwanym wielkim świecie, zawsze dawał do siebie przystęp i tym nawet,

którzy najmniéj do powiększenia jego wziętości przyłożyć się mogli. Ubóstwo miało w nim nie tylko lekarza, ale i opiekuna. Jedną ręką podawał przepis zachowania się w chorobie, a drugą zasiłek przyciskającéj potrzebie; ale, jak mówi prawodawca chrześciański, czynności jednéj ręki były tajemnicą dla drugiéj. Widok tak częsty nędzy i cierpienia nie przytępił w nim ludzkości, to tkliwe uczucie zawsze się odzywało w jego sercu. Nic Czekierskiemu nie zdołało być na przeszkodzie w chęci dopomagania bliźniemu.

Życie wystawione na ciągłe trudy fizyczne i na najgwałtowniejsze zmiany umysłu długo przy zdrowiu obstać nie mogło. Jakoż już w roku 1821 w ten sam dzień, kiedy z pierwszéj sessyi po zawiązaniu się towarzystwa lekarskiego warszawskiego wracał do domu, uczuł mocne bicie serca. Odtąd cierpienie to w skutku organicznego uszkodzenia serca i wielkich naczyń sercowych powstałe, wolnym ale niecofnionym krokiem, coraz silniéj zaczęło go napastować; bezskuteczne być musiały usiłowania jednego z najbieglejszych lekarzy naszych, któremu się powierzył. Oprócz tego Czekierski tak troskliwy o cudze zdrowie, zaniedbywał własne i nie zachowywał się tak, jakby drugim przepisał, i jak mu doradzała przyiaźń.

Nie mogąc daléj zajmować się praktyką, a ciągle trudzonym będąc, postanowił część roku przepędzać na ulubionéj swojéj wiosce, i tym tylko swojéi po-

mocy udzielał, którzy lekarzy swoich mając wraz z nimi do niego udawali się w zamiarze ułożenia całkowitego planu leczenia, tym sposobem do końca starał się być użytecznym.

W roku 1827 kiedy do tego stopnia wzmogło się jego cierpienie, że już wszyscy tutejsi lekarże zwątpili o jego uzdrowieniu, raz jeszcze odezwało się w Czekierskim wrodzone to każdego człowieka przywiązanie do życia. Widząc niedostateczność tu używanych sposobów, umyślił się ratować wodami mineralnemi zagranicznemi, jakoż dnia 19 Czerwca puścił się w drogę i dojechał wprawdzie do Marienbadu, ostatecznego celu życzeń i ostatniéj swojéj nadziei, ale po pięciodniowym pobycie ducha wyzionął. Do ostatniéj chwili nie czuł swego niebezpieczeństwa, takto się i w tym przypadku sprawdziło na Czekierskim, że najrozciąglejsze wiadomości lekarskie nie oświecają lekarza o stanie własnego zdrowia, i kiedy choroba przejdzie ten punkt, w którym jest do uleczenia, a tém samém staje się nieuleczoną, wtenczas natura wchodzi w swoje prawa, a największy lekarz zaczyna być znowu człowiekiem.

Czekierski na lat kilka przed śmiercią wszedł w powtórne związki małżeńskie, wybierając za towarzyszkę swego życia córkę jednego z najdawniejszych i najpoufalszych swoich przyjaciół; w każdym bowiem kroku jego, jako w zwierciadle jakiém, odbijała się jego tkliwość na przyjaźń, które to uczucie było u niego tchnieniem. Nie zostawił po

sobie żadnego potomstwa. Umarł dnia 20 Lipca o godzinie 3 rano. Współziomkowie wystawili zmarłemu w Marienbadzie pomnik, z napisem:

Quem tumulus condit, vivum coluere Poloni,
Victorem mortis medicum, pia patria luget.

KRYSIŃSKIEGO DOMINIKA,

niektóre myśli

o Nauce Gospodarstwa Narodowego.

Nie wiele jeszcze chwil upływa od istnienia nauki gospodarstwa narodowego, a ileżto już widzimy systematów, które w tym tak krótkim zakresie czasu powstały. Jeżeli z jednéj strony dziwić się nam nie wypada téj naturalnéj dążności umysłu człowieka, który, by też w najkrótszych bytu swego chwilach, pragnie to, co spostrzega uogólnić, do pewnych i stałych przywieść zasad, utworzyć całość, wszystkie, które dostrzega zjawiska, podług przyjętego tłómaczyć układu; jeżeli mówię dziwić się nie wypada téj wrodzonéj chęci, która częstokroć niebaczna na przyszłość, stwarza łatwo teorye i buduje układy; tedy z drugiéj ubolewać nam przychodzi,

widząc z jak niepojętą skwapliwością, a często naganną zarozumiałością postępowano w nauce, któréj skromném godłem jest ciągły, lecz bardzo wolny postęp. Tak jest, wolny postęp! Jeżeli bowiem tyle tysięcy lat upłynąć mogło, a przeczucie nawet istnienia nauki miejsca nie miało; jakże żądać możemy, by dwa lub trzy pokolenia, które się na jéj kolebkę patrzały, odgadnąć już mogły cały szereg zawiłych prawd, które w daleko zawilszych ukrywają się zjawiskach.

Nie jednakowa jest we wszystkich naukach droga, nie jednakowe i też same są sposoby zdziałania postępów. Jedne mają mniéj, drugie więcéj środków wyśledzenia prawd, lub przynajmniéj zbliżenia się do nich. W jednych jesteśmy w stanie w każdym niemal momencie zapytywać się natury; a sami stanowiąc warunki, pod któremi pytania nasze robimy, znaglać ją do odpowiedzi, a tém samém uchylać zasłonę, pod którą się lubi ukrywać. Tą drogą postępują wszyscy fizycznéj natury badacze. Śledzą oni w świecie materyalnym prawdy za pomocą zjawisk, które w naturalnym biegu rzeczy, albo wcale się nie okazują, albo zwolna tylko dają się postrzegać; rozrządzają oni siłami, które do działań wprowadzone, w jednéj chwili tworzą wypadki, na które natura, sobie sama zostawiona, wiekuby może całego potrzebowała. Nadto, zaledwo zrobione zostało jakie nowe stanowcze doświadczenie, jakieś ważne odkrycie; aliści tysiące miejsc powtarza, rozbiera, sprawdza i z rozmaitych stanowisk śledzi i zgłębia ogłoszone

factum, które, dzięki zbawiennemu w naukach fizycznych niedowierzaniu, takie odbiera piętno prawdy, jakie tylko dzisiejszy stan umiejętności wycisnąć nań może.

Nie taka jest droga postępów nauki gospodarstwa narodowego. Nie od naszéj woli zawisły i liczba i natura różnorodnych zjawień, które poznać i zgłębić wypada dla utworzenia pewnego we wszystkich stosunkach i położeniach jednostajnego i trwałego układu. Zkąd zaiste wzięte są fakta, które mają służyć za podstawę budowy, około któréj ekonomicy polityczni tak skrzętnie pracują? Oto albo z przeszłości, albo z chwil obecnych. Lecz któż z nas nie przyzna, że dla skrupulatnego ocenienia faktów z odległéj czerpanych przeszłości, potrzeba rozbioru, krytyki, powątpiéwania, co wszystko w całéj zupełności użyte, często zamienia mniemane fakta, albo w utwór wybujałéj wyobraźni, albo w istotne zmyślenia, do których błędnego wystawienia niewiadomość, namiętność i tysiączne wpływy, dziś trudne do odgadnienia, przyczynić się mogły. Każdy badacz historyczny, potrafi ocenić ważność téj uwagi, która tém mocniéj zastósować się daje do zjawień z gospodarstwem narodowém związek mających. Rzućmy tylko okiem na pisarzy odległych epok, a ujrzymy, iż najsławniejsi patrząc się na państwa z jednego tylko nader szczupłego stanowiska, nie całą ich historyą, lecz część jéj tylko nam przesłali; a kiedy tysiące kart krwawe zawierają opisy, i jednéj nie znajdujemy częstokroć poświęconéj wier-

nemu skreśleniu prawdziwego ich ekonomicznego stanu. Nie zawsze zła chęć, najczęściéj niewiadomość i niemożność ocenienia stopnia ważności tych badań są przyczyną, iż przez tak znaczną koléj wieków, historya jest nie raz niemą w najwięcéj ludzkość obchodzących sprawach. Lecz nawet późniéj, kiedy prace historyczne odmienny przybierając charakter, więcéj zaczęły zawierać zapasów stanowiących podstawę badań ekonomicznych; czyż mniemamy, że nauka zaraz poszła tą drogą, która dla niéj jest najwłaściwszą? Bynajmniéj. Zdaje się, jak gdyby było w przeznaczeniu umysłu człowieka pierwéj błąkać się na dziedzinie złudzeń, nim gruntowna i skrupulatna uwaga faktów, nim zimny i nieskwapliwy rozbiór tego, czego nas zgłębione naucza doświadczenie wskażą i prawdziwy cel badań naszych i prawdziwą a jedyną podstawę nauki, tak dzielnie do uszczęśliwienia ludzi przyczynić się mogącéj. Dla okazania że tą szedł drogą umysł, a razem dla oznaczenia punktu, do któregośmy dziś doszli w nauce, dla wskazania, ile mi się zdaje, prawdziwego jéj stanowiska, wreszcie dla ochronienia się od uchybień, na popełnienie których łatwo się wystawiamy, domagając się już teraz od nauki tego, czego ona jeszcze udzielić nie jest w stanie, rzućmy szybkiém okiem na jéj rozmaite dotychczasowe układy.

Nie do niniejszego rzutu myśli należy wywód przyczyn, dla których starożytni do tak wysokiego stopnia we wszystkich niemal gałęziach uprawy umysłowéj posunięci, o nauce gospodarstwa krajo-

wego najmniejszego prawie nie mieli wyobrażenia. Dosyć jest dodać, że jeżeli nauka u nich nie powstała, tém mniéj powstać mogła w wiekach średnich, które można nazwać epoką uśpienia umysłu ludzkiego raczéj. Dopiero w wieku XVI XVII zjawił się pierwszy systemat znany dziś w nauce pod nazwiskiem merkantylnego. Zawikłania finansowe były przyczyną jego utworu. Potrzeba szybkiego uzyskania pieniężnych funduszów, postawiła rządy w koniecznych stosunkach z klassą handlującą, która i daleko łatwiéj i prędzéj niż klassa rolnicza i przemysłowa summy potrzebne dostarczać mogła. Ztąd szczególna opieka handlu zewnętrznego o koszcie innych gałęzi przemysłu; ztąd całe pasmo urządzeń mających na celu ułatwianie wywozu rękodzielnych płodów, a ścieśnianie wywozu płodów surowych, ztąd jedyne usiłowanie otrzymania w zamian samego srebra i złota, a najmniéj towarów. Ci, którzy przez udzielenie zasiłków pieniężnych rozumieli miéć prawo do tych wyłącznych, tyle ogół dotykających przywilejów, potrzebowali, by okazaném zostało, iż środki i działania przedsięwzięte wynikały z dobrze pojętéj natury narodowego bogactwa, które podług nich wyłącznie w złocie i srebrze znajdować się tylko mogło. A jako w naszych czasach nie jeden mierny dramatyczny autor chcąc usprawiedliwić niedorzeczności, brak smaku, brak zdrowego rozsądku w niedojrzałym swym płodzie, zaraz w przedmowie stosowną stwarza poetykę; tak i przy powstaniu merkantylizmu, skwapliwie uło-

żona została teorya, która na fałszywéj oparta podstawie, była z jednéj strony skazówką i prawidłem działań, z drugiéj zdawała się uniewinniać praktyczne niedorzeczności.

Wyznać atoli należy, iż znaczna część pisarzy tego układu najwięcéj w dobréj postępowała wierze; a między nimi są tacy, którzy obok błędnych wyobrażeń o bogactwie, nie małe rzucili światło na materye do nauki gospodarstwa narodowego należące. Merkantylny systemat, który zdawał się na pozór mieć najwięcéj styczności z tém, co doświadczenie, co praktyka wskazywały, był jednak tylko płodem umysłowéj spekulacyi, która, niebaczna w swoich zapędach, nie tyleby dziś zajmowała miejsca w historyi nauki, gdyby jéj zastosowania nie były tak często krwawemi nacechowane wypadkami. Dodać tu należy, że ci, którzy wykonywając zasady układu tego, rozumieli, że idą drogą zgłębionego doświadczenia, byli najzarozumialszymi teoretykami, z tą tylko od innych różnicą, iż uzbrojeni władzą, czynili dręczące swéj teoryi zastósowania. Nadmienić także w końcu wypada, że po powstaniu systematu, o którym zaraz mówić będę, merkantylizm nie nadwerężając w niczém głównéj swéj zasady, zmodyfikowany został w niektórych punktach, do czego najwięcéj Stewart się przyczynił. System merkantylny tak był niebezpieczeństwem swych zasad uderzający, działania, skutkiem jego będące, tak dalece krępowały swobodę sił przemysłowych, nadużycia z udzielanych przywilejów, do tego doszły stopnia, iż

w połowie wieku ośmnastego, kiedy badania gospodarstwa narodowego, zaczęły coraz więcéj zajmować, nowy powstał układ zupełnie poprzedzającemu przeciwny. Lecz zamiast śledzić i zgłębiać fakta, na których przyszła budowa naukowa wznieść się miała, fizyokraci choć trafnie wykrywali błędy systematu merkantylnego, sami jednak zapuszczając się w subtelną metafizykę i usuwając naukę doświadczenia, nowym stwierdzili przykładem, jak łatwo umysłowi ludzkiemu jest z jednéj do drugiéj przejść ostateczności. Ziemia jest jedynym i wyłącznym źródłem narodowego bogactwa. Oto jest godło całéj ekonomistów nauki. Na próżno historya wskazywała kraje, których pomyślność i potęga nie w rolnictwie swą główną miały podstawę; na próżno rękodzielnie i handel zadziwiającemi wypadkami otaczały spekulacye fizyokratów. Wszystko to było nieme dla tworców nowego układu; serca ich szlachetne zajęte jedynie bolesném uczuciem na więzy, któremi wszędzie niemal krępowano rolnictwo, oddychały tylko nienawiścią przeciw zgubnemu ich widokom przeciwnemu systematowi. Szkoda tylko, iż droga, którą obrali do zwalczenia swego nieprzyjaciela, była niewłaściwą. Nie subtelną spekulacyą można było obalić to, co pierwszy układ w praktyczne, że tak powiem, zamienił życie. Potrzeba było innéj broni, innego języka na przekonanie tak niebespiecznych, władzą uzbrojonych teoretyków. Nie można odmówić ekonomistom wielkiego dowcipu i licznego rozwinięcia wnioskow rozumowych z przyjętéj raz przez nich zasady.

Cóż z tego, kiedy i najlogiczniejsze rusztowanie runąć musi, skoro pierwsza główna podstawa, na któréj się opiera jest wątłą i fałszywą. Ta uwaga naprowadza na inną jeszcze myśl, któréj nigdy zdaniem mojém spuszczać z oka nie należy, gdy idzie o śledzenie prawd gospodarstwa narodowego, to jest: iż nie dosyć jeszcze na tém, aby pierwsza główna zasada stanowiąca podstawę rozumowań naszych ekonomicznych, była wypadkiem zgłębionych gruntownie faktów i doświadczenia, podług surowych prawideł logicznego rozumowania; wyprowadzone z niéj wnioski mogą jeszcze być fałszywe, co do zjawisk praktycznych i nie zgodzić się z niemi. Jeżeli więc chcemy ostateczną rozumowań naszych otrzymać sankcyą, potrzeba i najlogiczniejsze z najpewniejszéj zasady wypływające wnioski poddawać jeszcze pod próbę i krytykę wytrawnego doświadczenia. I tak, wszyscy się dzisiaj na to zgadzają, iż rachunek matematyczny nie może i nie powinien być zastosowany do badań nauki w mowie będącéj. Przyczyny tego rozwinąłem obszernie na inném miejscu. I nawiasem niech mi wolno będzie zdanie moje otwarcie wynurzyć, iż dotychczas pojąć nie mogę powodów, dla których najświatlejsze grono uczonych w świecie, Instytut francuzki, dzieło P. Canard rozwijające zasady fizyokratyczne, a mieszczące tyle formuł matematycznych, znalazło godném uwieńczenia. Jeżeli zatém rachunek matematyczny nie może być użyty do rozwinięcia prawd gospodarstwa narodowego; więc i samo czyste logiczne rozumowanie, które także niczém

innèm nie jest w pewnym względzie jak rachunkiem, nie może na przód wszystkich zjawisk i prawd z jednéj ogólnéj, by też udowodnionéj zasady wywinąć, gdyż rzeczywiste a zawiłe świata moralnego, politycznego i ekonomicznego wypadki, nie idą i zawsze i wszędzie tą samą czystą i logiczną drogą, jaką postępuje rozum w swoich działaniach, w swoich rachunkach. Nie była podobno ta myśl ciągle przytomną, ani doktorowi Quesnai, ani naczelnikowi dzisiejszéj szkoły ekonomicznych metafizyków P. *Ricardo.*

Nie do niniejszego pisma należy rozwinięcie téj uwagi, dosyć jest powiedzićć, że w niéj szczególnie leży rękojmia pewnych, lecz nie szybkich postępów nauki. Znane są sposoby, jakiemi obalono systemat ekonomistów. Niech mi wolno będzie dodać, iż gdyby nauki fizyczne w czasie, kiedy fizyokratyzm powstał, na tym co dzisiaj znajdowały się stopniu; nie małoby się były przyczyniły do wykrycia błędu, na którym się cały ich opierał układ. Ekonomiści w ziemi tylko widzieli dobroczynne działanie natury, przyczyniającéj się tak hojnie do utworzenia płodów, tylko w ziemi widzieli siły i własności zdolne do powiększenia produkcyi. Nie wiedzieli, że podczas powstania płodów rolniczych, nic z materyi nie przybywa; nie wiedzieli, że w całéj naturze są rozlane siły, które przy korzystném wzbudzeniu wspólnie z człowiekiem do utworu nowych płodów przyczynić się mogą; nie wiedzieli np., że własność

wody, gdy ta jest w parę obrócona, czyni ją wyobraźnią zadziwiającym, a pod pewnym względem bezpłatnym współpracownikiem tworów przemysłu; nie wiedzieli, że nie masz téj ostro odciętéj linii przedziału między rolnictwem a rękodziełami; nie wiedzieli zgoła, że sama ziemia nic innego nie jest tylko obszerną fabryką, w któréj rozlane siły podług odwiecznych praw wraz z pracą człowieka trudnią się nie tworzeniem, ale przerobieniem i kombinacyą już istnących do składu roślin należących pierwiastków.

Systemat, o którym mowa, cały towarzyski porządek chciał miéć do swoich zastosowany zasad. Lecz zastosowanie to nie miało w praktyce miejsca, a Fryderyk Karól margrabia badeński, który nauce ekonomistów i jako autor i jako rządca sprzyjał, przez zaprowadzenie w swoim kraju jedynego podatku gruntowego, spostrzegłszy wcale przeciwne wypadki od tych, jakie sobie obiecywał, odstąpił od fałszywego ekonomistów systematu finansowego, który miał być probierczym ich nauki kamieniem.

Wtym drugim zakresie prac uczonych około nauki gospodarstwa narodowego, jeżeli nie postrzegamy znacznych postępów, a szczególniéj, jeżeli prawidła do zastosowania podawane widzimy oparte na błędnéj i urojonéj zasadzie; musimy jednak przyznać, iż usiłowania ekonomistów nie były zupełnie stracone i dla nauki i dla ludzkosci. Chociaż oni uważali rękodzielnie i handel za nie stanowiące źró-

dla narodowego bogactwa, utrzymywali jednak wszędzie, iż swobodne ich rozwijanie się należy do środków podnoszących i ożywiających jedyne podług nich i wyłączne źródło pomyślności krajowéj. Okok uderzających błędów, widzimy najczystsze zamiary i najszlachetniejsze myśli. Ich spory z merkantylistami spowodowały te ważne, postęp nauki oznaczające pisma we Włoszech i Anglii, które zdawały się przepowiadać, wkrótce nastąpić mającą nową erę nauki.

Rok 1776, w którym niewygasłéj nigdy pamięci Adam Smith nieśmiertelne swe wydał dzieło, będzie na zawsze pamiętnym w dziejach nauki. Swiadek i sędzia walki dwóch sobie sprzecznych układów, trafny i głęboki dostrzegacz dziejów świata i tych zjawień, które do zawodu ekonomicznych badań należą, Smith wyższym obdarzony geniuszem, po długiéj i skrupulatnéj rozwadze, obalając dowcipny dogmatyzowania szarlatanizm uznał i okazał, że jedyna droga dojścia do pewniejszych zasad jest droga Bakona. Tą drogą postępując nie było trudno Smithowi zbliżyć się do wykrycia prawdziwych źródeł bogactwa; on to rzucił na elementa wchodzące do utworu wartości prawdziwe światło; on obszerną naukę o pracy wyłożył z tą trafnością, jaka tylko jemu była właściwą, a chociaż dzisiaj nauka ta niektórym podlega zmianom, i tę możność czynienia korzystnych zmian winni jeszcze jesteśmy Smithowi. Bardzo trafnie powiedział prawdziwy i światły wielbiciel jego, autor wybornego o gospodarstwie narodowém

dzieła uczony Storch, iż zaprowadzenie rozsądnego do nauki sceptycyzmu winniśmy Smithowi; nikt lepiéj od niego, mówi Storch, nie znał, jak trzeba wątpić, i nikt mniéj nad Smitha, nie pragnął powagą imienia swego wpływać na zdanie innych. Nauka o kapitałach, teorya monet, teorya banków i inne, a nadewszystko prawidła, jakie stąd wyprowadza, słusznie go robią twórcą nauki. Nikt lepiéj od Smitha nie nauczył, jak fałszywe zbijać teorye; rozumowania jego z rozległéj i głębokiéj uwagi faktów i doświadczenia czerpane, są wzorem dła tych, którzy pracą swoją do rozkrzewienia nauki przyczynić się pragną. Dzieło Smitha powszechne sprawiło wrażenie. Wszystkie niemal narody przekładem się jego zajęły. Wielu znakomitych pisarzy, chcąc zasady jego i upowszechnić i systematyczniejszy porządek materyom nadać, chcąc nadto naukę dotychczas przedmiotem samych tylko uczonych będącą więcéj upowszechnić, zajęli się elementarniejszym jego zasad układem, a usuwając to wszystko, co tylko w Smicie było lub miejscowém, lub bezpośredniego z głównym przedmiotem nie miało związku, znaczne nauce oddali przysługi. Niemieccy pisarze nie mało się przyczynili już to do rozszerzenia prawideł Smitha, już do rozwinięcia i sprostowania niektórych jego zasad. Dosyć jest wspomnieć imiona Storcha, Krauzego, Lüdera, Jakoba, Lotza, Hoffmana, Behra, Sartoryusza i Krehla, aby zarazem przywieść na pamięć, ile im jest winna nauka, i o ile się różnią od wielu tego narodu autorów, którzy naśladując jałową, że tak powiem płodność

Harla z Erlangi, przyczyniają się do wzrostu nauki, w stosunku odwrotnym liczby dzieł, które wydają. Już systemat przemysłowy (pod tym bowiem nazwiskiem, znany jest w nauce zbiór zasad Smitha) ciągle zajmował umysły, już w duchu jego liczne w rozmaitych krajach powstawały dzieła, już zastosowania zasad Smitha dawały się coraz więcéj pod wieloma względami w praktyce postrzegać, kiedy tą samą, jaką on wskazał, postępując drogą uznano potrzebę ściśléjszego przejrzenia niektórych części jego nauki. Im większa była sława Smitha, tym skrupulatniéj zgłębiano zasady jego; a usiłowania w téj mierze okazane, są nowym dowodem, iż w naukach tego rzędu nie jest udziałem jednego, by też najbystrzejszego umysłu, w epoce powstania nauki, epoce otoczonéj błędami i marzeniami, ochronić się od uchybień, które ten tylko bez zmniejszenia hołdu, jaki się geniuszowi Smitha należy, sprawiedliwie ocenić potrafi, kto gruntownie ze wszystkiemi nauki obeznany trudnościami umie przejrzeć tę przestrzeń, jaką geniusz jego przebiedz zdołał. Mówić o krytykach Smitha, jestto już mówić o dzisiejszym stanie nauki. Nie wszyscy byli szczęśliwi w czynieniu zarzutów Smithowi; do tych liczby pewnie między innymi Lord Landerdale należy. Say wierny wykładacz zasad jego, który piątém już dzieła swego cieszy się wydaniem, w wielu miejscach szczęśliwie wyjaśnił sprostował teoryą Smitha. Nic pięknieyszego nad sposób, jakim wykrył uchybienie względem niesłusznego potępienia nazwiskiem klassy niepłodzącéj

tych, co lubo materyalną nie trudnią się pracą, mają jednak najwyższy i najpiękniejszy udział w udoskonaleniu wszelkiego rodzaju przemysłu, są niezbędnym warunkiem do ustalenia pomyślności narodowéj i najdzielniéj się przykładają do rozszerzenia prawdziwéj cywilizacyi. Porządny i jasny wykład, objaśnianie zasad ogólnych trafnemi przykładami, zdrowa krytyka, styl jędrny, prosty a jednak ozdobny, sąto zalety, które dzieło Saya na wszystkie prawie języki tłómaczone, robią dziełem prawdziwie europejskiém. Niech jednak będzie wolno zrobić mu wyrzut, któryby tu nie był dotknięty. gdyby nie miał bezpośredniéj styczności z ocenieniem dzisiejszego stanu i dążnością nauki.

W roku 1815, to jest w 12 lat po piérwszém wydaniu Saya, Ganilh, autor zaszczytnie znany z dzieł o dochodzie publicznym, o systematach nauki, ze swéj teoryi gospodarstwa narodowego, wreszcie z niedawno wydanego dykcyonarza, którego przekład wzbogacony światłemi uwagami winniśmy gorliwości uczonego rodaka i kolegi naszego, Ganilh mówię wydał dzieło pod tytułem: Teorya ekonomii politycznéj. Nie tu jest miejsce ani czas zastanawiać się, jak dalece przeciwnik ten wielu głównych nauki Smitha punktów, był szczęśliwym w téj często nierównéj walce. Lecz kształt tego dzieła, a mianowicie panująca myśl, która ciągle przewodniczyła jego utworowi, za nadto była nową i śmiałą, a jeżeli będzie do wykonania, *zanadto użyteczną*, aby nie miała uderzyć tych, którzy są zajęci ciągłą uwa-

gą zmian, jakie zachodzą w nauce. Ganilh w dopiero wspomnioném dziele zaprzecza, jakoby z tak nazwanych ogólnych i stałych faktów (*faits generaux et constans*) można wywieść naturę bogactwa narodowego, a tém mniéj, aby dojść tą drogą do wykrycia prawideł, podług których powstają, rozdzielają się i konsumują bogactwa. Fakta ogólne i stałe, mówi on, są to prawa, które natura odwiecznie nakreśliła zjawiskóm świata. I tak ciążenie, grawitacya jest prawém ogólném. Lecz na próżno szukamy (mówi daléj) w zawikłanym świecie materyalnym, moralnym i politycznym, ogólnych faktów, to jest: prawa powszechnego i stałego, podług którego to, co my bogactwem zowiemy, musi niém być koniecznie; a gdyby nawet takie ogólne prawo wykryć się dało, nie widzimy jeszcze, jakby z niego można wyprowadzić sposoby powstania, rozdzielenia się i konsumowania bogactw; a kiedy w świecie fizycznym poznanie ogólnego prawa ciążenia nie wykrywa nam jeszcze ani sposobu, jak inne ciała powstają, ani ich rozlicznych własności i skutków; jakże w świecie daleko zawilszych zjawisk możemy tego żądać wypadku? Czyż już matematycznie jest udowodnioném, (mówi Ganilh), że wszędzie w najodmienniejszych położeniach i stosunkach bogactwa z jednakowego i tego samego wypływają źródła?

Po obszerném rozwinięciu w tym samym duchu dopiéro dotkniętéj myśli, rozumie Ganilh, iż zamiast z tak nazwanych ogólnych faktów, potrzeba raczéj z szczególnych zjawisk w rozmaitych krajach skru-

pulatnie śledzonych i uporządkowanych, to jest, z badań statystycznych wspartych gruntowną znajomością tego wszystkiego, co tylko może światło na tak ważny rzucić przedmiót, potrzeba, mówi, starać się wykrywać prawdziwe źródła narodowego bogactwa, i zamiast rozdzielać jak dotychczas postępowano ekonomią polityczną od badań statystycznych, w ścisłém połączeniu tych dwóch nauk, szukać rozwiązania spornych dotąd pytań gospodarstwa krajowego. Na okazanie, że tym sposobem dojść można do oznaczenia prawdziwego stanowiska nauki, Ganilh, jak się w téj mierze sam wyraża, przedstawia próbę swych usiłowań. Bierze dwa ze swego stanu bogactw, znane narody Anglią i Francyą; a wystawiając statystyczne ich fakta do wykrycia źródeł bogactwa zdolne, porównywa otrzymane rachunkowe wypadki z zasadami upowszechnionemi w nauce. Jedne podług niego nowéj nabierają mocy; drugie zmienia i usuwa, jako nie wytrzymujące jedynéj i stanowczéj podług niego próby.

Nie do niniejszéj rozprawy należy zgłębienie i ocenienie dzieła Ganilha; nie tu jest miejsce śledzić, jak dalece źródła, z których on swe wnioski wywodzi, noszą cechę téj rękojmi, która w podobnych badaniach jest niezbędną. Lecz któż nie postrzega, że stanowisko, z którego się na naukę patrzy, lekce ważoném być nie może? Uderzenie w główną podstawę, którą Say tak skrupulatnie w dziele swojém usiłował ustalić, najściśléjszego wymagało rozbioru. Dzieło mozolne Ganilha, w którém najczystsza chęć

oświecenia się w materyi tyle ludzkość, tyle pomyślność narodów obchodzącéj panuje, w któróm tyle dobréj wiary autor okazał, wymagało ze strony Saya obszernéj krytyki, choćby już tylko dla samego zwalczenia podanéj teoryi. Lecz któż temu uwierzy, że Say nie tylko nie wchodzi w żaden rozbiór wzmiankowanego dzieła, ale nawet, (co jest prawdziwém zgorszeniem) przywodząc wielu pomiernych pisarzy, wspominając o tłómaczach swego własnego pisma, najmniejszéj o Ganilhu i dziełach jego nie czyni wzmianki. — Wprawdzie w piérwszém wydaniu swojéj teoryi Ganilh usiłując w wątpliwość podać niektóre Smitha zasady, nie znajdował potrzeby osobnego z Sayem walczenia, gdyż piérwszego, jako naczelnika szkoły, drugiego tylko jako wiernego jéj wykładacza uważał. W drugiém atoli wydaniu, to jest, w roku 1822 obszernie zastanawia się nad główną Saya zasadą; a jednak w roku 1826, to jest, przy piątém wydaniu, kiedym rozumiał, że Say wejdzie nakoniec w bliższe rozpoznanie zarzutów, toż samo co i dawniéj gorszące względem Ganilha postrzegłém milczenie. Miałożby to postępowanie być odwetem obrażonéj miłości własnéj autora? Miałyżby drobne namiętności być przeszkodą i spóźniać te pożądane w naukach chwile, gdzie z ważących i ścierających się zdań znakomitych, a cnotliwych pisarzy, zawsze dla ogółu korzystne wytryskuje światło? Smutna ta myśl, a jednak w obecnym przypadku nie zupełnie niepodobna. Ani na chwilę przypuścić mogę, ażeby kilka wierszy nace-

chowanych pewnym rodzajem wzgardy, dla rachunkowych statystycznych badań były odpowiedzią na pisma Ganilha. Że Smith podług wyrażenia Saya nie przywięzywał wielkiéj wagi do arytmetyki politycznéj, to bardzo jest rzeczą naturalną; ktokolwiek jest obeznany z tym rodzajem prac w epoce Adama Smitha, a nawet bardzo długo późniéj, temu wiadomo, że statystyczne obrazy niczém innéin nie były, tylko tkaniną kłamstw i prawdziwém, że tak powiem, polityczném kuglarstwem. Obok rozmaitego rodzaju pobudek, które wpływały na wystawienie w rubrykach i kratkach urzędowego że tak powiem fałszu, niewiadomość największą grała rolę. Wreszcie działania, które miały służyć za podstawę do statystycznych badań, były jeszcze w wielu miejscach jakąś tajemniczą pokryte zasłoną; a co najgorsza, śledzenie najmniejszego statystycznego wypadku było zwykle przepowiednią nowego fiskalnego kroku. Ztąd z jednéj strony obawa nowego ucisku, a niewiadomość i błędne postępowanie z drugiéj. były aż nadto zdolnemi do wykrycia nie tego, co wiedzieć należało, ale do utworzenia rachunkowych złudzeń, które ten naturalny miały skutek, iż prace statystyczne zamiast być pewniejszym przewodnikiem w śledzeniu zasad ekonomicznych, ostrzegały raczej, ażeby do nich żadnéj nie przywiązywano wagi. Nie dziw więc, że Adam Smith, widząc i w jakim celu i czego, i jak szukano, nie mógł mieć ufności w rachunkowych wypadkach. Teto właśnie przyczyny spowodowały, iż jeden z uczonych ekono-

mistów niemieckich, Lüder, rzucił niejako klątwę na wszystkie statystyczne badania. Lecz niech będzie wolno powiedzieć, iż od niejakiego czasu statystyka wcale inną przybrała postać. Prace jéj nie są teraz pokątne. Istnieje już w wielu miejscach stanowcza kontrolla ich pewności lub fałszu; a jeżeli wszyscy badacze statystyczni tą drogą pójdą, jaką nam między innymi Colquoun, baron Dupin i Hoffman z Berlina wskazują, tedy z pewnością przewidzieć możemy, że nauka gospodarstwa krajowego rzucając swe światło na badania statystyczne, nową od nich nawzajem otrzyma podporę. Zawcześnie Ganilh nazwał dzieło swoje teoryą ekonomii politycznéj. Dwa narody, jakkolwiek wysoko stoją w bogactwie, choćby nawet wszystkie ich statystyczne fakta z najpewniejszych czerpane były źródeł, nie mogą jeszcze być dostateczną rękojmią do ustalenia ogólnych naukowych zasad, a tém mniéj, służyć za podstawę do praktycznych prawideł. Trzeba było mieć więcéj cierpliwości, powiem nawet mniéj zarozumiałości i czekać, ażby na téj drodze i inni postępując, poddawali w każdym niemal kraju zasady dziś za ogólne uznane pod skrupulatną próbę należycie śledzonych zjawień, a zważając na miejscowość, na wszystkie kraju jakiego pod wszelkiemi względami stosunki, ażeby mowię z téj nieskwapliwéj próby wyprowadzali dopiero prawidła, miejscową niejako stanowiące naukę. Z takowychto pojedynczych zgłębiań, z porównania tego, co wypadki te mieć będą wspólnego, powstaną prawdziwie ogólne i wypro-

bowane zasady, a te, które dziś istnieją, nową odbiorą sankcyą. Przykład jest dany, wskazuje on nam drogę, ale zarazem uczy, jakich się nam wypada strzedz błędów.

Nie wszystkie przedmioty, które do nauki gospodarstwa narodowego należą mogły w epoce nawet Adama Smitha, zwrócić od razu całą uczonych uwagę. Do tego należy najważniejsza podobno materya o ludności. Znane są dziś błędy, uprzedzenia, niewiadomość, fałszywe rachuby, jakie otaczały tych, którzy nie znając wszystkich zjawisk ludności przez tyle wieków nie wzdrygali się praktycznym prawodawstwom podawać prawidła i środki do bezwzględnego jéj rozszerzenia. Dopiero w roku 1798 Malthus nie drogą umysłowéj spekulacyi, nie argumentowaniem *a priori*, lecz światłą i niezmordowaną pracą zebrawszy wszystkie niemal zjawiska w rozmaitych okazujące się krajach, ważnemi dzieła swego uwagami, nowy zawód, nowe pole do zgłębiań i badań otworzył. Poraz piérwszy ujrzała nauka ręką mistrza skreślony obraz już nie bogactw narodowych, ale historyą nędzy, cierpień i dotkliwéj śmierci z jednego dotychczas należycie niezgłębionego wypływających źródła. W tym bolesnym, ale nauczającym obrazie, cyfry taką mają przekonywającą wymowę, iż obok nich znikają w oczach prawodawcy wszelkie przyjemne wyobraźni złudzenia. Kto dzieło Malthusa z należytą zgłębił uwagą, temu nie jeden kraj pozorną błyszczący świetnością, zamienia się na prawdziwy, że tak powiém, szpital.

Szkoda tylko, iż klinika polityczna daleko jest trudniejszą od lekarskiéj, i że narzędzie statysty daleko trafniejszéj i ostrożniejszéj wymaga ręki, niż skalpel lekarza. Chociaż w historycznéj części dzieła Malthusa, żadnych prawie nie ma sporów, chociaż na większą część wniosków, które z obrazu swego wyciąga, zgodzić się potrzeba; nie można atoli przystać na wszystkie jego prawidła, na wszystkie jego wnioski. Główna nawet jego zasada, iż ludność ma swe granice, w granicy rozmnażania się płodów do wyżywienia potrzebnych, i że gdy ludność rosnąć może w geometrycznym, te ostatnie pomnażają się tylko podług arytmetycznego postępu, przy bliższéj rozwadze i zgłębieniu rzeczy, usprawiedliwioną nie zostaje. Mylne wnioski i niebezpieczne zastosowanie, jakieby z dopiero dotkniętéj zasady wyciągnąć można, skrupulatniejszego wymagały rozbioru. — Wielu pisarzy, a między nimi zaszczytne w nauce trzymający miejsce, znany światu ze wzorowych swych prac historycznych, Sismondi, którego dzieło o gospodarstwie narodowém na szczególniejszą zasługuje uwagę, znaczne rzuciło światło na badania Malthusa, a wykrywając co ma błędnego powyżéj dotknięta zasada, okazało, że nie w granicy płodów do wyżywienia potrzebnych, granicy, któréj nie tak łatwo, jak Malthus twierdzi, iest dosięgnąć; ale w granicy zarobku co do klass pracujących, a w innego wcale rzędu pobudkach w klassach wyższych towarzystwa, leży zakres pomnażania się ludności. Gdyby wyżywienie we wszystkich stosunkach towa-

rzystwa było jedyną granicą pomnażania się ludności, mówi dowcipnie Sismondi, tedy familia Montmorencych, która aż do Hugona Kapeta ród swój sięga, a któréj pewnie w żadnéj epoce na żywności nie zbywało, podług przyjętéj przez Malthusa zasady, że ludność co dwadzieścia i pięć lat podwajać się może, i przyjąwszy, że piérwszy Montmorency żył w roku 1000, następujący co do wzrostu ludności okaże wypadek: iż w roku 1600 znajdowałoby się we Francyi około 18 milionów téj rodziny potomków, to jest, więcéj niż ówczesna kraju tego ludność; a idąc tym samym daléj rachunkiem, w roku 1800 ziemia cała samychby tylko Montmorencych mieściła, gdyż liczba ich wynosiłaby przeszło 2 miliardy 147 milionów. Nie dla żartu i dowcipu przykład ten został przywiedziony; dowodzi on z jednéj strony, jaka jest możność pomnożenia się jednéj familii, zważając na samą tylko reprodukcyjną siłę; z drugiéj okazuje, jak dzielne i stanowcze muszą być pobudki, które w klassach najmniéj nędzy podległych tamują bezwarunkowe pomnażanie się indywiduów. W klassach ubogich, gdzie zarobek, gdzie dochód jest granicą ich pomnażania się; ciemnota, lekkomyślność, nieprzezorność, brak rachuby moralnéj względem przyszłego losu dzieci, sama nawet nędza pomnaża nierozmyślne małżeństwa; rośnie chwilowo ludność, lecz wkrótce śmierć wyrywa tych, którym wprawdzie życie, lecz nie możność utrzymania go we wszystkich stosunkach danem było. Najmniejsze wstrząśnięcie w żądaniu pracy, oderwanie lub

zmniejszenie kapitałów do zasilenia bytu zarabiających użyte, raptowne zastąpienie siłą martwą znacznéj massy tych, co (niech mi będzie wolno powiedzieć) nędzą i głodem okupują świetne mechaniki postępy, wszystko to działa potężnym na zmniejszenie ludności sposobem.

Jak są korzystne dla nauki spory w czystych zamiarach i w dobréj prowadzone wierze, dowodzą późniejsze Malthusa dzieła wydania, a mianowicie ważne jego pod względem praktycznym dzieło o gospodarstwie narodowém. Materya o ludności z prawdziwego dzisiaj uważana stanowiska, rzuca na obecny stan nauki nowe światło. Ileżto zdań, które dawniéj za dogmata, że tak powiem w jej wykładzie uważano, od téj chwili, jak ludność stała się ważnym badań przedmiotem, uległy korzystnym zmianom. Same machiny pod względem ludności wzięte, nowe otwierają pole do rozleglejszych uwag, które przedmiot dawniéj za ostatecznie roztrzygnięty pod nowy poddając rozbiór, ważne dla prawodawcy nastręczają myśli. Kiedy wielu pisarzy przytoczeniem pamiętnego wynalazku Drukarni rozumieli bezwarunkowo ustalić tę Smitha zasadę, iż przez zmniejszenie żądania jakiejkolwiek bądź pracy, łatwe jest przejście robotnikom z jednego do drugiego zatrudnienia; kiedy daléj postępując, wszelkie bezwarunkowe a szybkie zaprowadzenie machin, w każdym przypadku za korzystne dla ogółu uważali; tedy wyznać należy, że saméj tylko oderwanéj oddając się zasadzie, zapominają o praktycznym stanie rzeczy; zapominają o

tém, czego nas uderzające nauczają zjawiska, i zdają się w tym punkcie istoty czuciem obdarzone za same martwe uważać cyfry. Niebezpieczeństwo bezwarunkowego zastosowania téj zasady w krajach zamożnością nawet słynących, daje się w całéj zupełności w Anglii, w témto prawdziwém, że tak powiem laboratorium ekonomicznych wypadków, spostrzegać; a 320 milionów złł: rocznego na ubogich wydatku, kilka groszy dziennego zarobku w wielu rękodzielniach, okrutna wreszcie konieczność opuszczenia ojczystéj ziemi, nie mogącéj dać wyżywienia biednym wyrobnikom, sąto fakta, które szumne tytuły nasze o bogactwie, nie raz na stosowniejszy tytuł o ubóstwie narodów zamienićby powinny.

W Anglii, podług najświeższych statystycznych podań, rolnictwo zatrudnia przeszło 700,000 rodzin, jestto w stosunku do innych krajów nader mała liczba; handel zaś i rękodzieła zajmują przeszło 900,000. Czyż potrzeba, trafnie się pytają ci, których los obecnego pokolenia więcéj niż ustalenie jednéj spekulacyjnéj zasady obchodzi; czyż potrzeba, zapytują się, ofiarować nagrodę temu, któryby szczytnym wynalazkiem, podał sposoby, tę samą rolniczą pracę za pomocą 7,000, a pracę handlu i rękodzieł za pomocą 9,000 rodzin wykonać? Tak jest! odpowiada szkoła dzisiejsza Dawida Ricardo; a to okrutne: *tak jest*, nowy przedstawia dowód, do jakichto wniosków błędne doprowadza systema. Szkoła Ricarda pomimo przysług, jakie w niektórych punktach, a szczególniéj w materyi o monetach twórca jéj uczynił,

nie wielkie dla nauki, a szczególniéj dla zastosowania, rokuje nadzieje. Też same uchybienia, któreśmy wyżéj w fizyokratach postrzegali, dają się widzieć z mniejszemi do uniewinnienia pobudkami w uczniach Ricarda. (*) Manija argumentowania, zawiłość, ton dogmatyczny, a ztąd ciemny i nudny wykład, są cechą pisarzy téj szkoły. Sami Anglicy ubolewają nad tém zboczeniem od prawdziwéj drogi. Cóż może być więcéj uderzającego, jak ten zawiły ekonomiczny mistycyzm, który otacza rozumowania Rikardystów w najpopularniejszych, najwięcéj dobro ludzi obchodzących pytaniach? Kto z uwagą czytał, jakim sposobem jeden ze znakomitych Ricarda uczniów usiłował wyjaśnić utrzymywane przez samego mistrza twierdzenie, iż bezwarunkowe pomnażanie produkcyi pociąga zarazem bezwarunkowe za sobą spożycie, twierdzenie, które mając styczność z główną całéj nauki podstawą, jest w obecnéj chwili powodem do ważnych sporów, między Rykardystami i Sayem z jednéj, a Malthusem i Sismondim z drugiéj strony; ten przyznać musi, iż nawet tym, którzy znaczną część życia swego poświęcili nauce, szczególniejszéj potrzeba było wytrwałości, by za autora argumentowaniem i ciągłemi przypuszczeniami dojść mogli do końca.

Lecz nie lękajmy się bynajmniéj; to chwilowe zboczenie, nie tylko nie będzie miało stanowczego,

(*) Pomimo téj uwagi nie mała się należy wdzięczność szanownemu Professorowi Uniw: Warszaw: Kunatowi, za wyborne dzieła Rykarda, na język ojczysty przełożenie.

a szkodliwego dzisiaj na naukę wpływu, ale owszem *rażącym* sposobem odznaczy szkołę zdrowego rozsądku i dążności praktycznéj od szkoły złudzeń i metafizycznych marzeń. A jako tak nazwana nauka finansowa hr. Soden nie miała szkodliwego wpływu na postępy, jakie w niéj zrobiono, tak i marzenia i argumentacye ekonomiczne nie zdołają sprawić wielkiego nieszczęścia. Dążność dzisiejsza nauki jest zupełnie praktyczna; nie bogactwo metafizycznie uważane, to jest, bez względu na czas i miejsce; lecz sprawienie ile być może, największego szczęścia, największéj liczbie indywiduów za pomocą bogactw, zdziałanie pomyślności kraju jakiego danego, w otaczających go stosunkach środkami jemu najwłaściwszemi, bez poświęcenia fizycznego bytu obecnego pokolenia, oto jest dążność, oto jest cel nauki. Straci ona może na téj drodze nieco z kształtu swego naukowego, lecz ludzkość, lecz kraje zyskają. Nie wolno już będzie za pomocą garstki zasad ogólnych, tak nazwanego katechizmu ekonomiczno politycznego rozumieć, że się już posiada dostateczny klucz do osiągnięcia tak ważnego celu. To nowe stanowisko daleko rozleglejszych wiadomości, a tém samém więcéj ostrożności, więcéj skromności wymaga; coraz bardziéj znikać będzie chęć naśladowania tego, co w skutku ścisléj rachuby w zawodzie ekonomicznym naśladowaném być nie może i nie powinno; każdy zastosuje się więcej do miejscowości, skrupulatniéj obrachuje i porówna siły ze skutkami, które pragnie otrzymać, i spodziewać

się należy, że nauka gospodarstwa narodowego coraz rzadziéj postrzegać będzie to śmieszne, ale razem bolesne zjawisko, które wystawia, jak za pomocą ogromnéj machiny parowéj usiłujemy ciężar łót jeden ważący do góry podnosić.

WSPOMNIENIE
O ŻYCIU I DZIEŁACH JOZEFA
Hrabi Ossolińskiego.
przez Jana Sz. Tarnowskiego.

Et veteres revocavit artes.
HORAT: CARM: Lib: IV. Ode XV.

Jak jest chwalebny, jak korzystny dla postępu w ogóle umysłu ludzkiego, szczególniéj w naukach i umiejętnościach zwyczaj uczczenia pamięci zgasłych uczonych, i ten zaiste jeszcze będzie dowód, że mąż, który wyrwał niepamięci tylu znakomitych rodaków (samym uczonym mniéj znajomych) tyle ważnych odkryć w dziejach literatury ojczystéj poczynił, możeby sam uszedł bez uroczystego przed pu-

bliznością wspomnienia, gdyby Towarzystwo Królewskie przyjaciół nauk, troskliwe o to wszystko, cokolwiek może zachęcać, rozkrzewiać zamiłowanie nauk, służyć za wzór lub przestrogę, oddać sprawiedliwość każdemu, nie starało się zachować pamięci współczłonków i późnym przekazać ją pokoleniom.

Są epoki spoczynku i czynności umysłu ludzkiego, jak są epoki podźwignienia się narodów i ich nachylenia ku upadkowi. Takim był dla nas koniec XVII i połowa XVIII wieku; a jak po zdobyciu Carogrodu, gdy się nauki schroniły na zachód, wiek erudycyi i uczonych szperań, uprzedził odrodzenie się, smak i udoskonalenie nauk; tak podobnież u nas dwaj Załuscy, Xżę Jabłonowski wojewoda nowogrodzki, i inni w samych źródłach badając dzieje ojczyste, zwrócili pracę uczonych do tych piérwiastków. Już na początku XVIII wieku, Hoppiusz piérwszy, a za nim Braun pisząc o dziejopisach polskich, Gleditsch zaś i Wejdman, Drukarze lipscy z pomocą Jana Bogumiła Krause wydając zupełnego Długosza i kilku naszych kronikarzy (*a*) ocucili długo spoczywającą literaturę ojczystą. Za tym przykładem Mitzler najobszerniejszy zbiór historyków naszych w łacińskim języku, to ich tłómacząc, to objaśniając

---

a) Hoppiusz rozprawę swoją *De scriptoribus historiae polonicae schediasma literarium* wydał 1707. Braun zaś *judicium de Poloniae et Prussiae historicorum virtutibus et vitiis. Coloniae* (rzeczywiście w Elblągu) 1723 4to. Długosza tom I. wyszedł w 1711, a drugi zaś w następującym roku.

drukował; a Bohomolec w polskim odświeżał. Lengnich uczoną pracą wyjaśniał historyą, prawo polskie i pruskie, i sam pisał dzieje. Załuski oświecał krytyką fałszywe podania zakorzeniające zgubne przesądy, zdolne przedłużać bezrząd, w jakim Polska spoczywała. (*b*) Oloff i Ringeltaube, Hoffman i Janocki, troskliwie zbierali wiadomości historyczno-bibliograficzne. Szczęśliwy popęd, ale nie trwały. (*c*) W téj się właśnie epoce, bo w połowie zeszłego wieku urodził Józef Maxymilian z Tenczyna hrabia Ossoliński ze starożytnego *Starzy* pokolenia, których początki nikną w bajecznéj dziejów naszych pomroce (*d*); ale nie starożytność rodu, nie pamięć zasług poprzedników, ale zacność osobista Ossolińskiego, z którą umiał piastować to imie (które także należy do ojczystych zabytków) zamiłowanie nauk i dziejów narodowych, mają tu prawo do naszego wspomnienia.

(*b*) Szczególniéj w dziele *Specimen historiae polonicae criticae* 1735 zbijającém Kołudzkiego powieść o rokoszu gliniańskim; powieść ta bowiem wylęgła się podobno w czasie podniesionego rokoszu Zebrzydowskiego, aby swój czyn nieprawy poprzeć choćby bajecznym przykładem; wiele rękopismów o tym mniemanym rokoszu w różnych zbiorach znajdowałem.

(*c*) Stanisław August jakkolwiek kochający nauki, większe przecię miał upodobanie, i większą biegłość w naukach i sztukach nadobnych, i te też bujniejszy wzrost pod nim wzięły, aniżeli uczone badania.

(*d*) *Starza* tak się nazywa herb Toporczyków, którego początki rodopisowie nasi do Lecha i 12 Wdów odnoszą, a Bielski podaje, że za jego czasów, kiedy na gwałt ludzie bieżą, wołają *Starza*.

Nie mnie zapewne dalekiemu wiekiem, dalszemu zasługą przystałoby mówić o tym mężu; temu raczéj, który dzielił uczone jego prace, i dał poznać postronnym, ten zaszczyt przynależał. Lecz jemu, jeżeli skromność (aby nie wspomniał o sobie) mówić nie dozwoliła, mnie powolnemu na wasze wezwanie niechaj się godzi podnieść głos wdzięczności za pobłażanie, z jakiém mnie zachęcał Ossoliński w rozpoczętym zawodzie, wskazywał źródła, zkąd czerpać, i podsycał tworzące się zapasy, nareszcie drugą część życia Orzechowskiego, jako zadatek przychylności swojéj, przypisać raczył.

Zrodzony w starożytnéj siedzibie już dawno wygasłego domu Mieleckich (*e*) w okolicy pełnéj zabytków dawnéj Polski, pamiątki te otaczały jego dzieciństwo, cuciły młodocianą imaginacyą, którą nabyte wiadomosci wyżéj podnieść miały. Rodzice jego Michał i Anna z Szaniawskich Ossolińscy oddali go do konwiktu XX. Jezuitów w Warszawie. Dość jest powiedzieć na zaletę tego zgromadzenia, że w nim podówczas jaśnieli Naruszewicz, Wyrwicz, Poczobut, obadwa Bohomolcowie, Albertrandi, Piramowicz. Jak zaś w ogóle gruntownie dawane były nauki, a w szczególe języki starożytne z niewielu pozostałych uczniów wnosić można. Czy szczególniejszą zdolnością młodzieńca zachęcony, czy

---

(*e*) Mielecka Wola nad brzegiem Wisłoki w województwie sandomierskiém. Zbyteczną byłoby rzeczą przywodzić i przeważne zasługi Mieleckich i jak ten dom wygasł.

z inszych przyczyn mniéj wiadomych, zajął się naszym Ossolińskim Naruszewicz, pracujący pod tenczas nad tłómaczeniem wzorowém Tacyta. Takich mając przewodników, na wzorach starożytnych zaprawując siły i smak młodzieńca, ukształcano przyszłego pisarza, który przejąwszy się mocą, zwięzłością i wspaniałością języka łacińskiego, miał się z nim spierać i domierzyć w ojczystym, jędrnością i wzniosłością zarówno władając obiema. Nie pospolite dał tego dowody, jużto tłómacząc mowy świetnego w zawodzie mowców i dyplomatów przodka swojego Jerzego Ossolińskiego kanclerza, a poprzedniczo na różne poselstwa do wielu dworów przez Zygmunta i Władysława królów z chwałą i korzyścią użytego (*f*). Seneka, ów chylącego się Rzymu filozóf i pisarz upodobany Polakom, jakby umacniający ich pierś do najdotkliwszych ciosów, a wznoszący duszę ku wyższym pomysłom, już w wieku złotym literatury ojczystéj zajmował pióro naszego Górnickiego. Inne dzieła jego współczesny Ossolińskiemu tłómaczył ***Dawid Pilchowski*** (g); w téj właśnie porze dzieło o ***Pocieszeniu***, kojąc troski skołatanego tylą nieszczęściami Stanisława Augusta, przełożył

(*f*) Patrz życie Jerzego Ossolińskiego przez Franciszka Bohomolca.

(g) Dawid Pilchowski zgromadzenia Jezusowego, późniéj professor akademii wileńskiéj, wydał dzieła Seneki *o krótkości życia*, *o życiu szczęśliwem*, *o opatrzności*, *o pokoju duszy*, *o stałości mądrego*, *o łaskawości*, *o gniewie*, *w Wilnie* 1771 *do* 1782 i późniéj przedrukowane.

Ossoliński i jemu przypisał. Przebywając na dworze miłującego nauki króla, przypuszczony do grona uczonych przykładał się nie raz do pisma peryodycznego podtenczas wychodzącego *zabawy przyjemne i pożyteczne*, którém kierowali Naruszewicz i Albetrandi. Tak dzieląc swój czas między pracą uczoną, a przyjemnością dworu, zapoznał się z znakomitym, a w ówczas użytym w Polszcze ministrem dworu wiedeńskiego Thugutem (*h*). Wkrótce ta znajomość, zamieniła się w zażyłość, a gdy los prze-

(*h*) Thugut syn biednego przewoźnika z Lincu, staraniem ojca, wsparciem wyższych, umieszczonym został w szkole języków wschodnich w Wiedniu. Maryja Teressa odwiedzając ten instytut zadziwiła się znakomitym postępkiem młodzieńca, a zapytawszy się go o nazwisko, gdy się dowiedziała, że się nazywa *Thunigut*, kazała mu się przezwać *Thugut*, co znaczy po niemiecku *czyń dobrze*. Poleciła go staraniom przełożonych i dalszą przyrzekła opiekę; jakoż w latach jeszcze młodzieńczych, użyty przy poselstwie w Konstantynopolu, to tłómaczem, to rezydentem, to internuncyuszem, nareszcie czynnym był na kongressie w Fokszanach i tam nie małe dał dowody swojéj zdatności. Zyskał w nagrodę tytuł Barona i komandorją S. Szczepana. Użyty następnie przy dworze neapolitańskim, francuzkim, naresztę do Fryderyka IIgo króla pruskiego w czasie zatargów o sukcessyą bawarską. Wysłanym został późniéj do Polski, nie długo tam przebywał. Urządzał Mołdawią, w czasie objęcia jéj łącznie przez wojska rossyjskie i austryackie pod czas wojny 1788. Naresztę wysłany do Francyi przy hrabi *Mercy* Ambasadorze, starał się poznać ten kraj dokładnie, i to mu wstęp otworzyło do dalszego wyniesienia, tak, iż po śmierci Xięcia Kaunitza stanął na czele gabinetu wiedeńskiego. *Memoires tirés des papiers d'un Homme d'Etat. Paris*, 1828.

ciwny Polszcze przeznaczył tę część województwa sandomierskiego, w któréj leżał majątek Ossolińskiego, berłu rakuskiemu, związki te nie mało się przyczyniły do ściągnienia go do Wiednia. Dotknięty tak okropnym ciosem, rozstał się z Warszawą, ale się nie rozstał z ojczystemi naukami. Troskliwy przynajmniéj o zachowanie pamiątek, starannie zbierał, pilnie z nich korzystał: wydarzona okoliczność szczególniéj do tego posłużyła. Cesarz Józef kassując pod ówczas zakony, polecił wybrawszy celniejsze dzieła z bibliotek zakonnych, resztę přzez publiczną licytacyą rozprzedać. Mniéj oswojeni z literaturą polską cudzoziemcy, nie dość baczni co godném było zachowania, ztąd wielka liczba szacownych dzieł popadła zniszczeniu, kupujący używali na obwijanie towarów, najrzadszych druków, których ledwo pamięć do nas doszła. Korzystał z tego zdarzenia Ossoliński, a łacno nabywając ocalił te zabytki, zgotował ów zbiór szacowny, jakim udarował późniéj stany galicyjskie, z ktorego tyle czerpał wiadomości, i odkryć poczynił. Tak jest uprzedzając brzask jutrzenki, przedłużając w głęboką noc uczone prace, śledząc w nieczytelnych i wilgocią przejętych rękopismach pamiątek ojczystych, gdzie w tysiącu nużących periodach, iedno szacowne nadarzy się zdobyć iądro, nie szczędząc ani kosztu, ani pracy, ani nadewszystko wzroku, (którego przed zgonem całkiem był pozbawiony Ossoliński) na imie uczonego zasłużył. Nie tak to łekko sława rzeczywiście zasłużona się nabywa. Łacno upospolico-

nych nabyć wiadomości, jakie dzięki usiłowaniom ciągłym i natężonym uczonych są już upowszechnione; ale zgłębić źródła, odróżnić i odgadnąć co niewiadomość przepisywacza albo podejście wcisnęły, przebijać się przez szorstkość nieokrzesanych i mniéj zrozumiałych średniego wieku wyrazów, gdzie często myśl autora przeniknąć trzeba, przebywać niedostępne liczbą i ogromem Volumina, oceniać wartość świadectw, roztrząsać, znosić, porównywać z sobą, aby dociec mniéj wiadomych zdarzeń, dowieść prawdziwych przyczyn tego lub owego wypadku, jedynie być może skutkiem poprzednio nabytych znajomości, pilnéj rozwagi, a szczególniéj poświęcenia się uczonym wyszukiwaniom, bez których naprożnoby się dobijać sławy uczonego męża: w tym szczególnie zawodzie, w iakim się odznaczył Ossoliński, mistrz jego Naruszewicz; bliski z nimi przyjaznią i wspólnemi pracami Tadeusz Czacki; albo Jan Potocki, tak korzystnie w wyszukiwaniu starożytności sławiańskich pracujący. Opatrzność bowiém jakkolwiek jest niewyczerpaną w darach swoich, przecię, jak pewnym tylko okolicom i szczęśliwszym strefom najdroższych płodów natury udziela, tak podobnie kształci umysł człowieka; tego rzadkim dowcipem, i ognistą imaginacyą, owego bystrém pojęciem lub wytrwałą pracą i nadzwyczajną pamięcią, tamtego głębszém rzeczy i ich stosunków objęciem, mocniejszém nad innych rozumowaniem obdarza, każdemu z uczonych w pewnym rodzaju celować dozwala, żadnemu zarówno we

wszystkich szczytu dosięgnąć. Nie długo kosztował wiejskiego ustronia Ossoliński, powołał go do Wiednia zgon zawczesny Józefa II. Cesarza niemieckiego. Nadał on był swobody i prawa stanom galicyjskim, ale te mniéj ważone, w miarę postradanych, zaniedbano. Umyślili znakomitsi obywatele udać się do następcy, wyjednać potwierdzenie i uskutecznienie tych ustaw. W tém znakomitém gronie deputacyi przybył Ossoliński do Wiednia, a szczególniéj troskliwy o podniesienie nauk, stanu akademii lwowskiéj, gorliwe w tym celu łożył starania (*i*). Powaby stolicy, łatwość zaspokojenia niepohamowanéj żądzy nabywania wiadomości, pomnażania zbiorów, doskonalenia się w gronie uczonych, dostatnie zapasy nagromadzone wiekami, zażyłość jaką zachował z Thugutem, łaskawe oko panującego, wszystko to razem przyłożyło się, iż tam stałe obrał mieszkanie. Dom jego z uprzejmością otwarty dla światłych rodaków, lub cudzoziemców. Wnet przeciwne też wypadki znagliły wielu Polaków, mianowicie członków sejmu czteroletniego szukać przytułku i spokojności w Wiedniu. Jak współziomek ich niegdyś i z wielu mający związki, nie przestawał Ossoliński uprzyjemniać im ten pobyt, starał się

(*i*) Wyjednał Ossoliński, iż kilkudziesiąt młodzieży wybranych przez stany galicyjskie mogło się doskonalić w instytucie tak nazwanym *Maryi Teressy* i w szkole wojskowéj *Neusztadskiéj* nakładem rządu. Otrzymał ustanowienie w akademii lwowskiéj katedry literatury polskiéj, lubo zbyt określonym sposobem.

wyjednać wdanie się dworu za ich sprawą, a przynajmniéj szukać w wspólném towarzystwie wzajemnéj pociechy, i wtenczas to dla rozrywki młodych i dowcipnych Polek i dobranego towarzystwa ułożył *sto powieści o strachach* (*k*) Nadeszła nakoniec ostatnia chwila 1794 r. zwrócił Ossoliński wszelkie usiłowania, aby wstrzymać wkroczenie woysk Austryackich w granice Polski, owszem pozyskać życzliwość, użył wpływu iaki mógł mieć u Dworu. — Wysłany przez niego do wybadania położenia obecnego i wyczerpania umysłów, trafem wstrzymany w téj podróży, odebrał wiadomość klęsk, jakie jedna po drugiey dokonały ostatecznego Polski zniszczenia. — Uderzony tak boleśnie, tém mocniéj pogrążył się w uczonych pracach, iak sam do was, stowarzyszeni mężowie! przemawia: „jam przez cały mój wiek klęskami wspólnéj ojczyzny zasępiony, znajdował słodką pociechę przebywać wnajświetniejszéj przeszłości z mężami, co ją zdobiwszy, pamięć nam jéj zachowali (*l*). — Jedną z najważniejszych jakiéj się oddał; były dzieje Zygmunta I, tym obrazem pomyślności i chwały usiłował zatrzéć w pamięci obecne wypadki. — Dzieło to długo wypracowywał,

---

(*k*) Płód ten bujniéj imaginacyi nie wyszedł z druku, ale mi go autor udzielał; znajduje się w jego rękopismach we Lwowie, nosi napis *Wieczory Badeńskie*.

(*l*) Przemowa do Towarzystwa królewskiego przyjaciół nauk na k. 1. T. 1. *Wiadomości historyczno krytyczne*.

(i jak mnie samemu się zwierzał) wdarze towarzystwu naszemu przeznaczał.

Nie długo Ossoliński znakomitego prac towarzysza w Samuelu Bogumile Linde pozyskał, który tyle do pomnożenia, uporządkowania i użyteczności tych skarbów się przyłożył. — Gdyby innego owocu biblioteka Ossolińskiego niewydała nad ten, z tylu licznych dzieł tak pracowicie zebrany słownik porównawczy polsko słowiańskich dyalektów, jużby tém samem Linde i siebie i tę bibliotekę uwiecznił. — Xięgozbiór bowiem Ossolińskiego tém szczególniéj nad inne się odznacza, że ile bydź może starano się, aby ciąg dzieł każdego rodzaju bez szczerby posiadał, dając, o ile można, dokładne wyobrażenie oświaty ówczasowéj, bądź to w dziełach naukowych i umiejętności, bądź wdziełach szkolnych, każdy rodzaj starajac się zrobić dosadnym. — „Ztych samych dzieł zbierałeś (mówi Ossoliński do Lindego) skarby języka naszego, które w celu polityczńéj i literackiéj historyi przebiegałem. — Przykład nieporównanéj twoiéj pracowitości pobudzał i zagrzewał moją usilność, udzielaliśmy sobie wzajemnych postrzeżeń, ulżywaliśmy jeden drugiego pracy (ł). Jak przyjemny widok dwóch uczonych wzajemnie łączących siły ku postępkowi nauk, niepodobna bowiem (bodajby skromność żyiącego miała się obra-

---

(ł) Przemowa do Lindego w Tomie II. *Wiadomosci historyczno krytyczne.*

żać) mówiąc o jednym zamilczyć o drugim; tak ich zasługa i sława ściśle z sobą połączone przejdą do potomności.

Lecz ieźli szczęśliwy był Ossoliński w wyborze współpracowników, niezakosztował bynajmniej szczęścia domowego. — Rozerwany związek małżeński, nie zostawił ani słodyczy pożycia, ani pożądanego potomstwa; przeżył nawet młodsze od siebie rodzeństwo. — Od kogoż starość i kalectwo miały być pielęgnowane, na kim myśl z roskoszą i nadzieją w przyszłości spocząć mogła? — Tém zajęty chciał przynajmniéj zostawić rodakom trwały pomnik przywiązania do nauk, a oraz dzielny środek do dalszego ich rozszerzania. — W tym celu zawarty już był układ 1804. z Stanisławem Ordynatem Zamojskim wcielający bibliotekę do zakładu naukowego wzniesionego niegdyś przez wiekopomnéj pamięci Jana Zamojskiego i pewna część majątku przeznaczona na jéj utrzymanie. — Wypadki wojenne i następna zmiana granic, zniweczyły umowę. Tak mało co się powiodło Ossolińskiemu. Chęci jednak jego, i usiłowania nie zostały bez nadgrody. — Cesarz Franciszek mianować go raczył w 1809 prefektem biblioteki nadwornéj. — Lecz, jeżeli ta łaska Monarchy domierzała wszelkich jego życzeń i wyrównywala gorliwości, i wtém go nawet los przeciwny doświadczał. — Ledwo objął urzędowanie najrzadsze zabytki, i rękopisma zabrano do Paryża: próżne były wszelkie zabiegi i prozby Ossolińskiego. Szczęśliwy zwycięzca zapragnął, aby łupy

odniesione uwieczniały pamięć zwycięstwa. — Sześć lat nie upłynęło, a co siła wydarła, to wspaczny obrot oręża napowrót zwrócił. Powszechnie słynąc Ossoliński z nauki, w kraju i zagranicą wiele Towarzystw ubiegało się imie jego w swój poczet zapisać, nasze żadnemu wtym dowodzie szacunku niedało się wyprzedzić (*m*). — Nowemi zaszczytami i dostojeństwy od Monarchy swojego obdarzony, za największą łaską poczytał Ossoliński zatwierdzenie zakładu biblioteki swojéj we Lwowie dla użytku publicznego, które poddał pod zwierzchnią władzę stanów gallicyjskich, a Cesarz pod najwyższą opiekę swoię przyjąć rączył (*n*). — Choć znaczny koszt poniósł na zakupienie gmachu, wypłata jednak przez panującego ułatwioną mu została. — Nadał odpowiadające celowi urządzenie do utrzymnia i stopniowego wzrostu biblioteki, tudzież zaprowadzenia dziennika pod tytułem *wiadomości o dziełach uczonych*, do którego przygotowane znaczne materyały zostawił. — Opatrzył stosownie do miernej majętności znakomitym dochodem rocznym 30 tysięcy (*o*). Utworzył

(m) Towarzystwo królewskie przyjaciół nauk przy zawiązaniu się umieściło go zaraz w gronie swojém, jak świadczy Tom. II. roczników tegoż towarzystwa. Znajdzie czytelnik na tytule dzieł jego wymienione towarzystwa do których należał i jakiemi łaskami od Monarchy swojego był zaszczycony.

(n) Urządzenie biblioteki znajduje się w pamiętniku Bentkowskiego na rok 1818.

(o) Marcelina z Bielskich Worcelowa ten zakład naukowy zapisem zapewnionym na dobrach Rakowice w tarnopolskim leżących pomnożyła.

podwójny i oddzielny dozór.— Jeden zajmuie się utrzymaniem, uporządkowaniem i pomnażaniem zakładu, ten przyjął na siebie i następców swoich na majoracie Przeworskim Henryk Xże Lubomirski, bez żadnéj korzyści, prócz téj, jaką jedna dobra sława, oświadczając rzadki swój gabinet medalów przyłączyć. — Drugj ogranicza się zarządem dóbr i wypłatą należytości. — Lecz ten jak dotąd nie tak pomyślnie idzie, Cesarz więc dozwolił aby summę przenoszącą 60,000 Zł. Pol. zaliczono na pierwsze koszta, ale obywatele tym czasem założyć mają. Szlachetne to przedsiewzięcie zdaje się już pomyślnym wienczyć skutkiem, tem więcéj, kiedy iest powierzonem współczłonkowi naszemu, chlubnie w literaturze oyczystéj znanemu Franciszkowi Siarczyńskjemu. — Współziomkowie zaś chcąc uwiecznić wdzięczność swoję wybili medal z wizerunkiem założyciela i napisem dokoło wznoszącéj się świątyni:

Musis Patriis Bibl: Publ: Leopol: Fun:

MDCCCXVII.

Tak ani pomyślne losu koleje ani przeciwne z nim zapasy, ani ociężałość podeszłemu zwykle towarzysząca wiekowi, ani grożące kalectwo nie zdolały w Ossolińskim ostudzić zapału, z jakim się naukom

poświęcał. — Już ociemniały nawet, nie mogąc dla literatury ojczystéy, nie przestawał jeszcze pracować dla języka, i z czytania przełożył dyktując znaczną część Liwiusza i kilka satyr Iuwenalisa. — Tak blisko ośmdziesiąt lat mając, żyć przestał w dniu 17. marca roku 1826. Choć oddalony od ojczyzny, ale ją zawsze kochający: ona też wdzięczna sprawiedliwym wymiarem, jeżeli wieńczy wawrzynem chwalebne blizny w jéj obronie odniesione, nie uskąpi go zapewne synowi, który w mniéj głośnym zawodzie, rozszerzania jéj chwały, swe siły i chlubne poniósł kalectwo.

Pomny na przestrogę Horacego, aby dziewięć kroć dzieło na warsztat nakładać, nim go na jaw wydać przyjdzie, zbyt szczupłą liczbę dzieł swoich Ossoliński w miarę tak ciągłéj pracy, drukiem ogłosił. Czytaiąc wiele i ustawicznie, zwykł był zbierać wiadomości, jakie mu rozmaite dzieła dostarczały. Ztąd to mnóstwo notat, jakie jeżeli (jak wnosić należy) starannie zachowanemi i korzystnie użytemi zostaną, obfitym jeszcze plonem następnym pokoleniom przysługiwać się będą. Przemożny w naukowe zapasy, chciał naśladować Bayla, i iść znim o lepszą, prześcignął głębszą i osób i rzeczy znajomością; wczem tamten bez braku przestawał na dostarczanéj, a częstokroć zastawiał się zręczném rozumowaniem, jako bronią którą dzielniéj szermował, mniéj poprawny w sztuce pisania siał wszędzie wątpliwość; nasz przeciwnie w uczonych nawet badaniach, ognistéj wymowy, zawsze stara się być stanowczym;

obadwa przecie niepospolitéj nauki, wybrali rodzaj podlegający licznym zarzutom, sowitą następnym gotując przysługę. — Lecz posłuchajmy, jak sam Ossoliński z pism swoich zdaje rachubę, jak wyrok bezstronny wydaje. — „Pospolicie czytając którego z główniejszych autorów, pochop z niego brałem tego lub owego dociekać, twierdzenie jego już to sprawdzać, już wyjaśniać. Jak tu widzisz rozmaite wiadomości pod różne życiopisma podłożone, tak w rzeczy saméj je skupiałem, związku z niemi przestrzegając. — Dzień żaden nie upłynął bez kreski. Pisało się w domu i w drodze, w téj i owéj bibliotece, wśród zgiełku miasta, i w lubém badeńskiém ustroniu, przy domowych i urzędowych zatrudnieniach, w wolnéj i troskliwéj myśli, przy czerstwiejszéj sile, i w wieku już chromiącym. — Urosł co do postawy niezmierny ogrom, może co i wart z treści, lecz bez kształtu. *Rudis indigestaque moles* (p).“ — Bo w istocie, jeżeli bliżéj zechcemy rozbierać *wiadomości historyczno krytyczne*, przyznać wypadnie, iż jakokolwiek ten skarb nieprzebrany do dziejów ojczystych każdemu w nich pracującemu nie odbicie jest potrzebnym, stałby się przecię korzystniejszym, gdyby był pisarz zakreślił sobie jaką epokę i tę wyjaśnił, albo wybrał pewny oddział nauk wyżéj posunięty przez uczonych, których żywoty miał opisać. Ale jak Owidiusz *In nova fert animus*, al-

(p) W przedmowie do Lindego Tom II. *Wiadomości historyczno krytyczne*.

bo raczéy jak sam się przyrównywa do owego wędrownika, który dla jakowego umyślnego zamiaru podróż odbywaiąc, podanéy zręczności i nawijających się korzyści, nie opuszcza, to na niedostępne dotąd niezwiedzanych gór wdzieraiąc się szczyty, to spuszczaiąc się w otchłanie podziemnych pieczar, to śledząc w gruzach zwalisk nieczytelne, i kłém czasu zatarte napisy, to dostrzegaiąc ukryte przed okiem badacza tajemne natury działania, wszędzie niezmordowaną sięga czynnością, i bogaty plon odnosi. — Tak podobnie nasz Ossoliński, czy to słodkiego i rzewnego Birkowskiego, czy biegłego w budownictwie Wolknera czy na żartkim toczącego koniu nieustraszonego w boiu Dorohostayskiego, czy znamienitego w kościele, zaleconego w radzie Goślickiego, czy to uczonego w naukach przyrodzonych Sznebergiera wystawując, łudzi i mami mnóstwem obrazów nie mogącego się nasycić wiadomościami czytelnika. — Uprzedza zarzuty krytyki i tak ie odpiera. „Żadnego z uczonych rodaków niechciałbym zamilczeć, na każdego przyjdzie koléj, nie braknie zapasu.— Gotowszego, natrętniejszego puszczam. — Przecię gdy czas przyjdzie sama mieszanina przez spisy abecadłowe, i chronologiczne uporządkuje się na rys obrazu naszéj Literatury. — Nie doczekam ja tego (prawi) ale wziąłem środki, żeby puścizna po mnie narodu nie minęła.“— Do wykonywaczów przeto ostatniéj woli należy, ziscić nadzieję i przyrzeczenia, jakie po za kres nawet życia rozciągnął Ossoliński; a to co on

powiedział o Birkowskim, do niego słusznie zastosować możemy. — „Nie pochlebstwo pobudzało go czcze kadzidła palić tym świetnym nieboszczykom; pragnął raczéj przez wystawienie na światło ich przykładów, wzniecać te same cnoty w ich potomkach, i że tak rzekę, ducha który owe martwe zwłoki opuścił, przenieść w żyjących (g).“ — Wszędzie go ten duch ożywia, wszędzie miłość prawdy nim kieruje: czy słusznie ocenia wady i zalety, czy trafnie odróżnia pracę obudwóch kronikarzy naszych Marcina i Joachima Bielskich; czy zwraca uwagę czytelnika na zasługi i przyostre pióro Stanisława Górskiego, owego to przyjaciela i współpracownika trzech najznakomitszych po sobie kanclerzów Tomickiego, Choińskiego, Maciejowskiego, oburzającego się grozą starożytnéj cnoty na zabiegi i przedajność dworską, ztąd wszczynające się rosterki, i odkrywa w nim bezimiennego pisarza życia Kmity; czy trefny kreśli obraz biegłego w prawie, znamienitego z nauki Rojziusza odcinającego się dowcipem, a śmieszącego zapamiętałością w uczonych sporach. — Czy naresztę odpiera nie sprawiedliwie rzuconą zakałę *bajarza* na jednego z pierwotnych dziejopisów naszych Kadłubka, zaleconego w odległych wiekach jako skład początkowy dziejów; wskazuje zalety i wady. większą część przywar słusznie na komentatorów zwala; jak wiele podań, sięgając aż do Herodota prostuje, wywodzi pierwiastkowe rozwijanie się narodu, wcho-

---

(g) *Wiadomości historyczne krytyczne* T. I. kar. 152.

dzi w rozbiór Krytyczny dziejów, szczęśliwie ich docieka, wystawia upadek mocarstwa wielkiéj Morawii, a na jéj gruzach w jedno spojone siły Lechitów z Chrobatami, wzrastające pod Bolesławem w wspólną Polski potęgę. — Już obcy i postronni pisarze oddali słuszną zaletę temu dziełu, ale chcąc dać uczuć ważność podjętéj pracy, trzebaby przestąpić za kres naznaczony, albo inne pisma jego pominąć (*r*). Niech godzi się jeszcze jeden przywieść przykład, jak pierwszą myśl jego zawsze zajmowała Polska, posłuży nam jako dowód życie Dorohostajskiego. Dla czego go wybiera? nie dla świetniejszych nad innemi czynów, ani pism wydanych; ale mu nastręcza zręczność jako naocznemu świadkowi wspaniałości ALEXANDRA *Wskrzesiciela imienia Polskiego*, mówić o związkach politycznych, o pobratymstwie dwóch najpotężniejszych narodów sławiańskich, jak po zgonie ostatniego potomka Jagiełłów obadwa żądały w jedno spoić ogniwo wspólną potęgę. — Opowiada stłumione niechęci, ożywione stosunki, w celu uniknienia klęsk wzajemnych, do czego sam bieg rzeczy po upłynieniu dwóch wieków doprowadził. — Nie mogąc być tego dobrodziejstwa uczestnikiem,

(*r*) Oddało sprawiedliwość i Kadłubkowi i życiopisowi i tłumaczowi, Towarzystwo pomorskie świeżo zawiązane w celu dochodzenia starożytności sławiańskich. Korzystał z niego uczony Vojgt w dziele swojém *Geschichte von Preussen*, a tak winniśmy Lindemu rozsławienie płodów literatury ojczystéj w pobratymskiéj, a dziś obcéj krainie.

cieszył się przynajmniéj Ossoliński wskrzeszeniem imienia Polaka.

Lecz z dzieł do druku podanych w życiu Orzechowskiego najobszerniejsze wybrał sobie pole, sam pracowicie uprawił, użyźnił i obfitym okrył plonem. — Objęcie ogółu skrzętnie ze szczegółów zebranego, rys dostatni sposobu myślenia, zwyczajów, obrzędów publicznych i domowych, poważny widok stanu nauk, oświaty, praw i ducha, jaki panował w wieku obu Zygmuntów, z taką dokładnością wystawił, iż następni pisarze co chwila radzić się, i w nim czerpać jak w źródle, będą przymuszeni. — Zdaje się, iż w owéj żył epoce, tam przebywał obradował, tym językiem przemawiał, tak ówczesne wyobrażenia przejął, i nas niewidomą sztuką wśród XVI. wieku przeniósł. — Jak trafnie skreślił charakter Orzechowskiego z rozpierzchłych, rysów w jeden zebranych obraz, posłuchajmy „Chcąc wskazać źródło wad jego, możnaby wszystkie zebrać w jedną główną namiętność miłości własnéj już to zbujonéj, już rozjątrzonéj okolicznościami. — Porywczego w młodości do sporów ducha nabywszy, i chęci górowania nad wszystkich, usposobił się obosieczną nauką z temi lub owemi szermować. — Zaczął się uważać za przywodzcę, siebie samego wysoko ważyć, to możnych chwytać, to szlachtą wichrzyć, siebie za cel wystawiać, jako obrońcę swobód szlacheckich. — Przeraziwszy zwierzchność duchowną zzuchwalił się jéj uległością, chluba upoiła go i nadęła przegórowaném o sobie rozumieniem, otrę-

twiła w nim wszystkie towarzyskie czucia, nawet wypaczyła miłość chwały. — Zapłacono mu nietrwałe omamienie, dotkliwszą od nienawiści (iak mówi Ossoliński) pogardą" a jabym się ośmielił powiedzieć *obojętnością*. — Lecz jeżeli trafnie ocenił charakter Orzechowskiego, nie mniéj słusznie oszacował pisma i pisarza. — Niech mi się jeszcze choć w skróconych nieco wyrazach przytoczyć godzi! „Wymowa Orzechowskiego w łacinie całemu narodowi zaszczyt przyniosła. Pierwszy imie Demostena polskiego nadał mu Reszka; niektórzy kładli go obok Cycerona, inni równali z Peryklem. Gdyby mi przyszło wymowę jego podług wzoru starożytnych właściwą oznaczyć cechą, odniósłbym ją z powodu licznieyszych pism pod tę, pod którą należą mowy przeciwko Werresowi, Katylinie, Antoniemu; nie przecząc, że gdy powściągnął język od obcessowego piorunowania, a rzecz zimną krwią na szali przeważał, pokazał się zdolnym w rodzaju naradzającym się iść o lepszą z Demostenem. — Wreszcie krom wszelkiéj wątpliwości najwyższego szczytu chwały krasomowskiéj dopiął panegirykiem Zygmunta I. Głęboki w zdaniach, wspaniały w obrazach, poważny w słowach, omało nie wyrównał przewagom naywiększego z królów polskich. Język grecki posiadał gruntownie, łacińskiego ogarnął moc, obfitość, w polskim mniéj był ćwiczonym, przecie chciał się do wydoskonalenia jego przykładać. Widać w nim tu i owdzie dosadność, niekiedy skształconą, częściéj zwichrzoną uczeńszym, niżeli u Reja tokiem; wszakże próżnoby

w nim szukać téj własności, związku, téj czystości wyrazów, okrągłości osnowy, które Górnicki utrafiał, i których, pomimo że wieki pierwsze wzory doskonalą, jeszcze się u niego uczyć należy. W dziejopistwie przy śmiałości i ochrostanéj z grożącemi niebezpieczeństwami odwadze, byłby sobie na wziętość rzetelnego i znakomitego świadka u potomnych zasłużył, gdyby więcéj im podał, jak zdarzenia kilku lat, najznaczniéj do niego samego ściągających się. Obdarzony bystrém pojęciem, trwałą pamięcią, polubiwszy czytanie, i wiele świata przejrzawszy, zebrał nie skąpy zapas rozmaitych wiadomości, posiał też niemi i najlichsze swoje pisma „ (s).

Nie raz przywodząc własne Ossolińskiego wyrazy, chciałbym dać uczuć jak ojczystemi karmiąc się wzorami, i te na zdrowéj krytyki i rozsądku ważąc szali, sam jak ów gmach starodawny co wieki przetrwał, staje w szeregu pisarzy XIX. wieku, i od nich się odznacza, nie tylko zapasem nagromadzonych wiadomości, ale męzką i prawdziwie polską wymową, któréj śladów w zgasłych tylko pisarzach szukamy. Ujmująca ich szczerota wszędzie wabi, i właściwą jest ich cechą, nie znać w nich kunsztu, i po tylu wiekach nie przestają być rozkoszą, nie przestaliby być wzorem, gdyby niekiedy niezabrakło im na smaku, szlachetności, zwięzłości i wykształceniu. Jeżeli się zasta-

(s) Oba te przytoczone wyimki znajdują się w T. II. *Wiadomości historyczno krytycznych* i kończą I. część życia Stanisława Orzechowskiego.

nowimy nad stylem Ossolińskiego, znajdziemy podobno że wady ich i zalety, do wysokiego stopnia odziedziczył, a nawet daléj posunął. Skutek to naśladownictwa i ustawnego przerabiania i przekształcania ulubionego sobie płodu, jakie co chwila na jaw wychodzą. Taka jednak przy tém dobitność wyrazów, toków i sposobów wyrażenia się prawdziwie ojczystych, może nawet zbyt starannie i nie bez przysady wyszukanych, nie z równą w prawdzie szlachetnością użytych. — Poznać w nim wszędzie ucznia Naruszewicza, ale z usilniejszą pracą; tamten choć zawiły, przecię jest płynniejszym, ten lubo stara się domierzyć mistrzowi, to doborem wyrażeń, to obfitością obrazów, mimowolnie staje się rozwleklejszym; tamten zwykle nadęty, ten niekiedy szorstki, niemal zawsze jest dosadniejszym. — Jeżeli nam Naruszewicz znakomitą część dziejów wystawił, i dalszy tor wskazał, nie małe światło na historyą literatury ojczystéj rzucił Ossoliński, dał nawet miarę, aką w tym przez niego otwartym zawodzie korzyść odnieść można. Oba co do naśladowania w stylu, równie są niebezpieczni, obu dalekich jeszcze od kresu pracy, śmierć zaskoczyła. Ossoliński rozleglejszych może jeszcze wiadomości od mistrza swojego, więcéj ich przynajmniéj natłacza, więcéj ich zgłębia i nad niemi się rozszerza, ale za to mniéj od niego zwięzły w szczegółach niknie podobnie jak Ren, rozdzielony w liczne kanały, użyznia płaszczyzny Hollandyi, kiedy tamten zamożny w treść rzeczy, poważny wyrażeniem, tak jak Wisła tajaniem śniegów

zwiększona, przepełnionym korytem z szumem nurty swoje ku morzu toczy. — Ale któryż z pisarzy zdołał wszystkich wad uniknąć?

Ubi plura nitent, non ego paucis
Offendar maculis.

Żył dość dla siebie, nie dosyć dla drugich, kto im poświęcił bieg cały życia, i cały swój dostatek.

Jana Kruszyńskiego

wyjątek przekładu

ATALII RASYNA.

AKT II.

SCENA PIĄTA

ATALIA.

Sen, (miałby mię sen marny kłócić niepokojem)!
Tak, on zażartą troskę karmi w sercu mojem.
Wszędzie od niéj uciekam, wszędzie jest przy boku,
Noc była, ziemia w groźnym ukryła się mroku:

Uyrzałam Jezabeli matki mojéj cienie.
Pyszne, jako w dzień śmierci, było jéj odzienie,
A śmiały dotąd umysł i klęską niezgięty.
Jeszcze ją te wymyślne zdobiły ponęty,
Z których twarz brała krasę i blask pożyczany,
Aby zagoić wieku niezgojone rany.
„Drżyj, córko godna matki, rzecze, już potęga
„Srogiego Boga Żydów, i ciebie dosięga.
„Ach! oto mściwa ręka uderzyć gotowa.
„Żal mi cię, córko!„ Kończąc te okropne słowa„
Widmo do mego łoża zbliża się i skłania;
Ja zaś wyciągam ręce na znak uściskania.
Ale cóż widzę, kości leżące pomiotem,
I krwawe szczęty ciała oszpecone błotem,
Kęsy członków podartych; pastwa obrzydliwa,
Którą sobie żarłoczna psów zgraja wyrywa!

ABNER.

Wielki Boże!

ATALIA.

W tym zgiełku przedemnie nadbieży
Młode dziécię nadobne i w świetnéj odzieży,
Jaką zwykło Lewitów nosić pokolenie.
Widok ten duszy mojéj przyniósł orzeźwienie.
Lecz gdy się, ochłonąwszy po srogiéj obawie,
Dziwię jego szlachetnéj a skromnéj postawie;
Zdrajca niespodziewanie przyskoczył, i razem
W piersi moje morderczém uderzył żelazem. —
Może dziwne a nagłe tylu mar zjawisko
Za czcze ślepego trafu weźmiecie igrzysko.

Ja sama naprzód, płochéj wstydząc się bojaźni,
Mniemałam to być skutkiem błędnéj wyobraźni;
Lecz mi straszne wspomnienie tak duszę obsiadło,
Żem, śpiąc, dwakroć ujrzała to samo widziadło;
Dwakroć sen ponawiaiąc oczu moich mękę,
Ukazał mi dziecięcia mężobójczą rękę.
W końcu pragnąc rychłego zgrozy téj zatarcia,
Szłam dla moich dni błagać u Baala wsparcia,
I szukać odpoczynku wśród jego kościoła.
Czegóż postrach na sercu śmiertelném nie zdoła!
Jakaś do Boga Żydów niosła mię otucha;
Mniemałam, że on przecie prośb moich usłucha,
Że darami zwyciężę jego zagniewanie,
Że jakim bądź jest Bogiem, łaskawszym się stanie.
Przebacz, sługo Baala, przebacz nierozsądek.
Wchodzę; lud się rozbiega. Przerwany obrządek.
Przeciw mnie Arcykapłan stawa zapalczywie;
I w tenczas, gdy przemawiał, postrzegam - o dziwie!--
Widzę to samo dziécię, którem tak bolesnie
Grożące mi zabóystwem widziała już we snie.
Takiż wiek i wzrost jego, i ta szata biała,
Ta sama twarz, te oczy, i tenże skład ciała;
Tak, żywy obraz jego. Szedł obok Johada;
Ale go wnet kapłanów okryła gromada.
Tém się trapię i odejść póty ztąd nie mogę,
Aż we mnie rada wasza uspokoi trwogę.
Cóż ten cud niepojęty rokuje, Matanie?

MATAN.

Straszny sen, a tém bardziéj na jawie spotkanie.

ATALIA.

Lecz to dziécię nieszczęsne tyś widział, Abnerze.
Znasz ród jego i plemie? któżto jest? mó wszczerze.

ABNER.

Przy ołtarzu posługę czynili dwaj młodzi:
Jednego Johad ojcem, Jozabet go rodzi;
Drugiego nie znam wcale.

MATAN.

I nad czém tu radzić?
Obu pod ścisłą strażą każ pani, osadzić.
Wiész, jakie dla Johada mam umiarkowanie
Że, choć krzywdy poniosłem, nie chcę się mściézanie.
Że słuszność rządzi mojém i słowem i czynem;
Lecz Johad, choćby dziécię jego było synem,
Czyby sam winowajcy dał żyć i na chwilę?

ABNER.

Przebóg! jakażto zbrodnia jest w dziécięcia sile?

MATAN.

Z mieczem go wola nieba we śnie ukazała.
Niebo jest sprawiedliwe i próżno nie działa.
Czegóż więcéj wymagasz?

ABNER.

I będzież ci miło
Brodzić we krwi dziecięcia przeto że się śniło?
Kto jest ón, jeszcze nie wiész, nie znasz jego rodu.

MATAN.

Boją się go, potrzebaż innego dowodu?
Jeśli w nim krew rodziców znakomitych płynie.
Niech dla domu świetnego tém prędzéj zaginie.
Jeśli mu zaś los kazał rodzić się nikczemnie,
Cóż jest przelać krew podłą, choćby téż daremnie?
Czy przewlokły sąd prawa przystoi królowi?
Często nagła śmierć winnych los jego stanowi.
Możnaż na sprawy rządcy kłaść takie kajdany?
Już ten winien być musi, kto jest podejrzany.

ABNER.

Co! te słowa, kapłanie, z twoich ust wynikły?
Ja, wojny wychowaniec, do rzezi nawykły,
Który pomsty królewskiéj noszę miecz surowy,
Bronić mam nieszczęśliwych przed sądem królowy?
A ty, coś dla nich winien ojcowskie mieć serce,
I aniołem pokoju być ludziom w rozterce.
Ty udajesz gorliwość, a oddychasz gniewem,
Że się napaść nie możesz większym krwi rozlewem.--
Chiałaś, abym ci, pani, mówił bez wystawy;
Gdzież tu jest owa wielka przyczyna obawy?
Sen i słabe to dziécię, któreś ty bezmała
Uprzedzoném już okiem, kto wie, czy poznała.

ATALIA.

Jażbym się omyliła?—Niechże i tak będzie.
Może też mię sen dotąd utrzymuje w błędzie.
Więc jeszcze raz to dziécie chcę zbliska obaczyć,

I z rysów twarzy jego mój sen wytłumaczyć.
Niechay obu przedemnie natychmiast przywiodą.

ABNER.

Boję się —

ATALIA.

Cóż do tego może być przeszkodą?
Któżby śmiał wolę moią oporem zatrudzić,
I niebezpieczne we mnie podejrzenie budzić?
Johad ich lub Jozabet, niech mówię, sprowadzą.
Bo, gdy zechcę, królewską odezwę się władzą.
Twoim księżom, Abnerze, i z tém się nie taję,
Łaskawość Atalii potuchy dodaje.
Wiem ja, wiem o postępkach i rządzie królowy
Jak daleko sięgają zuchwałe ich mowy.
Żyją przecież, i dotąd świątynia ich cała;
Byleby dłużéj moja cierpliwość wytrwała.
Niechże Johad żarliwość rozsądkiem przeważa,
I drugi raz mię taką pychą nie obraża.
Idź.

SCENA VI.

ATALIA, MATAN, *służba królowéj.*

MATAN.

Odszedł. Już, co myślę, śmiem teraz objawić
I w całém świetle prawdę rzetelnie wystawić.
Jakąś poczwarę kryją te kościelne mury.
Ah! nie oczekuj, Pani, aż grom padnie z chmury.

Abner z arcykapłanem widział się przed świtem.
Znasz, jak ón krew Dawida sercem wielbi skrytém.
Kto wié, może chce Johad na tronie osadzić
To dziécię, które ciebie dwakroć miało zgładzić.
Lub syna, lub —

ATALIA.

Rozumiem, i przewidziéć mogę.
Zaczynam już uznawać tę nieba przestrogę.
Ale się z wątpliwości raz wydobyć muszę.
Dziécię nie zna wykrętów i prostą ma duszę.
Z kilku słów da się często wielki cel wyczytać.
Zostaw mnie, chcę go sama widziéć i zapytać.
Ty bież, i cicho zgromadź moich Tyryotów;
Niech czeka zbrojny hufiec na rozkazy gotów.

SCENA VII.

JOAS, JOZABET, ATALIA, ISSACHAR, ABNER, SALOME, dwaj Lewitowie.

Chór i Służba ATALII.

JOZABET (*do Lewitów*).

Wy, wierni słudzy pańscy! nad temi dziatkami
Miéjcie oko, wy strzeżcie tego skarbu sami.

ABNER (*do Jozabety*).

W moich ręku są, Pani; troszczyć się nie trzeba.

ATALIA.

Im się więcéj wpatruję i zważam, o nieba!
Ten sam. Zgroza na wszystkie członki moje pada.
(do Jozabety, wskazując na Joasa).
Twójto syn? — Pytam ciebie, małżonko Johada.

JOZABET.

Któryż?

ATALIA.

Ten.

JOZABET.

Matką jego — nie jestem, królowo.
To mój syn.

ATALIA.

Któż twój ojciec? — Odpowiedz mi słowo,
Mów, dziecię moje.

JOZABET.

Dotąd nie można wybadać. —

ATALIA.

Czemu się tak za niego śpieszysz odpowiadać?
Niechaj się sam odezwie.

JOZABET.

Jakież ci dowody,
Jakie dać objaśnienie może ten wiek młody?

ATALIA.

Wiek ten bywa niewinny, szczerość jego cnotą,
Nie mąci jeszcze prawdy, oddycha prostotą,
Niech sam powie, cokolwiek o sobie znać może,

JOZABET (*na stronie*).

Ty mu racz twoję mądrość wlać w usta, o Boże!

ATALIA.

Jak się zowiesz?

JOAS.

Eljakin.

ATALIA.

A twój ojciec?

JOAS.

Pani,
Jestem biedny siérota, jak mówią kapłani,
Na miłosierdzie Boga oddany za młodu,
Nie znam ojca i matki, ani mego rodu.

ATALIA.

Nie masz tedy rodziców?

JOAS.

Ci mię porzucili.

ATALIA.

Jak to? kiedyż?

ATALIA.

JOAS.

Od pierwszéj życia mego chwili.

ATALIA.

Ale z jakiegoś kraju, czy nie wié kto przecie?

JOAS.

Dla mnie krajem ten kościół jedynym na świecie.

ATALIA.

Gdzież przypadkiem i w czyje dostałeś się ręce?

JOAS.

Wydarto mnie zajadłej tygrysów paszczęce.

ATALIA.

I komuż to winieneś?

JOAS.

Jakiéjś białogłowie,
Któréj nikt nie zna twarzy, nie wié jak się zowie.

ATALIA.

Ale któż od dzieciństwa pielęgnował ciebie?

JOAS.

Kiedyż Bóg dzieci swoje opuścił w potrzebie?
Wszakże on karmi nawet i drobne ptaszęta;
Całą ziemię ogarnia dobroć jego święta.

Codzień modlę się, codzień z odrobin ołtarza,
Ojcowska mię dłoń jego pokarmem obdarza.

ATALIA.

Jakiżto mnie zachwyca i wzrusza cud nowy?
Jego młodość, uroda i słodki dźwięk mowy,
Wszystko miękczy mię w gniewie, i serce nakłania..
Co! jażbym się uwiodła do politowania?

ABNER.

Otóż twój nieprzyjaciel, ta straszna poczwara!
Patrz, Pani, jak cię zwiodła kłamliwa snu mara.
Chyba że w téj litości, która cię przenika,
Twój postrach i ta zgroza odzywa się dzika.

ATALIA (*do Jozab: i Joasa*).

Odchodzicie?

JOZABET.

Słyszałaś. co się jego tycze.
Niech ci się nędzne dłużéj nie przykrzy oblicze.

ATALIA.

Zostańcie. — Jakaż twoja codzienna zabawa?

JOAS.

Chwalę Boga mojego, słucham jego prawa,
Czytam je w księdze świętéj, i rad przypominam,
A nawet moją ręką już pisać zaczynam.

ATALIA.

I cóż mówi ta księga?

JOAS.

Że trzeba czcić Pana,
Że bezbożność bluźniercy będzie ukarana,
Że Bóg ma dla siéroty litościwe serce,
Opiéra się pysznemu, a karze morderce.

ATALIA.

Rozumiem. — Ależ przecie nad czém tu czas trawi
Zamknięty lud.

JOAS.

Swojego Boga błogosławi.

ATALIA.

Czy Bóg zawsze pokłonu, zawsze chce błagania?

JOAS.

Wszelkiéj sprawy doczesnéj kościół ten zabrania.

ATALIA.

Ale jakież tu twoje mogą być roskosze?

JOAS.

Często sól przy ofierze, lub kadzidło noszę;
O dziełach pańskich słyszę śpiéwane pochwały,
Widzę uroczystości obrządek wspaniały.

ATALIA.

A więc milszych rozrywek los ci nie dozwoli?
Żal mi cię, że w tak smutnéj żyć musisz niedoli.

Pójdź ze mną, sławę moję zaraz ci pokażę.

J O A S.

Jaż dobrodziejstwa boskie z pamięci wymażę?

A T A L I A.

Nie, ja od Boga twego nie chcę cię oddalić.

J O A S.

Ty niechwalisz go.

A T A L I A.

Tobie pozwolę go chwalić.

J O A S.

Widziałbym cześć innego.

A T A L I A.

Mnie się mój podoba,

Ty służ twojemu Bogu; potężni są oba.

J O A S.

Przed mojego potrzeba upadać obliczem;

On sam Bogiem jest, Pani, a twój Bóg jest niczem.

A T A L I A.

Obok mnie doznasz uciech i pieszczot bez końca.

J O A S.

Szczęście złych ludzi niknie, jako cień od słońca.

A T A L I A.

Ktoźto są ci źli ludzie?

J O Z A B E T.

Ach! wybacz mu, dziecie.....

A T A L I A.

Widzę, jakie mu zdania zaszczepiać umiecie.

Podobasz mi się jednak; słuchay, Eljakinie,
Tyś nie rodził się pewnie w pospolitym gminie.
Widzisz, jestem Królową, bez krewnych, bez dzieci.
Rzuć to podłe rzemiosło; ten strój ciebie szpeci.
Jam z tobą skarby moje podzielić gotowa.
Pójdź i zaraz doświadczaj królewskiego słowa.
Dam ci miejsce przy sobie u stołu, dam wszędzie.
Eljakin moim synem i pociechą będzie.

JOAS.

Twoim synem?

ATALIA.

Tak..... Milczysz?

JOAS.

I takiego może
Rzucę ojca, dla takiéj.....

ATALIA.

Co mówisz?

JOAS.

O Boże!
Dla takiéj matki!

ATALIA.

Wszystko, co słyszał, pamięta;
Dusza jego Joadem i tobą przejęta.
Tak to wy, z mojéj łaski ciche wiodąc życie
Tak wy młodzież niewinną, bezecni! gorszycie.
Z was czerpa tę nienawiść, to ślepe szaleństwo,
I codzień słyszy mego imienia przekleństwo.

JOZABET.

Jakże ukryć przed niemi, o czém wié świat cały?
Wszak i ty z nieszczęść naszych sama szukasz chwały.

ATALIA.

Tak; — dla pomsty rodziców, (i mam to za chlubę)
Własne moje potomstwo przywiodłam o zgubę.
Ja, com ojca i brata widziała zgon srogi,
Matkę moję zrzuconą pod złoczyńcy nogi,
I (o zgrozo!) w dniu jednym, za Jehu rozkazem,
Rzeź królewskich potomków ośmiudziesiąt razem.
I za co? — że skarani jacyś tam wieszczbiarze,
Którzy na nią złośliwe miotali potwarze. —
A ja, córka bez cnoty, królowa bez duszy,
Zmilczę, i podła litość próżno mię zagłuszy?
Ja wściekłych nieprzyjaciół moich nie zatracę?
Za krzywdę i krew krzywdą i krwią nie wypłacę?
I na wnuków Dawida nie padnie to brzemie,
Którem smutne Achaba przygnietliście płemie?
Cóżby dziś było, gdybym, w męztwo uzbrojona
Nie śmiała uczuć matki wydrzeć z mego łona;
Gdybym własną krew sama rozlawszy potokiem,
Zdradzie waszéj tym śmiałym nie zabiegła krokiem?
Wreszcie Boga waszego zemsta zapalczywa
Ostatnie domów naszych zerwała ogniwa.
Obrzydły mi jest Dawid, i płeć jego cała,
Chociaż idzie z krwi mojéj, obcą mi się stała.

Jozabet.

Wszystko ci się powiodło. Niechay nas Bóg sądzi!

Atalia.

Ten Bóg, wasza podpora, jakże on to rządzi?
Niechże dziś długie wasze uiści czekanie.
Kiedyż ów król narodom obiecany wstanie?
Krew Dawida, co światu szczęście zapowiada! —
Ale ujrzę was jeszcze, odchodzę ztąd rada;
Chciałam widzieć, widziałam.

Abner.

Dałem słowo moje.
Powierzyłaś mi dzieci, wracam ci oboje.

SCENA VIII.

JOHAD, JOZABET, JOAS, ISSACHAR, ABNER, SALOME, LEWITOWIE, CHÓR.

Jozabet.

Słyszałeś, jak nas, Panie, krzywdzi ta zuchwała?

Johad.

Tak jest, i żal mi było żeś tyle cierpiała.
Ale stałem gotowy w tém Lewitów gronie
Walczyć i zginąć mężnie przy twojéj obronie.
(*do Joasa*) Niech cię Bóg błogosławi, synu, żeś tak śmiały,
Dla imienia pańskiego dał świadectwo chwały.
Abnerze, tą przysługą uczyniłeś wiele.

Pomnij, w jakiéj cię chwili chcę ujrzyć w kościele.
(*do Lewitów*) A my, których ta napaść bezbożnéj kobiety
Splamiła, i modlitwy przerwała, niestety!
Wróćmy się i krwią czystą zetrzéymy z posadzki
Ślady, które zostawił jéj krok świętokradzki.

KROTKI RYS ŻYCIA

X. Antoniego Dąbrowskiego

przez X. Xawerego Szaniawskiego.

Xiądz Antoni Dąbrowski skończył życie 5 Marca r. 1826. Szanowne Zgromadzenie szkół pobożnych uwielbiło zasłużoną pamiątkę tego współczłonka swojego pismem obejmującém krótki rys jego życia w pięknéj łacinie wydaném, polecającém duszę Antoniego pobożnym westchnieniom. Na publiczném posiedzeniu królewsko-warszawskiego uniwersytetu, które się odbyło 15 Lipca r. 1826 i drukiem ogłoszone, professor tegoż uniwersytetu Kajetan Garbiński, dawniéj uczeń Dąbrowskiego, wydał obraz je-

go życia i prac naukowych. Towarzystwo królewskie warszawskie przyjaciół nauk dopełniając właściwego celu swoich ustaw, odnawia publiczności szanowne wspomnienia o tak zacnym koledze naszym. Mowić o czcigodnych osobach nigdy zbyteczną rzeczą nie będzie, aby przyczyniać się ile można, do wymiaru zasłużonéj sprawiedliwości nadzwyczaynym przymiotom, i zachęcać do chwalebnych usiłowań w gorliwém ubieganiu się o naśladowanie czynów pięknych.

Antoni Dąbrowski urodzony na Wołyniu, od pierwszych lat młodości swojéj okazywał szczególniejszą do nauk zdatność i przywiązanie najmocniejsze. Poniósłszy dotkliwą stratę w śmierci obojga rodziców swoich, z których jedno po drugim wkrótce umarło, szesnastego roku życia swego wszedł do zgromadzenia szkół pobożnych, w którém poprzedniczo przebył nauki, jako owoczesny uczeń szkół publicznych w kraju naszym. W tém zgromadzeniu nabywał przez lat pięć trudnych usposobień do nauczycielskiego stanu. Odznaczał się bystrą pojętnością, przyjemnym dowcipem, łatwością w jasném tłómaczeniu myśli swoich, łagodnością postępowania. Prace nauczycieli mniéj są znane jawnie, nie wiele cenione w publiczności, odbywane z dokładnością, szacowne owoce wydają. O Antonim Dąbrowskim śmiało powiedzieć można, że stworzony był na nauczyciela. Prawie lat 40 ciągle różne nauki wykładał w szkołach publicznych: w Piotrkowie, Radomiu, Warszawie, w prywatnych domach, w Semi-

naryum Zgromadzenia swojego, w lyceum warszawskiem, i w uniwersytecie. Znalazłbym tu zapewne licznych uczniów Dąbrowskiego, których powszechne jest świadectwo, jak Dąbrowski wybornie nauczał, jak był szacowany i kochany.

Wszystkie nauki łączą się z sobą najścisléj, czyli jedna tylko jest nauka, to jest wiadomość wszystkiego, cokolwiek na nas działa, czego używa towarzystwo ludzkie i co go zatrudnia. Lecz ograniczone siły człowieka szczególnie uważanego, i pracowite dokładnych wiadomości nabywanie, są przyczyną oczywistą, że jeden człowiek wszystkiego znać niemoże, nawet z tego co już ludzie odkryli co dostępne usiłowaniom ludzkim. Kiedy zatém człowiek stosowny udział wiadomości posiada, podług zdatności właściwéj i wychowania jakie odebrał w młodości, z niego owoce w dalszém życiu swojém rozszerza i doskonali. Poświęcamy prace nasze usilniéj pewnemu rodzajowi nauk, ale o wszystkich umiejętnościach choć w ogóle wiedzieć powinniśmy, aby nas nieuwodziła zwykła stronność w zdaniach, które według rozmaitych okoliczności i zdarzeń dawać i oceniać wypada; abyśmy gruntowali rozsądek i do środkowego kierunku w przyzwoitém używaniu nabywanych nauk zbliżali się jak najdokładniéj. Dąbrowski rozliczne nauki w stanie nauczycielskim przechodził, znał dobrze historyą i literaturę, filozofią. Przesycił się autorami klassycznemi, obfitość zdań ich pięknych umiał na pamięć i podług okoliczności z nadzwyczajną zręcznością stosował. Pomiędzy ró-

źnemi dziełami Rzymian wykładał szczególniéj w szkołach publicznych pomysły nieśmiertelnych gieniuszów, ozdób ludzkości, Horacyusza i Cycerona.

Umysł poświęcany ciągle naukom z szczerego do nich przywiązania w następném przechodzeniu różnych, nie znajduje utrudzenia znacznego, łatwość pojęcia i najzawilszych uwag rozszerza; byleby przesada, uprzedzenie, i zbytnie zapędy nie przemagały, byleby umiarkowanie roztropne zachowywane było dostatecznie. Prosty i jasny porządek myśli w naukach matematycznych podbił, że tak powiem, duszę Dąbrowskiego, matematyce poświęcił naywięcéj usiłowań, zwłaszcza w drugiéj połowie swojego życia. Różne jéj części wykładał w szkołach publicznych, w prywatném uczeniu, w przechodzeniu przyjacielskiém z wielą znakomitemi osobami, częstokroć nocy bezsenne dla matematyki trawił.

Pierwszy wzór w Europie najwyższéj magistratury dozorującéj publiczne w kraju wychowanie dany przez naród polski, przy ustanowieniu xięstwa warszawskiego odnowiony pod nazwiskiem Izby edukacyinéj, uznał potrzebę dobrania zdatnych osób do składu towarzystwa, któreby się trudniło ułożeniem i wyborem dla szkół książek stósownych. Doświadczony nauczyciel Dąbrowski czynnym był towarzystwa tego członkiem. Liczne są dowody gorliwéj i użytecznéj pracy jego w aktach tego towarzystwa; wydał dla szkół Jeometryą i Algebrę i uwagi o układzie w dziele Algebry początkowéj, a je-

10

szcze dawniéj Arytmetykę początkową (*a*), do wielu dzieł matematycznych obszerne rękopisma własne zostawił. Xiąże Józef Poniatowski wezwał Dąbrowskiego aby był examinatorem uczniów szkoły wojskowéj, ten obowiązek dwa lata z powszechném zadowolnieniem wypełniał. Po zgonie zawczesnym Professora w téj szkole Lieveta powoływany był na miejsce jego Dąbrowski. Lecz zdrowie Dąbrowskiego od saméj jego młodości nie mocne, ciągłemi pracami nauczycielskiemi coraz bardziéj nadwątlane, niezłomne do towarzystwa szkół pobożnych przywiązanie, które szczególniéj wtenczas dzielnéj pomocy Dąbrowskiego wymagało, nie pozwoliły Dąbrowskiemu zmieniać posady swojéj w zgromadzeniu i zawodu zwykłych zatrudnień swoich.

W pierwszych latach Królewskiego warszawskiego uniwersytetu był Dąbrowski dziekanem wydziału nauk filozoficznych.

Od roku 1804 ciągle był członkiem towarzystwa Królewskiego warszawskiego przyjaciół nauk. Znajduje się w tomie 11tym roczników tegoż towarzystwa rozprawa Dąbrowskiego o sposobie dawania matematyki w szkołach publicznych. W aktach towarzystwa naszego liczne są raporta, które Dąbrowski w powierzanych sobie rozmaitych przedmiotach, jako członek właściwych deputacyi, zdawał

(*a*) Wydrukowane przy programacie examinu publicznego szkół pijarskich w Warszawie r. 1818. Nadto wydał Dąbrowski arytmetykę początkową, która jest umieszczona w książce do czytania.

pracowicie. Szacownym był Dąbrowski pomocnikiem w dostarczaniu licznych pism wydawcom pamiętników warszawskich od 1801 r. do 1821.

Namienienie tylu dowodów w poświęcaniu się pracom naukowym Dąbrowskiego, daje poznać wysokie tego męża uspusobienia umysłowe i liczne jego w sprawie powszechnego oświecenia zasługi. Cóż mam powiedzieć o przymiotach jego serca? Otwartość, łagodność, wesołość trafna, zręczne zastósowanie się do osób, do okoliczności, uprzejmość dla każdego jednały Dąbrowskiemu powszechny szacunek i przywiązanie. Wszystkich swoich uczniów zniewalał roztropném i przyjemném postępowaniem swojem. Uwielbiany w zgromadzeniu szkół pobożnych, wymawiał się od rządzenia drugimi, aby uniknąć bolesnéj potrzeby naprzykrzenia się choć i pomimowolnie rozmaitych przymiotów podwładnym. Lecz do urzędowego radzenia, które wielce zgromadzenie ceniło, przez lat wiele należał. Zdania Dąbrowskiego, których każdemu chętnie udzielał według okoliczności, zdrowe były i bardzo trafne. Niewymawiał się nikomu od stosownéj dla niego pomocy według możności swojéj. Dowcipny i słodki, w każdém towarzystwie kochany był od wszystkich, którzy go znali. Z najczulszém sercem pragnął dobra dla człowieka każdego, często był używany od dobroczynnych osób za tajemnego pośrednika w wspieraniu biednych, umiał ich wynajdywać w zakątach nędzy, pocieszać skutecznie, i do dzielnéj dla nich przyczyniać się ulgi.

Skromny Antoni Dąbrowski w całém swojém postępowaniu, niemógł jednak zupełnie być ukrytym przed bacznem okiem rządu krajowego, umiejącego cenić szacowne w podwładnych przymioty. Gdy czcigodnéj pamięci Fryderyk August Król saski Xiąże warszawski życzył mieć przy boku swojm Polaka, znającego dobrze język i literaturę polską, przeznaczany był na to miejsce zaszczytne Antoni Dąbrowski, od pierwszych podówczas urzędników w kraju naszym; lecz z powodu czasowych okoliczności, skutek tak pięknych i spokojnych dla Dąbrowskiego zatrudnień nienastąpił. Wspaniałomyslność niewygasłéj nigdy pamięci Cesarza ALEXANDRA Króla polskiego, czułego opiekuna powszechnego oświecenia i towarzystwa naszego, nagrodziła Antoniego Dąbrowskiego zaszczytną cechą orderem S. Stanisława.

Obfitość wiadomości naukowych umiał Dąbrowski stosować do praktycznego użycia. Słabe zdrowie swoje przez wiele lat utrzymywał zachowywaniem rozsądném przepisów, które czerpał z książek, i z przyjacielskich rad lekarzy. Uległ konieczności porządku odwiecznego. Umarł w 57 roku swojego życia. Obyśmy podobnemi mężami często mogli się zaszczycać.

II.

ZAGAJENIE
POSIEDZENIA PUBLICZNEGO,

Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk, dnia 15 Grudnia 1828 r.

PRZEZ

Juliana Ursyna Niemcewicza,

Prezesa tegoż Towarzystwa.

Dając sprawę na ostatniem posiedzeniu publiczném z przedsięwziętych prac Towarzystwa królewskiego przyjaciół nauk, donieśliśmy prześwietnéj publiczności, iż to co nas najżywiéj obchodzi, wydoskonalenie i ustalenie mowy ojczystéj, uzupełnienie dziejów narodu naszego, przez członki T. K. zaczętych, postępuje w swym biegu: prace atoli umysłowe, niemogą iść tak śpiesznym krokiem, jak dzieła rąk ludzkich. Przecież miło nam jest powiedzieć, iż wyznaczona z grona naszego deputacya do ustalenia prawideł pisowni, nieprzerwanie w za-

wodzie swoim pracuje: podobnież nieustaje praca nad synonimami.

Dopełnieniem dziejów ojczystych, zatrudniają się od lat dziesięciu wybrani do tego mężowie: niektórzy dokończyli już swe prace, inni posunęli je daleko; lecz są czasy, gdzie dzieła podobne, jak exotyczne rośliny, w ostréj zimy słotach, w ciepłém schronieniu chować należy, aż pogodniejsze zajaśnieją nieba.

W wielu innych rodzajach nauk i umiejętności pracowali z własnéj ochoty i gorliwości, tak członkowie T. K. jak i inni w kraju miłośnicy nauk. Niech nam wolno będzie skréślić pokrótce obraz prac i usiłowań ich.

Kolega nasz Jmć Xiądz Siarczyński proboszcz jarosławski dziś dyrektor sławnéj we Lwowie biblioteki ś. p. Józefa Ossolińskiego, umyślił pod protekcyą i zachęceniem rządu austryackiego wydawać częściami niektóre zbioru tego ważne rękopisma. Autor w przemowie dzieła swego w te słowa mówi: „Niezostawajmy w tyle wszystkich prawie uobyczajonych narodów, w zawodzie oświecenia, ukształcenia lepszego; zwłaszcza pod rządem tak hojnie wspierającym wszystkie naukowe zakłady.“ Trzy już poszyty dzieła tego wyszły na widok publiczny, a zawarte w nich materye, zalecają je wszystkim miłośnikom dziejów naszych ojczystych. Gorąco nam życzyć należy, aby Jmć Xiądz Siarczynski, tak zaszczytnie dziełami swemi znany w świecie uczo-

nym, hojném wsparciem prenumeratorów do dalszéj pracy był zachęconym.

Kolega nasz Tomasz Święcki, wydał powtórnie znacznie powiększone dzieło, pod tytułem: Opis starożytnéj Polski. Jak przypomnienie już znikłéj ukochanéj nam osoby, tak opis ten każdemu z Polaków drogim być powinien.

Wielu z kolegów naszych sztuki medycznéj, pracuje nad dziennikiem lekarskim, a kolega nasz Malcz zatrudnia się przełożeniem na język polski tak długo w języku naszym pożądanego dzieła Hypokratesa. JPan Gutkowski doktor medycyny wydał już pierwszy tom anatomii teoretycznéj.

Kolega nasz Skarbek z polecenia rządu, zwiedził w Niemczech, Francyi i Holandyi, więzienia, domy zarobkowe, ubogich, dobroczynności i t. d., a to w celu przekonania się, które z tych instytucyi, jak środki zaradzenia żebractwu, próżnowaniu i poprawienia moralności, w kraju naszym najlepiéj użytemi być mogą. W Berlinie odwiedził kolega Skarbek dom dla 300 dziéci, ubogich rodziców, założony przez Wadźka, szczególniéj szkołę dla zepsutych dzieci: wiadomość o niéj na posiedzeniu czytać będzie.

Podróż ta kolegi Skarbka, i zatrudnienia jego w tym tak ważnym celu, naypożyteczniejszemi dla kraju stać się mogą; tém bardziéj, iż z pewnością ufać należy, że rząd nasz, tak gorliwy o dobro powszechne, zasilony hojnym na ten przedmiot zapisem ś. p. nieodżałowanego ostatniego prezesa To-

warzystwa Jmć X. Staszyca, silne przedsięweźmie środki, by tak ważne zakłady jak najrychléj uskutecznionemi zostały.

Jak po zgaśnieniu państwa greckiego, a z nim i oświaty, wielu z miłośników nauk pod innemi niebami schronienia szukając, obcéj mowy uczyć się i w niéj pisać przynagleni byli, tak i my dzisiaj widzimy ziomków naszych, tak biegłych w językach zamieszkanych przez siebie narodów, iż w nich za jednych z najlepszych pisarzy uważanemi są: Pierwszy z nich mieszkający w Niemczech, członek korrespondent nasz Bronikowski, coraz nowemi w dziejach polskich czerpanemi romansami, nie przestaje rozszerzać u obcych dziejów naszych wiadomość; drugi w Rossyi JmPan Bułharyn udarował nas piękną edycyą dzieł swoich; przy dowcipie, bujnéj imaginacyi, gładkości stylu, niezapomina kędy się urodził.

Dwaj zacni bracia P.P. Fredro, odznaczają się niepospolitym talentem, jeden w tragiedyi, drugi w komedyi.

Tadeusz Wojewódzki, podprokurator trybunału cyw. lubelskiego, prócz kilku rozpraw prawnych, złożył nam obszerne dzieło pod tytułem: *Wiadomości o imionach sławiańskich.* W dziele tem szacowném usiłuje autor, w najzapadlejszéj starożytności, od lat tysiąca wytykać imiona Sławiań ojczystą swą ziemię dzierżących, — zastanawia się równie nad imionami tak osób jak miejsc. Różnych, jakich w rożnych wiekach, sławiańskię narody

imion używały, zbiera większę niż ktokolwiek dotąd zdołał liczbę z ksiąg drukowanych i rękopismów od wieku jeszcze XI, zgłębia tych imion znaczenia, porównywa z imionami innych języków i narodów, ocenia jch myśl i piękności. — Towarzystwo król. umiejąc cenić ważność dzieła i zaufanie autora w niem położone, przeznaczyło kilku kolegom pracy téj rozpoznanie i zdanie o niéj sprawy.

Prawa litewskie wydawane hojnym nakładem Hrabi Tytusa Działyńskiego, już są pod prasą.

Niezaniedbywa i płeć piękna przyczyniać się do postępu literatury naszéj. Któż nieznа pięknych i pożytecznych dzieł Jmć Panny Tańskiéj, tém ważniejszych, że ukształcenie młodzieży żeńskiéj za cel mających. Oświecać umysły, obracać pierwsze myśli młodych dziewic do Twórcy swojego, wlewać w młode jch serca, miłość ojczyzny, powinności dobrych córek, żon, matek, obywatelek, słowem przygotowywać krajowi obyczajne, światłe pokolenie, są to jedne z najpierwszych usług, które obywatelka krajowi swemu oddać może.

Jmć Panna Korzeniewska gotuje nam nader ważne dzieło, na wzór atlasu *de le Sage*. Jest to obraz historyczny, genealogiczny i geograficzny królewstwa polskiego. Praca godna zachęcenia i wsparcia.

Sztuki piękne, te siostry Muz dziewięciu, równym krokiem z naukami, wiodące narody do oświaty, pomyślności i chwały, pierwszy raz od lat kilku wystawione u nas na widok publiczny, wzrost

szybki brać zaczynają. Nie mówiąc o wszystkich obrazach professorów szkoły malarskiéj, tak przeszłych lat, jak i schodzącego roku, zdobiących publiczne wystawy, trudno nam jest nie wymienić obrazu Edypa Jmć Pana Brodowskiego, i pięknego nader portretu ś. p. Jmć Xiędza Arcybiskupa Hołowczyca. We wszystkich galeryach obrazy te znakomite trzymałyby miejsce, wszędzie i znawca i miłośnik sztuk pięknych, zastanowiłby się nad niemi, z rozkoszą. Kilku uczniów odznaczyło się wiele obiecującą zdatnością, zasłużyło na względy, pochwałę, nagrodę wyznaczonéj do ocenienia dzieł tych deputacyi. (*a*) Nie mamy prawa w sądzeniu o płodach tych być surowymi, nie posiadamy jak gdzie indziéj galeryi obrazów najprzedniejszych malarzy, gdzieby młódź nasza doskonalić się mogła, szczupłe nader są u nas zbiory tego rodzaju. Gust sztuk pięknych, nie jest u nas jeszcze upowszechnionym, co więcéj niejesteśmy dosyć zamożnemi w bogactwa, byśmy im dawać mogli wsparcie i zachęcenie, bez których zakwitnąć im trudno; przecież widzieliśmy i na ostatniéj wystawie pewną liczbę obrazów, portretów, wewnątrz świątyń, mianowicie P. P. Hadziewicza i Zalewskiego, które w bogat-

---

(*a*) Wcelu zachęcenia młodzieży do sztuk tych przykładającéj się, podała deputacya projekt rządowi, by pewna summa wyznaczoną była na zakupienie najcelniejszych obrazów krajowych artystów i uformowanie z nich z czasem narodowéj galeryi.

szych krajach wraz nabytemi byłyby, a u nas nie nagradzają pracy, czasu, i wydatków artysty.

Instytut politechniczny, jedno z najpożyteczniejszych od odrodzenia się naszego w kraju założeń, za sprawą niegdy Staszyca, dziś następcy jego Platera zaczyna już dobroczynne swoje rozwijać skutki. Od trzech lat ustanowiona pod dyrekcyą professora Garbińskiego szkoła przygotowawcza, gdy z jednéj strony gotuje uczniów, z drugiéj wysłani do Niemiec, Francyi i Anglii ukształceni poprzedniczo w uniwersytecie magistrowie dopełniają uzdolnienia swego na przyszłych professorów instytutu; celem onego będzie rozkrzewić w Polszcze wszystkie gałęzie przemysłu rolniczego, rękodzielnego i handlowego. Niemogę tu przeminąć widzianych na ostatniéj wystawie dzieł rysunkowych szkoły przygotowawczéj, mianowicie ozdób architektonicznych. Deputacya oddając sprawiedliwość talentom téj pracowitéj młodzieży, radziła jéj by dla nabycia większéj dokładności nie z rysunków, ale raczéj z gipsowych wycisków ozdoby takowe przenosiła na papier.

W dawniejszych wiekach wystawieni na zagony hord barbarzyńskich, długo ostrzem miecza naszego zasłanialiśmy Europę, późniéj miotani wstrzęsieniami politycznemi, dotykani klęskami, niemogliśmy nietylko zgromadzać, ale posiadanych już zachować sztuk pięknych. Ileż mnie samemu zdarzyło się widzieć w Szwecyi i gdzie indziéj, przewybornych obrazów, w gmachach Zygmuntów i mo-

źniejszych panów naszych złupionych. Dopiero za powróconym nam przez niezgasłéj pamięci ALEXANDRA I. bytem i pokojem, obudziły się przytłumione tylą nieszczęściami gorące chęci do nauk, przemysłu, sztuk pięknych. Wkrótce najpiękniejsze rzeźby wzory, już to nauką, już męztwem, zawsze obywatelstwem i cnotą znakomitych ziomków naszych ozdobią królestwo, a Polak podnosząc oczy, na te pyszne posągi, powie z rozczuleniem: *Nos quoque floruimus.*

Nie ustajemy w związkach, z członkami korrespondentami naszemi. Kolega nasz korrespondent w Małéj Rossyi Piotr Köppen przysłał nam rozmaite dzieła swoje, w rossyjskim, najwięcéj zaś w niemieckim języku. W ostatnim kładzie on wiadomość o różnych pomnikach i napisach starożytnych, znajdujących się na stepach koło morza czarnego, lub między gruzami wielkiéj i bogatéj niegdyś *Olbii.* -- Obejmuje i te, które są przechowywane po różnych zbiorach, w Rossyi i Polszcze, również jak te, które między wielą osobliwościami kolega nasz Józef Sierakowski posiada. W rossyjskich dziełach swoich, noszących tytuł: *Materyały dla oświecenia historyi*, zamieszcza wiadomości o mnóstwie dzieł, w sławiańskich językach, ściągających się do wszystkich okolic Sławiańszczyzny, objął tym sposobem ile je mógł wyczerpać i nasze polskie. Dając wiadomość o szkołach w Rossyi, oznacza początek i polskich, zostających dzisiaj za kordonem rossyiskim. Z dokładnością

zatrzymuje się nad początkiem litewskiego narodu, i nad różnemi literatury jego gałęziami.

Kolega korrespondent nasz w Kazaniu, professor astronomii Jmć Pan Symonow, donosi nam, iż oznaczył pozycye 13tu ważniejszych miejsc w guberniach: kazańskiéj, symbirskiéj i oremburskiéj, i poczynił obserwacye barometryczne, oznaczające wysokość rozmaitych punktów brzegów *Wołgi*, *Kamy* i *Wiatki*; donosi nakoniec, że skutek tych podjętych prac, towarzystwu król. nadesłać nie omieszka.

Członek nasz korrespondent w Danii, pułkownik *Abrahamson*, przysłał nam ważny zbiór dzieł swoich: we wszystkich widać naukę i najgorliwsze obywatelstwo, o rozszerzenie oświaty w najuboższych nawet klassach mieszkańców. Panujący Danii wszechwładca nie przestaje silną powagą swoją, tak zbawiennych wspierać zamiarów. Tak jest, wszędzie pod jakimkolwiek bądź kształtem rządu poznano już potrzebę i pożytek oświecenia: i możeż być większa cześć naukom oddana, jak przykłady przez samychże nam panujących wskazane. Xiąże z krwi Burbonów aurelyański dzieci swoje do szkół publicznych oddaje, Królewic szwedzki, w Upsalu nauki swe brał i skończył. Nayjaś. Król Jmć. bawarski sam wychowany w Getyndze, pierworodnego syna i następcę tronu, szkołom publicznym w Monachium powierza.

Tak jest, wszystkie trapiące ludzkość nędze, pochodzą z ciemnoty, wszystkie powodzenia błogość

ludów, chwała Monarchów, w oświacie źródło swe biorą. I jestże stan, powołanie, w którymby nauka potrzebną nie była? ona wskazuje kapłanom ołtarzy, jak Boskie prawdy Zbawiciela naszego ogłaszać; ona naucza sędziego, jak bez względu na światowe widoki, stać nieustraszonym, przy Bogu sumieniu, prawdzie, i prawie; — ona otwiera drogę do tych odkryć w kunsztach i umiejętnościach, tak silny wpływ mających na dolę człowieka; — ona łagodzi umysły; — ona przewodnicząc w bojach, zmniejsza ich srogość i straty, i laury mniéj krwią zbroczone podaje zwycięzcom; — ona przez boskie wieszczów natchnienia imiona dobroczyńców narodów do nieśmiertelności przesyła; — ona pędzlem zażywia płótno, wykowywa dłótem, rysy tych mężów, co radą lub orężem wsławili rodzinną swę ziemię, lub walcząc za całość i swobody jéj, chlubnie polegli. Weźmiejmy wieki pogrążone w ciemnocie, porównajmy je z wiekami oświaty, i osądźmy kiedy plemie ludzkie szczęśliwszém, swobodniejszém było? czy gdy gruba ogarniała niewiadomość, czy gdy je objaśniało dobroczynne światło nauki?

Straciło tow. król. w półroczu tém w osobach Józefa Lipińskiego, i Piotra Maliszewskiego, dwóch znakomitych członków swoich. Pierwszy urodzony z temi wszystkiemi cnotami, które człowieka miłym Bogu, użytecznym krajowi, drogim czynią przyjaciołom, i społeczeństwu całemu; im wszystkie zdolności duszy swojéj poświęcił. Oddał się on cały dozorowi nad wychowaniem publiczném. Gor-

liwość o wzrost nauk, litość jego ku ubogim, była bez granic, — skromny, łagodny, bez nabożnictwa nabożny, słusznie o nim z ekleziastykiem powiedzieć można: *wiara i cichość uczyniły go świętym.* — Wymowniejsze usta na dzisiejszéj jeszcze sessyi, pamięci jego winną oddadzą słuszność.

Piotr Maliszewski członek korrespondent nasz w Paryżu, porwanym nam został w ciągu ostatniego lata. Okoliczności i związki krwi przymusiły go mieszkać za granicą. Pobyt w kraju, gdzie nauki zachęcone, wspierane przez rząd kwitną w całym swym blasku, zjednał Maliszewskiemu sposobność zbogacania niemi chciwego oświaty umysłu, by ich potém użyć na korzyść własnéj oyczyzny. Rodzinna ziemia, nie schodziła nigdy z pamięci jego; młodzi Polacy udający się do Francyi dla wydoskonalenia się w naukach, znajdowali w Maliszewskim przewodnika, poradcę, co mówię, ojca. Pozna przyszłość w dziełach jego, jak zawsze ojczyzna miłą mu była. Do strat tych przydać jeszcze należy śmierć dziekana wydz. lekar. Jana Freyer, biegłego w sztuce swojéj, przykładnego w życiu. Od ustanowienia szkoły lekar. ś. p. Freyer trzy lata pracował w niéj bezpłatnie. Zostawił nam dzieło o materyi medycznéj i formularze medyczne we 3ch tomach.

Nie ustaje obywatelska ziomków naszych gorliwość w zbogacaniu przybytku tego, jużto rzadkiemi księgami, już drogiemi szczątkami starożytności ojczystych.

Zacny prezes województwa krakowskiego Wielo

głowski oznajmuje nam, iż w ciągu téj zimy sprowadzone być mają do domu naszego, wspomniane już dawniéj dwa najodleglejszéj starożytności naszéj posągi, znajdujące się dzisiaj w Chęcinach; winniśmy równie wdzięczność Jmć Panu kommissarzowi obwodu stobnickiego Rożyckiemu i Chotomskiemu za przyłożenie się do odkrycia tego, równie jak gorliwemu nader o starożytności ojczyste Jmć Panu Ujazdowskiemu i Szamocie za napisanie o pomnikach tych uczonéj i pracowitéj rozprawy.

Tenże Jmć Pan Rożycki komissarz obwodu stobnickiego donosi nam, o znajdujących się w Nowem mieście Korczynie jednych z najdawniejszych starożytności kraju naszego: składaią one 1*mo* Głowa kolosalna wysokości jeden łokieć i ćwierć mająca, z wieńcem na głowie z kamienia piaskowego, nieforemnéj roboty. Wieść między mieszkańcami niesie, iż głowa ta należała do ogromnego posągu za czasów pogańskich.— 2*do* Dwóch rycerzów na koniach, z podniesionemi mieczami. — 3*tio* Trzy orły polskie łokieć i pół ćwierci wysokie, z odmiennemi na głowach koronami.— 4*to* Głowa młodéj kobiety z murową koroną, kształtniejsza od pierwszéj. Wszystkie te rzeźby znajdują się w murze O. O. Franciszkanów wystawionym, jak starzy ludzie mówią z ruderów zamku, gdzie Bolesław wstydliwy przemieszkiwał; gdzie niegdzie widać jeszcze fundamenta zamku tego. Posiadane w około uroczyska noszą imiona ogrodów i sadzawek królewskich. JP. Rożycki przyrzeka nam, dołożyć starania w odkry-

ciu dalszych starożytności nad Nidą, jako to z Chrobrza, mieszkania Bolesława Chrobrego, i z Wiślicy sławnéj seymem za Kazimierza Wielkiego. Niech wcześnie mężowie ci gorliwi o zachowanie zabytków narodowych, dzięki nasze odbiorą.

Hrabia Józef Krasiński podkomorzy dworu J. K. Mci ofiarował towarzystwu nabytą przez siebie w Reynertz na Szląsku tablicę, z napisem, iż Jan Kazimierz po abdykacyi swojéj, udając się do Francyi w r. 1669 dnia 17 sierpnia, w domu tym nocował.

JPan. Malczewski porucznik pułku 4go piechoty świeżo powracający z pod Warny, przywiózł nam kawałek *wapna wodo-trwałego*, wyjęty z muru Trajana przy brzegu morza czarnego, w okolicy Kustendzy, za Rzymian Constantia zwanéj, niemniéj jak profil i plan wału całego. Miło nam jest widziéć, iż młodzież nasza w jakiémkolwiek położeniu i kraju znajdująca się, zawsze jest troskliwą o zbogacenie zbiorów naszych publicznych.

Porucznik Piotr Sokolnicki, synowiec ś. p. Jenerała Sokolnickiego, złożył do zbioru towarzystwa zostawioną po stryju swoim urnę z ułomkami kości króla Stanisława Leszczyńskiego. Dziwne prawdziwie do końca przeznaczenie króla tego. Urodzony w równości, szczęściem i talentami, po dwakroć skronie swoje, królewską uwieńczył koroną. Nieodstępny przyjaciel dobroczyńcy swego Karola XII.; ciężkie do końca wytrwał z nim przygody. Po powtórném obraniu, w czasie oblężenia Gdańska, cudem prawie od ostatniéj zguby wyrwany, z króla

stał się tułaczem i kiedy mąż stały żadnéj już nie tusząc nadziei, mężnym umysłem znosi te srogie przeznaczenia ciosy, alić niespodziewany wypadek czyni go teściem najpotężniejszego z królów, daje panowanie nad piękną i żyzną prowincyą. Dotąd lud lotaryński ze łzami wdzięczności wspomina rządy jego, dotąd herby polskie i litewskie jaśnieją na gmachach w Nansy wystawionych przez niego. Waleczny i gorliwy wódz Sokolnicki po tylu krwawych zapasach, z hufcami naszemi wracający do ojczyzny, uczcił wspaniałym religijnym obrządkiem pamięć króla Polaka; co więcéj, chciał by choć szczątek jego pozostał w ziemi polskiéj. Niestety! po tylu igrzyskach losów, z tylu wielkości, kilka tylko kostek zostało. Bodayby opatrzność szczątki te z szczątkami ojczyzny, nienaruszonemi zachować raczyła.

I.

DARY DO BIBLIOTEKI TOWARZYSTWA.

1. *Od członków zgromadzenia.*

Tomasz *Święcki* mecenas przy sądzie najwyższéj instancyi, dzieło własne: Opis starożytnéj Polski we dwóch tomach, wydanie powtórne. 1828.

Xiądz Edward *Czarnecki*, kanonik metropolitalny warszawski: Fortification ou architecture militaire par Samuel Marolois. 1615.

Walenty Skorochód *Majewski*, dzieła własne:

a. Grammatyka mowy starożytnych Skutów, Samskrytem czyli dokładną mową zwanéj. 1828.

b. Zbiór rozpraw we dwóch tomach, historyą wędrówek i przesiedleń ludów wyjaśniających.

Piotr *Köppen*, siedm pism rozmaitych przez siebie bądźto w języku rossyjskim, bądź też w niemieckim wydanych, o przedmiotach starożytności greckich, sławiańskich, niemniéj o bibliografii sławiańskiéj traktujących.

Marek Antoni *Jullien*, z Paryża:

a. La France en 1825 ou mes regrets et mes espérances. Discours en vers par M. A. Jullien de Paris.

b. Wyimki z Revue Encyclopédique, jako to: L' Amérique, — Philosophie de l' esprit humain, — Examen de l' ouvrage intitulé: problême de l' esprit humain, — Le tombeau d' une jeune Philhelléne elégie, — De la Grèce au commencement de l' année 1827.

Józef *Sękowski*, professor języków wschodnich w Petersburgu, pisemko własne: Karmannaja Knyha dla ruskich wojnów w tureckich pochodach. 1828.

Jan Kanty *Krzyżanowski*, dzieło własne: Wykład fizyki, powtórnego wydania.

Antoni *Magier*: Kartę meteorograficzną stolicy królewstwa polskiego, ułożoną przez Wojciecha Jastrzębowskiego, w ramy złocone oprawną, oraz drugi exemplarz onejże z objaśnieniem potrzebném do użycia tejże karty.

B. *Anastasewicz*, radca stanu państwa rossyjskiego: Rozpis rossyjskim kniham dla cztenija z biblioteki Alexandra Smerdina. 1828.

Joachim *Lelewel*, dzieła własne:

a. Edda, to jest księga religii dawnych Skandynawii mieszkańców. Wilno 1828.

b. Dzieje bibliotek. Warszawa 1828. i

c. Sztuka rozumowania przez Hussarzewskiego w rękopiśmie.

Wincenty *Krasiński*: Plan fortecy Kamieńca przed zajęciem jéj przez Turków.

Kawaler *Abrahamson*, dzieła w przedmiocie wzajemnego sposobu uczenia przez siebie w języku duńskim i francuzkim wydane.

Hartig naczelny nadleśny w państwie pruskiém, isemko własne pod tytułem: Anleitung zur Prüfung der Forst-Kandidaten. Berlin 1828.

X. *Siarczyński*, kanonik i dyrektor biblioteki Ossolińskiego we Lwowie, dzieła własne:

a. Czasopism naukowy, dwa zeszyty pierwszego tomu.

b. Obraz panowania Zygmunta III. we dwóch tomach. Lwów 1828.

2. *Od osób nie należących do towarzystwa.*

Z xiążąt Sanguszków Hrabina *Ostrowska*: Exemplarz poezyi Adama Mickiewicza własnym kosztem wydanych w Paryżu.

Bezimienny: Rękopism w ośmnastu woluminach in folio pod tytułem: Historya podróż, napisana

przez La Harpa, zawierająca odkrycie krajów dawniéj nieznajomych, oraz obyczaje, rząd, religią i handel obywateli — na język polski przełożona przez J. R.

Jan Ludwik *Żukowski*, Georg Engelhard von Löhneisen Hof-Kriegs-und Reit-Schule, das ist gründlicher Bericht della Cavalleria. 1729.

Nepomucen *Kurowski*, dzieła własne:

a. O urządzaniu gospodarstwa według zasąd rozumowanego rolnictwa, tomów 2.

b. Rzut oka na tak ciężkie czasy. Warszawa 1828

J. C. *Lauer*: Skizzirte Darstellung der Verhandlungen über Schafzucht und Wollwesen. Brünn. 1826.

W. H. *Gawarecki*, pismo własne: Pamiętnik historyczny płocki. 1828.

Antoni *Żebrowski*, geometra województwa krakowskiego: Smutne starożytności theatrum, to jest: Tragedije Seneki rzymskiego, przetłumaczone przez X. Jana Alana Bardzińskiego w Toruniu. 1696.

Józef *Czech*, z Krakowa:

a. Rozprawa nad przyczynami uwłaczających naukom mniemań, przez J. Sołtykowicza. 1828

b. Kommeniusz francuzko-polski.

c. Wędzidło z muła, powieść.

Józef *Chrząszczewski*, korrektor drukarni: dziewięć pism w różnych przedmiotach.

Jan Nepomucen *Janowski*: L' observateur anglois tome III. Les provinciales tome I.

Józef *Jaeckel* z Wiednia: Drugi tom dzieła swe-

go pod tytułem: Europaeische Münz-Mass-und Gewichtskunde.

Dr. *Kaczkowski*, dzieło własne: Lekcye Hygieny czyli nauki zachowania zdrowia.

Edward *Rakiety*, sekretarz kommissyi R. W. R. i O. P. sześć exemplarzy mowy X. Tomasza Dąbrowskiego, mianéj wczasie żałobnego nabożeństwa za ś. p. Hyacynta Dziarkowskiego.

Głuszyński, dyrektor banku polskiego, rękopisma obejmujące:

a. Summaryusz papierów kancellaryi Augusta III. zajmujący i poprzednicze panowanie.

b. Summaryusz rękopismów po Albertrandym.

c. Dziennik podróży Radziwiłła z królewiczem Władysławem od 5. Listopada do 10. kwietnia 1624. i inne pisma z tegoż roku.

d. Rękopism historyczny z r. 1572. (pamiętniki Orzelskiego).

Ignacy *Fonberg*, dzieło własne: Chemia z zastosowaniem do sztuk i rzemiosł, tom drugi.

Damazy *Dzierożyński*, dzieło własne: Rzecz o sądownictwie najwyższem. 1828.

Jan *Nowiński* professor w Krakowie: Rys życia Horacyusza przez siebie napisany. 1828.

Alexander *Matuszewski* uczeń szkoły przyg. od instytutu politechnicznego. Dziesięć książek rozmaitych w obcych językach pisanych.

K. *Podczaszyński* prof. architektury w cesarskim uniwersytecie wileńskim, dzieło własne: Początki architektury, tom pierwszy. Wilno 1828.

C. J. *Heidler*, dzieło własne: Marienbad et ses différents moyens curatifs dans les maladies chroniques. 1828.

Wolański radca ziemiański powiatu inowrocławskiego: Statuten der königl. preus. ökonomischen Gesellschaft in Cujavien. 1827.

Ciampi, pisemko własne: Disamina sull' opinione di Gio. Boccaccio intro alla cosi detta papessa Giovanna.

Tadeusz *Bułharyn* pięć tomów dzieł własnych w języku rossyjskim pisanych.

Zawadzki typograf wileński: Wydanie Jerozolimy wyzwolonéj Tassa przez Piotra Kochanowskiego 1826. we dwóch tomach dopełnione staraniem Mikołaja Malinowskiego.

Tytus *Potocki*, trzy autentyki na pargaminie.

II.

DARY DO ZBIORÓW OSOBLIWOŚCI.

1. *Od członków zgromadzenia.*

Karol *Glotz*:

1. Pieniądz Kazimierza Wielkiego.
2. Grossus triplex M. D. Lithuaniae 1547. Zygmunta Augusta.
3. Grossus argenteus regni poloniae 1664. Jana Kazimierza.
4. Gross. argen. sex regni poloniae 1683. Jana III.
5. Assignat de cent francs. z rewolucyi francuzkiéj roku 3go.

2. *Od osób nienależących do towarzystwa.*

Jan *Mroczkowski*, naczelnik wydziału leśnego województwa krakowskiego: Ostrogi dwie wykopane pod zamkiem rabsztyńskim.

Franciszek *Bogdański*, urzędnik kommissyi województwa krakowskiego: 1. Grosz pragski z napisem: Venceslaus II. rex Bohoemiae. — 2. Pieniądz Zygmunta Augusta z roku 1567. — 3. Pieniądz Zygmunta III. — 4. Półtorak Maryi Teressy. — 5. Pieczęć Jana XXII papieża z r. 1334 wytłoczona na ołowiu.

Józef *Bielawski:* dwie muszle, jedna z rodzaju Cassis, druga z rodzaju Strombus.

X. *Kukiel*, proboszcz międzyrzecki: Testudo geometrica, wyciągnięta w stawie w Wołczynie o trzy mile od Brześcia litewskiego.

Bezimienny: Kamienny młotek i siekierę z krzemienia wykopane w obwodzie tarnopolskim w Galicyi wschodniéj, w mogile do Jana Lipczyńskiego dziedzica części Hałuszczyniec należącéj, obok szczątków kościotrupa.

Maxymilian *Jasieński*: Trzy kawałki okruchów grubego glinianego naczynia i pół pieniążka srebrnego z kopca wsi Ruszczy w sandomierskiém.

Edward *Rakiety* sekretarz K. R. W. R. i O. P.

a. Medal bronzowy rozdawany podczas wielkiego Jubileuszu 1825 r. pielgrzymom do stolicy apostolskiéj na tę uroczystość przybywającym.

b. Pieniądz srebrny *scudi* zwany, z popiersiem Leona XII.

Wolański radca ziemiański powiatu inowrocławskiego: medal bronzowy wybity w r. 1823. na pamiątkę restauracyi Gniezna, w roku 1819. przez pożar zniszczonego.

Alexander *Matuszewski* uczeń szkoły przygotowawczéj do instytutu politechnicznego: wycisk muszli znalezionéj przez siebie w skałach wapiennych.

Liberat *Bormann* obywatel województwa lubelskiego: monety rozmaite dawne, większe w liczbie sztuk 10, i mniejsze zdawkowe w ilości sztuk 50, wykopane w roli w jego dobrach.

Kazimierz *Cywiński* obywatel: miseczkę i lampę z glinianém naczyniem na knot, odkryte we wsi Szczekarzewie w województwie krakowskiém.

Tomasz *Ujazdowski* były professor szkoły wojewódzkiéj kaliskiéj:

a. Pieniądz srebrny gdański z roku 1533. Zygmunta I.

b. Dwie pieczęcie rządowe z czasów ostatnich panowania Stanisława Augusta.

Zwierkowski, obywatel województwa krakowskiego, poseł na sejm:

a. Odlew medalu żelaznego bitego za Stanisława Augusta na pamiątkę Władysława Jagiełły.

b. Talar bity z czasów Augusta II. z r. 1702.

c. Talar Alberta i Elżbiety arcyxiążąt austryackich.

d. Pieniądz rzymski cesarza Adryana.

Wojewódzki: dwie monety z r. 1681 i 1683.

Pan *Magnus*: dwa wydane przez siebie wizerunki sławnych rymotworców Jana i Piotra Kochanowskiego.

WIADOMOŚĆ
O ŻYCIU I PISMACH
Wawrzyńca Surowieckiego

Radcy w kommissyi rządowéj wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

przez *Felixa Bentkowskiego.*

Mimo całéj wyższości człowieka nad wszystkiemi stworzeniami na świecie, ułomności i błędy są jego udziałem; ułomności i błędy najstosowniejszém dla niego godłem. Pojedyńcze więc doskonałości w ludziach postrzegane, budzić w nas muszą podziwienie, pokrzepiać umysł upokorzony i znękany częstym widokiem błędów rozumu i namiętności. W istocie bowiem, jakiém podziwieniem napełnia nas geniusz, oznaczający rachunkiem obroty i poruszenia ciał niebieskich, o tysiące tysiąców mil od nas odległych, lub odkrywający tajniki przyrodzenia,

działane to w głębi ziemi, to w odległych strefach nadpowietrznych, to we wnętrznościach zwierzątek, gołém okiem niedostrzeżonych! Jak szlachetném przeymuje nas uniesieniem widok obywatela, lub urzędnika, mądrego i cnotliwego, nieugiętego na postrach przemocy, lub na ponęty zmysłowe, albo na złudzenia chciwości, pychy i tylu błyskotek, które w spółeczności postrzegamy!

Surowiecki Wawrzyniec należał do téj szczupłéj liczby mężów, którzy nie tyle bystrością gieniuszu błyszczą, jako raczéj zdrowym sądem o rzeczach i ludziach, szlachetnością duszy i stałością charakteru odznaczają się, a którzy, postawieni na przyzwoitym sobie szczeblu zatrudnień w spółeczności towarzyskiéj, prawdziwymi dla niéj stają się dobroczyńcami.

Zobaczmyż tedy bliżéj główniejsze epoki życia i zatrudnień Surowieckiego, roztrząśnijmy, w czém polegała właściwość, odróżniająca go od innych ludzi, innych urzędników? co zdziałał w ciągu pracowitego swego zawodu?— wywiąże się z tego naturalny wniosek: co mógłby był zdziałać, gdyby zbieg czasowych okoliczności pozwolił mu na jednéj drodze i w jednym postępować kierunku.

Jakkolwiek wiele jest prawdy w tém zdaniu: że człowiek przy silnéj woli wszystko nad sobą dokazać może, tak i temu znowu zaprzeczyć trudno, że okoliczności miejscowe i czasowe wielki mają wpływ, zwłaszcza na umysł młodzieńczy. Wawrzyniec Surowiecki, urodzony 1769 r. pod Gieznem, łubo z

rodziców szlacheckiego domu, ale nie dosyć majętnych, przeznaczony był do stanu duchownego; po trzechletnim pobycie w seminarium XX. Missyonarzy warszawskich (od r. 1788 do r. 1791) dla słabowitości zdrowia opuścić musiał ten zawód szanowny. Okoliczność ta stała się stanowczą na dalsze Surowieckiego życie. Usunąwszy się mimowolnie od powołania, którego myśl zajmowała go od dzieciństwa, któremu przez lat trzy poświęcał wszystkie siły swoje, odtąd błąkać się musiał po rozmaitych drogach życia towarzyskiego, jeśliby jednéj stale się nie chwycił. A jakiéj było się chwycić wówczesnym stanie kraju naszego? Właśnie nastąpione wymazanie Polski z rzędu narodów udzielnych pomnożyło chwianie się Surowieckiego w obiorze stanu, i zrządziło w nim nową niepewność, nową tęsknotę. Naukowe jego dotąd prowadzenie się wskazywało mu i nadal w teoretycznych naukach zatrudnienie i dalsze widoki, gdy w śród szlachetnego zapału, chwytając się po trzykroć zawodu wojskowego, mimo najgorętszych życzeń, zamiaru swego przywieść nie mógł do skutku. Trudnienie się więc instrukcyą prywatną, między innemi w domu podkomorzyny Hr. Stroynowskiéj, to pracowanie nad pismem peryodycznem przez lat trzy we Lwowie, to prowadzenie młodzieńczego Szczanieckiego, dla nauk bawiącego w Dreźnie, i własne przy tém przykładanie się do zgłębienia dziejów, mianowicie własnego narodu, i do nauki prawa, zajmowały go na przemiany.

W téjto epoce (od r. 1795 do r. 1806) przemieszkając Surowiecki, to we Lwowie, to w Wiedniu, to w Poznaniu, to w Dreźnie, przez różne wrażenia i uwagi, powzięte z czytania dzieł i z pożycia towarzyskiego, czuł w sobie (jak się sam wyraża w swéj bijografii) odnawianą boleść z nieszczęśliwéj zagłady swéj ojczyzny, a uczucie to podało mu myśl wypracowania dzieła, które, jako wieczny pomnik miało od początku aż do ostatniego upadku wystawić rzetelny obraz historyczny Polaków, z uwagami nad rozwijającym się stopniami stanem ich praw politycznych i cywilnych, równie jak nad ich czynami, charakterem, oświeceniem i t. d. Mianowicie zaś, w czasie swego pobytu w Dreźnie od r. 1802 zajął się z całą gorliwością śledzeniem wszelkich źródeł historycznych, zbieraniem materyałów potrzebnych i badaniami różnego rodzaju, do zamierzonego dzieła potrzebnemi. „Wśród prac tych mozolnych, rozpatrzywszy się lepiéj w różnych dawnych i późniejszych historykach (mówi sam Surowiecki) i przekonawszy się, że, przy licznych błędach, zdaniach sprzecznych i stronnictwie, dzieje początkowe, tak polskiego, jak i innych narodów słowiańskich, nie zostały dotąd należycie wyjaśnione; z drugiéj zaś strony zmiarkowawszy, że dotychczasowy mój plan nie potrafiłby zupełnie zasłonić Polaków od winy zgotowania własnéj swéj zguby, a przez to mógłby nieprzyjaciołom dać nowe powody do usprawiedliwienia ich zagłady; postanowiłem zająć się wyłącznie śledzeniem początku i dziejów wszystkich na-

rodów słowiańskich, a nie mając względu na wszelkie w tym przedmiocie dotychczasowe zdania i wywody, szukać prawdy i dowodów w właściwych źródłach. Plan téj mojéj pracy znajduje się po części w rozprawie o początku narodów słowiańskich.“ (wydanéj dopiero r. 1824 w T. XVII. Rocz. towarzystwa naszego).

Tak tedy wytknął sobie nasz Surowiecki pewien plan życia i zatrudnień następnych, mając zapewnione dalsze utrzymanie się i oszczędzony kapitalik z lat dawniejszych, przy ograniczeniu potrzeb ciągle mu się pomnażający. Zajmował się właśnie edukacyą młodego Ludwika Szczanieckiego, z którym przybywszy r. 1806 z Drezna w poznańskie, miał następnie odbyć podróż naukową przez Warszawę, Wilno, Petersburg, Sztokolm, Kopenhagę, północne Niemcy do Francyi i t. d.

Lecz w ostatnich właśnie miesiącach 1806 r. zapowiedziano odrodzenie się narodu polskiego, dozwolono Polakom, pod pruskiém panowaniem od lat kilkunastu żyjącym, przyjemną cieszyć się nadzieją, że w ojczystym języku do rządu i rząd do nich przemawiać będzie, że w własnéj już ojczyźnie nie będą cudzoziemcami. „Jakoż, wypadki wojny z Prussami i wskrzeszenie rządu narodowego w Warszawie, (mówi sam Surowiecki), powołując mnie, równie jak każdego Polaka, do wyłącznego poświęcenia ojczyźnie sił swoich i zdolności, nie dały już więcé myśléć o zamierzonych podróżach.“ Nowa więc zmiana miała zajść w zatrudnieniach Surowieckiego,

i zaszła rzeczywiście, lecz na krótki czas tylko, i z tą różnicą: że jak dotąd nauki stanowiły przedmiot zabawy, pociechy i cel jego życia, tak i nadal być niemi miały, ale w zastosowaniu praktyczném. Dla tegoteż obrał sobie Surowiecki wydział oświecenia w ministeryum spraw wewnętrznych xięstwa warszawskiego. Ujrzawszy jednak późniéj przy rozwinięciu organizacyi władz rządowych, jak mały zostawał téj magistraturze, przy któréj pracował, wpływ na oświecenie publiczne, przyjął chętnie przeznaczenie do Drezna przy ministeryum sekretaryatu stanu. W zamożnych bibliotekach drezdeńskich najobfitsze upatrywał źródła do ukończenia swego dzieła o początkowych narodu słowiańskiego dziejach, tam równie punkt dogodny do robienia exkursyj w różnych kierunkach po pierwotnych słowiańskich siedzibach. A gdy zatrudnienia urzędowe dosyć mu zostawiały wolnego czasu do zajmowania się przedmiotem ulubionym, poświęcał mu się z zapałem, a obok tego starał się obeznajmić z teoryami ekonomii politycznéj, finansów i administracyi krajów; przekonał się bowiem, że znajomość tych nauk niezbędnie jest potrzebną do zrozumienia, a tém bardziéj do należytego ocenienia dziejów i mniéj więcéj pomyślnego bytu każdego narodu.

Z dotychczasowych zatrudnień Surowieckiego zdaje się wywiązywać wypadek, iż członek ten naszego towarzystwa, niestały w przedsięwzięciach swoich, rzucał się do różnorodnych zatrudnień, nie mając wytrwałości do żadnego. Lecz bynajmniéj:

Kto znał bliżéj Surowieckiego i stałość jego charakteru, kto zastanowi się nad naturą owych zatrudnień, przekona się łatwo, że wniosek powyższy jest tylko pozornym. Niezmiennym systematem szlachetnéj duszy Surowieckiego było służenie krajowi z użytkiem dobra publicznego; do jakich zaś zatrudnień większą upatrywał w sobie skłonność, w tych mniemał i słusznie, że użyteczniéj pracować może dla kraju. Nie korzyści więc lub widoki osobiste, albo płoche chwytanie się przedmiotów, sprawiały ową zmianę w pracach, na pozór różnorodnych tylko, że losy zawistne przeszkadzały mu w osiągnieniu urzędu, na którymby zgodnie ze swoją skłonnością i usposobieniami mógł stale pracować. Ustalenie to nastąpiło dopiero w r. 1812 przy nowéj organizacyi magistratury, nad oświeceniem w kraju przełożonéj. Tam mianowany naprzód sekretarzem generalnym, a w pięć lat późniéj radcą do spraw administracyjnych, czyli funduszowych, rozwinął całą dzielność swego rozumu, zacność i stałość charakteru, tudzież wytrwałość w pracy. Jako sekretarz generalny, pełniąc oraz obowiązki dyrektora kancellaryi, zaprowadził w niéj ścisły porządek, wielką oszczędność i punktualność, któréj sam był wzorem; a zostawszy radcą do rzeczy funduszowych, nie przestawał zajmować się sprawami wszystkich wydziałów, aby w czasie narad na posiedzeniach ogólnych nie był obcym w rzeczach roztrząsanych, lecz owszem aby mógł potrzebne dawać objaśnienia, lub sprostowania. Tak tedy cichém u-

rzędowaniem swojém obudził, lub utwierdził w współpracownikach i podwładnych swoich tegoż ducha, który go ożywiał, że pracowano nie dla ubocznych widoków i dla korzyści osobistych, lub dla samych pozorów, ale starano się tylko o wypełnianie obowiązków, a tém samém o rzeczywisty dla kraju pożytek. Lecz posłuchajmy, z jaką skromnością sam Surowiecki mówi o tym okresie nader użytecznego urzędowania swojego. « Od rozpoczęcia w « r. 1812 obowiązków sekretarza generalnego w « dyrekcyi edukacyjnéj życie i czynności moje, jako « powszechniéj znane, nie potrzebują opisu. Przestanę zatém na dotknięciu tu tych tylko okoliczności, do których, chociaż wpływałem czynnie, nie chcę sobie rościć prawa zasługi, jako « należącéj głównie szanownemu w ów czas naczelnikowi władzy i jéj składowi. Na prawdziwy zaszczyt Stanisława Hr. Potockiego winienem powiedzieć, że, lubo z samego początku przyjął « mnie, jako sobie narzuconego, z widoczną obojętnością, w krótkim atoli czasie, nie tylko się « wyrzekł pierwszych swoich uprzedzeń, ale nadto, « zaszczyciwszy mnie szczególniejszą swoją przychylnością i zaufaniem, poruczył mi wykonanie « znacznéj części spraw głównych administracyjnych. Obok obowiązków sekretarza generalnego « miałem sobie zostawione uporządkowanie i windykacyą funduszów szkolnych, które, zamitrężone pod obcemi rządami, wymagały niezmiernéj « pracy i pasowania się, nie tylko z prywatnymi,

« ale i z niektóremi zacięcie uprzedzonemi władza-
« mi. Wsród téj nieustannéj walki i wśród najsmu-
« tniejszego położenia kraju, przy szczupłych do-
« chodach i ciągłym niedostatku skarbu publiczne-
« go, przez cały przeciąg lat pięciu znalazła ówcza-
« sowa dyrekcya edukacyjna sposoby, nie tylko u-
« trzymania w całości i porządku wszystkich istnie-
« jących instytutów oświecenia, ale nadto, za wpro-
« wadzeniem nowego planu nauk, potrafiła obsa-
« dzić je potrzebnymi nauczycielami, wysyłając cią-
« gle kandydatów za granicę, i łożyć znaczne sum-
« my na budowy szkolne. Tego wszystkiego doka-
« zała jedynie przez ścisłą oszczędność w swoich
« wydatkach, przez niezmordowane wyszukiwanie
« zaniedbanych źródeł dochodów edukacyjnych i
« przez wzorowe swoje urządzenia, które ułatwiały
« pośpiech i jednostajność w każdéj części jéj admi-
« nistracyi. — Od początku r. 1817, mianowany
« członkiem czynnym kommissyi rządowéj wyznań
« i oświecenia do spraw administracyjnych, pełni-
« łem te obowiązki do końca r. 1821. Odtąd za
« zmianą dawnéj organizacyi, przeznaczony do skła-
« du ogólnego zrgomadzenia téjże kommissyi, prze-
« stałem mieć wpływ czynny na sprawy edukacyj-
« ne. Przy ustępowaniu miejsc i obowiązków nowo
« mianowanym członkom administracyjnym, dla da-
« wnych ta pozostała chluba, że przy ograniczo-
« nych swoich dochodach w ciągu lat pięciu, po o-
« statecznem urządzeniu wszystkich szkół krajowych
« i znacznem ich zbogaceniu w zbiory naukowe, po
« nowem zaprowadzeniu uniwersytetu, opatrzeniu

« go w kosztowne gabinety, ogród botaniczny, in-
« stytut kliniki i t. d., — po usposobieniu kilkuna-
« stu professorów za granicą, po wyłożeniu ogrom-
« nych kosztów, tak na urządzenie, jako też wysta-
« wienie nowych gmachów edukacyjnych, nie ma-
« jąc na te rodzaje wydatków z początku tylko
« 100,000, późniéj 200,000 złp. rocznie; przy zda-
« waniu kass edukacyjnych nowe ministeryum zna-
« lazło jeszcze w gotowych pieniądzach na nadzwy-
« czajne potrzeby instytutów, bez najmniejszego
« długu, do 500,000 złp., nie licząc do tego pe-
« wnych niektórych zaległości. »

Same te fakta niezaprzeczone, z czasów urzędowania Surowieckiego, jednają mu sławę niepospolitego urzędnika, który nie tylko dowiódł należyte usposobienie i przejęcie się obowiązkami swego powołania, ale oraz nieskazitelność charakteru we wszystkich stosunkach swoich.

Lubo w urzędniku publicznym niknie jego osobistość, i zwierzchność jego zważa tylko na zewnętrzną prawość jego postępowania, nie wdając się w rozbiór moralnych pobudek, ani w odgadywanie skrytości serca; jednakże życie jego prywatne, zwłaszcza też po zgonie, może być przedmiotem roztrząsania, gdy wystawia harmoniczną z urzędowaniem zgodność, i zarysami pożycia domowego stwierdza postępowanie publiczne i urzędowe. Wawrzyniec Surowiecki właśnie należał do małéj liczby urzędników, którzy z Waleryuszem Publikolą mogą śmiało powiedzieć, że gotowiby mieszkać w domu szklan-

nym, aby wszelkie ich czynności dla wszystkich były widzialnemi. Usunięcie wszelkich widoków i korzyści osobistych lub familijnych, przez sprawowanie urzędu osiągnąć się dających, skromność w potrzebach i oszczędność w wydatkach, jako najgłówniejsze środki uczynienia się wolnym i niezawisłym od innych, miał zawsze Surowiecki przed oczyma, i maxymy te wielce zbawienne starał się zaprowadzić, utwierdzić w magistraturze, któréj był członkiem. Jak więc względem swéj osoby i w domowém pożyciu przeciwny był wszelkiemu zbytkowi i temu wszystkiemu, co się zwykle czyni tylko dla oka, tak i w urzędowaniu publiczném, bacząc na oszczędzenie grosza publicznego, jak gdyby swego własnego, dowiódł, iż samo wyobrażenie i uczucie obowiązku kierowało całém jego postępowaniem, które upowszechnione widziéć pragnął.

Wszelako ta skromność w życiu prywatném Surowieckiego i ograniczenie swych potrzeb, mimo dość znacznego dochodu, który przy oszczędności wzrastać musiał, nie były skutkiem otrętwiałéj obojętności, która równie zimno spogląda, i na cierpienie bliźnich, i na ich wybuchy radości; lecz okazuje się, jako wypadek jego zasad i stale obranego systematu. Z zapałem bowiem ujmował się i obstawał, z narażeniem się nawet na co więcéj, niż gorzkie przekąsy, skoro szło o wymiar sprawiedliwości, o zachowanie praw i nadanych przepisów, o podniesienie okazującego się talentu, o dobrą sprawę bądź nauk, bądź administracyj, ile te do jego obrę-

bu należały. Ta stałość przy swojém zdaniu, w dobréj wierze popieraném, jak jest chwalebną w urzędniku publicznym, tak znowu rozciągana do rzeczy drobniejszych, albo do życia potocznego, nadaje charakterowi pewną cierpkość i bezwzględność nietowarzyską. Surowiecki też, u którego żądze, żal, uprzedzenie, słowem wszystko ustępowało miejsca przekonaniu; w którego duszy prawda boskiém panowała prawem, chcąc nie raz swoje osobiste przekonanie przelać w innych, mniéj może baczył na powody ich osobistego także przeświadczenia, i przeto niekiedy obrażał ich miłość własną. Przy swéj łagodności charakteru nie narzucał on wprawdzie swego zdania tonem rozkazującym, lub popędliwym, jaki właściwy ludziom żywych temperamentów; ale tylko z zimną krwią niezmordowanie argumentował, aby przeciwnika do swego nakłonić przekonania. Jakoż wytrwałością swoją po większéj części wychodził zwycięzcą. To nieugięte obstawanie za przeświadczeniem swojém sprawiało, że z osób, dla urzędowania Surowieckiego, styczność z nim mających, mniejsza liczba przejęta była dla niego miłością i przywiązaniem, które bywają wypadkiem okazywanéj potulności, potakiwania na wszystko, słowem braku tęgości charakteru; a większa nierównie patrzała nań z poszanowaniem i pewnego rodzaju mimowolném uwielbieniem, jakie wznieca surowa, światłem wyższych usposobień kierowana cnota.

Przymiot ten tak niepospolity, zwłaszcza w urzędniku, a tak dzielnie objawiony w Surowieckim,

nazwaćby można *męztwem obywatelskiém*, który nie jest jedną z cnot pierwotnych, jednostajnie w każdém sercu zaszczepionych, ale raczéj cnotą człowieka prawdziwie cywilizowanego, złożoną z rozmaitych pierwiastków. Męztwo tego rodzaju jaśnieje nadewszystko w urzędowaniach wyższych, w poruszeniach politycznych, jak tego dzieje liczne nam wystawiają przykłady. Wszelako nie sam tylko urzędnik, ale i każdy człowiek starać się powinien o męztwo obywatelskie; polega ono na wykonywaniu powinności, jakie społeczność towarzyska wkłada na wszystkich; słowem, jestto moralność uczciwego człowieka w czynnościach obywatela. Na nieszczęście, za dni naszych postrzegamy widoczne wprawdzie polepszenie w życiu prywatném; w życiu zaś publiczném nie widzimy zgody między wyobrażeniami a postępowaniem; ponieważ zapominamy o naszych obowiązkach, słabość czyni nas potulnemi, zbyt pobłażającemi, ponieważ nakoniec samolubstwo bierze górę nad sumieniem.

To męztwo obywatelskie, ta żądza bezwarunkowéj prawdy, stanowiące tak piękne znamie charakteru w Surowieckim, sprawiały także, iż, lubo całkiem zajęty swojém urzędowaniem, znajdował jednak wolne chwile do występowania publicznie z uwagami swojemi w celu przekonania różniących się z nim w zdaniu. I tak n. p. napisał rozprawę *o Cechach*, gdy usłyszał silne głosy za zupełném zniesieniem stowarzyszeń rzemieślniczych; wydał pismo *O charakterach runicznych*, gdy postrzegł wątpiących o ich bytności u ludów słowiańskich; że nie

wspomnę tu o mnóstwie rozbiorów i uwag w archiwum Towarzystwa złożonych.

Uwielbiając tę stałość charakteru w Surowieckim, nie mięszamy jéj bynajmniéj z uporczywością; pierwszéj podstawą jest rozum i dowody w nim czerpane; druga swoje zdanie, albo raczéj przywidzenie, swą wolę, poczytuje za prawo. Gdzie zaś dowody przemawiały, tam Surowiecki milczał, a nawet chętnie wniosku swego odstępował.

Podług zdania jednego z siedmiu mędrców Grecyi, że rząd ten jest najlepszy, gdzie prawa, nie osoby, panują, przymiot powyższy w Surowieckim byłby szczytem doskonałości w urzędniku, i jest nim rzeczywiście; byle surowa cnota nie gardziła powabem uprzejmości, skoro ta, bez uszczerbku istoty, osłodę w stosunki towarzyskie wprowadzić może. Nasz Surowiecki także w życiu społeczném okazywał wszelką względność i pobłażanie, jakich tylko od człowieka, nie na płytkich salonowych rozumowaniach życie pędzącego, jakich od męża z pewnym charakterem, wymagać można.

Prócz tego nie miał Surowiecki przymiotów lub zarysów uderzających, które zwracają na siebie oko wszystkich, i okazywał w postępowaniu swojém więcéj porządku i trafności, aniżeli siły i wzniosłości ducha. Lecz nadewszystko posiadał w wysokim stopniu ów przymiot, który pospolitym mianują a który przecięż jest rzadkim, przymiot niemniéj użyteczny w urzędniku wyższym jak w życiu prywatném, przymiot który uspokaja raczéj niż wzbudza nasz

umysł i jedna więcéj szczęśliwości niż sławy tym, którzy go posiadają, albo tym którzy doznają jego skutków; zdrowy rozsądek, jest tym przymiotem, którego odwieczne przepisy pycha lub samolubstwo przyćmiło zanadto. Zuchwalstwo niszczy, gieniusz wznosi, a zdrowy rozsądek utrzymuje i doskonali; gieniusz jedna sławę państwom, lecz zdrowy jedynie rozsądek może ubezpieczyć ich spokojność i trwałość.

Od roku już 1807 należąc do naszego Towarzystwa Surowiecki, w r. 1820 powołany został na członka administracyi w témże zgromadzeniu i ile się w niém do zaprowadzenia stałego porządku i oszczędności przyczynił, poświadczają to akta.

Lecz nie wymieniliśmy jeszcze zalet Surowieckiego, które go jednym z najznakomitszych członków naszego Towarzystwa czyniły. Zasługi jego, jako miłośnika i prawdziwego znawcy nauk, jako autora pism pełnych treści, po większéj części potrzeby kraju naszego na widoku mających i w czystéj polszczyznie wydanych, na szczególną w tém gronie zasługują uwagę.

Najpierwszém Surowieckiego znaczniejszém pismem był przekład dzieła Ekartshausena, pod tytułem: *Bóg jest najczystszą miłością*, około r. 1796 we Lwowie wydany; dzieła, które europejską zjednało sobie głośność i uwagę nawet rządów niektórych zwróciło na siebie.

Przez trzy lata będąc redaktorem pamiętnika, obejmującego nauki moralne i historyczne, wychodzącego co miesiąc we Lwowie, a następnie dzienni-

ka, tamże codziennie w półarkuszach wydawanego, występował, jako autor licznych artykułów. Jak ważną zaś jest redakcya pism tego rodzaju, dosyć jest zastanowić się nad wpływem, jaki za dni naszych wywierają pisma peryodyczne.

Wczasie pobytu swego w Dreźnie podał Surowiecki w języku niemieckim do pism peryodycznych, w Dreźnie i w Lipsku wydawanych, niektóre prace swoje, to szczegółowe badania z dziejów polskich, to ogólne postrzeżenia filozoficzne za przedmiot mające.

Przy szlachetnéj duszy Surowieckiego autorstwo nie mogło być skutkiem rachub spekulacyjnych, albo nikczemnéj próżności, ale tylko wynurzeniem uczuć i postrzeżeń, mających na celu dobro, mianowicie ziomków swoich. Dla tego też w latach 1806 i 1807, gdy się toczyła walka Francyi z Prusami, gdy dla Polaków, mianowicie pod berłem pruskiém zostających, zabłysnął promień odzyskania narodowości; Surowiecki był jednym z pierwszych, którzy w sprawie, tyczącéj się dobra ogółu, podnosili głos swój do rodaków; i w ten czasto wydał między innemi pisma: *O wadach wychowania młodzieży polskiéj* (w Warszaw. u Le Brun 1806 8vo 48 str.) *Uwagi względem poddanych w Polszcze* i projekt do ich uwolnienia (w Warszaw. u Le Brun 1807 8vo 64 str.) i *Myśli w różnych materyach statystycznych*, w *korrespondencyi* ówczesnéj przy gazecie warszawskiéj drukiem ogłaszane. W piśmie *O edukacyi młodzieży polskiéj*, wytknąwszy główniejsze wady

z prywatnego wychowania, możniejszych zwłaszcza obywateli, wynikające, porównywa ją z edukacyą publiczną, któréj dając pierwszeństwo nad tamtą, wystawia zalety nowo założonego Liceum w Warszawie, co do jego urządzenia i doboru osób. W piśmie zaś *O poddanych w Polszcze*, jak gruntownie objął tę materyę tak ważną, a oraz tak delikatną, i jak trafne w projekcie swoim uczynił zastosowanie do miejscowości, najlepszym jest dowodem ta okoliczność, iż znaczna część jego projektu dziś w W. X. Poznańskiém rzeczywiście się uskutecznia i zbawienne dla następnych pokoleń zapowiada owoce.

Jedném z najobszerniejszych, a oraz najważniejszych pism Surowieckiego jest dzieło: *O upadku przemysłu i miast w Polszcze* (w Warsz. u XX. Piarów 1810 8vo 281 str.) Przemysł jest jednym z owych przedmiotów, że tak powiem magicznych, których znaczenie, działanie i wpływ na społeczność towarzyską, nie wielu w całéj jego rozległości obejmują. Jednakże i ci nawet, którzy *Przemysłu* i *Cywilizacyi* za jedną rzecz nie chcą poczytywać, przyznają, że przemysł wpaja zamiłowanie w pracy, uczy szanować sprawiedliwość, i jeśli nie przytłumia zupełnie wad przyrodzonych człowieka, to przynajmniéj je zmniejsza i łagodzi, a zatém czyni ludzi lepszemi i szczęśliwszemi. W kraju przeto naszym za księstwa warszawskiego, gdzie przemysł znajdował się jeszcze w kolebce, dzieło powyższe, gruntownie i jasno rozbierające ważność przemysłu, stanowi w literaturze naszéj epokę, a nawet teraz jeszcze za-

chowuje swą interessowność, i dla statysty, i dla obywatela, i dla historyka. Składa się ono z dwóch części: w pierwszéj, wyłożywszy autor pobudki, które ludzi skłoniły do połączenia się w jedną społeczność, ich prace i obowiązki, z których wyniknął między niemi podział na klassy, wystawia następnie potrzebę i użyteczność każdéj z osobna i roztrząsa to wszystko, co sprzyja, a co szkodzi ich powołaniu, kiedy się krzewi i wzrasta rolnictwo, rękodzieła i handel, a kiedy niszczeje i upada. Po tych uwagach ogólnych, zawsze jednak pilnie stosowanych do naszego położenia, następuje część druga, prawdziwie praktyczna, w któréj autor dowodami historycznemi, z dzieł i archiwów czerpanemi, tudzież wytknięciem naocznych śladów dotąd dochowanych, okazuje jawnie, że, jak do końca szesnastego wieku kwitnęły w Polszcze wszystkie rodzaje przemysłu, tak po téj epoce upadać koniecznie musiały, i że nie plagi natury, nie same wojny, nie trudności niezwalczone, ale zmiana stanu politycznego, nierząd, niewiadomość i niedbałość, głównemi były przyczynami powszechnego otrętwienia i słabości naszego narodu. (Obszerniejszy rozbiór tego pisma ob. w Hall. Alg. Lit. Zeit. 1811 Nro 198). Nie traćmy jednak nadziei! (są wyrazy samego autora k. 10) Ojczyzna nasza może łatwo powstać ze swéj nikczemności. Jestto obraz zgłodniałego młodzieńca, który, podkarmiony staranną ręką, prędko odzyska krzepkie siły i wesprze potężnie swego dobroczyńcę. Wszystko czeka na

szczęśliwe to zdarzenie; mieszkańcy miast, mając niezatarte jeszcze ślady przemysłu i dobrego bytu swych przodków, gotowi są zawsze pójść za ich przykładem, byle tylko mocniejsze ramie zajęło się uprzątnieniem tych zawad, jakie im położyła przemoc i twarde wieki; gotowi są ulepszyć swój los przez pracę, rękodzieła i handel, byle im odgarniono źródła, ukazano środki i zapewniono nieodzownie *własność z wolnością*. Upadek wyzuł ich ze sposobów ratunku, ale im nie odjął chęci podźwignienia się na nowo. Jeśli tak długo gnuśnieją w nieczynności, to tylko dla tego, że przyczyny, które ich wtrąciły w ten stan opłakany, jeszcze im dotąd dokuczają. »

W ścisłym związku z pismem o przemyśle i miastach jest Surowieckiego dzieło: *O rzekach i spławach* krajów księstwa warszawskiego, z zlecenia Felixa Łubieńskiego ówczesnego ministra sprawiedliwości napisane (w Warsz. w druk. rząd. 1811 8vo 198 str. Część pierwsza z mappą, wystawiającą rzeki księ. warszaw. z lewego brzegu Wisły).

Kraj nasz, mający wszędzie podostatek jednych płodów, z téj jedynie przyczyny cierpi niedostatek drugich, że mu brakuje sposobów taniego ich przewozu; dla tego wielka część zapasów marnuje się i traci całą swoję wartość, że bez wielkich kosztów nie może być dostawiona odleglejszym własnym prowincyom, lub obcym. Za otworzeniem spławów i żeglugi na rzekach, każda część kraju, mogąc bez trudności wywozić i spieniężać swoje płody, podwoi

ich wartość, nabierze nowego ruchu i zakrzewi się każdym rodzajem przemysłu. Rząd pruski, posiadając kraje, nazwane później kisęstwem warszawskiém, upatrzył w licznych rzekach, leżących przez wieki w zaniedbaniu, wszelką zdatność do spławu i żeglugi; rozkazał każdą z osobna rozpoznać, zważyć dokładnie pożytki, i koszta, i prace te słusznie do najpilniejszych policzył. Z tegoto szacownego źródła aktów kameralnych po rządzie pruskiém czerpał autor swe wiadomości o rzekach, w tém dziele opisanych, zwracając uwagę rodaków, aby skarby te nader ważne, nie zostawały bez użytku dla kraju.

W rozprawie *o Cechach* (drukowanéj w T. XIII. Rocz. nasz. towar. od k. 528 — 553) wytknąwszy pierwotne ich dzieje, rozebrawszy użyteczność i szkodliwość tych stowarzyszeń w czasach dawniejszych, obstaje autor za ich zachowaniem, z pewnemi do wieku, ducha czasu i miejscowych okoliczności stosownemi modyfikacyami. Dopiął autor zamierzonego tém pismem celu; zaprowadzono bowiem w królestwie naszém urządzenie rzemieślników postanowieniem Xięcia Namiestnika z dnia 31. Grud. 1816 r., prawie zupełnie podług myśli Surowieckiego, tylko że w całém urządzeniu nie użyto wyrazu *Cechu*, na oznaczenie zgromadzeń starszych każdego rzemiosła.

Zupełnie treści historycznéj są następujące Surowieckiego pisma: *O charakterach pisma runicznego u dawnych barbarzyńców europejskich* drukowane w XVI. tomie naszych roczników (od k. 152 — 268).

Pismo runiczne przyznają pospolicie w świecie uczonym, tylko ludom skandynawskim; autor, idąc za niektóremi pisarzami, bierze wyraz ten w rozleglejszém znaczeniu, i dowodzi używanie alfabetu runicznego i u innych ludów germańskich, tudzież w Hiszpanii, u Słowian i t. d. Ciekawa ta materya, jako w języku polskim dotąd nietknięta, okazuje rozległe autora odczytanie w pismach różnych narodów.

Śledzenie początku narodów słowiańskich (w Rocz. towarz. tom. XVII. i oddzielnie u XX. Piarów 1824. 8vo 195 str.) Lubo materyały do tego dzieła pozbierał już Surowiecki oddawna, uporządkował je jednak i wydał dopiero w ostatnich latach życia swego, gdy, przy nowéj organizacyi kommissyi rządowéj wyznań i oświecenia, poprzestal być członkiem jéj czynnym, z zostawieniem go przy całkowitéj dotąd pobieranéj pensyi. Główny pomysł autora, dowodzony przez niego, jest: że Słowianie, czyli Wendowie Baltyccy byli tam autochtonami, to jest nie narodem wędrownym, ale od najdawniejszych czasów, jak tylko sięgają data historyczne, to jest na 500 lat przed Chrystusem, tamże przemięszkującym. Téj odwiecznéj Słowian wenedyjskich siedzibie naznacza autor (k. 36) następujące granice: od zachodu Wisła, od północy morze, od wschodu słabe ludy Estów i Fennów, a od południa błota pryppeckie i lasy, daléj różne odnogi gór i same Karpaty. Następnie dowodzi, że w zaciszu tém przemięszkując Słowianie wenedyjscy spokojnie od wieków, przy ruchu i wędrówce ludów po Chrystusie wystę-

pować dopiero poczęli na większą widownię świata a mianowicie w wieku 5 i 6. Nadto stara się okazać żeEnety paflagońscy, wspomnieni u Homera (Jl. II. 852) tudzież Henety, Weneti i Wenedowie, przemięszkujący to w Belgium, to w Armoricum gallijskiém i nad adryatykiem, byli tymi samymi Wenedami, co Baltyccy i inni (p. 182), że przy jednakiém imieniu wszyscy jednego byli rodu, i że wielka ich część, oderwana przemocą od reszty, głęboko na północ spędzoną została. « To spędzenie, (są wyrazy autora,) nie może być zaprzeczone; bo jak Wendy belgiccy, armoryccy i adryatyccy żyli w pośród narodów keltyckich, tak u baltyckich dochowały się niewątpliwe ślady tegoż samego niegdyś sąsiedztwa. Jch język i religia miała aż nadto widoczne i liczne zabytki spólnictwa z językami i religią ludów południowych, a mniéj północnych, choć między niemi przesiedzieli najmniéj lat tysiąc. » Dowcipne te i rozległe pomysły, popierane licznemi cytacyami (szkoda tylko, że w massach i nie szczegółowo) w części podług planu i sposobem Laziusza (w ogromném jego, a dziś mało używaném dziele: *de gentium aliquot migrationibus, sedibus fixis, reliquiis linguarumque initiis et immutationibus ac dialectis libri XII.* Basileae 1557. fol. 844 str. prócz regestrów), rozwinięte, mogą naprowadzić następnych badaczów na nowe wnioski. I lubo pomysł Surowieckiego nie jest zupełnie nowym, bo już *Severinus* (*in Commentatt. de veteribus incolis Hungar. Sopronii* 1767. p. 86.) Henetów i Wenetów za przod-

ków słowiańskich uznaje, a *Ritter* (*in actis societ. Jablonov.* p. 208.) w Wendach baltyckich za Wespazyana, plemie Polaków upatruje; jednakże sposobem dowodzenia swego zwraca na się uwagę, i dla P. Schaffarika stał się już powodem do wydania w niemieckim języku dzieła: *Ueber die Abkunft der Slaven nach Lorenz Surowiecki*, Pesth und Wien bey Schaeffer 1828. 8vo (1 fl. 30 xr. C. M.)

Nie wspominamy tu licznych drobniejszych pism Surowieckiego, które w gronie towarzystwa naszego czytane, drukiem ogłoszone nie były.

Życie to tak czynne, co do urzędowania tak wzorowe, co do stosunków prywatnych tak chwalebne, prowadził Wawrzyniec Surowiecki jednostajnie od swéj młodości aż do zgonu, który go w 58 roku wieku (9go czerw. 1827) zawcześnie dla kraju i dla rodziny zaskoczył. Spodziewać się należy, że pozostały jedyny syn w młodzieńczym wieku, pod okiem czułéj i światłéj matki, kształcąc się, z imieniem odziedziczenie cnót i zalet ojcowskich udowodni.

Wystawiając Surowieckiego, jako urzędnika i człowieka uczonego, pominąć tu nie mogę jednego zarysu, który mądrość a razem szlachetność duszy jego maluje. Mąż ten prawy chciał i po zgonie być krajowi użytecznym, i z majątku, przez skromność swego życia zebranego, testamentem przeznaczył 36,000 złp. na stypendya dla kształcącéj się w uniwersytecie na światłych urzędników młodzieży, Otożto szlachetne użycie owoców oszczędności! to dowód prawdziwego patryotyzmu! to piękny przy-

kład dla osób, które fortuna względami swemi zaszczyca! Na takichto urzędnikach, na takich obywatelach niech nam nie zbywa, a królestwo polskie, mimo swéj szczupłéj rozległości, znakomite między państwami europejskiemi zajmować będzie miejsce.

RAPORT
O ROZPRAWIE
Woyciecha Jastrzembowskiego
Magistra filozofii, pod tytułem: O odmianach powietrza i o fizycznych porach roku w naszym klimacie, przez kollegę
Kitajewskiego i Skrodzkiego
sporządzony,
czytany na posiedzeniu działu umiejętności 3. *grudnia* 1828. *na publiczném zaś: dnia* 15. *grudnia tegoż roku.*

Rozprawę tę czytał autor w wyjątkach na posiedzeniach działu umiejętności roku zeszłego, i towarzystwu w ofierze złożył. Obejmuje ona, jak sam tytuł wyraża, 1*mo*. Wypadki dostrzeżeń meteorologicznych czynionych w Warszawie przez lat 50, z uwagami autora nad temiż wypadkami; 2*do*. Wykład

odmian główniejszych u nas w powietrzu zachodzących; 3*tio*. O fizycznych czyli naturalnych porach naszego klimatu. — Przy końcu rozprawy, napisanéj na 26 arkuszach dołączone są: przypisy objaśniające postępowanie autora przy otrzymaniu wypadków liczebnych; wiadomość o odmianach stanu elektrycznego i magnetycznego w naszym klimacie, objaśnienie tablicy ostatniéj, przedstawiającéj sposobem rysunkowym ogólny obraz odmian powietrza na poziomie warszawskim, i formuła, podług któréj autor obliczył długość dnia na tym poziomie, umieszczoną w pierwszéj i w ostatniéj tablicy.

Na wstępie do téj rozprawy, okazującym istotny zamiar i prawdziwy pożytek z obserwacyj meteorologicznych, dowiadujemy się: że najważniejsze z nich, czynione w Warszawie od półwieku, zebrane są troskliwie w szacownych dziennikach kollegi naszego Antoniego Magiera, który te obserwacye wyszukał, pozbierał i razem ze swojémi zawarł w trzech wielkich woluminach. — « Dzienniki te mówi autor, mieszczą w sobie następujące główne przedmioty: 1*mo*. Dostrzeżenia barometryczne, termometryczne i tyczące się stanu nieba, czynione w obserwatorium zamku królewskiego od roku 1779. do 1799. przez X. Karola Bystrzyckiego astronoma ś. p. króla Stanisława Augusta. »

« 2*do*. Obserwacye barometryczne Karola Kortuma z towarzystwa król. przyjaciół nauk, czynione w Warszawie prawie przez lat dziesięć, poczynając od 1800. roku. »

« *3tio.* Najznaczniejszą część owych dzienników stanowią własne dostrzeżenia P. Antoniego Magiera, rozpoczęte 1803 r. i prowadzone nieprzerwanie aż do dnia dzisiejszego. »

« *4to.* Obok własnych dostrzeżeń P. Magiera są umieszczone bardzo liczne wiadomości i opisy różnych zjawień w przyrodzeniu, które się wydarzyły na powierzchni ziemskiéj przez całą upłynioną część wieku teraźniejszego. «

« *5to.* Naostatek w tych dziennikach można znaleźć niektóre data z dawniéj czynionych obserwacyj nad fenomenami meteorycznemi w Polszcze; tudzież krótkie opisy składu i umieszczenia narzędzi używanych do obserwacyj przez P. Magiera, jako też sposobu, którym też obserwacye są wykonywane. »

« Z tych to dzienników, mówi daléj nasz autor, otrzymaliśmy wypadki dostrzeżeń meteorologicznych, umieszczone tu w kilku tablicach, okazujące nam dzienne i roczne zmiany najważniejszych fenomenów w atmosferze, jakiémi są: temperatura, parcie powietrza, stan wilgoci, kierunek wiatru; daléj ilość spadającéj wody na ziemię i ulotniającéj się w powietrze, a obok tego wezbrania Wisły; nakoniec wypadki te okazują nam zmiany stanu nieba, czyli stosunek czasu pogodnego, pochmurnego i słotnego w całym roku, w każdym jego miesiącu i w każdéj porze dnia.— Wypadki, o których tu mowa, są najważniejszą częścią niniejszéj pracy. Z nich bowiem samych można w najdrobniejszych szczegółach poznać stan naszego klimatu. «

Zastanowiemy się po krótce nad témi tablicami, a w szczególności nad tablicą pierwszą, w któréj autor wystawił temperaturę powietrza w stopniach termometru Réaumura i obliczoną przez siebie długość dnia na poziomie warszawskim. Składa się ta tablica z kilkunastu kolumn wyrażających pod rozmaitym względem stan temperatury, nie tylko całoroczny, ale i każdego w szczególności miesiąca. Widzimy w niéj między innémi wypadkami.

1*mo*. Średnią temperaturę roku i miesiąca w trzech głównych epokach dnia, to jest z rana, o południu i wieczorem. Dwie pierwsze epoki dzienne wyrażają maxima i minima temperatury, w epoce trzeciéj to jest wieczorem temperatura najwięcéj się zbliża do średniéj temperatury całodziennéj.

2*do*. Widzimy największe i najmniejsze wyrazy szeregów liczbowych, z których powyższe średnie wypadki są otrzymane, a tém samém widzimy granice, do których w każdym miesiącu średnia temperatura otrzymana z lat 50 dochodziła w Warszawie.

3*tio*. Widzimy najwyższe i najniższe punkta, na których w ciągu półwieku zatrzymał się termometr w każdym miesiącu, czyli mamy wyrażone naywiększe zimna i ciepła, jakie, chociaż na czas krótki, w ciągu lat 50 panowały w powietrzu warszawskim.

4*to*. Ponieważ obserwacye temperatury, jedne były czynione w obserwatoryum zamku królewskiego, a drugie w obserwaterium P. Magiera; i ponieważ dwa te miejsca mogą się różnić między sobą

co do temperatury, tak jak się różnią położeniem i wysokością; żeby tedy niemieć najmniejszéj wątpliwości co do średniéj temperatury Warszawy, autor nasz umieścił w téj tablicy dwie osobne kolumny, z których jedna wystawia nam średnią całoroczną temperaturę z lat 21 obserwowanych przez ś. p. X. Bystrzyckiego, a druga obejmuje temperaturę lat 22 obserwowanych przez P. Magiera. Średnia temperatura Warszawy podług pierwszego obserwatora wynosi + 5°,92, a podług drugiego + 5°,32. — Tak nieznaczna pomiędzy wypadkami dwóch obserwatorów różnica, przekonywa o skrupulatności i dokładności ich pracy. W osobnéj jeszcze kolumnie zawarł nasz autor średnią długość dnia każdego miesiąca, która porównana ze średnią całodzienną każdego miesiąca temperaturą, przekonywa, że najcieplejsze i najzimniejsze miesiące przypadną w miesiąc prawie po miesiącach, w których słońce najdłużéj i najkrócéj na naszym bawi poziomie. Najzimniejszym przeto u nas miesiącem jest Styczeń. Srednia jego temperatura z 50 letnich obserwacyj otrzymana wynosi — 3° R. — W najzimniejszych latach jakiemi jest rok 1823, średnia temperatura Stycznia dochodziła — 1°, a w najcieplejszych, jakim jest rok 1806, średnia tego miesiąca temperatura nieprzechodziła stopnia wody marznącéj. — Największy mróz w tym miesiącu przypadał w roku 1820 i wynosił — 25° R. Nieidzie jednak zatém, aby w tym a nie innym miesiącu zawsze największe w ciągu zimy, zwłaszcza momentalne przytrafiały się mrozy. Z obserwacyj

bowiem Karola Bystrzyckiego dowiadujemy się że w miesiącu Lutym dochodziły raz mrozy — $26\frac{1}{2}$ R., i to stało się w 1799 roku. — W przecięciu atoli miesiąc Styczeń zimniejszy jest od miesiąca Lutego, którego średnia temperatura dochodzi tylko $\frac{1}{2}$ stopnia niżéj zera, a granica szeregu, z którego ten wypadek otrzymano, rozciąga się w Lutym z jednéj strony do zera, a z drugiéj do 7° niżéj tego punktu. — Do najcieplejszych miesięcy należy miesiąc Lipiec. Jego średnia temperatura wynosi półpiętnasta stopni nad zero. Wyrazy największy i najmniejszy szeregu, z którego ten wypadek otrzymano, wynoszą 18° i 12,°6. Reaumuru nad zero. Największe ciepło w Lipcu dochodziło w cieniu + 28°, i ten miesiąc w ciągu ostatnich lat 50 dwa razy nam taką temperaturę okazał: raz w roku 1811, a drugi raz w 1814. Oba lata stykają się z latami po nich idącemi, które są pamiętne ze swoich mrozów w zimowéj porze. Miesiące Kwiecień i Październik trzymają co do temperatury środek między najzimniejszym i najcieplejszym miesiącem, to jest między Styczniem i Lipcem. Średnia temperatura Kwietnia i Października z półwieku otrzymana, nie różni się wiele od średniéj temperatury całoroczném: Październik jednak o pół stopnia jest cieplejszy od Kwietnia.

Pan Jastrzębowski nieprzestał na otrzymaniu średniéj temperatury każdego miesiąca z 50 letnich obserwacyj; lecz chciał jeszcze dowiedzieć się, jaka z tychże obserwacyj wypadnie temperatura na każdy dzień roku z rana, w południu i wieczorem. Bezpo-

średnie tego rodzaju wypadki w osobnéj są umieszczone tablicy, w któréj widzimy średnią temperaturę całodzienną, tudzież poranną, południową i wieczorną pierwszych dni każdego miesiąca, tudzież dni 5tych, 10tych, 15tych, 20tych, 25tych i 30tych.

Z téj mozolnéj pracy autora dowiadujemy się: 1*mo*. Że średnia temperatura najzimniejszego miesiąca, jakim jest Styczeń, równa się średniéj temperaturze wziętéj z samych tylko dwudziestych dni tego miesiąca, i wynosi, jakośmy to wyżéj widzieli — 3° R.

2*do*. Że średnia temperatura najcieplejszego miesiąca, jakim jest miesiąc Lipiec, zbliża się do sredniéj temperatury wziętéj z samych tylko dwudziestych dni tego miesiąca: wynosi bowiem + 15° R.

3*tio*. Że średnia temperatura wzięta z samych dni dwudziestych Kwietnia i Października, równa się średniéj temperaturze całoroczné́j, czyli + 6° R.

4*to*. Że różnica między temperaturą najcieplejszego miesiąca a temperaturą Kwietnia lub Października, jest ta sama co i różnica między średnią temperaturą tych dwóch miesięcy a takąż temperaturą najzimniejszego miesiąca czyli Stycznia.

5*to*. Że temperatura 5. Marca jest ta sama co i temperatura 5. Grudnia, i równa się temperaturze lodu topniejącego; temperatura znowu 5. Czerwca jest ta sama co i 5. Września, i wynosi + 12° R.

W tablicy trzeciéj z porządku wyrażone są średnie temperatury pór roku podzielonego pod względem ciepła, i oznaczone są środki i początki takowych

pór roku. — Niżéj zobaczymy wnioski, które autor czyni z tych wypadków, jako też związek zachodzący między tak ustanowionemi porami roku a porami gospodarskiemi.

W następującéj tablicy podane są średnie wypadki obserwacyj barometru, hygrometru i anemoskopu czyli kierunku wiatru, we trzech epokach dnia, to jest z rana, o południu i wieczorem. — Obok średnich wypadków parcia atmosfery i wilgoci powietrza, położone są maxima i minima kolumn liczbowych, z których ostatecznie te średnie wypadki są otrzymane. — Tablice zaś anemoskopu wyrażają, z któréj strony najczęściéj w ciągu całego miesiąca wiatry powiewały. Średnia barometryczna wysokość Warszawy, albo raczéj obserwatoryum Pana Magiera wynosi 27 cali, 8,528 linij. — Z kąd wypada, że Warszawa wyżéj morza baltyckiego na 351 stóp paryzkich, a na 298 stóp niżéj Krakowa jest położona. — Srednia barometryczna wysokość prawie w każdym miesiącu, okazuje się cokolwiek większa wieczorem aniżeli w południe. Różnica między średniemi miesięcznemi jest bardzo nieznaczna, bo zaledwo jednę linię wynosi. — Cała oscyllacya barometryczna nie przechodziła w Warszawie 2 $\frac{1}{4}$ cali. — Najniższy punkt téj oscyllacyj (*a*) przypada na 26 cali i 5 linij, a najwyższy na 28 cali i 8 linij.

Wilgoć, jak się łatwo domyślić, najmniejsza o południu. — May i Czerwiec do najsuchszych mie-

---

(*a*) Podług obserwacyj P. Magiera.

sięcy należą; Styczeń, Grudzień i Listopad do najwilgotniejszych. — Panujący wiatr w Warszawie i zapewne w większéj części królestwa polskiego jest południowo-zachodni.

Następująca tablica podaje wypadki spadłéj wody z powietrza w stanie stałym i płynnym, wysokość wody na Wiśle, ilość wody spowietrzającéj się i liczby dni w roku i miesiącu pogodnych, pochmurnych i słotnych.

Wypadki te pokazują: że woda na Wiśle najniżéj utrzymuje się w Maju, w Listopadzie i w Grudniu, a najwyżéj w Lutym, we Wrześniu a szczególniéj w Sierpniu. — W tym ostatnim miesiącu przybiera woda na naszéj rzece do dwa razy większéj wysokości aniżeli w Maju, w Listopadzie i w Grudniu. — Największe i prawie peryodyczne wezbranie Wisły przypada dwa razy w roku, to jest na wiosnę i w drugiéj połowie lata. — Rzeka ta przez trzy miesiące zamarza zupełnie. — Na dziesięć jednak zim najmniéj jedna zima przypada taka, w któréj Wisła w Warszawie całkowicie niezamarza. — Grubość lodu na téj rzece przechodzi u nas 2 stopy.

Woda spadająca w ciągu roku z powietrza w przecięciu wyrachowana mogłaby zalać ląd warszawski blizko na 20 cali. — Woda ze śniegu otrzymana wynosi 3 cale, a z samego deszczu około 17 cali. — Najwięcéj spada wody w Czerwcu, Lipcu i Sierpniu, które są najcieplejszemi miesiącami; najmniéj zaś spada w miesiącu Lutym, który po najzimniejszym następuje miesiącu. — Miesiące Maj i Wrzesień,

Kwiecień i Październik, które zgadzają się z sobą co do temperatury, równą okazują zgodność i co do ilości wody spadającéj z powietrza. — Czerwiec, Lipiec i Sierpień, stanowiące u nas lato gospodarskie dostarczają nam wody przeszło 9 cali, a zatém blisko połowę tego co w całym roku. — W jesieni gospodarskiéj, czyli we Wrześniu, Październiku i Listopadzie prawie trzy razy mniéj aniżeli latem spada wody z powietrza.

Na dziesięć dni wypada u nas 5 dni pogodnych, 4 pochmurnych a jeden dzień słotny. — Sierpień, May, Czerwiec, Kwiecień, Wrzesień i Październik należą u nas do najpogodniejszych miesięcy; a Grudzień, Listopad i Styczeń do najpochmurniejszych. Czas słotny na wszystkie miesiące prawie jednostajnie jest rozłożony i w przecięciu od 3 do 4 dni wynosi. — Marzec w połowie jest pogodny a w połowie pochmurny lub słotny.

Ograniczaliśmy się tu na przytoczeniu główniejszych tylko wypadków, które postrzegać się dają w tych tablicach mozolnie i skrupulatnie wypracowanych. — Lecz autor nasz w rozdziale pierwszym téj rozprawy zawarł wiele innych ważnych uwag nad wypadkami dostrzeżeń meteorologicznych przez pół wieku w Warszawie czynionych. — Rozdział ten z notami dołączonemi przy końcu rozprawy wykazuje oprócz tego postępowanie autora w obliczaniu wypadków meteorologicznych i zwraca uwagę czytelnika na wszystko co pod ogólny widok podciągnięte bydź może.

Wszystkie nakoniec wypadki obserwowanych w Warszawie fenomenów wyraził autor sposobem rysunkowym w ostatniéj tablicy, która sprawiedliwie kartą meteorograficzną stolicy królestwa polskiego nazywać się może. — Na téj karcie za jednym rzutem oka widzieć można w każdym miesiącu i w każdéj porze roku średni stan powietrza naszego co do temperatury, parcia atmosfery, kierunku wiatru, wilgoci, wody spadającéj, stanu nieba i długości dnia. — Każdy z tych fenomenów ma w téj karcie swoję liniią krzywą, któréj rzędne oznaczają stopień fenomenów, a odcięte wskazują pory roku i miesiąca tym stopniom odpowiadające. — P. Jastrzębowski poźniéj uzupełnił tę tablicę, przydając do niéj cztery inne linie krzywe, z których dwie oznaczają średnią największą i średnią najmniejszą temperaturę, trzecia oznacza czas słotny, a czwarta wysokość wody na Wiśle. — Nadto odcięte nie same tylko pory roku i miesiące, ale i siedm dni każdego miesiąca wyrażają, to jest dzień 1, 5, 10, 15, 25, i 30.

Kolega Magier wydał własnym kosztem na widok publiczny takową kartę meteorograficzną stolicy polski wraz z objaśnieniem w ojczystym i we francuzkim języku, i dwa exemplarze téj pracy magistra Jastrzębowskiego towarzystwu ofiarował.

W rozdziale drugim wykłada autor przyczyny ważniejszych odmian zachodzących w powietrzu, dowodząc, że wszystkie te odmiany zostają między sobą w ścisłym związku, i wszystkie najwięcéj zale-

żą od temperatury, która w różnych szerokościach geograficznych różną bydź musi. Srednia temperatura całoroczna, pomijając uboczne okoliczności zależy od ukośności promieni słonecznych czyli od szerokości miejsca i zdaje się bydź w stosunku kwadratowym dostawy szerokości. — Lecz na temperaturę dzienną, miesięczną, jedném słowém ułamka roku słonecznego, musi jeszcze wpływać i czas bawienia się słońca nad poziomem. — Tu się okazuje potrzeba oznaczenia średniéj długości dnia w danéj części roku, *np.* w miesiącu, kwartale, i t. d., chcąc a priori średnią temperaturę w téj części roku ustanowić. — Na zmianę tego ogólnego wypadku teoryi najwięcéj wpływają płyny oblewające twardą część kuli ziemskiéj. — Powietrze i woda ogrzane pod równikami przelewają się do szerokości geograficznych większych i przeciwnie. — Woda jeszcze obrócona w parę pod równikiem i w cieplejszych strefach, skrapla się i upada na zimniejszéj powierzchni, uwalniając z siebie ciepło, które do jéj stanu lotnego nieodzownie było potrzebne. Obserwacye zaś atmedometryczne dowodzą, że ląd przez parowanie nietraci tyle wody, ile mu jéj przybywa z powietrza. — Cała nauka w tym rozdziale wyłożona jest jaśnie i podług zasad nowszéj fizyki. — Autor stara się wszędzie wnioski swoje popierać wypadkami z piędziesięcioletnich obserwacyi wyjętych meteorologicznemi P. Magiera.

Rozdział trzeci obejmuje rzecz o porach roku fizycznych, czyli naturalnych w naszym klimacie. — Te

pory odznaczają się temperaturą, która jest najważniéjszym fenomenem dla organicznego świata. — Nie różnią się one od pór gospodarskich, i nawet właściwie mówiąc, są one porami gospodarskiemi; albowiem rolnik w pracach swoich około roli do nich stosować się musi. — Idzie tylko o ścisłe oznaczenie takowych pór dla każdego klimatu, do czego właśnie są pomocą obserwacye meteorologiczne. — Dokładnie oznaczone pory fizyczne służą do poznania najgłówniéjszych odmian rocznych i do spamiętania porządku, którym takowe odmiany odbywają się. — Nasz autor idąc za powszechnym zwyczajem, dzieli rok na cztéry równe pory — które te same co i astronomiczne pory noszą nazwiska. Lecz wiosna i jesień astronomiczna poczynają się z dniem, w którym dzień równa się co do długości dniowi średniemu. Astronomiczne lato z dniem najdłuższym a astronomiczna zima z dniem najkrótszym poczyna się. W porach fizycznych dnie podobne ze względu temperatury uważane są ich środkami. — Z tablic p.Jastrzembowskiego wypada: że początek wiosny fizycznéj przypada 5. Marca, — wtedy temperatura średnia równa się zero. — Pora ta kończy się we trzy miesiące czyli z dniem 5go Czerwca, gdy temperatura średnia równa się + 12°. — « Jest to pora, mówi nasz autor, nastawania ciepła, czyli powracania do życia czynnego największéj liczby istot organicznych. — Piérwsza téj pory połowa, zowie się u rolników czasem roztopów, a druga połowa wiosny czasem siewów jarych. — Średnia temperatura téj

całéj pory czyli wiosny wynosi + 6°, to jest tyle co średnia temperatura całego roku. Lato fizyczne rozpoczyna się 5go Czerwca a kończy się 5go Września. — Średnia temperatura téj pory wynosi + 14° stopni. — Piérwsza połowa lata fizycznego zowie się u rolników przednowkiem, a druga połowa czasem żniwa. — Jest to pora, mówi autor, ustalonego ciepła, czyli największego działania natury organicznéj. —

Jesień rozpoczyna się 5go Września a kończy się 5go Grudnia. — Średnia temperatura téj pory, ta sama co i wiosny, wynosi + 6° — piérwsza jéj połowa zowie się u gospodarzy wiéjskich czasem siewów ozimych, a druga późną jesienią. — Jest to pora zmniéjszania się ciepła czyli obumierania lub zabierania się do spoczynku największéj liczby istot żyjących. —

Czwarta na koniec pora fizyczna czyli zima rozpoczyna się z dniem 5go Listopada, czyli gdy znowu temperatura, jak na początku wiosny, wynosi zero, i kończy się z dniem 5go Marca. — Srodek téj pory przypada 20go Stycznia, wtedy panuje u nas zwykle najniższa temperatura. — Jest to pora ciągłego zimna czyli odrętwienia i spoczynku lub śmierci istot w innych porach czynnością żywszą obdarzonych. — Średnia jéj temperatura — 3°, tyle jest niższa od średniéj temperatury wiosny czyli od + 6°, ile średnia temperatura lata jest wyższa. —

Autor nasz okazawszy tém sposobem ogólne znamiona pór naturalnych, ich stosunki z porami astro-

nomicznémi, ich ważność pod względem meteorologicznym i ekonomicznym, zastanawia się potém wszczególności nad każdą porą, opisuiąc jakie w niéj przypadają główne zmiany co do temperatury i co do różnych zdarzeń w nieorganicznéj i organicznéj naturze, jako téż i co do zatrudnień gospodarskich.—

Zdając niniéjszy raport o tak ważnéj i pożytecznéj pracy Magistra Jastrzembowskiego, Deputacya spodziewa się, że dostatecznie usprawiedliwiła swój wniosek: aby Towarzystwo raczyło wynurzyć publicznie autorowi podziękowanie, i aby jego rozprawę własnym kosztém wydrukować poleciło.—

RZUT OKA NA OPERE

PRZEZ

Karola Kurpińskiego.

Każde brzmienie które możemy pojąć, i własnym powtórzyć głosem, nazywamy tonem.

Tony są kolorami muzycznemi: głos ludzki jest najpiękniéjszym kolorem, a tém samém najszacowniejszym. Tony *instrumentowe* o tyle mają wartości, o ile się zbliżają do własności głosu ludzkiego: ale téj wysokiéj wartości *instrumenta* nigdy nie

trzymają, bo mając wyraz tylko tonowy, nie mogą przemówić wyrazem żadnego języka. Muzyka instrumentalna, chociaż wprawdzie maluje uczucia smutne, wesołe, poważne, lekkie, i różne zdarzenia w naturze, ale to wszystko w domniemaniu tylko, albo raczéj jakby w ciągu miłego snu, który różne a niedokonane przedstawia obrazy. Nawet głos ludzki więcéj nad to zdziałaćby nie mógł, gdyby się pozbawił drogiego daru wymowy. *Słowa więc są duszą, i rysunkiem śpiewu*: one to ukolorowane pięknemi tonami wzbudzają w sercu śpiewającego i słuchających wszelkie uczucia i namiętności, — a ile z pozostałych śladów domniemywać się godzi śpiew wziął początek od wymowy.

Do zgromadzonéj massy ludu, w miejscu obszerném i odkrytém, trudno było przemówić donośnie głosem zwyczajnym: trzeba go było wznieść do pewnéj wysokości tonów, podobnych do wołania woźnego, pracowników morskich, handlarzy ulicznych i t. p. Nawet badacze starożytności dowodzą, iż pierwiastkowe Tragedye greckie podobnie deklamowane były: a stopniami urozmaicając takowy rodzaj deklamacyi, szukali sposobów nadania głosowi giętkości, rozciągłości, słowem, pewnych sposobów pięknego użycia onego, zkąd się uformowała *sztuka wymowy śpiewnéj*.

Na tym stopniu stanąwszy, wymagała ona pomocy instrumentów dla podania mówcy tonu, wspierania go i utrzymania w właściwéj sferze jego głosu, i właściwéj sile jego uczuć. Był to już rodzaj *Re-*

citativa (*), którego używano w uroczystościach publicznych i w obrzędach religijnych. A tak, samo uczucie człowieka nadało takowéj wymowie, według przedmiotu i miejsca, inny kolor, inny tok, inne odcienia, słowem podzieliło ją na różne style.— Szczególniéj Grecy sztukę muzykalnéj deklamacyi posunęli do wysokiego stopnia: i można powiedzieć że niemal cała nauka muzyki zasadzała się u nich na deklamacyi śpiewnéj. — Późniéj, gdy przyszła do rodu ludzkiego owa wielka epoka światłości moralnéj, po upadku religii pogańskiéj, kilkowieczna przerwa zajść musiała w naukach, a tém bardziéj w widowiskach publicznych; szczególniéj w *zachodniéj stolicy* państwa rzymskiego. Na *Wschodzie* dla pięknych sztuk pozostało nieco więcéj wolności. Tam między innemi uprawiano naukę śpiewu dramatycznego, do któréj po większéj części brano wzory z szczątków podupadłych widowisk pogańskich.

Lecz gdy Turcy w wieku 15tym z wielką częścią cesarstwa wschodniego zawojowali Grecyą, wtedy poeci, muzycy, malarze, schronili się ztamtąd do Włoch: a roskoszna ta okolica stała się kolebką kunsztów, które z czasem rozeszły się po całéj Europie. Posiadacze tylu rozmaitych talentów, Włosi zamyślali wznowić owe pyszne widowiska, które nie-

(*) Po łacinie *res*, po słowiańsku *recz*, *rzecz*: rezitare czyli recitare znaczy reczit, rzeczyć, to iest, opowiadać pewną rzecz: a zatém *Recitativo* znaczy rzeczenie, mówienie, opowiadanie i t. d.

gdyś były rozkoszą Grecyi i państwa rzymskiego. Wiedziano że Tragedya składała sie z akcyi dramatycznéj, napisanéj gładkim i poważnym wierszem, a recytowanéj przez aktorów głosem donośnym i uprawionym; że muzyka instrumentalna wspierała ich głos, a malarstwo i taniec były ozdobą dramatu. Badano dzieła starożytnych, postępowano w ich ślady, a szukając przez dość długie lata, znaleziono w mieysce Tragedyi greckiéj *Operę*. Ten nowy rodzaj widowiska zrodził się przypadkowo z różnicy, jaka zachodziła między językiem greckim a włoskim. Śpiewność i rytmiczność włoskiego w porównaniu z greckim była za mało wyraźną, aby się mogła obejść bez znaczniejszego wsparcia instrumentów, zwłaszcza w mowie wykonywanéj wspólnie.

Oprócz niektórych Oper pierwiastkowych, do których obierano za przedmiot żywoty Świętych, wystawiono w r. 1597 w Florencyi Operę *Dafne*, napisaną przez Ottavio Rinucini z muzyką Giacomo Pebi, która z powszechném uniesieniem słuchaną bywała (*). Ten nowy rodzaj sprawiał nieopisane omamienia: owe Recitativa, których dziś Włosi mało słuchają, stanowiły wówczas całą Operę, i utrzymywały słuchaczów w ciągłém zachwyceniu, bo więcéj nie znali: nie było jeszcze w niéj żadnéj

(*) Wyraz *Opera* znaczy dzieła: bo do takowéj sztuki czynił osobno swoje dzieło poeta, osobno kompozytor muzyki, osobno malarz, osobno mistrz baletu etc ... A tak, te wszystkie dzieła złożone razem wzięły nazwisko Opera. Teraz to imie jedynie dziełu muzyczno-dramatycznemu zostało nadane.

aryi, żadnych śpiewów taktowanych. Jednakże po niejakim czasie, w tym jednostajnym sposobie deklamowania, dał się zwolna uczuwać brak rozmaitości. W miarę więc doskonalenia szyku akordów, i w miarę urozmaicania muzykalnego rytmu, probowano także łączyć głosy ludzkie w harmonią i pochód jednoczesny. — Jakoż tenże *Giacomo Peri* w r. 1600 piérwszy wprowadził *Arye* w swojéj Operze *Eurydyka*. Następcy jego już się nielękali pisać *Duettów*, *Tercettów*, a późniéj owych namiętnych *Finałów*, w których się harmonia składa z wielu różnorodnych głosów i charakterów.

Odtąd prostota piérwotnéj deklamacyi śpiewnéj znikała, a giętkość głosu zaczęła nabierać przewagi. Jest to w istocie piękny postęp sztuki, gdyby się ciągle w dalszém jéj prowadzeniu prawéj trzymano drogi. Włosi więc uprawili naukę śpiewu stosownie do tego nowego rodzaju sztuki i stosownie do natury swego języka: a że ten język po dziś dzień ze wszystkich żyjących jest najmiększym i najwięcéj śpiewnym, przeto włoska nauka uprawiania i kształcenia głosu stała się w przepisach swoich powszechną. Lecz gdy ona zawita do innych narodów, znajduje coraz to inne języki, różniące się jeden od drugiego miarą, brzmieniem, mechanizmem, i odmiennemi zwyczajami. Gdy którykolwiek z tych języków zechce się połączyć z tą uniwersalną nauką śpiewu, znaczną część swoich własności i zwyczajów do niéj przystosować musi: a tak w téjże saméj widzi się relacyi, w jakiéj niegdyś znaydował się włoski wzglę-

dem greckiego. — Ale szczęśliwym był wówczas włoski z tego względu, że z upadkiem narodu greckiego upadły i sztuki; że wszystkie talenta koncentrowały się do jego pięknego kraju, w którym duch chrześciaństwa braterską podawał im rękę. Włosi zostawszy sami jedni panami sztuk pięknych, nie mając w żadnym narodzie spółzapaśnika, kształcili w całéj wolności i według własnego natchnienia sztukę muzyki, a szczególniéj śpiewania. Oni téż po dziś dzień przodkują w tym względzie całemu światu, i innym językom wznieść się aż do giętkiéj śpiewności nie łatwo dozwolą. Trudna zaiste z nimi rywalizacya: jak mówię, Włosi zaczęli już po upadku sztuki w Grecyi, inne narody zaczęły wśród świetności ich śpiewu: Włosi formowali sobie sztukę według swego języka, a inne narody *naginać* muszą swój język do ich przemożnéj sztuki.

Lecz z drugiéj strony, czyliż bez ich wzorów stworzyłaby się w innych krajach muzyka takiego smaku i takiéj doskonałości? nie, bez wątpienia. Rzym bliższym był wzorów starożytnych Greków: stolica chrześciaństwa, łatwiejszą miała sposobność doskonalenia sztuk pięknych: stosunki religijne dzielnie sprzyjały ich rozkrzewieniu: a z duchem świętéj religii rozpływały się po narodach strumienie Boskiéj harmonii, i zaszczep śpiewu kunsztownego. Póki śpiewano językiem powszechnym, to jest, po łacinie, bywała dobra muzyka wokalna nie tylko we Włoszech, ale i w innych narodach, mianowicie w Hollandyi. Lecz gdy Włosi rzucili się do

muzyki światowéj, czyli do muzyki dramatycznéj śpiewanéj w języku własnym, wtedy trudno było obcym ich naśladować, z przyczyny różnicy języków. Już na początku wieku 17go mieli oni ukształconą Operę, gdy w Niemczech i Francyi w sto lat dopiero zaczęto probować swego języka, czy może być zdolnym do śpiewu dramatycznego: bo narodowe małe śpiewki, jakie w każdym narodzie od wieków istniały, do rzędu cywilizowanego śpiewu policzonemi być nie mogły. Walczono tedy z przesądami, przeciwnościami, i różnemi trudnościami, aż przecię, po połowie wieku 18go *Gluck* już śmiało tworzył swe harmonijne arcy-dzieła na wymowie francuzkiéj, a *Mozart* na niemieckiéj. — Polska lira w tym czasie, oprócz małych oryginalnych Operek, nic jeszcze znakomitego nie wydała.

Gdy tedy Włosi, spostrzegłszy że Francuzom i Niemcom język narodowy nie staje tyle na zawadzie ażeby ich Opera nie mogła szybkim postępować krokiem, i że w swoich kompozycyach szczególniéj śpiewność gruntowali na właściwéj *ich* językowi deklamacyi, Włosi mówię, troskliwi o swoję wyższość i przodkowanie, opuścili śpiew rozciągły i wymówny a chwycili się drobnego i bystro-lotnego, rozumiejąc że w tém nie tak łatwo ich dościgną śpiewacy innych narodów. — Zdaje się, że przeszli swój punkt, i tak, co przedtém głos był tylko środkiem wdzięcznego opiewania zdarzeń i uczuć, dziś ladajakie słowa tyle tylko są potrzebnemi głosowi, aby w swojém popisowaniu się nie zamienił się całkowicie w *nie-*

me Solfegiowanie: słowem, Opera włoska zamieniła się w Koncert, którego tylko programma oparte jest na iakiéjś całości dramatycznéj (*). Już *Gluck* w czasie swoim przestrzegał Włochów, że to zepsucie rozszerza się u nich gwałtownie: cóżby dopiero powiedział, gdyby usłyszał dzisiejsze ich twory? ale szczęściem, są jeszcze w Niemczech, we Francyi i w samych Włoszech, stróże dobrego smaku, którzy widząc, że szarlatanizm ruladystów i zbytki w ozdobach źle zrozumianych, jak one błyskające światła na bagnach, sztukę zbłąkały, podwoili usiłowanie w swoich pismach, aby zwrócić jéj dążność na drogę prowadzącą do celu szlachetnego, jaki nam nadobna wskazuje natura; a tym celem jest *ściśłe połączenie ukształconego głosu z piękną wymową.*

Na téj niewzruszonéj zasadzie, każdy naród może uprawiać swoją Operę, a śpiew dramatyczny pomyślnie rozwiniętym być może w każdym języku.

Francuzi zaszczepiając u siebie Operę narodową, mimo swéj usilności aby pozostać wiernymi wzorom włoskim, duch i mechanizm własnego ich języka prowadził niewidzialnie piórem Kompozytora w skreślaniu charakterów i uczuć: ztąd téż tragiczna Opera francuzka bohaterską wzniosłością, a komiczna dowcipną lekkością, zupełnie oddzielną uformowały szkołę. Niemcy, maiąc inne niebo, inne

(*) Za obszernym byłby przypisek o Szarlatańtwie wyniaiącém z chciwości dzisiéjszych Antreprenerów po różnych miastach włoskich, który wiele wpływa na upadek sztuki dramatyczno-muzycznéj we Włoszech.

ukształcenie umysłu i serca, przyswajając prawidła powzięte od Włochów, i przekonywając się coraz bardziéj o trudniéjszéj giętkości swojéj mowy, jako lud rozmyślający, oddali się więcéj uprawie harmonii, ściśle z nią łącząc wymowę rozciągłego śpiewu, a późniéj pogardzając niejako czczością instrumentacyi włoskiéj, zadowolającą tylko zmysłowość, tudzież zbytecznèm bujaniem łaskotliwego śpiewu, który sprawuje rozkosz zmysłowi słuchu ale nie przemawia do rozumu i duszy; Niemcy mówię, utworzyli w swojéy Operze osobny rodzaj, którego główniejszemi rysami jest logiczne prowadzenie harmonii, i niejaki psychologism w pomysłach.

Widzimy tedy, że z przyczyny różnicy języków tworzyły się mimowolnie oddzielne rysy, charakteryzujące Operę każdego z tych trzech narodów, i tak: *Włoska* muzyka draźni i zachwyca obrazami świata zmysłowego: *Francuzka* wielka Opera wzniosłoscią stylu budzi uczucia szlachetne i zadziwia okazałością: komiczna bawi przystojną lekkością, dowcipem, a nadewszystko pewną elegancyą w expressyi: *Niemiecka*, mniéj dba o świat zmysłowy: szanuje ona wzniosłość deklamacyi, a *dusza świata*, czyli *świat nadzmysłowy*, jest głównym przedmiotem jéj muzykalnego malarstwa. Tak więc każdy naród, wierny swojéj poezyi, mieć może, i mieć powinien swoją własną Operę. — Mówmy teraz o Operze *Polskiéj*.

Naród polski jest czwartym w Europie, który już ma swoją Operę. Opera polska w r. 1778 wzięła początek od *Nędzy uszczęśliwionéj Kamińskiego*. Do-

tąd jednakże w siedmdziesięciu przeszło dziełach oryginalnych jeszcze nie nabrała wyraźnych rysów, któreby ją różniły od innych. Wszystkie nasze oryginalne serio i komiczne opery, jakie dotąd mamy, jedne są pisane w smaku szkoły włoskiéj, drugie w stylu szkoły niemieckiéj, inne w rodzaju francuzkim. Ale i to nie jest bez przyczyny: przechodziliśmy bowiem politycznie przez takie przemiany; a muzyka ma tę szczególną własność, że się mimo woli odznacza piętnem okoliczności (*). Jednakże w tych dziełach już się gdzie niegdzie przebija coś oddzielnego. Zobaczmy w jakiém Opera polska zostaje położeniu *teraz*. *Włosi* np. formowali swoją bez żadnéy przeszkody, bo innéj nie było: a na licznych w kraju teatrach, otwierając pole znacznéj liczbie kompozytorów i śpiewaków, mogą ją rozwijać nieskończenie. *Francuzi* kształcąc u siebie swoją, walczyć musieli z włoską: ale raz utorowawszy sobie drogę, podzielili ją na dwa osobne teatra, to jest, wielkiéj Opery i Opery komicznéj: takowéj strzegą, Kompozytorów nagradzają, i tłómaczeniem obcych tworów swego stylu i języka nie bałamucą. *Niemcy* znajdują się w trudniéjszém położeniu: tworząc własną Operę, musieli i dotąd muszą się opierać naciskowi Opery włoskiéj i francuzkiéj, które im krzyżują i tamują postęp: kompozytorów narodowych czynią mniéj pożądanymi, i język krajowy tłumaczeniami różno-

(*) Jak gdzie indziéj tak i u nas, naprzód brano wzory z muzyki włoskiéj.

rodnych tworów poniżają. Ale za to w kraju niemieckim jest mnóstwo teatrów i muzykalnych śpiewaków: Kompozytorowie mają kilka stołecznych miast, gdzie obok obcych tworów łatwo mogą produkować, i własne. *Polska* zaś Opera, w zawodzie swoim jest zewsząd ciśnioną utworami, to włoskiemi, to niemieckiemi, to francuzkiemi, które odgłosem swéj sławy, stając się u nas zbyt pożądanemi, żadnéy nie dają uczuwać potrzeby tworów narodowych. Dodajmy do tego, że mamy jednę tylko stolicę: w niéj jedyny tylko teatr, i to nie saméj Operze poświęcony: że ten teatr jest ubogi: że szczupła tylko liczba publiczności do niego uczęszcza, że i ta szczupła liczba jest różnorodnego smaku, bo jedna jéj cząstka lubi tylko Opery włoskie, druga tylko niemieckie, inna francuzkie, a podobno najmniéjsza jest cząsteczka coby pragnęła dzieł narodowych. — Język polski, zamiast się uprawiać do Opery w poematach oryginalnych, musi się w tłumaczeniach wykrzywiać, łamać, i przez gwałt zginać pod nóty, które są organem duszy obcego języka i przeciwnego mechanizmu. Pomijając jeszcze inne ważne przeszkody, jestże tu miejsce, jest tu czas, jestże tu jakikolwiek bodziec do dalszego kształcenia Opery narodowéj?!

Ale .... mamyż opuścić ręce? wyrzec się własnego pola? porzucić jego uprawę ... i owe charakterystyczne zarody śpiewu naszego narodu puścić na zmarnienie? ... Nie .. Niech nam te przeciwności nie odbierają nadziei: owszem, szukajmy troskliwie środków utrzymywania i dalszego kształcenia Opery polskiéj.

Dobroczynny Rząd, zwracając uwagę swoję na wszystkie gałęzie nauk w naszym kraju, ponieważ nie zapomniał o szkole muzyki a szczególniéj śpiewania, i ile zasobność dozwoliła uposażając Instytut, w którymby młodzież wrodzone swe zdolności z korzyścią rozwijać mogła, miał zapewne na celu i to, *aby przymnażać w kraju dobrze wykształconych śpiewaków dramatycznych w języku polskim.* Polska mowa po włoskiéj może jest najwięcéj harmonijną, jednakże dla śpiewu, znaczna w brzmieniu wyrazów zachodzi różnica, tak że jedna i taż sama osoba po odśpiewaniu jakiéj aryi z textem włoskim, gdy ją zaśpiewa z polskim textem, o połowę wdzięku utraci.

Więc nasz śpiewak, bez pewnych sposobów dobrego wymawiania słów polskich, i że tak powiem bez pewnych tajemnic łączenia onych ze śpiewem, choćby z pięknym głosem i z najstaranniéjszą uprawą onego, *jako śpiewak dramatyczny zawsze będzie miernym.* Okaże on rozmaite kolory, odcienia, a nie będzie w nich wyraźnego rysunku, ani duszy: bo jakeśmy już powiedzieli, duszą i rysunkiem śpiewu są *słowa.* Te więc trzeba dać słyszeć wyraźnie ale bez ukrzywdzenia śpiewu. Wypada tedy ażeby w tym przedmiocie wypracować dzieło:

I. *O wyraźném wymawianiu słów polskich podczas śpiewu: o nadaniu wyrazom pewnéy brzmienności, i jak z niéj korzystać w śpiewie: jak się polski śpiewak ma stosować do Oper szkoły włoskiéj, niemieckiéj, francuzkiéj i narodowéj.*

II. Tudzież co do pisarzy poematów operowych: *O rozłożeniu planu dogodnego dla muzyki: o odcieniach dogodnych dla kompozytora w prowadzeniu przedmiotu.* A ponieważ niemożemy się obejść bez tłómaczeń Oper obcych, przeto wypada szukać sposobów jak je tłómaczyć, aby nie osłabić utworzonego śpiewu i expressyi: *Na co wypada baczyć w podłożeniu słów polskich w Operach francuzkich, niemieckich, i włoskich?* każdy bowiem z tych trzech języków ma oddzielny mechanizm, przeto, *jak się należy do każdego stosować?*

III. Nakoniec co do Kompozytorów:

Okazaliśmy wyżéj że z powodu języka i położenia kraju, Opery włoska, francuzka i niemiecka, oddzielny utworzyły rodzaj. Jednakże jak zwyczajnie w ludzkiéj naturze jedno na drugie się zapatruje, w dzisiejszych *Partycyach* włoskich widać wyraźnie, że Kompozytor przezierał znakomitsze *Partycye* francuzkie i niemieckie, i wzajemnie, toż samo postrzega się w Partycyach niemieckich, francuzkich. My Polacy, osaczeni nawałem dzieł tych trzech narodów, niezgrzeszymy podobno, jeżeli się na nie w naszych tworach zapatrywać będziemy. Korzystajmy z wszystkiego, lecz obok tych wzorów zachowujmy ciągle znamiona śpiewu narodowego: a z tego utworzy się oddzielny rodzaj, który będzie wyraźnie charakteryzował ducha naszéj Opery (*).

(*) Jest to na pozór łatwy przepis: ale potrzeba znakomitéj biegłości i zręczności, aby umieć w tém wszystkiém zachować miarę, i zamiast ujmującéj oryginalności niewydać jakowego dziwotworu.

Kraj nie jest wielki, i zamożność mała: ale chęć wytrwała jest mocną, i czas jest długi: on tylko tam niszczy, gdzie jest nieczynność. —

Na tém posiedzeniu czytał professor uniwersytetu warszawskiego
Frydryk Hrabia Skarbek,
wiadomość o instytucie berlińskim dla poprawy moralnéy zepsutych dzieci, nie chciał, ażeby w rocznikach towarzystwa umieszczoną była.

O ŻYCIU I PISMACH
Józefa Lipińskiego
PRZEZ
Brodzińskiego.

Towarzystwo zdając corocznie publiczną sprawę z swoich czynności, ma równie za obowiązek uwiadamiać o życiu naukowém członków swych zmarłych. Chce przeto dać poznać jak same w ogóle, i jak każdy onego członek powołania swojego dopełniał.

Na mnie przypadła powinność zdać taką sprawę o członku niedawno z grona naszego wydartym, Józefie Lipińskim. Chciałbym tu uniknąć wszelkiéj pochwały, bo pamięć jego to ma do siebie, iż sąd najsurowszy byłby najlepszym jéj uwielbieniem. Do tego jednak czekaćby należało téj smutnéj ulgi, kiedy czas, ostudziwszy żal i przywiązanie, w człowieku

autora tylko widzieć pozwoli. Lecz gdy mówię o mężu, co tak niedawno to miejsce opuścił, którego postać tak żywo stoi przed nami, którego ostatni uścisk dłoni jeszcze czuć się zdajemy, wtenczas uczucie jeszcze stoi przy swojém prawie, i może mięszać sąd zimny. W tém jednak spodziewam się pobłażania wszystkich obecnych, bo któż tu jest? coby *Lipińskiego* nie czcił, nie kochał, a nawet, ktoby stratę onego już odżałował?

Nie szczególne dzieła lub czyny, bo te nic uderzającego nie mają, ale całe dopełnione życie jest jego zaletą. Dzieła lub czyny mogą być rzeczą przypadku, zbiegu okoliczności; człowiek zły jak dobry może w nich być narzędziem ręki niewidzialnéj, ale ciągła, czuwająca wola, całe życie czynnie a niewinnie przetrwane, to jest wieniec, który sobie samym winniśmy.

Urodził się *Lipiński* r. 1764 w mieście Tetiowie, województwie niegdyś kijowskiém. Początkowe nauki odebrał w konwikcie żoliborskim, który był wtenczas kolebką odrodzenia się dobrego smaku i oświeconego obywatelstwa. Tam zaraz połączył się z *Ignacym* i *Stanisławem Potockim*, ową szkólną, zwykle najtrwalszą przyjaźnią, któréj uczucie jest zawsze przepowiednią cnót obywatelskich. Odtąd aż do zgonu *Ignacego Potockiego*, towarzyszył mu nieodstępnie w publiczném i domowem pożyciu. Związki z takim mężem były dla *Lipińskiego* wzorem cnot obywatelskich, które w śród burzy najlepiéj kwitną, były źródłem owych niezatartych wrażeń, jakie w

nas zostawują wielkie wypadki, wznosząc umysł ku temu, co jest wyższe nad znikomość rzeczy ziemskich choćby godziwych i drogich.

Zamór śmiertelny narodu, położył tamę wysileniom nad możność ludzką posuniętym i cnoty publiczne ograniczył do cnót domowych; zawarło się źródło ambicyi, widoków, i zdań niezgodnych: spólne nieszczęścia zwróciły wszystkich do wzajemnego szacunku, a gdy już cnoty obywatelskie miéjsca nie miały, szukano pociechy w wiejskości i naukach, w owéj moralnéj ojczyznie, w któréj sobie narody wzajem nieprzewiniają i miejsca nie zastępują. Lecz i te nie były wtenczas u Polaka celem sławy, do któréj w czasie jego zapasów inne go ludy prześcignęły; uważał je tylko jako domowe pocieszycielki.

Owocem tych spokojnych wczasów *Lipińskiego* były najwięcéj prace poetyczne, między któremi bajki niepospolite zapewnią mu imię. Te pisma winne byt swój najwięcéj towarzyskim stosunkom, a brak oryginalnych, uderzających pomysłów, nagradzają pięknéem dążeniem i smakiem. Ze znanych prac jego piérwsze zajmuje miejsce przekład Bukolików Wirgiliusza, które pod względem wierności i słodyczy wiersza polskiego, należą do szczupłéj liczby dobrych tłumaczeń klassyków na język polski. Książe *Adam Czartoryski*, którego imie wszędzie być musi, gdzie o Muzach polskich jest mowa, uwielbiając en przekład, zachęcał *Lipińskiego* do poświęcenia się wyłącznie tłumaczeniu poetów rzymskich.

Gdy Towarzystwo uznało potrzebę ułożenia krytycznego rozbioru wszelkich rodzajów poezyi, *Li-*

piński ułożył rzecz o poemacie sielskiém z właściwym sobie smakiem i czuciem, i praca ta, należy do piérwszych w polskim języku, w któréj zadany przedmiot tego rodzaju, wykonany jest gruntownie i w całéj obszerności.

Obdarzył *Lipiński* literaturę naszą przekładem kilku pieśni *Jerozolimy wyzwolonéj*, które żałować każą iż całego dzieła nie przełożył. Tłumaczenie albowiem *Piotra Kochanowskiego*, lubo zaszczyca naród, który za życia Tassa umiał smakować w tym poemacie i objąć w swoim języku wdzięki włoskiego śpiewaka, jednakże dziś, tylko jako starożytny zabytek szanowane być winno. Nikt nie utęskni za chwalonym przekładem *Kochanowskiego*, kto np. przeczyta w *Lipińskim* ustęp o Olindzie i Sofronii. Tłumacz umiał się przejąć wzniosłością uczuć chrześciańskich w dwojgu kochankach, zagładzając mniéj wczesny dowcip modny za życia Tassa, któremu i ten nieśmiertelny Poeta hołdował.

Dla czystości stylu i dobrego pod każdym względem wyboru, nie można pominąć pracy *Lipińskiego* w kilkunastu tomikach wydanéj pod tytułem: *Wybór powieści*. Było to pożądane dzieło wówczas, gdy przez podobne popularne pisma, starano się język ojczysty od upadku ratować.

Można powiedzieć, że do r. 1796 nauki piękne były w Polszcze tylko owocem czasowych potrzeb narodu, z nich wypływały i do nich dążyły, były zawsze tylko celem pośrednim; dla tego mimo talentów niepospolitych, nie znajdziemy w nich prze-

cięż owego wykończenia, owéj czystości smaku, jaką widać w późniejszych dopiero pisarzach, którzy się powołanymi uyrzeli do poświęcania się sztuce dla saméj sztuki. Co więc stracić mogli na interessie narodowym, to zyskali na udoskonaleniu sztuki, która wtenczas jest na właściwym stopniu, gdy sama przez się zajmować może. Istotnie w owym dopiero czasie zaczęła się w Polszcze krytyka i smak staranniejszy. Literatura polska nie służąc już czasowym opiniom, nie mając wziętości publicznéj, ani wsparcia rządowego, znalazła tylko przytułek w kilku domach zamożnych; to nadało jéj cechę delikatnego smaku, to zwróciło ją naturalnie do wzorów francuzkich, tak przecię: że filozofia ówczesna Francuzów i swawola poetów żadnego na nię wpływu nie miały. W rzędzie tych pisarzów którym udoskonalenie smaku winnjśmy, niepospolite miejsce zajmuje *Lipiński.*

Takie wczasy pośród muz w wiejskich ustroniach, przerwała Polakom nagła burza rokująca dźwignienie opłakanéj ojczyzny; odtąd znowu powinności obywatelskie stały się jedynem ich uczuciem i zatrudnieniem. Zaraz w czasie zawiązania się rządu Xięztwa warszawskiego (1806) *Lipiński* wezwany był na członka ówczesnéj Izby wojennéj i administracyi publicznéj. Rząd tego kraju uznał za jednę z pierwszych potrzeb zaprowadzenia Izby edukacyjnéj, aby zaniedbany język ojczysty i wychowanie narodowe przywrócić. W téj pełnił *Lipiński* skromne w tytule, lecz ważne w istocie obowiązki

sekretarza generalnego. Dla ziomków, którzy wten czas nadzieją tylko żyli, magistratura ta była najważniejszą. Gdy naród młodzież rozkwitłą, gdy wszystkie owoce prac swych rolniczych, nadziei zbawienia iak Molochowi poświęcał, tém się w osieroceniu i ubóztwie pocieszał, że kiedyś przynajmniéj drobne pokolenia oświeceńsze odumrze. Ile w braku funduszów, wśród przechodu wojsk całéj niemal Europy, wśród zwrócenia umysłu młodzieży ku samym bojom, ta magistratura dla wychowania uczyniła, dowodzi tego *zdanie sprawy z pięcioletnich jéj działań* przez *Lipińskiego* ogłoszone. Pismo to, będzie ważnym dla dziejów oświecenia w Polszcze pomnikiem.

Wiekopomny Wskrzesiciel Polski Cesarz ALEXANDER, zgłębił potrzebę i ocenił uczucia nieszczęśliwego narodu, gdy téj magistraturze nadał nad inne pierwszeństwo, gdy sprawę religii ze sprawą nauk ściśléj połączył, które razem tylko działać mogą na szczęście i godność ludzkości.

W téj magistraturze był *Lipiński* przez lat 20 czynnym członkiem, a w końcu Wizytatorem generalnym naukowych zakładów. Odtąd zaczęły się prace *Lipińskiego*, które nie dochodzą potomności na papierze, ale odradzają sie w sercach; prace, około których staranność jest niedostrzegana, a których owoce dopiero się na grobie zaszczepcy rozwijają. Odtąd pisma jego wypływają więcéj z powołania urzędnika niż literata. Większa ich część należy do prac pedagogicznych. Nie obejmują one

rozległych teoryj, lecz stósowane były do potrzeb obecnych, przeznaczone wprost do użycia młodzieży albo uczących. I tak ważném jest pismo o *Edukacyi publicznéj i jéj udoskonaleniu w kraju naszym* (r. 1815). W pismie tém widać doświadczonego urzędnika i prawdziwego humanistę. *Instrukcya dla nauczycieli szkół początkowych*, *Katechizm dla korpusów kadeckich*, *Regulamen płci żeńskiéj*, *Wykład metody Lankastra i t. d.* są to pisma, ktore przez rząd zatwierdzone, do zastosowania polecone zostały.

Podobnemi pracami zajęty wydał w tym czasie *Lipiński* życie Xięcia *Józefa Poniatowskiego*, jedyny pomnik historyczny, jaki pióro dotychczas temu bohaterowi poświęciło — tudzież życie *Felixa Potockiego* zasługującego na zaszczytne wspomnienie w sprawach rycerskich narodu.

I dla sztuk pięknych położył *Lipiński* zasługi. Teatr narodowy, lubo tylko ze względu języka ten przymiotnik mu służy, nie przestawał zasługiwać na szczególną troskliwość rządu, jako najwięcéj wpływać mogący na smak i zamiłowanie sztuk pięknych. Wyznaczył on Dyrekcją rządową Teatru narodowego: któréj główném zatrudnieniem były: ustawy dla artystów, krytyka dzieł i gry, tudzież szkoła dramatyczna. Czas objęcia teatru przez *Osińskiego*, stanowi ważną dla sceny ojczystéj epokę. W tym właśnie czasie *Lipiński* po *Niemcewiczu* objął prezydencję wspomnionéj opieki rządowéj. Stosunki téj władzy z Dyrektorem takie były, iż

tylko wzajemna przyjaźń, spólne zamiłowanie sztuk i dobra powszechnego, mogły wydać owoce, jakie publiczność z radością wkrótce ujrzała. Scena w owym czasie stanęła na stopniu godnym stolicy i przeznaczenia swojego. Bo chociaż miała dawniéj znakomite talenta, atoli wybór dzieł, dokładność wystawy we wszystkich szczegółach, okazałość, lepsze uposażenie artystów, usposobienie nowych dziś chlubnie już na scenie znanych, od téj dopiero epoki wzięło początek. W tym czasie zawiązała się także pierwsza porządna krytyka teatralna, którą się spólnie zajęły osoby najchlubniéj znane z światła i smaku ukształconego. Krytyczne pisma tego Towarzystwa, przyczyniły się wiele do udoskonalenia sceny i literatury dramatycznéj, a najwięcéj potrafiły ukształcić smak publiczności, która dotąd w ogóle, mniéj okazywała smaku do dzieł wzorowych, i mniéj na delikatniejsze odcienia sztuki uwagę zwracała. Do téj krytyki równie *Lipiński* czynnie należał, jako urzędnik i jako pisarz na scenę i na publiczność zbawiennie wpływając.

Do przysług *Lipińskiego* dla sceny policzyć można przekład dzieła P. *Collin d'Harleville: Zamki na lodzie.* Charakter tego pisarza, którego słodycz nie dozwalała mu kreślić mocno wad ludzkich ku obrzydzeniu, lecz tylko wystawiał osoby niewinnie śmieszące, odpowiadał zupełnie skłonnościom *Lipińskiego.* Tak charakter Astolfa i w spolszczeniu nie jest satyrą, ale wiernym obrazem słabości lu-

dzkiéj, który widza rozweselając, nic u niego na szacunku nie traci:

Bo któż nawet w rozsądnym i pięknym zawodzie
Nie raz swoich nadziei niestawiał na lodzie? (*)

Te są skromne literackie zasługi *Lipińskiego*. Poezya nie była celem chwały u niego, lecz tylko prostém objawieniem pięknego uczucia, równie jak inne prace piśmienne były tylko środkiem do osiągnienia jego dążeń dla ludzkości życzliwych. — Dwojakie są bowiem zasług rodzaje — Geniusze nadzwyczajne, które zrządzają nagłe zmiany, stanowią epokę chwały lub pomyślności społeczeństwa, i ludzie którzy mniéj uderzając, cicho i ciągle przykładają się do udoskonalenia onego, którzy nie są nosicielami świetnych darów od nieba im danych, ale własném usiłowaniem dane im siły doskonalą; aby tém użyteczniéj dla społeczeństwa poświęcić się mogli. Tamci uderzają naszą wyobraźnią, pokorzą umysł, lecz drudzy są w oczach myślącego daleko wznioślejszym, i daleko więcéj pocieszającym widokiem, bo pierwsi przypominają nam iskrę Boga co ich ożywia, drudzy świadczą powszechne, stałe dążenie i powrót ku niemu. Zamiast tego, co w geniuszach chwilowym zapałem zowiemy, w którym często są tylko podległém narzędziem, mają oni źródło swych działań w uczuciu równie Boskiém: w ciągle ożywianéj miłości ku wszystkiemu, co jest dobre i piękne. Mamże powiedzieć na pociechę ludz-

(*) Zamki na lodzie. Akt 3.

kości, że tacy dla tego mniéj nas uderzają, że ich większa jest liczba? Tak jest zapewne, i dzięki Opatrzności że tak jest. Podobnie nas więcéj zadziwia wybuch Wulkanu, niż cicha rosa codzień niwy żyzniąca, tak od ruin dziejami wsławionych, obojętnie zwracamy oko na nieprzejrzane niwy co rok pracą nieznanych kmiotków odzieleniane, a przecież i to są cuda, równie wzniosłe a więcéj pocieszające. W liczbie tych drugich, ludzkość cieszących mężów, najgodniéj dokonał *Lipiński* swojego zawodu. Usiłował on całe życie uzacniać siebie i wszystko na co mógł wpływać w skromnym swoim zakresie.

Czyli w sprawie oświecenia szło o wiejską szkółkę, czy o najważniejsze plany wychowania, czy o rozszerzenie religii, czyli sztuk pięknych, czyli szło o los przyszłych pokoleń, czyli o wsparcie głodnego żebraka, wszędzie *Lipiński* z równą gorliwością i skutkiem był czynnym, bo we wszystkiém uważał tylko osobne środki ku zbawiennemu przeznaczeniu ludzkości. Jako urzędnik nie przestawał na samych piśmiennych czynnościach, lecz jak projekta czynił z naocznego przeświadczenia się, tak wzajem naocznie przekonywał się o ich wykonywaniu i skutku. Przy takiéj tylko czynności, teorye nie zostają teoryami. Każdy widział w nim spółpracownika, który czuwał, ile złe cofnione, ile dobre daléj posunione być może; uznawał się razem z wszystkiemi uczniem doświadczenia, i żadnego kroku bez tego przewodnika nie czynił; mawiał on: »Niech teorye błyszczą

na zimnym i cierpliwym papierze, ale w sprawie wychowania, gdzie pomysły nasze w żywe serca wszczepiamy, przez co całe pokolenie cofnąć albo skazić możemy, tam czuwające doświadczenie jedyną być powinno przewodnią.»

Łagodność i słodycz którą daje natura, ale najwięcéj smak dobry ukształca, były tak dalece *Lipińskiego* przymiotem, iż nigdy może nie uczuł w sobie potrzebnéj w urzędniku energii, i braku tego nie dał na sobie nikomu dostrzegać. Tytuł prawego w stosunkach urzędniczych, tytuł poczciwego w związkach przyjacielskich, iednał mu poważanie, jakie raczéj serce niżeli rachuba na nas wymusza. Ponieważ tu mówię o chrześcianinie, powiem na zaletę *Lipińskiego*, że w całém postępowaniu i obcowaniu z ludźmi okazywał owę jakąś dziecinną niewinność, która ufną miłość i tajemnicze uszanowanie we wszystkich wzbudza. Nie doznał on nigdy téj przykrości, aby swoją wyższością, o któréj do zgonu niewiedział, czyją miłość własną obraził; przy nim mógł się każdy czuć wyższym, ale go nie mógł dla tego mniéj cenić. Pobłażający jnnym, a sam w najdrobniejszych usługach przyjaźni najstaranniejszy, o których póty tylko pamiętał, póki ich nie wykonał, cieszył się przyjaźnią pierwszych w narodzie osób, a nawet wziętością u ludu, jakiéj człowiek tak cichy i spokojny i w tak skromnym zakresie działający, rzadko może dostąpić. Najsurowszy sędzia *Lipińskiego*, tę chyba wadę mógłby w nim wybrakować, że o wszystkich ludziach tak

sądził, jakiemi ich sobie mieć życzył, że zmysłu nawet nie miał, aby w innych skazę lub winę dostrzegać. Był on obrońcą sławy bliźniego do tego stopnia, że nietylko żyjących, ale nawet tych bronił, których pamięć od wieków już dzieje ludzkie potępiły. Jest to słabość duszy pięknéj, godna pozazdroszczenia, marzenie cnotliwe, którego nawet złośliwy dowcip przerwaćby nie śmiał.

Takie przymioty, już w nim chrześcianina zapowiadają. To zadanie najtrudniejsze dla śmiertelnika, było najważniejszém dla *Lipińskiego*, z którego jednak wyszedł z godną zazdrości palmą zwycięzką. Małobym o *Lipińskim* powiedział, gdybym z téj strony pamięć o nim pominął.

Uczucia chrześciańskie już w tém coś niebieskiego zwiastują, że gdy inne przymioty człowieka z wiekiem słabną i obojętnieją, one przeciwnie coraz żywszym zajmują go ogniem.—Młodość *Lipińskiego* trafiła na czasy, gdy rozum ludzki upojony swoim postępem, dumnie się podniósł, by wstrząsnął ten odwieczny rzeczy porządek, któremu w znacznéj części owę swą dzielność był winien, a w którym nie uważał się już za spółpracownika opatrzności, lecz chciał się usamowolnić. Duch ten ogarniając niektóre ludy, w istocie Polski najmniéj dosięgnął; bo ona wtedy właśnie ukorzona swemi błędy, starała się wzmocnić to, co w stolicy mniemanego światła burzono. Lecz razem powszechnemu omamieniu nie mogła zupełnie być obcą, lub przynajmniéj te zdania w niéj przystęp znalazły: że dla

cnoty, dosyć jest czyste sumienie i dobre czyny; wreszcie, gdy ziemia krew Polaków bez śladu wsiąkała, gdy ich łzy w świątyniach lane na zimne tylko głazy bez skutku padać się im zdawały, mogły serca niektórych na czas oziębnąć ku téj wierze, za którą niegdyś przez tyle wieków głośne odnosili tryumfy. Lecz kiedy niedobitki swoje z odległych walk wracające ujrzeli, kiedy ci w miejsce tryumfów, na wozach pogrzebnych marne tylko prochy swych wodzów w bramy stolicy zwozili, kiedy w ścianach ogołoconych, żadna się rodzina swych krewnych doliczyć nie mogła, kiedy mocarz, o którym niepozbędna miłość ojczyzny jako o zbawcy zawsze im szeptała, na skale samotnéj osiadł, kiedy od północy jakiś promyk nadziei rozświtać się począł; wtenczas wzniosły nasz mówca chrześcjański (*) wskazywał w Bogu pocieszyciela, a widząc tylko uczucia nieszczęściem zmartwiałe, rzekł te pamiętne wyrazy:

«Może już wam ckliwość ten język stary i zapo-
« mniany przynosi. Dla tego téż przypominam go
« wam o Bracia! że jest stary, narodowy, od ojców
« waszych przy kolebkach jeszcze wymawiany......
« Kiedy nam więc wszystkie nowomodne przemysły
« i środki dotąd nie pomogły, kiedy nas wszystkie
« nadzieje tak żałośnie zawiodły, doświadczmyż je-
« szcze starego rozumu ojców naszych, a z wiecznym
« ich sprzymierzeńcem, całém się sercem i postęp-
« kami pojednamy.»

(*) JWX. Jan Paweł Woronicz Prymas Królestwa.

W tenczas istotnie wznieśli wszyscy oczy ku Panu, przed którym mylne są oczywiste rachuby ludzkie, przed którym mocarze są tylko według pisma: naczyniem glinianém, które o ziemię uderzy. W tenczas istotnie, ojciec wielkiéj Sławian rodziny, głosem ojca nieutulonych podźwignął, po imieniu nazwał i odział szatą godową, wtedy wdzięczność i błogie uspokojenie wróciło serca do tych ołtarzów, od których zamieszania i rozpacz na czas oderwać je mogły.

Od téj pory, jakby od zejścia słońca wiosennego, odżywiły się i w czułém *Lipińskiego* sercu wszystkie piękne i wzniosłe cnoty chrześcianina tak dalece, iż mimo pokory którą się osłaniał, nie mógł uniknąć publicznéj uwagi. Im więcéj z wiekiem ku Twórcy swemu się zbliżał, tém bardziéj każdy krok jego był mu nową zasługą i nowym tryumfem. Zkądkolwiek z najlichszych domków stolicy głos nędzy się ozwał, wszędzie spieszył dzielić się swoim skromnym dorobkiem; gdziekolwiek cierpienia moralne albo fizyczne zasłyszał, wszędzie niósł pociechę, albo przynajmniéj udział, który istotnie zmniejsza dolegliwości nasze. Nie minął nigdy świątyni Pańskiéj, by w niéj o nową sposobność wsparcia bliźnich nie prosił, lub za oddane podzięki nie czynił. Wzniosły to widok zaiste, gdy człowiek słabe stworzenie w tém krótkiém życiu krząta się jak może, aby spółpracownikiem być Boga, gdy w wytchnieniu oczy ku niemu wznosi, wskazania upatruje i o nowe błaga zasługi. Wzniosły to widok,

gdy powołany do walki ze śmiercią, bez nadziei w cierpieniach, nie wyda innego westchnienia nad prośbę, by niecierpliwością, ducha swego nie skaził, gdy nie wyda innego głosu nad pociechę i zapewnienie wkoło niego płaczących: że śmierć nie jest okropną przez się, ale uczucie jakiejkolwiek skazy téj duszy, na którą głos Boga już woła; nakoniec wzniosły i to widok, gdy duch, opuszczając już to miejsce wygnania naszego, nie obojętnieje, lecz na zostawionych spółzawodników jeszcze się z zajęciem z progu wieczności ogląda. O zaiste! nie ma wyższego dowodu nieśmiertelności, jak sama śmierć chrześcjanina; tą nawet pocieszając się myślą, żył *Lipiński* nie dla siebie, ale dla swych bliźnich; pismami, czynami i tchnieniem chciał ją w nich przelać i nad to nic miał nic dla nich droższego.

Lecz nie odważę się daléj kreślić obrazu zniknego chrześcjanina, już to więcéj do tego powołani przedemną zrobili. My wreszcie wszyscy możemy sądzić i uwielbiać nadzwykłe genjusze, bohatyrów i rządców; ale chrześcjanin w cichéj wielkości swojéj przechodzi tę ziemię, niedościgniony, a najczęściéj niedostrzeżony ulatuje ku krajnom wiecznéj miłości i światła. Tam tylko jego sędzia, tam nagroda.

OSTATNI CZŁOWIEK

PRZEZ

Juliana Ursyna Niemcewicza

Wiersz czytany na publiczném posiedzeniu towarzystwa przyjaciół nauk, dnia 15. Grudnia 1828. (*)

I.

W posępnéj nocy w krótce się pogrążą,
Znikomego świata twory;
Już gwiazdy zwykłe porzuciwszy tory,
Do kresu biegów swych dążą.
Zagaśnie słońce, przerwie bieg wspaniały,
Straci całą swoję dzielność,
Nim ten śmiertelny jeden pozostały,
Zacznie swoję nieśmiertelność.

II.

Noc mnie okryła swym cieniem,
Sen zmysły moje zachmurzył;
Duch jakiś silnym wzniósłszy mię ramieniem,
W przepaści czasów zanurzył;
Widziałem jak ostatni z ludzkiego plemienia,
Patrzył na świata skonanie,
Jak niegdyś Adam, w pierwszy dzień stworzenia,
Patrzył na jego świtanie.

(*) *Z angielskiego Autora P. Campbell.*

III.

Omdlała jasność słonecznych promieni,
Wyschła ziemia od starości;
Człek ów, sam jeden śród smutnéj przestrzeni,
Podniósł powieki swe drżące,
Na rozrzuconych narodów tysiące
Zbutwiałe kości.
Ci polegli śród boiów i oręża szczęku,
Jeszcze w skościałych ich ręku
Rdzą zaszłe stérczy żelazo;
Ci głodem, owi zeszli morową zarazą.
Po pysznych grodach cichość przeraźliwa,
Bez ludzi gmachy i wyniosłe stropy;
Głuche milczenie, ani się odzywa
Odgłos przechodzącéj stopy.

IV.

Płyną okręta, na nich trupy same,
Ku brzegom, gdzie już zagasły kagańce.
Dążą mijając usypaną tamę,
Do portu, gdzie już wymarli mięszkańce.

V.

Tymczasem człek ów na świata ruinach,
Sam jeden stoi, i miota zuchwale
Ciężkie swe żale;
Głos ten jak burza, po lasach, dolinach,
Pędzi, a wir jéj gdy po puszczy lata,
Zżółkły liść zmiata.
Woła: "o słońce, pyszne twą postacią!
W śmierci obadwaśmy bracią.
Zamierzonego kresu gdyś przeszło granice,
Zziembły twe lice.
Jeśli wątpliwe jeszcze twoje hasło,
Jeżeliś całkiem niezgasło,

Gdzie się kończy twoja droga;
W tém litość Boga!
Przez wieków setne i setne tysiące,
Patrzałoś na potoki łez ludzkich płynące,
Dziś łzy te miarą przebraną,
Ciec już przestaną.

VI.

" Słońce! lubo w twém spojrzeniu,
Tajemnic ukrytych w cieniu
Pyszny człowiek chciwie bada,
Lubo przez ciebie żywiołami włada,
Podbiia ogień i wody;
W znikoméj chwały puszcza się zawody,
Na płótnie jasne rozléwa kolory,
I z głazów, życiem tchnące wyprowadza twory;
Ja biegu twego nieżałuję końca.
Cóż nam przyniosła twa gwiazda świecąca,
O strącony z niebios Królu!
Od czasu jak te iskrzące sklepienia
Ognisty krąg twój przebiega?
Z mnóstwa frasunków i bólu,
Nieuleczyłoś jednego cierpienia,
Którym człek nędzny podlega.

VII.

" Oponę niepamięci nad ludzkiém plemieniem
Zapuść na zawsze!.... z urocznémi wdzięki
Nie wracaj nowéj jutrzenki,
Niech więcéj swoim promieniem,
Nieoświéca już długo, długo doznawanych,
Nędznego życia przygód opłakanych;
Niewracaj chwały zwodniczych zawodów,
Ni głośnych godów;
Nie lecz tych, co są boleścią dręczeni,
Na cóż być mają leczeni?

By znów schli w mękach.... by twarz ich zszpecona
Okropnych chorób srogie nosiła znamiona?....
By padli w bitwach.... jak wilgotny rosą
Kwiat polny pada pod kosą?....

VIII.

"I jam znękany, po niebios przestrzeni
Śledząc bieg twoich mdlejących promieni.
Długo na męki me wzrok twój pozierał,
Nie patrz jak będę umierał!
Albo patrz! ujrzysz jak wolen od trwogi,
Będę świadkiem strasznego zburzenia natury
Kiedy morza na lądy, a góry na góry
Runą okropnie szerząc łoskot srogi,
Ja choć noc czarnym kirem mnie okryje,
Świat ten przeżyję!

IX.

"Tak, dzień ów straszny siłą swoją dzielną
Duch mój przemoże!
O ty! coś dał mi iskrę nieśmiertelną,
Na łono twoje wrócę wielki Boże!
W ten czas się słodkie spełnią me nadzieje,
Dusza ma w poczcie wieków nieprzebraném,
O słońce! szczęściem nigdy ci nieznaném,
W nowém życiu zajaśnieje.
Ten da to życie, postać da nowéj istoty,
Co wydarł grobom tryumf, a śmierci jéj groty.

X.

"Dopóki jednak niebios przeznaczenia,
W pośród światów tych zniszczenia,
Każą mi się z śmiercią silić,
I dany człeku kielich goryczy wychylić;
Póki nie zgaśnie blask twój konający,
Idź słońce! niech się jeszcze otworzy twa brama,

Idź, powiédz nocy, co twarz twą okrywa,
Że ostatni syn Adama,
Na grobie świata sam jeden stojący,
Noc straszną do walki wzywa!
Idź, powiédz téj powszechnéj, okropnéj ciemności,
Smutne liczącéj ofiary,
Że nigdy nie zagasi méj nieśmiertelności,
Ani zachwieje méj wiary.

III.

ZAGAJENIE

POSIEDZENIA PUBLICZNEGO,

Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk, dnia 30 *Kwietnia* 1829 *r.*

PRZEZ

Juliana Ursyna Niemcewicza,

Prezesa tegoż Towarzystwa.

Podwójną uroczystość Towarzystwo Król: przyjaciół nauk obchodzi na dniu dzisiéjszym, rocznicę założenia i rocznicę ustalenia swego nadanym mu przywilejem przez ś. p. Króla Jmci Frederyka Augusta, łaskawie potwierdzonym późniéj ze wszystkiemi prerogatywami swemi przez Najjaśniéjszych Monarchów Cesarzów i Królów ALEXANDRA i MIKOŁAJA Igo.

Jeżeli w dniu tak ważnym Towarzystwo nie przychodzi do was, z tak obfitym prac swoich plonem, jakby sobie życzyło, jeżeli trwa dotąd zahamowanie w ważniejszych częściach literatury ojczystéj wkon-

tynuácyi dziejów ojczystych i sztuce dramatycznéj, zkądinąd przecież ważnemi były dla nauk upływające chwile.

Od ostatniego publicznego posiedzenia prace Towarzystwa królewskiego były następujące:

w Dziale Nauk.

Tak nieodbicie potrzebne, przez tyle wieków chwiejące się w niepewnościach swoich zasady pisowni polskiéj, po najdojrzalszéj rozwadze i najpilniéjszéj pracy, dzięki wyznaczonéj w tym celu deputacyi, na pewnych prawidłach już ustalone zostały. Na dzisiéjszéj jeszcze sessyi zdana będzie publiczności sprawa z tak ważnego przedmiotu. Wprzód jednak nim przepisy te cechę niewzruszoności swojéj odbiorą, ogłoszone zostaną drukiem, a to dla tego, aby miłośnicy języka polskiego, mogli postrzeżenia swoje podawać. Towarzystwo królewskie dalekie zawsze od nagannéj zarozumiałości, z postrzeżeń tych nie omieszka korzystać. Ażeby zaś i żyjący i potomność wiedziała jakim mężom tę ważną pracę winna, ogłaszamy ich imiona: JM. Xiądz Rektor Szwejkowski, Bentkowski, Brodziński, Osiński, Kruszyński i jeszcze biegły w gruntownéj znajomości języka naszego przybrany członek.

Ważną wkrótce literaturze polskiéj odda przysługę szanowny członek Towarzystwa JW. Xiądz Prażmowski biskup płocki, w przetłumaczeniu z greckiego, ojca dziejopisów dawnych Herodota. Czytane na sessyi wydziałowéj części tłumaczenia tego, okazały wierne przelanie myśli i wyrazów, niemniéj

jak zajmującą prostotę słusznie sławnego dziejopisa greckiego.

Kolega *Bentkowski*, czytał uwagi nad krytyką dzieła *P. Hammer sur les Origines Russes* przez JP. Sękowskiego, uważał w nim cierpkość i uszczypliwość, na jakie tak zasłużony w literaturze mąż, nie powinienby być wystawionym.

Tenże zdał sprawę z dzieła *P. Köppen* pod tytułem: *Nachrichten von einigen Alterthümern.*

Kolega Maxym: *Fredro* czytał ustęp Eurydyki z ziemiaństwa Virgilego wyjęty, pięknym wiérszem miarowym.

Członek nasz Karol *Glotz* obywatel województwa sandomierskiego nadesłał nam rozprawę z niemieckich pism zebraną o rękopismach w ogóle.— Kolega *Gołębiowski* dał o niéj sprawę: oddając téj użytecznéj pracy zaletę, pragnął, aby dodaną była wiadomość o krajowych rękopismach. — Tenże wraz z kolegą *Bandtke* poszczególnił, co się zawiera w 3ch autentykach darowanych Towarzystwu przez autora wielce interessującego dziennika pod tytułem: pamiętnik sandomierski JP. Ujazdowskiego.—Czytał tenże kolega *Gołębiowski* wiadomość o dziełach Butharyna, w 5ciu tomach w rossyiskim języku: oddał sprawiedliwość talentom pisarza, przydał że wiele rzeczy polskich stara się mieścić w szacownym swym zbiorze.—Tenże niezmordowany w pracach swoich sekretarz Towarzystwa *Gołębiowski*, czytał z interessującego dzieła swego dykcyonarza starożytności polskich, czyli opisu obyczajów i zwyczajów krajowych, nad którym dzisiaj pracuje, artykuły:

a) o wieńcach, wiankach, wianeczkach
b) o kunicy czyli *cunagium*.

Koledzy *Lelewel* i *Bandtke* zdawali sprawę o rękopismie Eustachego Marylskiego pod tytułem: Wspomnienie zgonu znakomitych Polaków; z wielu miar chwaląc tę pracę, dają uwagi do uzupełnienia i udoskonalenia dzieła tego posłużyć mogące.

Nadto czytał jeszcze kolega *Lelewel* rozprawę o polityce Gedymina W. Xięcia litewskiego. — Oceniał tenże kolega medalion we wsi Ruszczy, posiadanéj przez JP. Jasińskiego, znaleziony; równie jak wiele innych medalów, przez różne osoby Towarzystwu przesłanych.

Kolega *Święcki* czytał raport o dziele Kurowskiego o przyozdobieniu siedlisk wiejskich.—

Kolęga *Szyrma* wygotował rozprawę o urządzeniach więzień i domów poprawy w Anglii.—

Gorliwością i nakładem Tytusa Hr. Działyńskiego, pracą i staraniem kolegi *Lelewela*, wkrótce ukończony będzie druk materyałów do prawodawstwa litewskiego, przez Jgnacego Daniłowicza przygotowanych.

Dział Umiejętności.

W przedmiocie umiejętności przyrodzonych, kolega *Skrodzki* prócz innych prac, wraz z kol. Kitajewskim wygotował raport o rozprawie kolegi Jastrzembowskiego, którą autor w rękopismie ofiarował towarzystwu. Rozprawa ta obejmuje:

1mo Wypadki dostrzeżeń meteorologicznych czynionych w Warszawie przez lat 50, a to przez s. p. księdza Jowina Bystrzyckiego astronoma króla Stanisława Augusta, późniéj zaś przez Karola Kortuma, a w końcu przez kolegę Antoniego Magiera; —

2do Wykład odmian główniéjszych u nas w powietrzu zachodzących; —

3tio O fizycznych czyli naturalnych porach naszego klimatu.

Przy końcu rozprawy dołączone są przypisy objaśniające postępowanie autora przy otrzymaniu wypadków liczebnych, które porządnie w tablicach są wystawione; wiadomość o odmianach stanu elektrycznego i magnetycznego w naszym klimacie, tudzież karta meteorograficzna stolicy Polski, na któréj za jednym rzutem oka widzieć można w każdym miesiącu i w każdéj porze roku średni stan powietrza warszawskiego: co do temperatury, parcia atmosfery, kierunku wiatru, wilgoci, wody spadającéj, stanu nieba i długości dnia. —

Tenże kolega czytał rozprawę o dochodzeniu wilgoci powietrza za pomocą ciepła wody spowietrzającéj się.

Kolega *Pawłowicz* udzielił wiadomość o ważnéj rozprawie p. Cordier pod tytułem: « *O cieple wewnętrznem ziemi.* » *W piérwszéj* części téj rozprawy roztrząsa autor krytycznie dostrzeżenia więcéj niż w 40 kopalniach, głębokich niekiedy na 500 metrów, (1736 stóp m. p.) w różnych porach roku czynione, przez pp. Humbold, Arago, Saussure, Daubuisson . . . i

wypadki z zapisanych tam więcéj niż 300 obserwacyi, tabellarycznym sposobem wykazuje; — *W drugiéj* mówi o postrzeżeniach świéżo przez samego autora czynionych w kopalniach francuzkich; — *W trzeciéj* przebiega zastosowania, jakieby ze wszystkich tak dawniéjszych, jak i nowych dostrzeżeń można czynić co do teoryi ziemi.—

Kol: *Brandt* powodowany uwagami w pismie kolegi Fijałkowskiego o śmiertelności sierot w szpitalu Dzieciątka Jezus będących, objętemi, objawił uwagi własne nad domami podrzutków, w których wyłożył historyą tych instytutów, wykazał różny stosunek śmiertelności w różnych domach podrzutków za granicą i u dzieciątka Jezus. Obstaje za potrzebą zaprowadzenia w stolicy udoskonalonego *instytutu macierzyńskiego*, ku czemu przytoczył zasady, według których instytut podobny zaprowadzićby wypadało.

Tenże kol: czytał piérwszą część pisma swojego *o Policyi lekarskiéj* w naszym kraju. Wyłożywszy pokrótce jéj historyą, wykazał następnie, co dotąd u nas w téj części prawodawstwa administracyinego uczyniono. — Wykazał zaniedbanie téj części służby publicznéj aż do Stanisława Augusta. — Skreślił obraz tego, co za panowania tego króla dla sztuki lekarskiéj uskuteczniono. Przebiegłszy pokrótce czasy pruskie i warszawskiego księstwa, wspomniał o piérwszem założeniu szkoły lekarskiéj, będącéj dziełem gorliwości kilku lekarzy stolicy. W końcu opisuje autor obecny stan policyi lekarskiéj w kraju naszym.

Kol: *Skarbek* czytał wiadomość o instytucie berlińskim do poprawy moralnéj zepsutych dzieci zaprowadzonym, na wzór którego przyjaciele ludzkości instytut w stolicy naszéj zaprowadzić usiłują. —

Tenże kol: udzielił wiadomość o zakładach dla ubogich w różnych krajach Europy poczynionych, a przez siebie w ciągu zeszłego roku zwiedzonych.

Kol: *Garbiński* zdał sprawę o piérwszym tomie dzieła p. Podczaszyńskiego pod tytułem: *Początki architektury dla młodzi akademickiéj*. Rzecz ta wiadoma jest publiczności, użytku przez umieszczenie jéj w pamiętniku warszawskim umiejętności ścisłych i stosowanych.

Kol: *Jastrzembowski* przedstawił towarzystwu narzędzie astronomiczne swego wynalazku, *kompasem* czyli gnomonografem zwane, z dołączeniem opisu jego. Do ocenienia tego ważnego narzędzia, rozważenia jego opisu, i zdania następnie raportu wyznaczono deputacyą. —

Kol: *Adryan Krzyżanowski* łącznie z p. *Rychterem* professorem szkół tutéjszych, zajmuje się najgorliwiéj zebraniem materyałów do opisu życia wiekopomnéj pamięci ziomka naszego Mikołaja Kopernika, tak pod względem rodowym, jak naukowym. W pracy nad tém dziełem, znaczny już uczyniono postęp. —

Kol: *Fijałkowski* zdał raport o pismie p. Heydlera, pod tytułem: *Marienbad et ses différents moyens curatifs dans les maladies chroniques*. Pismo to odznacza się jasnością i dokładnością w opisaniu przedmiotów, któremi się autor zajął. —

Kol: *Chodkiewicz* nadesłał towarzystwu wypracowaną przez siebie rozprawę o fermentacyi winnéj.

Kol: *Jastrzembowski* przedstawił towarzystwu swoje narzędzie meteorologiczne, nazwane *wagą ciepłomierzową*, które służy:

1*mo* za szalkę do ważenia z największą dokładnością tak drobnych jak znacznych ciężarów.

2*do* za *udometr* czyli narzędzie do oznaczania w wagach i miarach najmniéjszéj ilości spadłéj wody z powietrza w stanie ciekłym i stałym.

3*tio* za *atmedometr* czyli narzędzie do oznaczania w jednościach wag i miar najmniéjszéj ilości ulotnionéj w powietrze wody, która może być płynną albo skrzepłą.

4*to* za *areometr* powszechny.

5*to* za aparat do mierzenia powiększającéj się objętości ciał stałych i ciekłych od ciepła.

6*to* nakoniec za *termometr* do mierzenia temperatury powietrza. Wynalazek równie dowcipny jak nowy, równie autorowi, jak i towarzystwu sławę w uczonym świecie przyniesie.

Kol: *Celiński* czytał uwagi nad wysoką ceną stroju bobrowego i czuć się dającym brakiem; zarazem przytoczył środki zaradcze, a przez dra. Waltl w Bawaryj podane, wskazujące potrzebę i sposób zakładania kolonij bobrów, tudzież uznał koniecznem, aby z myśli dra. Doerfurth już w r. 1801 str. 125 w dziele jego farmacyjnem objętych, lekarze korzystać starali się, nie zapisując tego kosztownego środka, jak tylko w przypadkach takich, gdzieby żaden

inny środek stroju bobrowego zastąpić nie był w stanie.

Powtóre czytał o nowem fałszowaniu anyżu, a to przez domieszanie do niego $\frac{1}{3}$ nasienników *nostrzyku pospolitego* (*Melilotus vulgaris*) i *lekarskiego* (*M. officinalis*) z którego różnica ceny anyżu na pozór bardzo pięknego wypływać zdaje się. Nadmienił przytém o różnicy czterech gatunków anyżu w handlu znajdującego się, już na różnéj ilości obcych części roślinnych anyżowi domieszanéj, już na różnym kolorze, łącznie z smakiem słabszym lub mocniéjszym opierającéj się.

Kol: *Fijałkowski* czytał rozprawę o wodowstręcie, która obejmuje:

1*mo* Stwierdzenie z praktyki 20. letniéj czerpane znanych dotąd poniekąd wypadków, iż osoby chorobą tą dotknięte żądzy kąsania nie okazywały i że gnojenie długo trwające rany od wściekłego zwierza zadanéj, jedynym jest środkiem zapobiegającym rozwinięciu się téj choroby.

2*do* obéjmuje spostrzeżenia ciekawe, że mały kociak, któremu dzieci ze swawoli ogon i uszy ucięły a oczy wykłuły, kobietę zadrasnąwszy pazurkami i ząbkami, gdy go podnieść chciała, tę straszną chorobę w niéj wzbudził, z któréj i śmierć nastąpiła.

3*tio* spostrzeżenie u dziecka 5cio letniego wodowstrętem dotkniętego, które przemocą do ciepłéj kąpieli wsadzone, tamże w konwulsyach żyć przestało, i dowiodło że przemoc téj choroby pokonać nie zdoła.

4to dwa spostrzeżenia ważne i wierzytelne w szpitalu dzieciątka Jezus uczynione, gdzie wodowstręt już rozwinięty, wypiekaniem rany przez zwierza wściekłego zadanéj, bardzo spiesznie i nader szczęśliwie został pokonanym, a obie te osoby dotąd zdrowe żyją.

5to powód i sposób wypiekania rany ukąszonéj, ponieważ mięsa przez wściekłego zwierza pogryzione nie wszędzie i nie zawsze wykroić się dają, jakkolwiek doświadczenie wszystkich lekarzy zgadza się na to, że najskuteczniéj w ten sposób wodowstrętowi zapobiegnąć można; a wypiekanie osobliwie zapomocą pary ukropowéj wszędzie użyć się daje bezpieczniéj.

W naszém Towarzystwie: dwa były zadania konkursowe, mające na celu porównanie stanu miast naszych, i zebranie podań ludu co do zwyczajów i obyczajów krajowych.—Do 1. Stycznia 1829 roku jako terminu ostatecznego, na pierwsze zapytanie żadna odpowiedź nie nadeszła; na drugie jedna tylko, któréj godło: z przysłowiów Andrz: Max: Fredry: *Cudze rzeczy wiedziéć ciekawość jest, a swoje potrzeba.* Stosownie do ustaw naszych, kiedy na zadanie konkursowe jedna tylko nadesłaną będzie rozprawa, sąd o niéj zawiesza się do roku, w nadziei: że sprzedłużając termin więcéj ich przybyć może. Stosując się do tego prawidła, termin do podawania rozpraw w obu tych przedmiotach do 1. Stycznia 1830 roku przeciągamy.

Naukowe Towarzystwo Xięcia Józefa Jabłonowskiego wojewody nowogrodzkiego w Lipsku założo-

ne, przysłało nam zadania do konkursu nagrody na rok ten. Nie od rzeczy będzie kilka słów o Towarzystwie tém powiedziéć.— Lubo XXe Jabłonowski w roku jeszcze 1768 Towarzystwo to założył, dopiero atoli w r. 1774. Elektor saski potwierdził je i w tenczas pierwsze działania onego rozpoczęły się. Zakupił XXe Jabłonowski na posiedzenia zrujnowany w czasie 7mio letniéj wojny pałac Elektorskim zwany, z placem wysadzonym drzewami, wyporządził go na nowo. Uposażone funduszem Towarzystwo, z Prezesa i 4ch członków złożone, z obowiązkiem trzy zadania konkursowe corocznie podawać: jedno z dziejów, drugie z matematyki lub fizyki, trzecie z z ekonomii politycznéj. Najlepsze odpowiedzi, uwieńczone są medalem wartości 24. duk:— Klęski ostatniéj wojny francuzkiéj, przerwały Towarzystwa tego prace, rozpoczęło je w przeszłym dopiero roku, i uprzejmym listem kommunikowało nam zadania następujące do ogłoszenia, z prozbą: byśmy rodaków naszych do odpowiedzenia na nie zachęcili.

Na teraźniejszy rok ogłasza z dziejów: Jle Polacy pod sterem Jana III. i Sasi za przewodnictwem Jana Jérzego III. elektora w 1683 przyłożyli się, do oswobodzenia od Turków, Austryi i Niemiec? Jako źródła wskazuje wydane listy Sobieskiego i dyaryusz saskiego wojska u Kreyssyga, tudzież inne pisma współczesne.— 2. z Fizyki: Zmiany w ciśnieniu powietrza wielkie dostrzegają Fizycy, gdy trzęsienia ziemi, lub wybuchy gór ognistych następować mają: doświadczenia wszakże nie dosyć jasney położyły w téj mierze

zasady. Pragnie Towarzystwo lipskie, ażeby spostrzeżenia meteorologicze z barometrem zwłaszcza w takich czynione chwilach zebrano, i z nich wyciągniono wnioski; ile zmiany w ciśnieniu powietrza, gwałtowne burze, poprzedzające te wypadki, albo blisko po nich następne, w miejscach przyległych i oddaleńszych z niemi w bezpośrednim okazują się być związku.— 3. z Ekonomiki: Jakich zmian doznał w Saxonii przemysł od lat 30, biorąc miarę z urządzeń tamecznych etc. Do 1 i 2 zagadnienia odpowiedzi mają być po łacinie, do 3 mogą być w tym albo i francuzkim języku; przed końcem listopada b. r. do Sekretarza Towarzystwa Krzy: Dan: Becka mają być przesyłane z zapieczętowanym biletem, w którym jmie i nazwisko autora, toż samo godło co i na rozprawie—

Nie ustają prace nasze około posągu Kopernika, i jeżeli pobłogosławi nam Najwyższy, w przyszłym miesiącu Wrześniu lub Październiku, ujrzy Słońce wizerunek tego męża, który pierwszy ruch jego poznać i oznaczyć potrafił.—

Nowo obrany członek nasz, sławny Baron Alexander Humbold w Berlinie, w korrespondencyi z Towarzystwem naszém, zapewnia nas, iż Kopernika nie innym krajowcem, jak tylko Polakiem uznaje. Tak poważne świadectwo, uciszy zapewne zawiść postronnych, która nam i ten nawet zaszczyt odebrać pragnęła.

Nietylko u nas, i u ościennych braci naszych pała chęć uwiecznienia chlubnych narodu naszego pa-

miątek.—Dzięki niezmordowanemu w obywatelskiéj gorliwości JW. xdzu. Wolickiemu nominatowi arcybiskupowi gnieznieńskiemu, już model pomnika ojców królów naszych Mieczysława i Bolesława, przez sławnego rzeźbiarza w Berlinie *Rauch*, jest utworzony. Wyraża on Mieczysława mającego syna po prawéj ręce, ten trzyma w lewéj ręce krzyż S. godło przyjętego przezeń chrześciaństwa. Bolesław stoi obok niego śmiało na mieczu oparty, jak przyszły zwycięzca i zdobywca, już skronie uwieńczone ma laurem. I projekt i model już są przyjęte przez stany W. księstwa poznańskiego.

Temuż szanownemu pasterzowi winniśmy, że zwłoki książęcia rymotworców naszych Ignacego Krasickiego arcybiskupa gnieznieńskiego, z obcéj do ojczystéj ziemi są przeniesione. I te pomnikiem godnym sławy męża tego uczcić należy. Słusznie by do wystawienia tych wielkich pamiątek, jako obchodzących naród nasz cały, wszyscy przyłożyli się Polacy. —

Niedosyć na posągu, że wszystkie w narodach wielkie zdarzenia medalami uwieczniać się zwykły, postanowiło Towarzystwo królewskie na dzień odkrycia posągu Kopernika, kazać wybić medal, wyrażający statuę jego, z właściwym na drugiéj stronie napisem. W tym celu, udano się do pełnego nadziei artysty rodaka naszego p. Oleszczyńskiego, dziś doskonalącego się w Paryżu, by się podjął wyrycia tego medalu: odbieramy wiadomość, iż artysta chętnie dziełem tém zajmje się.

Nim nadeszły posągi *Baby* i drugi przez lud zwany posągiem *Niemca*, a właściwie z grobowca jakiegoś rycerza zdjęty wizerunek, zasięgaliśmy o nich wiadomości. Nad pismem Szamoty o tych posągach przez Tomasza Ujazdowskiego podaném, czytał uwagi Lelewel. Znajduje tę wiadomość na miéjscu zebraną, ciekawą, i jeśli kto pisać o nim zechce, odczytać to pismo powinien. Staraniom JW. Wielogłowskiego prezesa kommissyi województwa krakowskiego, winniśmy ich przysłanie. P. Samuel Rożycki kommissarz obwodu stobnickiego upewnia nam wydobycie i przysłanie téj wiosny, starożytności z nowego miasta Korczyna. —

P. Tytus Potocki darował nam trzy dyplomata w ruskim języku z 1551, 1559 i 1560 roku. Czynił nad nimi spostrzeżenia kollega Lelewel i okazał: że nie potrzebują krytycznego rozbioru co do autentyczności, lecz pod względem języka uważał: że na wpół są polskie, mogą dawać powód do badań ortograficznych; pod względem historycznym to zastanawia: że te dyplomata służbę szlachecką bojarów okazują, że Radziwiłł nazwany w nich pan nie kniaź, Radziwiłł, nie Radziwiłłowicz jak dawniéj. Nadto w ciekawych tych pismach dostrzega się stan ludzi przybyłych i osiadłych, służbę i daniny, jaki bywał rodzaj nadania, darowizny, własności, lenności?

Ile bolesnem jest widzieć ziomka każącego dobrą swą sławę, tyle wzbudza radości widok męża, co szlachetném postępowaniem, obywatelskiemi zasługami, toruje sobie drogę do szacunku i wdzięczności

publicznéj. Takim okazał się mężem Jp. Tomasz Maruszewski obywatel powiatu piotrkowskiego; zapisał on 300,000 fl. z dochodu których, utrzymana będzie w Piotrkowie pewna liczba uczniów, ci po ukończeniu tam nauk, przesłani będą do uniwersytetu, nakoniec najzdolniéjsi, na lat 4 za granicę.—

Tenże godny obywatel złożył w Tow. naszém 1,000 zł, na najlepszą odpowiedź, na następujące zapytanie: Jakim był stan Kamieńca i Podola, tudzież części Ukrainy, od buczackiego do karłowickiego traktatu, i panowania tam Turków, — zadanie to dziś przeczytaném będzie. —

Dary ofiarowane do biblioteki i zbiorów T. w. k. p. n. w ciągu ostatniego półrocza.

Dary do biblioteki.

I. *Od członków zgromadzenia.*

Stanisław Hr. *Plater* pismo własne: Sièges et batailles qui ont eu lieu en Pologne, ou suite de l'Atlas historique de Pologne.

Ksiądz Alojzy *Chiarini*: Słownik hebrajski przez siebie po łacinie ułożony, a przez Chlebowskiego po polsku tłumaczony.

Tytus Hr. *Działyński*: Kronikę czeską Hajka.

Ksiądz *Dowgird* dzieło własne: Logika teoryczna i praktyczna.

Józef *Hammer* pisemko własne: Reponse à la lettre de Tutundju— Oglu.

2. *Od osób obcych.*

Antoni *Wroniecki* podpułkownik: Zdania o tego-

czesném wojowaniu przez siebie z niemieckiego przełożone, Warszawa 1828.

Jełowicki; przełożonéj przez siebie medycyny wyleczającéj przez Le Roj, exemplarz.

Gotthilf *Fischer de Waldheim* dyrektor imperatorskiego moskiewskiego Towarzystwa badaczów natury, pismo pod tytułem: Notices sur les polipiers tubipores fossiles 1825.

Krauze pismo własne: Matematyka na klassę II. szkoły zimowéj artylleryi.

Skotnicki: Niszczyckiego Krysztofa prawo bartne w starostwie przasnyskiém postanowione 1559, przedrukowane 1730.

Kajetan *Kielisiński* uczeń królewskiego uniwersytetu:

a) Isocrates graeco-latinus, Basileae 1567.

b) Theognidis megarensis sententiae elegiacae cum interpretatione et scholiis. — Lipsiae 1613.

c) Journal de Pierre le Grand 2 tomy.

Delaveaux, dzieło bezimiennie wydane: Obraz piękności natury w Krakowie 1828.

Kumelski tłumaczenie dziełka P. Board mineralogia popularna. Wilno 1827.

Stan. Budny, Buchhalterya ułatwiona podług metody Degranga 1826.

Nauka handlu.

Dary do zbioru osobliwości.

Leopold *Gimbut* inspektor zamku królewskiego: 30 monet miedzianych i pieniądz papiérowy za Ludwika XVI.

Ignacy *Perłowski* dwie ryciny:

a) Nuola de Bruyn 1603. cud Chrystusa w uzdrowieniu syna Setnika;

b) Vorstenmana z obrazu Rubensa 1621 umęczenie Ś. Wawrzyńca.

Maruszewski obywatel: Medal na konstytucyą 3. Maja.

Ministrowa *Mostowska*: znalezione w rzece *Prypeci.*

a) Szczękę dolną słonia północnego (Elephas hyperboreus).

b) Zasuszonego malutkiego jesiotra.

c) Tkankę z kory drzewa.

Kalixta *Rzewuska*: wydobytą w zalewie Tarentu Pina marina.

Hr. *Mikorski*; litografowanych widoków dóbr Słubic zeszyt I.

Stanisław *Siekaczyński* referent prawny w Kommissyj R. P. i Skarbu: Dziewięć srebrnych monet dawnych polskich.

Jawornicki uczeń król. uniwersytetu: Pieczęć akademij krakowskiéj.

Officer wojsk polskich: Dwie kule z pola bitwy pod Szczekocinami.

Jastrzembowski członek zgromadzenia:

a) Pierwszy exemplarz narzędzia przez siebie wynalezionego kompasem polskim nazwanego.

b) Dwa exemplarze karty meteorograficznéj Warszawy, drugiego wydania.

Ważny niezmiernie dar, ofiarował Tow. król. kolega nasz, radca stanu, Józef Hr. *Sierakowski*, jest

to nieomylnie oryginalny karton Rafaela, wyrażający sławny w Florencyj obraz malarza tego, znany pod tytułem: Madonna della sedia. Będzie on najpiękniéjszą gmachu Towarzystwa król. warsz. przyjaciół nauk ozdobą. Przyjmijcie zacni ziomkowie, najszczersze podziękowanie nasze. Wszystko co domowi temu dajecie, zostając w nim nieuszkodzone, imiona wasze i obywatelską hojność w późne wieki przeniesie.

Utraciło Towarzystwo w 1828 roku członków czynnych: Dziarkowskiego Hyacynta, Lipińskiego, z przybranych Jana Frejera, z korrespondentów: Maleszewskiego Piotra i Thaera Albrechta. —

Stratę pomienioną i lat dawniéjszych nagrodzić usiłując wyborami:

Koledzy Brandt i Jarocki z rzędu przybranych zostali przeniesieni do czynnych.

Na przybranych zaś wezwani:

a) Tytus Hr. Działyński znany ztąd: że wielkim nakładem dzieła ojczyste nabywa, pracującym ich udziela i wszelkie zamiary piękne wspiera gorliwie.

b) Krystyn Lach Szyrma doktor filozofii, profesor téjże nauki w uniwersytecie warszawskim, autor kilku ważnych pism już w angielskim, już w polskim języku wydanych. Mąż ten piérwszy literaturę naszą dał poznać w Brytanii.

c) Wojciech Jastrzembowski magister filozofii, odznaczający się pracami w przedmiocie botaniki i fizyki. —

d) Maxymilian Hr. Fredro znakomity pisarz trajedyj, z których już wystawiona na scenie pozyskała względy publiczności; gorliwy o nauki, dzieje i literaturę ojczystą, w pracach uczonych niezmordowany.

e) Ignacy Daniłowicz przedtem wileńskiego dziś charkowskiego uniwersytetu professor i dziekan, z wydania krytycznego, dzieł *latopisca Litwy i kroniki ruskiéj*, tudzież własnéj pracy *o cyganach* i przygotowania *materyałów prawodawstwa litewskiego*, drukujących się teraz, chlubnie znany. —

f) Władysław Hr. Ostrowski były podpułkownik artylleryi konnéj, prawdziwy miłośnik nauk i znawca, tłumacz wierszem *Dziewicy z Abydos Byrona*, *Kartona poematu Ossyana*, wspierający chętnie pracujących w naukowym przedmiocie, zamiary. —

Na członków korrespondentów obrani zostali:

a) Fredro Alexander, który tyle się dał poznać przez komedye malujące obyczaje i wady narodowe.

b) Szymon Żukowski professor wileńskiego uniwersytetu, biegły w greckim i hebrajskim języku, wydawca dzieł do obeznania się z temi językami służących i *Maczuskiego o przyjaźni i przyjaciołach.*

c) Tadeusz Bułharyn rodak nasz, wydawca w rossyiskim języku 2 pism peryodycznych: *Archiwum północnego* od lat 7, *i pszczoły północnéj* od lat 5 wychodzącéj, w których starał się rzucić światło na dawniéjsze czasy Litwy i dostępniéjszemi uczynić dla czytelników rossyiskich źródła historyczne pisarzów polskich; .którego dzieła w 5 tomach wydane, już

wytłómaczono po niemiecku i na francuzki język zaczęto przekładać.

Obraliśmy za członków honorowych w tym roku mężów uczonych, za którymi przemawiały zasługi ich przeważne i sława europejska przez nich nabyta. Dość będzie wspomnieć ich imiona. We Francyi Hrabia Chaptal de Chanteloup — Baronowie Cuvier i Thénard; tudzież Vauqvelin — Legendre — Say Ganilh — Lacroix — Biot — Prony — Arago — Gay Lussac — Poisson — Jussieu — Mirbel Brisseau — Magendie. — W Londynie: Humphry Dawy i Dalton; — w Genewie: Simonde Sismondi — i Decandolle; — w Berlinie: Baron Humbold, — w Sztokolmie: Berzelius. — Żyć przestał Hyde Wollaston Anglik, nim go dojść mogła wiadomość o naszym wyborze.

Obecni tu członkowie nowo obrani chciéjcie zająć swe miejsca, i dzielić nasze prace. Ufamy, że odpowiecie godnie położonéj w was ufności i zamiarom towarzystwa.

OGŁOSZENIE KONKURSU
W PRZEDMIOCIE HISTORYCZNYM CO DO STANU PODOLA ZA TURKÓW.

Od smutnego w dziejach polskich traktatu buczackiego, część Ukrainy i Podola z Kamieńcem, dostały się w ręce Turków. Jan III. Sobieski odzyskał

w części straty na Podolu i Ukrainie: nieodzyskał reszty z Kamieńcem. Dopiero po 27 leciech, traktatem karłowickim, za Augusta II. Kamieniec i reszta Podola odzyskane zostały. Część Ukrainy na zawsze przepadła. Zdobywszy Turcy Podole i część Ukrainy, trzymali tę wyborniéjszą rzeczy pospolitéj polskiéj cząstkę, ledwie nie w ciągłéj wojnie. Bezwątpienia tedy doznawała losu przeznaczonego ujarzmionym krajom. Ale rodzaj ztąd wynikającéj niedoli, nigdzie dostatecznie nie jest wyjaśniony. Do jéj wyjaśnienia, pewnie niebrakuje dzieł i aktów piśmiennych, a pokolenie dziś żyjących obywateli, pamięta powieści naocznych świadków téj niedoli, tak że powiedzieć można, że dotąd w mieszkańcach Podola i Ukrajny żyje podanie niedawnego wypadku. Żeby tę rzecz należycie wyjaśnić, niechaj królewskie warszawskie przyjaciół nauk towarzystwo, wezwie światłych a poszukiwania podjąć zdolnych i świadomych ziomków, do odpowiedzenia na warunki następujące.

1. Jaka przestrzeń kraju pokojem buczackim Turkom odstąpioną była. Ta jego rozciągłość, jak się zmieniała, bądź odzyskaniem części, bądź wojennem działaniem, aż do czasu wyzwolenia Kamieńca. W tym należy rozpoznać i wyliczyć okoliczności i zdarzenia na te zmiany wpływające.

2. Rozpoznać i wyjaśnić stan ujarzmionego kraju, wsi i miast, w czasie wojny lub w czasie spokojnego wypoczynku. Jaki tam był rząd? kto był na czele tego rządu? kto niższe sprawował urzędy? Jak dalece własność szanowana była? Kto i jak wymierzał

sprawiedliwość? Jakie były podatki? Gdzie i jakie stało wojsko? Rolnictwo i handel, w jakim były stanie? Religia katolicka, religie chrześciańskie, kościoły i klasztory, czy miały opiekę? lub czy były prześladowane? Jak rząd turecki traktował szlachtę? miasta, chłopów? zydów? Co się działo z kobietami? czy była jaka emigracia? czy deportacia miała miejsce? Jakim umysłem panowanie tureckie przyjmowali Polacy? Zgoła, co się działo przez lat 27 na Podolu za panowania tureckiego?

Na rozwiązanie téj kwestii, przeznaczam i ofiaruję Złł. Pol. 1000, albo medal tegoż waloru. Summę tę tysiąca złotych, oddaję na ręce królewskiego warszawskiego przyjaciół nauk towarzystwa: aby przysądziło, najlepiéj w téj mierze napisanéj rozprawie, która przed innemi pierwszeństwo otrzyma.

PRZYMÓWIENIE SIĘ

W SWOJEM

I NOWO OBRANYCH CZŁONKÓW IMIENIU

Krystyna Lacha Szyrmy.

Doktora filozofii i prof. warsz. uniwersytetu.

Dostojny Prezesie! Nowo obrani koledzy raczyli mi łaskawie polecić, żebym w ich imieniu złożył dla szanownego grona tego towarzystwa podzięko-

wanie za zaszczyt który nas spotkał. Towarzystwo snadź w gorliwości swojéj o rozprzestrzenienie téj dziedziny, od któréj wzięło nazwanie, raczyło tego roku przybrać więcéj niż kiedykolwiek członków, tak rodaków, jak cudzoziemców. Ta ich wielość i oraz wielkość sławy, którą niejeden z nich na całą Europę słynie, a która jedna dała im prawo do waszego wyboru, utrudza właśnie obowiązek dziękującego, tym bardziéj, że wypada mu być tłumaczem tych uczuć, jakiemi ci mężowie tchną dla towarzystwa. Jedni w listownych swych odpowiedziach uważają towarzystwo za ognisko oświaty, szerzące postępy rozumu i pociechę z nauk w tych stronach ziemi; drudzy, za przybytek ożywnych płomieni uczuć narodowych, bez których cnoty tracą swą barwę i najsilniéjszą podnietę; inni, za pośredniczy związek umysłów z umysłami, którego dręczące rodzaj ludzki zmiany zerwać niezdolne; inni, chociaż oddzieleni od kraju granicami, łączą się rodzinném czuciem, i pomni na świetność dziejów naszych i literatury, szerzyć ich wiadomość między pobratymczemi Sławian ludami i obcemi przyrzekają; a wszyscy razem poczytują sobie za chlubę być policzonymi do grona uczonych, któremu jakby w dziedzictwie przekazana jest oświata tego narodu, z którego łona wyszedł Vitellio, Kopernik, Brosciusz, wiekopomni w umiejętnościach, Grzegorz z Sanoka w filozofii, Józef Struś w lekarskiéj sztuce, Kromer w pisaniu dziejow, Sarbiewski w poezyj: imiona, których wielkiéj sławy ojczyzna

objąć nie mogła; imiona, które do dalekich ludów przechodziły niosąc dla nich oświatę, i gdziekolwiek są wspomniane, obudzają podziś dzień cześć dla siebie i podziwienie; imiona, które gdzie zapisane stoją, tam karty w dziejach ludzkości nie będą dla nas wydarte.

Jest to zaiste pyszna naszego narodu strona, bo przeztych i im podobnych mężów, narodowa oświata nasza z ogólną cywilizowanych ludów oświatą została połączoną i Polska nieraz zaszczytne na obradach ludów européjskich zajmowała miéjsce; lecz w przekonaniu nowo obranych członków, ta strona acz świetna, ani jest jedyna, ani najchlubniejsza. Każdy naród winien własną rodowitą słynąć cnotą, własny mieć swój charakter, i nim się utwierdzać: tych zaś korzyści mieć żaden nie może, nie rozwinąwszy rozumowego i moralnego istnienia swego w ojczystéj mowie. Bo i jakaż mowa może być sposobniejsza do udzielania najgłębszych zasad umiejętności nad tę, w któréj dziecię od rodziców na piérwsze naprowadzane było poznania? Jakaż mowa wymowniéjsza nad tę, w któréj dusza rodzicielska ozywała się najpiérwéj do duszy dziecięcia? I jakaż mowa zdolniejsza do wysokich uniesień poezyi, jeżeli nie ta, w któréj niemowlę piérwsze wyrazy tkliwości i czucia w nuconych nad swą kolebką piosnkach słyszało? Znali to dobrze pierwsi założyciele tego towarzystwa, i dla tego połączając się z sobą w to braterskie wspolnictwo, któremu od zawiązania swego już czwarty monarcha nadaje ła-

skawie swą sankcyą i zapewnia opiekę, łącznemi postanowili siłami uprawiać i doskonalić ten dar mowy macierzyńskiéj, która najsilniéj rozwija rozum i najrychléj uszlachetnia duszę, na któréj wzruszający odgłos nie można ogłuchnąć, ani dać mu w głębi serca przebrzmieć bez wyrzeczenia się prawdy, uczuć obywatelskich i cnoty.

Nie potrzeba tu, dostojny prezesie, wymieniać tych czcigodnych mężów, którzy od złotych wieków Zygmuntowskich aż do naszych w ojczystéj mowie pomniki swego światła i pracy nam zostawiali; ich imiona są u wszystkich tu obecnych w pamięci, a myśli i uczucia w sercach. Jednych, jako założycieli tego towarzystwa, którego rocznicę dziś obchodzimy, oglądamy szanowne rysy w tych na około wizerunkach; wielu ich współpracowników widzą rodacy owo w tém kole, piastunów przekazanéj im drogiéj puścizny, czoło uczonych naszego narodu, a z których nie jednego sława już jest potomną.

Jest to własnością prac umysłowych, że obecna chwila ich nie ogranicza, i udzielaniem nie tracą, lecz bardziéj rosną; że zwolennika swego unoszą za kres miejsca i czasu; że stawiają go w wyższéj krainie, w któréj się dusza oczyszcza,— w krainie która jest spokojna, pogodna, jaka najprzyzwoitsza dla cnoty. Zbyt ona wzniosła, by zawiść ludzka mogła mu w niéj co ująć, albo prześladowanie gminu go dosięgnąć. Na wysokościach nie gnieżdzą się gady, powietrze tam dla nich za czyste! W niéj

no w wybranym poczcie spokrewnionych sobie duchów bezpiecznie przebywa; w niéj znikome jego ziemskie istnienie zyskuje trwałość nieśmiertelnego ducha.

Czując do jak wielkich zaszczytów, dostojni mężowie, raczyliście nas wezwać, i mając tę nadzieję przed sobą, że kiedyś potomność w rzędzie swietnych imion waszych i nasze imiona czytać będzie, składam z pokorą, w imieniu nowoobranych współkollegów moich, najczulsze podziękowanie za to przypuszczenie nas do uczestnictwa szlachetnych prac waszych, waszéj chwały i waszéj nieśmiertelności.

Na tém posiedzeniu czytali jeszcze: Rektor uniwersytetu ksiądz Wojciech *Szweykowski*: *Zasady pisowni polskiéj* przez deputacyą ułożone, a Ludwik *Osiński* professor uniwersytetu warszawskiego: *Rozprawę o literach i, j, y*, i rozprawa w ogólnym zbiorze działań deputacyi, oddzielnie drukiem ogłoszone zostaną. Nadto czytał kurator szkół wojewódzkich Kajetan *Kwiatkowski*: *Rozprawę o medalach polskich* i radca stanu *Koźmian* wyjątki, z *ziemiaństwa polskiego*.

I.

ZAGAIENIE.
POSIEDZENIA PUBLICZNEGO,

Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk dnia 9 Grudnia 1829 r.

PRZEZ

Juliana Ursyna Niemcewicza,

Prezesa tegoż Towarzystwa.

Nim na przyszłém da Bóg posiedzeniu publiczném, stósownie do ustaw Towarzystwa Król. Przyjaciół Nauk, zdamy publiczności rozciąglejszą z prac naszych sprawę, dziś pokrótce tylko wspomniemy o tych, któremi się Towarzystwo zajmowało w zeszłém półroczu. Nie mogą prace umysłowe iść z tym pośpiechem, z jakim się wznoszą rękodzielne i mechaniczne. Nadto, Towarzystwo nasze, nie jest jak gdzieindziéj złożone z osób wyłącznie poświęcających się naukom i umiejętnościom. Nie masz w gronie naszém Członka, któryby ciągłych urzędowych niemiał obowiązków, tak iż w godzinach tylko do odpoczynku przeznaczonych, naukowém pracom poświęcić się może. Dość zważyć ogrom

ważność przedsięwzięć naszych, by się przekonać, ile potrzebują pilności i czasu. *Conamur tenues grandia.*

Jeżeli atoli z ważnych dzieł naukowych dla użytku publicznego przedsięwziętych przez nas, mało które zupełnie uskutecznioném jest, wszystkie atoli śpiesznym krokiem dążą do zamierzonego kresu; i tak, już jest pod prassą: Rzut myśli o pisowni polskiéj, tym celem ogłaszającéj się drukiem; aby każdy miał sposobność zastanowienia się nad nim, podał swoje uwagi, pewny, iż Towarzystwo wprzód nim pierwsze myśli swe w stałą zamieni ustawę, z wdzięcznością korzystać z uwag tych nie omieszka.

Towarzystwo Król. do dzieła tego największą przywiązuje ważność. Pismo, mówi *Herder*, jest najtrwalszą, najspokojnieyszą, najdzielniejszą ustawą Przedwiecznego. Przez nię to narody działają nad narodami, wieki nad wiekami, przez nię to ród ludzki ujrzy się nakoniec, otoczony łańcuchem braterskiéj tradycyi.

Postępuje druk materiałów do dziejów prawodawstwa litewskiego.

Ma towarzystwo król. w zamiarze, drukować pracę uczonego kolegi Bandtke, to jest *zbiór ustawodawstwa naszego z XV wieku.*

Drukuje się, i posiedzeniem dzisiejszém uzupełni się tom 21. Roczników naszych.

Niespracowany kolega nasz Lelewel, zajął się ułożeniem zbioru medalów Towarzystwa. Liczba ich tak ojczystych jak starożytnych i obcych 3781

wynosi, a darami gorliwych ziomków powiększa się codziennie. Ma Towarzystwo Król: zamiar, zając się niezwłocznie, wydaniem textu o medalach s.p. Albertrandego, z uzupełnieniem onego przez kolegę Gołębiowskiego i potrzebnemi do tego rycinami; tych wykonanie w najznaczniejszéj części winniśmy gorliwości Xcia Jmci Henryka Lubomirskiego.

Szanowny Członek nasz Jmc X. Biskup płocki, ciągle trudni się uzupełnieniem tłómaczenia swego dziejów Herodota.

Jmc X. Gacki i Mrongovius w Gdańsku, nie wiedząc o sobie, zajmują się przełożeniem Xenophonta; a tak ufać należy, iż wkrótce ujrzemy w języku naszym najważniejsze dzieła, tak sprawiedliwie wsławionych greckich pisarzy.

Rozebrane z postanowienia Towarzystwa Król. prace, względem dopełnienia dziejów narodowych, zostają jeszcze w zawieszeniu: ufać atoli należy, że się dopełnią. Wspomnienia narodowe, najdroższe dziedzictwo ludów, są dziełem, którego nic zastąpić nie może; bo gdy narod jaki czuje się w oczach swoich uszlachetnionym, przez dawne i chlubne wspomnienia, już przez to umieszcza się w wyższym stopniu w opinii świata całego.

Kolega nasz Gołębiowski, własnym nakładem drukuje dzieło nader ciekawe, o ubiorach i strojach używanych w Polszcze, za najdawnieyszych czasów. Ma w pogotowiu i inne opisy, tyczące się zwyczajów krajowych. Dzieło to interessować powinno każdego Polaka.

20*

Wyszedł krótki zbiór historyi ojczystéj, z mappami, przez niespracowanego kolegę naszego Lelewela, wielce użyteczne dzieło i wybornie do nauki młodzieży naszéj zastosowane.

Przysłane trzy komedye do konkursu o wyznaczoną przez JP. Dmuszewskiego nagrodę, pod sądem są mianowanéj do tego deputacyi.

Kolega Brodziński przełożył pięknym rymem Poezye Xiążęcia Rymotworców naszych, Jana Kochanowskiego.

Dla długiéj i ciężkiéj choroby P. Leonard, trudniącego się odlaniem posągu Kopernika, dzieło to spóźnioném zostało, podstawa atoli już jest ustawioną, druga połowa posągu już się wkrótce odleje, a odkrycie i poświęcenie onego z końcem zimy nastąpi. Towarzystwo Król: dla uwiecznienia uroczystości téj, poleciło artyście naszemu P. Oleszczyńskiemu wygotować medal, wyrażający posąg Kopernika, z stosownym na odwrocie napisem. Prenumerata na medal ten wkrótce ogłoszoną zostanie.

Uchybilibyśmy miłym szlachetnych dusz uczuciom, uchybilibyśmy mówię wdzięczności, nie kładąc na czele wszystkich ofiar, daru, którym Najjaśniejszy Król, Pan N. M. Towarzystwo nasze wesprzéć raczył, a to wyznaczając corocznie summę zlp: 8000; jako nagrodę, za najlepsze odpowiedzi zadanych przez Towarzystwo Król: rozpraw lub dzieł, już to w naukowych, jakoto dziejów lub poezyi, już też w umiejętności przedmiotach. Staraniem będzie

Towarzystwa Król: ile dozwolą okoliczności, godnie odpowiedzieć téj tak łaskawéj szczodrobliwości Monarchy.

Lecz nie my tylko, świat cały głośno błogosławi wspaniałego Monarchy najznakomitsze usługi, Wierze Chrześcjańskiéj, Ludzkości i naukom, wyświadczone. Używać potęgi na oswobodzenie ludów, utwierdzenie, rozszerzenie wiary chrześcjańskiéj, wydrzeć je z pod jarzma ciemnoty i fanatyzmu, poddać je pod opiekę praw zbawiennych, zapalić nad niemi dobroczynną oświaty pochodnię, jest to dopełnić tych zamiarów, tych powinności, dla których Najwyższy Twórca Świata, pieczę nad Ludami Królom powierzył.

Od iluż to wieków najpiękniejsze pod obliczem słońca krainy, jęczące pod jarzmem barbarzyńskiego despotyzmu, z wyplenioną ludnością swoją, z stłumioną wszelką dzielnością umysłową, z zhańbieniem ołtarzów Pańskich, z wywróceniem, zniszczeniem pamiątek dawnéj ojczystéj ich świetności, dziś jak z cieniów grobu powstanie: tak jest, powstanie mimo zawiści i podłe zysków rachuby; na strąconych Xiężycach zajaśnieje godło wiary Chrystusa, podniosą się mury Parthenonu, odżyje dłoto Fidiasa i pędzel Zeuxisa, raz jeszcze scena ateńska ujrzy swoich Sofoklów i Eurypidów, a wielkie cienie Temistoklów i Milciadów, co mówię całaGrecya, wysławiać będzie oswobodziciela swego.

Ach jak łatwo dziś już przewidzieć dobroczynne skutki, tych sławnych bojów, tego tak wspaniało-

myślnie dla świata zawartego pokoju. Wolny od wszelkich niebezpieczeństw i napaści handel, do najodleglejszych Azyi krain, wzajemne ztąd dla obu części świata korzyści, przez te związki handlowe, przez obcowanie z Europejczykami, tylu dzikich pokoleń, z łotrostwa tylko i łupiestw żyjących, wprowadzone między hordy temi oświata, obyczajność i cała bytu towarzyskiego błogość. Rzucając oczy na kulę ziemską, jak miło jest postrzegać ważne, równie zadziwiające i w innych częściach świata odmiany; nauki, gdzie była ciemnota; porządek, gdzie bezrząd okropny; swobody, gdzie barbarzyńskie okowy: spojrzyjmy na ten Egypt, kolebkę umiejętności ludzkich i sztuk pięknych. Zdaje się, iż geniusz krainy téj przez tyle i tyle wieków w olbrzymich głazach ich uśpiony, rozwalił głazów tych ściany, powstał, potrząsł wszystko odżywiającą pochodnią swoją. Iskry jéj w długo zaniedbanéj krainie, nowe cuda wznieciły. Zbiegają się zewsząd mędrcy świata, wstępują w podziemia umarłych, roztaczają zwinięte Faraonów papiry, tłumaczą niezrozumiane dotąd charaktery, napisy na głazach, śpiżach, twardych kamieniach wyryte; odnawia się kanał przez Patryarchę jeszcze Józefa wydrążony, młodzi Muzułmanie Egipscy spieszą rojami do nowych Aten naszych, czerpać w źródle wszystkich nauk i umiejętności. Co mówię, na drugiéj kuli ziemskiéj połowie, acz nieznana dotąd téj ziemi dobroczynnych swobód latorośl, ugina się pod burzami, weźmie atoli wzrost swój, i w bujne rozszerzy się konary; na od-

dalonych wyspach spokojnego morza, rozjaśnia już wiara Chrystusa, rozkrzewia się oświata.

Uczeni poświęcający się archeologii, wszędy badają zatracone lub w ziemi ukryte starożytności ostatki. Wykopują się codziennie przez 18 wieków pod nawą Wezuwiusza, nowe w Pompei, starożytności skarby. Z jakiemże zachwyceniem patrzy wędrownik na mieszkania, ozdoby sztuk pięknych i zbytku, na sprzęty, naczynia domowego życia; wszystko tam całe, oprócz tych ludzi, którzy jak my dzisiaj, przed tylu wiekami żyli w tych murach, doznawali jak my dzisiaj, tych uczuć, tych pomyślnych i przeciwnych kolei, z których się życie nasze składa. Tak mocne tam jest omamienie, iż człowiek przenosi się myślą w te wieki, mniema, że żyje wpośród Rzymian, i razem w upłynionym tak dawno, i w dzisiejszym wieku istnieć zdaje się.

Niespracowany baron Humbold, dawszy nam już poznać tak doskonale, południowéj Ameryki jeograficzne i geologiczne położenie, przeniósł się dzisiaj za odwieczne góry Uralu, doszedł aż do granic chińskich, poznał bogactwa rozległych krain tych, ich rozmaite mieszkańce, kruszce, kamienie, wody mineralne, rośliny, zwierzęta i t. d. Professor z Dorpatu Porta wdarł się na najwyższy wierzchołek kuli ziemskiej, na szczyt góry Ararat. Doktór Gerard zwiedza Thybet, państwo W. Lamy: wszedł on aż na góry Hymeleja 14,900 stop wyższe nad powierzchnię morza. Podróż jego będzie niezmiernie ciekawą. Wszędy mądrość

i dobroczynna opieka rządzących, niezmordowana rządzonych gorliwość, do jednego dążą celu, rozszerzać coraz bardziéj granice wiadomości ludzkich, a przez to pomnażać uszczęśliwienie fizyczne moralne bytu człowieka.

Porównywając byt dzisiejszy narodów, z tym bytem wieków ciemnoty, z temi wojnami, rzeziami nietolerancyi, z temi walkami możnych z rządzącemi, feudalności z tronami, z ludem; któż z nas nieuzna, jak ludzkość szczęśliwszą jest dzisiaj! czyjąż to sprawą, ach! tego niemylnie, który świat ten w wydrążeniu dłoni swej trzyma. I cóż jest człowiek? wykonawcą tylko Najwyższego wyroków, każdy z nas niezgadując ich nawet, dąży do zamierzonego przezeń kresu, wykonywa świętą wolę jego.

I. DARY DO ZBIORU OSOBLIWOSCI.

a) *Od Osób obcych.*

1. Zwirkowski poseł miechowski rzadki talar, bity za Władysława IV r. 1647, w okolicach Lelowa na polu znaleziony.

2. German Hołowiński obywatel wołyński, zbiór monet w liczbie złot. 5, srebr. 198, miedzianych 104.

3. Xiężna jenerałowa Czartoryska 9 sztuk bożyszcz pogańskich, indyjskich i mongolsk o-tatarskich.

4. Jgnacy Kochanowski portret Piotra Kochanowskiego poczytywany przez niego mylnie za portret Jana.

5. Lux część wierzchnią głowy, kawał szczęki i kilka zębów Mamuta wykopane koło Sochocin-nad rzeką Wkrą w obw. płockim.

6. Hier. Bońkowski: *a*) monety, *b*) medal dla jenerała Krasińskiego wybity 1814.

7. Konstanty Wolski portret Vogla i muszli 41 sztuk.

8. Ulman były dyrektor górnictwa kruszec ołowiany z pod Kielc.

9. Radca stanu prezes kom. wojew. kaliskiego Piwnicki, 12 sztuk monety dawnéj, wykopane w Niemysłowie.

10. Ign. Zagórski sekr. w kom. rząd. przych. i skarbu odciski medalów z gabinetu cesarskiego a) Zygmunta Augusta 1548. b) Tegóż króla z napisem: da mihi virtutem. *c*) Tegoż z popiersiem jego i Królowéj Katarzyny. d) Zygmunta III z napisem: Hoc tectus nudatur avito. *c*) Jana Zamojskiego utraq: civis. *f*) Tegoż mniejszy z imieniem i nazwiskiem. g) Częstochowski z wizerunkiem Matki Boskiéj.

11. Sardyni obywatel ze Lwowa, dwa kamienie znalezione w Dniestrze, jeden podobny z postaci do bułki chleba, drugi do séra.

12. Ludwik Wołowski uczeń K. W. U., urnę starożytną z popiołami, odkopaną we wsi Jaktorów w obwodzie Sochaczewskim.

Niech przyjmą zacni Ci ziomkowie nayniższe dzięki nasze, za pamięć i dary ich.

b) Od Członków towarzystwa

1. Kol. Łukasz Gołębiowski sek. Tow. ostrza bronzowe od strzał na lewym brzegu Dniepru pomiędzy Kijowem i Krzemieńczukiem za każdém zniesieniem piasku przez wiatrna wielkiéj równinie piasczystéy znajdowane.

I w tém półroczu, ugodziła śmierć okrutna, wielu znakomitych członków towarzystwa. Któż z nas nieznał, któż niecenił Józefa Kossakowskiego szacowanego powszechnie z słodyczy charakteru swego, z czystego obywatelstwa, z usług krajowi i naukom oddanych. Był on ostatnim z towarzyszów dawnéj ommissyi edukacyjnéj, najgorliwszym, najużyteczniejszym członkiem towarzystwa dobroczynności, zbogacił i towarzystwo nasze pięknym zbiorem xiąg. Ludzkość i nauki długo opłakiwać go będą, a zdatniejsze pióro wkrótce cnotom i zasługom jego hołd winny odda obszerniéj.

Nie mniejszą stratę poniosły nauki, w zgonie Jmć xiędza Franciszka Siarczyńskiego proboszcza jarosławskiego. Posiadał mąż ten obszerne wiadomości w dziejach i starożytnościach narodu na-

szego; najprzedniejsze z licznych dzieł jego, jest dykcyonarz jeograficzny, jeszcze w r. 1782 wydany. W artykułach o Polszcze, umieścił Jmć X. Siarczyński, drogie nader wiadomości o starożytnościach, dziejach i statystyce kraju naszego. Edycya ta całkiem wyczerpana, warta jest przedrukowania. Nadto, tak w ogłoszonych już drukiem, jak w pozostałych, niewątpiemy rękopismach, drogie zostawił nam skarby. Był on pierwszym dozorcą sławnéj w starożytne dzieła polskie biblioteki Ossolińskiego. Ufajmy, iż następca jego w udzieleniu nam skarbów tych, równie będzie jak i poprzednik jego, gorliwym.

Straciliśmy za granicą członków honorowych: sławnego chemika angielskiego Humphrey Davy, zeszłego na dniu 29 maja; pana Vauquelin sławnego chemika francuzkiego, zeszłego w Paryżu dnia 17 listopada, i Seweryna hr. Potockiego który dnia 15 września r. b. z żalem wszystkich co go znali, w mieście Moskwie dni swe zakończył.

I. DARY DO BIBLIOTEKI

a) Od członków towarzystwa.

1. Kolega Józef Kossakowski dozwolił z swojéj biblioteki wybrać dzieła, których towarzystwo nie posiada, i wybrano 243 dzieł, czyli 594 tomów.

2. Kol. Fryd. hr. Skarbek ofiarował dzieło własne, we dwóch tomach in 8. Theorie des richesses sociales. Paris 1829.

3. Kol. Michał Poliński prof. uniwersytetu wil. Rys trygonometrii płaskiéj, wydanie trzecie, w Wilnie 1828.

4. Kol. Abrahamson jenerał adjutant wojsk duńskich:

a, Progrés de l' enseignement mutuel en Dannemark, Xieme rapport. — *b*) Sur l'èsprit et sur la valeur de l'enseignement mutuel par Monster et Abrahamson.

5. Kol. xiądz Chiarini prof. krol. warsz. uniwersytetu;

a) Des consequences de l' émancipation des catholiques d'Irlande. -- *b)* Assamblée générale annuelle de la société de la morale Chretienne. -- *c)* Manière de se servir du chlorure d' oxide de sodium. -- *d)* Ecole de commerce et d' industrie. *c)* Société de géographie, progr. de prix. -- *f)* Extrait de reglement de la société de géographie *g)* La tribune des departements. -- *h)* Principes raisonnés de l' agriculture par Thaer 3 exemp. *i)* Revue Encyclopedique 9 exemp. du prospect. Extrait de la revue encyclopédique. -- Le temps Journal specimen. -- Le Pirate Revue prospect 4 exempl. Le pirate, lère année Nro 1. Courier des Electeurs Nro 33.

6. Kol. Łukasz Gołębiowski Sek. Tow. a) 3, listy Chodakowskiego, b) Tabelle exportacyi. dańska, Memla i Królewca.

7. Kol. Kazimierz Brodziński prof. król. warsz. uniwersytetu, exemplarz tłómaczonych przez siebie z łacińskiego elegii Jana Kochanowskiego.

8. Kol. Królikowski. Rys Poetyki.

9. Kol. Henryk xiąże Lubomirski. Zbiór widoków celnieyszych ogrodów w Polsce.

10. Kol. X. Franciszek Siarczyński, dwa zeszyty czasopisma lwowskiego z r. b. i świątnik czyli kalendarz.

11. Kol. Szyrma i Pawłowicz, wydawcy pamiętnika umieiętności czystych i stosowanych, to mów 2 zesz. 2 tegoż pisma.

13. Kol. Stanisław Hr. Plater wydany przez siebie atlas statystyczny Polski i krajów okolicznych.

---

a) *Od osób obcych*

1. Antoni Pstrokoński rejent powiatu sieradzkiego.

a) L. Annaei Senecae Paris 1637, tom 3. *b*) Rękopism. A nobilitate Prussiae assumptum, a civitatibus accusatum Tribunal regni: pisany po r. 1757. -- *c*) Bilet skarbowy z. r. 1794 na 100 złp. *d*) 3 bilety skarbowe z r. tegoż, na 4 złp. -- *e*)

bilet Xięstwa warszawskiego na złp. 6 *f*, Rycinę· Rys fabryki sukna w Sieradzu.'

2. Sebastjan Szymański deput. piotrkowski, złożył w darze z testamentu ś. p. Hippolita Rogalińskiego 4 tomy in folio rękopismów, to jest zbior mów, listów i t. d. od r. 1696 do 1778.

3. Franciszek Kuczik własną rozprawę, de Cyanosi, za którą uniwersytet berliński przyznał mu stopień Dr. M. i Ch.

4. Michał Podczaszyński bawiący w Paryżu brosziurkę Alfonsa d' Herbelot. Des causes de la decadence de la Pologne, napisana za niejakim jego samego wpływem, z powodu dzieła Salwandego dziejów Jana Sobieskiego.

5. Michał Oczapowski prof. uniw. wilensk. rzut oka na teraźniejszy stan gospodarstwa w klimacie północnym tom 1, Wilno 1828.

6. Józef Rutkowski: Oeuvres du chevalier Hedlinger, ou Recueil des medailles de ce celèbre artiste.

7. Hieronim Bońkowski: -- *a*) Plutarchi Symposiacon. -- *b*) Wazka odkryta na Marsowém polu 1790. -- *c*) Drexelli Salomon Regum Sapientissimus.

8. Józef Czech: -- *a*) Dzieła Klonowicza w Krakowie 1829 tom 2 -- *b*) Woronicza kazań tom. 2.

9. Gretsch: -- Grammaire raisonnée de la langue Russe tom 2.

10. Karol Mecherzyński Dr. filoz. prof. lic. krakowsk. świadectwa uczonych o kwitnącym stanie nauk w Polsce w wiekach dawnieyszych.

11. Dunin Borkowski. -- 16 exempl. dziełka O obowiązkach bibliotekarza.

12. Bezimienny: Jurysta do przyjaciela o swojéj metamorfozie. Warsz. 1829 r.

13. Tomasz Ujazdowski wydawca pamiętnika sandomirskiego. -- *a*) Rękopism historyczny miasta Liwa, ułożony w r. 1786 przez ówczasowego tamecznego proboszcza, Woronicza, dzisiejszego arcybiskupa. -- b) Projekt bezkrólewia wiecznego 1790 r. -- *e*) Dyariusz wyprawy Turka pod Wiedeń 1684, z włoskiego w Krakowie 1786 r.

14. Jan Ludwik Zukowski. *a*) Itinerario Italiano Firenze 1806. -- *b*) Uwagi polityczne imieniem stanu duchownego do zbioru praw polskich podane w r. 1788. -- *c*) Januae Linguarum vestibulum w Krakowie 1758. -- *d*) Zbiór pism tyczących się moralnéj edukacii młodzieży Kadetów, bez roku i miejsca druku. -- *e*) Pastor Fido Gwaryniego po polsku w Toruniu wydany 1722.

15. R. Frydrych: Katechizm zdrowia w Warszawie 1829.

16. Józ. Bełza, Mag. Filoz. własne dzieło: o wodach mineralnych pod względem ich rozbioru w Warszawie 1809.

17. Jgn. Zagórski sekr. w kom. rząd. prz. i sk. Virgilji Gleisenbergii Abbatis Ossiacensis in Carinthia, de Boleslao II Rege Poloniae Ossiaci poenitente libri VI.

18. Ambroży Grabowski: -- *a*) O bogatych kopalniach Rossyi p. Kumelskiego. -- *b*) Carosi sur la génération du sile et du quartz.

19. Adam Rościszewski, litografie wyszłe we Lwowie w liczbie sztuk 15.

20. Hrabia Michał Micielski opuszczający dla słabości zdrowia służbę wojskową adjutanta przy boku Najjaśnieyszego Cesarzowicza, Naczelnego Wodza wojsk naszych, zawsze pamiętny rodu Polaka i téj ojczyzny: w któréj przodkowie Jego tyle zaszczytnych usług położyli, posiadając z spadków familii rękopism ważny, akt różnych publicznych od roku 1517 do roku 1690, w pamiątkę służb swoich i pobytu w Królestwie polskiem, rękopism ten ważny, bardzo pięknie i porządnie pisany, i dość dobrze zakonserwowany, ofiaruje do zbiorów Towarzystwa Przyjaciół nauk. -- Składa on się z kart 721, niebrakuje w nim jak kart początkowych cztery.

Uważać można: że pierwsza bez numeru karta, mająca na dole wyciśnięte monogramma Domu Micielskich, jest zupełnie z innego jakiegoś rękopismu, fragment ten zawiera uwagi i prożby do Tronu owczesne, przygotowanie się do dania odporu przeciw zagrażającemu Skinder Baszy.

Dalej cały ten darowany Rękopism iest zupełnym.

Przy końcu jest porządnie bardzo zrejestrowany z nadgłówkiem następującym:

Index.

Variorum actorum et scriptorum tam latino, quam polonico idiomate, (są wszakże rzeczy i w innych językach) hoc volumine contentorum, ab anno 1517 ad 1609. Z tego regestru widać z żalem: że dwanaście artykułów historycznych na czterech kartach początkowych wydartych, brakuje. Ostatni był list łaciński Zygmunta Igo, do Ludwika króla węgierskiego.

Ważnieysze oddziały tego rękopismu są następuiące: w Iszym.

Korrespondencye Zygmunta Igo z zagranicznemi.

Korrespondencye Tomickiego, Krzyckiego.

List Orzechowskiego do Kromera.

Oddział 2gi. Tempora Sigismundi Augusti Poloniae Regis, w którym list ciekawy Orzechowskiego do Kromera etc.

Oddział 3ci Anno Dni 1576. Electio et coronatio Regis Stephani, korrespondencya z Janem Zamoyskim, i Jana Zamoyskiego z Karnkowskim arc: gn: Possewinem etc.

Oddział 4ty Sub.anno. 1586 Mors Stephani Poloniae Regis; wtym wiele pismOrzechowskiego.

Oddział 5ty Sub anno Dni 1587 Sigismundi Pol: electio intercessit, korrespodencye Jana Zamoyskiego z arcyxięciem austryackim, Opalińskiego marszałka z różnemi za granicą i w kraju.

Odddział 6ty in anno 1591. Electio Romani Pontificis Clementis octavi.

Oddział 7my ab an. 1592 inclusive nuptiarum Sigismundi tertii Polet Sveeciae Regis, cum anna archiducissa austriae, cursus et series.

Oddział 8my Sub anno Dni 1598. Consulebatur de societate belli incunda, contra communem Christiani nominis hostem.

Oddział 9ty in anno Dni 1601 inclusive, aureum vellus.

Oddział 10ty ab anno Dni 1596 et 1597 inclusive, puerperium Regjnae.

Oddział 11ty Sub anno Dni 1598, Ducatus Ferrariensis sedi apostolicae restitutus.

Oddział 12ty Sub anno 1599. Profunere Annae Reginae invitationes.

Oddział 13ty Dediscessu in Sveciam Regis anno Dni 1598.

Oddział 14ty i pietnasty bez nadgłowków, a ten aż do roku 1607 się ciągnie.

I. DARY DO ZBIORU OSOBLIWOSCI.

b) *Od Członków towarzystwa*

12. Kol. Gł. Fredro, rzadkie exemplarze cyny i piastry tureckie.

ZYCIE
Michała Wyszkowskiego
Członka Tow. Przyjaciół Nauk, Radcy Stanu Nadzwyczaynego.
przez Krystyna Lacha Szyrmę.

Od czasu zawiązania swego Towarzystwo Przyjaciół Nauk nieraz w smutnéj zostawało potrzebie, obchodzenia pamiątki zgonu członków swoich, z których niejeden, jak gdyby dobiegłszy przeznaczonego kresu zasług dla kraju, zstąpił do grobu, aby się z cieniami cnotliwych swych przodków połączyć. Każdy taki ubytek jest dotkliwym dla Towarzystwa, nieodżałowaną oraz stratą dla narodu; przezeń bowiem zdają się być zrywane ogniwa łańcucha, który świetną przeszłość naszą połączał z teraźniejszością, i miał nadto krzewić i spowinowacać uczucia, usiłki i sławę w idące po nas dalekie pokolenia. Bolesno jest pomyślić, jak z narodowego Muz przybytku, jedna podpora po drugiéj znika, zostawując w puściznie tylko drogie wspomnienia i trudne do naśladowania wzory.

Pół roku ledwo dziś mija, kiedy szczupłe grono zebranych przyjaciół, stojąc u świeżego grobu

słyszało bryły ziemi spadające na trumnę światłego i prawego męża, urzędnika i obywatela, w którego zgonie równie przyjaźń, jak i naród ponosiły stratę. Tym mężem był ś. p. Radca Stanu Wyszkowski. Smierć wydarła go nam dnia 4 maja b. r., nieco przedwcześnie, bo w 59 roku życia jego.

Mąż jak Wyszkowski, który za życia nie szukał okazałości, który nawet w ostatniéj woli swojéj chciał pogrzeb swój mieć jak najskromniejszy, nie może, jak się domyślać trzeba, nastręczać z życia swego, ani rozmaitych, ani nadzwyczajnych wydarzeń. Jednakże życie jego nie jest bynajmniej nieważném; bo jako urzędnika połączone było z najważniejszemi w kraju wypadkami, a jako Członka tego Towarzystwa z ogólnemi narodowej oświaty postępami. I zaiste! jest to jedną z najchlubnieyszych cech tego zgromadzenia, że w gronie swojém pomieszcza mężów: którzy na trudnych dla ojczyzny usługach zsiwieli, i pomimo mozoły urzędowań, tyle przecie chwil wolnych upatrzyć zdołali, że do obywatelskiego skronie ich zdobiącego wieńca, mogli wpleść nieśmiertelne gałązki, u ożywnych źrodeł Kastalii uszczknione. Z tego względu, życie Wyszkowskiego przedstawia nam chwalebny i wzorowy przykład.

Michał Wyszkowski urodził się w województwie kaliskiém dnia 14 Września r. 1770, w Krupinie, dziedzicznéj wiosce swoich rodziców. Dom jego

rodzicielski, acz szlachecki, był nakształt tylu innych w naszym kraju, bardziéj ubogi niż dostatni, ale za to w rodzinnę cnoty zamożny. — W nim to położył nasz zmarły, grunt do tych zalet, któremi się tak zaszczytnie późniéj odznaczył, że niemal stwierdził tę ważną w wychowaniu prawdę: iż w życiu człowieka, jeśli nie wszystko, to najwięcéj od pierwszych wrażeń zawisło. Oddany w siódmym roku do szkoły wieluńskiéj zasłużonego u nas zgromadzenia XX Pijarów, otrzymał w niéj piérwsze nauki początki; resztę naukowego ukształcenia, obyczajem wielu jego współczesnych, winien był samemu sobie. Nie tyle było wówczas ułatwiających nauki środków, ile się ich późniéj po rozwinięciu tylu szkół powiatowych, wojewódzkich i Uniwersytetów nastręczyło. Dziś przy tak skutecznych pomocach nawet miernym a mocną wolą obdarzonym dowcipom, snadnie się odznaczyć, snadnie nawet się wynieść; wówczas tyle przeszkód i zadawnionych przesądów było do zwalczenia, że niemal trzeba było być geniuszem, żeby się z krępujących otrząsnąć więzów. Bez xiąg stosownych, bez umiejętnego przewodnictwa, każdy prawie z ówczesnych mężów, własnym geniuszem torował sobie drogę, i niejeden ledwo jednego mógł liczyć nauczyciela; takim nauczycielem Radcy Stanu Wyszkowskiego, był autor gramatyki narodowéj Onufry Kopczyński, którego on oso-

bistemu staraniu za przybyciem do stolicy był poruczony. Jemu to przyznawał on zaszczepienie w sobie smaku i ochoty do nauki, i od młodości aż do zgonu, takie miał dla niego uszanowanie, i taką chował wdzięczność: że drobne po nim pamiątki testamentem dla najmilszych w upominku przekazywał przyjaciół. I tego jeszcze pominąć tu nie można, że wychowaniu ówczesnéj młodzieży nie sprzyjało samo smutne położenie, w jakiém oyczyzna podtenczas zostawała: ledwo kto podrósł, a już na jéj usługi, to do rady, to do obozów, był wzywany. Tak naglące czynności życia zbyt przedwcześnie wyrywały młodzież, Muz zwolennictwu, najprzyzwoitszemu jéj wiekowi; a ciąg nauk raz przerwany, od wielu nie mógł nigdy być podjęty, albo będąc do praktycznego życia skierowany, nie mógł już wrócić do właściwego toku.

Takowy skład rzeczy, który wszystkich rówienników Wyszkowskiego zarówno dotykał, nie mógł niewpływać na sposób myślenia i własne jego losy. Od młodych lat swoich, podzielał on z innemi synami ojczyzny nadzieję i trwogę, a w służeniu jéj przed wojskową obierał cywilną służbę; jako ze spokojnem jego umysłu ułożeniem zgodniejszą. Rozpoczął ją był już w 18tym roku życia (1788) w Kommissyi Skarbu Koronnego, gdzie z wyrzeczeniem się wszelkich korzyści, kilka lat pracował bezpłatnie. Zaufanie na jakie tam w ciągu czteroletniéj służby sobie zarobić potrafił,

dopomogło mu roku 1792 do kontrolerstwa generalnego billansów w złączonéj w ówczas Kommissyi Skarbowéj obojga narodów, od któréj wysłany z poleceniami obrachunków do Poznania, gdy prowincyą wielkopolską zajmowali Prusacy, z niebezpieczeństwem osobistéj wolności uratował reszty zapasów pienięžnych i papiery skarbowe.

Po rozbiorze Polski, i po zajęciu tego kraju przez rząd pruski, pod nadaném mu nazwiskiem Pruss południowych, Wyszkowski, jak wielu innych, skołatany przeciwnościami, usunął się od służby publicznéj. Rząd pruski jednak ceniąc gorliwość wiernego urzędnika, chociaž obcego i nieprzyjaźnego sobie narodu, przeznaczył mu emerytalną pensyą, dając przez to piękny z siebie przykład, že nagradzając zasługę, umiał szacować uczucia narodowe.

W roku 1806, kiedy po usunięciu się Prusaków rząd tego kraju przybrał odmienną postać, Wyszkowski, jako doświadczony urzędnik wezwany był do Izby Administracyjnéy departamentu warszawskiego w stopniu assesora, i znowu sprawował ten urząd przez dwa lata bezpłatnie, z taką gorliwością, że roku 1808 na požegnaniu się jego z tąž Izbą, doręczone mu zostało następujące nader chlubne dla niego świadectwo:

«Członkowie Izby Administracyjnéj wychodząc ze stosunków urzędniczych z M. Wyszkowskim, w czułej zachowują pamięci gorliwe uczestnictwo

jego w usłudze krajowey, i poświęceniu jéj światła, talentów i zdolności swojéj. A na mało wyrażającem nie chcąc przestać dziękczynieniu, zapewniają go, iż wdzięczność, szacunek i przyjaźń dla szanownego kollegi powzięte, nie tam granice mają, gdzie koniec jest zawodu publicznego; każdy z nas poniesie do domowego zacisza i zachowa w sercu te uczucia, które prawdziwa tylko cnota wzbudzić może, i które tak jak oną, są niezmienne.,,

Któż z urzędników nie pragnąłby tak zaszczytnych od swoich współkollegow oświadczeń? i któżby się z takowego świadectwa nie chlubił? I cóż nad dobre imie może być droższego dla urzędnika? Ono jest najmilszą, i jak często bywa, jedyną jego zasług nagrodą.

Nie długo cieszył się Wyszkowski pożądanym spoczynkiem, bo zaraz w kilka miesięcy wezwany został do składu, utworzonéj oddzielnie Kommissyi żywności wojska. Ile mozołu, pracy i trudności, w téj pełnéj goryczy magistraturze użyć mu przyszło, ten tylko oceni, kto był obecnym świadkiem, albo wystawić sobie może stan burzliwy wojny, nagłość przechodów wojska i groźné żywienia go nakazy; które jednak ze zniszczeniem kraju godzić, ile możności, należało. Dnie i noce nie wystarczały prawie na przełamywanie tysiącznych przeszkód, które jedne z drugich wynikały. Że ś. p. Wyszkowski obowiązków swych dopełnił, jak na sumiennego

urzędnika przystało, i że zawsze nad osobiste względy i pobłażania przekładał dobro ogólne, dowodzi tego naprzód najchlubniejsza dla niego opinia publiczna, i dekret ówczasowego Monarchy Króla saskiego, mianujący go w téjże Komissyi zastępcą Prezesa. Lecz w tak krytycznych pod ten czas okolicznościach, urzędu z taką odpowiedzialnością, i z takowem łatwo uwidzianem, a do uniknienia niepodobnem podejrzeniem złączonego, podjąc się Wyszkowski żadną miarą niechciał: przekładając po wyjeździe króla z stolicy, Radzie Stanu zupełną niemożność przyjęcia téj posady; do któréj, jak się skromnie wyraził, nie miał ani potrzebnego znaczenia i wpływu, ani nawet dość majątku do odpowiedzialności. Dziwiono się w tedy powszechnie, że Wyszkowski niechciał postąpić na szczebel, któryby bez wątpienia kogo innego do wyższych doprowadził godności, lecz on służbę niższą a spokojną, i nieskażone fałszywem nawet posądzaniem zdanie publiczne, przekładał nad wszelki blask i znaczenie urzędów. (*)

(*) W téj mierze ś. p. Wyszkowski był jednego zdania z Neckerem, swiatłym pisarzem i znakomitym urzędnikiem, który uwazał: że cnota pod jednę pobudkę podciągając wszystkie sprawy, i ku jednemu celowi zwracając uczucia nasze, zdolna jest najlepiej przyzwyczaić umysł nasz do porządku i dokładności myślenia, a przeszkodzić mu do błąkania się samopas po zbyt obszernym przestworze. Przeto też nieraz on myślał, że w zawiadowaniu publicznemi sprawami, nie jedynie dla przywar swoich człowiek niemoralny

Rada stanu, wtenczas pod stérem Stanisława Potockiego zostająca, na to podanie Wyszkowskiego, zamiast uwolnienia go, przysłała mu odpowiedź, powtórnie o przyjęcie naczelnictwa upraszającą. Odpowiedź tę, niewaham się tu przytoczyć; ona głos mój pogodzi z głosem powszechnym.

„Lubo Rada Stanu przekonana jest o słuszności powodów, dla których WMPan wymawiasz się od przyjęcia powierzonego sobie zastępstwa w ważnéj administracyi Kommissyi żywności, zaufana w wiadoméj sobie jego gorliwości obywatelskiéj, oraz w zdolności i doświadczeniu; umiejąca cenić piękne jego przymioty, które sprawiedliwie zwróciły na siebie względy Monarchy, i jego powodowały wyborem, tém bardziéj wzywa WMPana do objęcia tego urzędowania, im mocniej jest zaufana, iż tak zdolność, jak i usiłowania jego, odpowiedzą powziętém o nim nadzieiom i szacunkowi publicznemu. Gdyby zaś i tém życzeniom Rady zbyteczna skromność mogła jeszcze być na zawadzie, winienem dodać: że nawet nie jest w jéj mocy przyjąć odmówienia

jest niebezpieczny, lecz obawiać się go jeszcze należy, jako niezdolnego do objęcia najmniejszego ogółu, i niemogącego postępować podług powszechnego prawidła. Wszelki rodzaj harmonii nie jest mu znanym; wszelki przepis jest dla niego nieznośnym: niepojmuje on jego dla spółeczeństwa wartości; działa i działać inaczéj nie może, jak dorywczo, i tylko omackiem natrafia czasem na dobre.—

WMPana. Miłość ojczyzny, własne i zdrowo sądzących ludzi przekonanie, doda WMPanu sił do przełamania trudności, przy których prawdziwa cnota i znakomite przymioty, w najpiękniejszym pokazują się blasku. Nadto, przeciąg tego urzędowania jest tylko tymczasowy, lecz ciężar jego chlubny: bo mu towarzyszą rozliczne niesmaki, które miłość ojczyzny, czas i nieuprzedzony sąd powszechności osładzać umieją.„

Dalsze Wyszkowskiego odezwy przekonały nakoniec Radę; że nie upor, nie oziębłość na rzecz publiczną, lecz istotne przekonanie, którego on zmieniać nie lubił, powodowało jego odmówieniem. Tymczasem pomyślnie ukończona wojna z Austryą, pod dowództwem Xięcia Józefa Poniatowskiego, uwolniła go od przyjęcia tego ciężaru; bo wydział żywności przeszedł do Ministerstwa Wojny, a powiększenie Xięstwa warszawskiego czterema wcielonemi departamentami, pociągnęło za sobą potrzebę przydania do Ministerstwa spraw wewnętrznych, jednego Konsyliarza. -- Na ten urząd powołany był Wyszkowski. Skory na usługi kraju, nie wahał się ofiarowanéj sobie posady przyjąć, zwłaszcza; że sam szacunek dla czci godnégo Ministra Łuszczewskiego, pod którym miał pracować, czynił ją dla niego wielce powabną. Jakoż za przyjazdem Króla Jmci saskiego do stolicy, Wyszkowski dobrze nayjaśniéjszemu Panu z wielu względów zalecony (słowa są

dekretu) został dnia 6 Czerwca r. 1810 na Radcę Ministerii potwierdzony.

W tym stopniu Radcy przetrwał Wyszkowski (chociaż po zwróceniu wydziału żywności wojska do Ministerstwa spraw wewnęrznych roku 1812, powtórnie jeszcze do naczelnictwa w nim dekretem króla był wezwany) aż do roku 1813, kiedy po zajęciu kraju przez Rossyan, ustanowiona została Rada Najwyższa. JOXże Lubecki, teraźniejszy Minister Skarbu, jako Członek tejże Rady do kierowania wydziałem wewnętrznym przeznaczony, oświadczył Wyszkowskiemu, podówczas przytomnemu w Warszawie, chęć Rządu; ażeby jak inni dawni urzędnicy pozostał na miejscu, dla nieprzerywania biegu interessów i dawania rady; jakby podług życzenia monarchy rozkład koniecznych ciężarów sprawiedliwie urządzić, i zniszczonemu krajowi przynieść, jaką tylko można, ulgę. Na takowe wezwanie wszedł Wyszkowski znowu w służbę publiczną, i z zwykłą sobie gorliwością pracował przy sterze Wydziału spraw wewnętrznych przez dwa lata.

Po rozstrzygnionym losie kraju naszego na kongressie wiedeńskim, kiedy wiekopomny Alexander I. cesarz i król w roku 1815 wskrzesił teraźniejsze królestwo polskie, i zaprowadził w niem Rząd Tymczasowy, wtedy zmieniła się cała postać rzeczy; ta ważna epoka była i dla Wyszkowskiego stanowczą. Kommissye Rządowe zastąpiły w ka-

żdym wydziale Ministrów, a posady Radców Ministerii z nową organizacyą ustały. Natenczas od Rządu królestwa wezwany on był na sekretarza generalnego Komissyi spraw wewnętrznych i policyi, a gdy dla zaprowadzenia oszczędności skarbu zmnieyszano urzędnikom etatowe płace, jemu dla wynagrodzenia dawnych zasług przydano jeszcze 2,000 złp. rocznie *ad personam*, a za pierwszem Monarchy przybyciem do stolicy zaszczycono orderem S. Stanisława 3ciey klassy, ozdobą jak mawiał, któréj próżność nie pragnęła, lecz którą za chlubną uważał, że pochodziła z rąk dobroczynnego dla ojczyzny Monarchy.

Pełnienie obowiązków do urzędowania sekretarstwa generalnego przywiązanych, nadwątlało coraz bardziej jego zdrowie: nakoniec złożony cięźką chorobą, przymuszony był prosić o uwolnienie od służby; które dane mu było z tém zapewnieniem, iż zostawia się czasowi umieszczenie go podług posiadanego stopnia i stanu zdrowia; jakoż za polepszeniem się jego przez kąpiele zagraniczne, Xże Namiestnik królewski, bez żadnych o to ze strony Wyszkowskiego zabiegów, (w czem się Wyszkowski nieraz do zdania swoich współurzędników odwoływał,) przedstawił go na urząd Referendarza stanu, na który też wyrokiem królewskim dnia 10 Czerwca 1817 roku łaskawie mianowany został, z przydanem przez Xcia Namiestnika wezwaniem, na-

przód do Komissyi instrukcyjnéj, a następnie dnia 17 Stycznia 1818 na członka Komissyi najwyższéj examinacyjnéj. Cały szereg zasług publicznych zakończył on stopniem Radcy Stanu nadzwyczajnego, do któréj to godności wyniesiony został przed zgonem.

Taki jest publiczny zawód życia ś. p. Wyszkowskiego. Przeciąg jego, nierachując w to przerwy za rządu pruskiego, obejmuje lat 30, a tylokrotne zmiany, zamieszki krajowe, i różne przeciwności, w dwójnasób go niejako przykrościami powiększyły. Lecz nie tu koniec wszystkich zasług jego. Czynności i prace urzędnika, nawet wyższego stopnia, są skromne i ciche, uchodzą oka publiczności, a pospolicie towarzyszy im zazdrość, obmowa, dwuznaczne najlepszych czynów wykładanie, cała zasługa zdziałania zwykła się skupiać koło stojących u samego steru, a podwładnych imie idzie w zapomnienie, i najczęściej ani sława, ani wdzięczność nie towarzyszą im do grobu. Wiedział o tém dobrze Wyszkowski, i dla tego starał się wznieść nad przemijający urzędów i dostojeństw doczesny blask i znikomość, poświęcając chwile spoczynku naukom: które jedne nadają odrębny i niepożyty byt istnieniu człowieka. Już podczas przerwy istnienia narodowego szukał on w nich i znalazł godne w samotności swojej zatrudnienie i pociechę. W ówczas to złączył się ściśle z bracią Maruszéwskiemi

(Tomaszem i Mateuszem) znanemi z cnót obywatelskich; wówczas to z Tymienieckim, Tańskim i Felińskim, a przyjaźń i Muzy splatały dla nich, wiejskiej swobody i szczęścia wieńce. W tém to gronie zacisza, nie jeden wysoki pomysł był powzięty, który później w skutku dojrzał.

Pisma samego Wyszkowskiego, są w części oryginalne, w części tłumaczenia, ostatnich nawet jest więcéj, bo dla braku wolnego czasu nié mógł nic ciągłego przedsięwziąść, a czynny umysł jego nie mógł rdzewieć.

Najdawniejsze co do epoki pismo Wyszkowskiego, są Rozrywki wierszem i prozą r. 1790, w dwudziestym roku jego życia drukiem ogłoszone, teraz mało znane. W młodocianych tych płodach przebija z pośrodka uczuć tkliwych i delikatnych, duch naśladownictwa owoczesnych sielanek, osobliwie Gesnera. *Filis*, *Mirtyl*, *Dafne*, *Chloe*, i tém podobne dawnych idyl osoby odgrywają tam swą rolę.

Samodzielniej w pracach swoich występuje Wyszkowski dopiéro od 1804 roku, w którym obrany został na członka tego Towarzystwa. Styczność z pierwszemi nauką mężami, ożywiła w nim nowy zapał, sprostowała pomysły. Wówczas to probował on pióra swego w tym rodzaju poezyi, w którym dostojny Prezes Towarzystwa wiekopomną dla narodu zostawia pamiątkę, i pisał śpiewy historyczne. W śpiewie *Kazimierz Wielki i Le-*

szek z *Gowerkiem*, zostawił on piękny wzór nie tylko talentu swego do poezyi, lecz nadto uczuć sprawiedliwości i przyjaźni, któremi przez całe życie oddychał i nawyżéj je cenił.

Niektóre pisma jego były natchnieniem okoliczności, przypominające przyjacielskie stosunki z wielą osobami, jako to z Julianem Niemcewiczem, z Felińskim, z Janem Tarnowskim, z Dzieduszyckim, z Generałem Wyszkowskim, z Marcellim Tarczewskim, z Ignacym Czempińskim. Wiele z nich jest lekkiej i żartobliwej treści; wiele tłómaczeń. Niektóre były umieszczane w pamiętnikach, i przez nie jednego z obecnych znane są z trafnego dowcipu, wesołego humoru i szczególnie gładkiego wysłowienia. Do celniejszych należy, *Faeton* poema rycersko żartobliwe, w pięciu pieśniach, i *Swiątynia nudów*, obadwa przekłady z niemieckiego autora Zacharia, w wielu miejscach ze zręcznem zastósowaniem do obyczajów polskich. Do rzędu takich przekładów należy i *Cefiza*, powieść z Montesquieu, znanego autora Swiątyni w Knidos, którą tak wdzięcznie na rym ojczysty umiał przelać Szymanowski. Za jego przykładem poszedł i tłómacz Cefizy, wyznając skromnie: że jak na pochwałę Cefizy dosyć jest powiedzieć, że ją pisał Montesquieu, tak na naganę to tylko, że jéj nie tłómaczył Szymanowski.

Do poważniejszéj treści tłómaczeń jego, należą *Obraz człowieka podejrzliwego* z Delila, i przekłady celniejszych scen z Kornela, Rasyna, Woltera. Zamierzał on jeszcze wiele innych prac, do których poprzygotowywał materyały, wypisując z pism przez siebie czytanych najpiękniejsze miejsca; lecz tych mu śmierć dokonać niepozwoliła.

Pism prozą, któreby warte były ogłoszenia, nie zostawił, oprócz życia Tymienieckiego, które na czele pośmiertnych dzieł jego, ciekawi czytelnicy znajdą. Lecz miał on szczególne upodobanie i wielką zręczność pisania w przeplatanéj wierszem i prozą mowie, w jakiej nieśmiertelny Krasicki nie miał sobie równego, i obrawszy go za wzór, zostawił nam nader przyjemnie opisaną *podróż do Carlsruhe* w Szląsku, takóż *Podróż do Gdańska* i *List do Generała Wyszkowskiego*.

Te są główniejsze pismienne prace ś. p. kollegi naszego: ujrzy je wkrótce publiczność, gdyż ich wybór niedługo wyjdzie z druku. Atoli nie natém koniec jego zatrudnień naukowych. Trafny jego rozsądek i usłużność, dozwoliły niejednemu korzystać z jego światła i pracy. U niego, jak z listów pozostałych widać; zasięgał rady Feliński co do planu swojéj tragedyi *Barbary*, tyle scenę narodową zdobiącej. On pośmiertnym poczyom tłómacza Ossyana i Terencyusza nadał ostateczne wykończenie i pomny na przyjaźń, jaka go z ich autorem od młodości łączyła, wydał je własnym kosztem

On nieraz prowadził, a zawsze zachęcał pióro autorki, któréj prace dla wychowania płci żeńskiej tak chlubnie są znane, że w dziejach literatury naszej zostaną wiekopomne. Ja sam winienem się przyznać do długu, że korzystałem nie raz z jego przyjacielskich rad i wskazówek. Daleki od zazdrości pospolitym umysłom właściwej, która właśnie ich poziomość i niedołężność cechuje, udzielał on chętnie swego światła i pomocy każdemu, mało dbając o to, czy on sam, czy kto inny co uczyni, byleby to co czyni, ku powszechnemu dobru zmierzało. Wielkie i wzniosłe umysły są za nadto bogate, aby w dobrze czynieniu miały być skąpe: rozrzutnością swojéj ręki bogacąc innych, same bogacieją.

Jeżeli w niepożytych marmurach i spiżu staramy się uwieczniać rysy twarzy znakomitych mężów, jeżeli pyszne wznosimy dla nich posągi, ażeby mając przed oczyma ich wizerunki, miłe znaleźć dla naszych cnotliwych uczuć zaspokojenie, i dla naszego plemienia zostawić wzory do naśladowania, niech mi wolno tu będzie dodać złączny rys powierzchowności i charakteru zmarłego naszego kollegi. Był on wzrostu nieco nadmiernego; w całéj jego postaci malowała się powaga, daleka od próżnéj butności; budowa ciała jego, acz na pozór silna, mozołami życia była nadwątlona. Twarz miał męzką, nieco pociągławą, czoło wysokie, niezbyt wydatne, myślą poorane; oko spokojne: w którem żywość czucia

miarkowana była rozsądkiem. Dolny skład twarzy, osobliwie na około ust, był bardzo przyjemny, podobny do tychże rysów w starożytnych głowach Cycerona. Umiał téż Wyszkowski opowiadać bardzo pięknie i trafnie, lecz jako na człowieka czynnego przystało, bez przysady, bez dowcipkowania. W obcowaniu był łatwy, uprzejmy, rzetelny, a dla łagodności i poloru obyczajów był w towarzystwach poszukiwany. W sądzeniu o tworach naukowych posiadał wyborny smak, i trafny rzut oka długiém doświadczeniem wyćwiczony. Żył bezżenny, miłość młodociana wzgardzona, jak pamiętający jego młodość przyświadczają, tak głęboką zostawiła w jego sercu pamięć, że od piérwszego uwielbianego wzoru nie mógł uczuć swych przenieść na drugi. W zabieraniu przyjaźni nie był łatwy, lecz w zabranéj stały; przenosił ją od rodziców na dzieci i zostawił żal po sobie. Na siebie samego był surowy, i idąc za wielką starożytnych mędrców zasadą, sam sobie był piérwszym przedmiotem nauki, i wypadków jéj pamięć zostawił w krótkim rysie swego charakteru, przez niego samego skreślonym, a który w wydaniu jego dzi ł będzie zamieszczony. Temu to samoznawstwu siebie winien on był tę godność charakteru i tę nieskazitelność postępków, które cały ciąg jego życia odznaczając, skarbiły mu u wszystkich ufność i szacunek. Temu to śledzeniu i postrzeganiu siebie, winien on był ów hart duszy, że nad wszelkie dostatki, dostojeństwa i zaszczyty przekładał chwałę

z uczciwéj sławy. Tém to zgłębianiem siebie nabył on prawdziwego widoku na istotę i ważność przeznaczeń człowieka, że dobroć czynów i z nich chwała, były najwyższym jego celem, a wszystko inne, nawet pyszne nabytki rozumu, tylko przypadkowością i uboczne. Ku osiągnieniu téż tamtéj, wszytkie jego usiłowania były skierowane, i kiedy w ostatniéj chwili, wszystkie jego myśli i czyny na około gasnącéj życia iskierki się skupiały, zdawał się dbać jedynie o to, jakby się w godową przybrać cnoty szatę, a o reszcie mówić jak nieśmiertelny Newton, największy naówczesny mędrzec i najcnotliwszy człowiek przy zgonie: «Niewiem jak mnie świat nazywać będzie, ale ja wydaję się sobie jak małe pacholę, który dla zabawki po brzegach morskich zbierałem gładkie kamyki, i różno-barwne muszle; gdy tymczasem ocean prawdy leżał przedemną zasłoniony.»

« Tyle o tobie wielki poczciwością cieniu! Wielu z tego grona, którzy byli świadkami publicznego zawodu twego, i którzy cię od najmłodszych lat zaznali, mieliby więcéj do powiedzenia, i jednego wymowny głos brzmiał już o tobie w świątyni pańskiéy (*). Moja zażyłość z tobą, jakkolwiek ścisła, nie sięgała tak dalekiéj epoki i jam na to prawie przyjaźń twą zyskał, abym ją utracił, i smutnego w tém zgromadzeniu dla ciebie dopełnił długu. Towarzy-

(*) X. Szaniawski, scholastyk Warszawski.

stwo to nasze, zamykając kartę ziemskiego twego bytu, rade będzie przypominać sobie, żeś za życia połączając z niém bratnie uczucia i jedne cele, nie należał do tych, co to lubią być lepsi, a nie są dobrzy; żeś braterskim węzłem umiał oświatę zjednoczyć z cnotą i na to byłeś światłym, abyś był cnotliwszym; że naostatek lekko spoczywa ziemia na zwłokach twoich, bo przekleństwa i pogarda nie towarzyszyły ci do grobu, ale żal i łzy; i że jak się spodziewać potrzeba, do łona swego przygarnęła cię rzesza błogosławionych duchów, przed których obliczem tylko dzieciom prawdy, dzieciom światła i dzieciom cnoty, do jakich Ty należałeś, stanąć dozwolono.»

RYS
TOPOGRAFII MEDYCZNEJ
miasta Warszawy,
przez Augusta de Wolff,
D. Med. i Chir. etc.

WSTĘP.

Już wiek upływa, jak sławny *Erndtel*, Archiater Króla Fryderyka Augusta, wydał pierwszą, i dotąd jedyną Topografią medyczną Warszawy (*), a jaka wtenczas była Warszawa, a jaką jest teraz! jakie wtenczas były obyczaje wpływ na zdrowie i śmiertelność mające, a jakie za naszych czasów, warto nadtém się zastanowić; a lubo przewyższałoby moje

(*) Varsavia physice illustrata, sive de aëre, aqvis, locis et incolis Varsaviae etc. Autore Christ. Henr. Erndtelio etc. Dresd. 1730.

siły, dać obszerną i dokładną Topografią lekarską terazniejszéj Warszawy, usiłować jednak będę w krótkim rysie główniejsze punkta takowej obiaśnić.

I. *Położenie, rozległość i miejscowość Warszawy.*

Za czasów *Erndtela* obwód Warszawy wynosił dwadzieścia dwa tysiące sześć set stóp, teraz ich liczy pięćdziesiąt siedm tysięcy sześć set, a w równym stosunku pewnie też liczba mieszkanców, o której *Erndtel* nic nie wspomina, jest więcéj niż podwojoną. Warszawa podług sł. *Zach* (*) położona jest pod 52° 14' 28" szerokości a 30° 42' 32" długości geograficznéj względem południka wyspy Ferroe; zaś podług obserwacyi na tutéjszém observatorium uczynionych, podwyższenie nad Polem tego gmachu wynosi 52° 13' 54", co od rachuby sł. *Zach* różni się tedy o 34". Nad poziom morzá jest blisko 600 stóp wyniesiona, jak to srednie stanowisko Barometru 27" 7''',8 linii wynoszące, okazuje. Klimat jej jest umiarkowany. Wiosna bywa często wczesna lecz niestała, lata po większéj części są nader zmienne i częściéj dzdżyste i chłodne, niż suche i gorące, jesień pospolicie piękna i długa, a zima rzadko kiedy rozpoczyna się przed końcem grudnia, trwając przez styczeń i luty. Jeżeli zima już w listo-

(*) Monatl. Correspondenz.

padzie poczyna, wtedy pospolicie już i na początku stycznia zamienia się na czas wilgotny, przemieniający, z małemi tylko przymrozkami. Temperatura w najcieplejszych latach dosięga 26°, a rzadkie bywają zimy, w których na 20° spada. Z dostrzeżeń meteorologicznych czynionych w Warszawie przez lat 34, w 8 tomie Roczników Towarzystwa zawartych okazuje się, że najwyższy stópień ciepła w tym przeciągu czasu był 28° nad, a najniższy 26½° niżej zera termometru Réaumura, sredni zaś 6°. Najwyższe stanowisko barometru wypada 29 cali paryzkich, najniższe 26" 1''' a średnie 27" siedm i ośm dziesiątnych linii; panującym zaś wiatrem jest południowo-zachodni.

Warszawa z swojemi obszernemi przedmieściami jest położona na rozległej równinie przy Wiśle, nad tą rzeką 40 — 50 stóp wzniesionéj, i która od wschodu na zachód jeszcze więcéj, lecz nieznacznie się podnosi. Sama Warszawa rozciąga się wzdłuż zachodniego brzegu rzeki od południa na pułnoc płynącéj, na przeciwnym zaś leży przedmieście *Praga*, które dwa mosty łyżwowe z miastem łączą. Obwód Warszawy wyżéj już podałem, wymiar zaś rownoległy z Wisłą wynosi blisko trzy ćwierci mili (rachując 24000 stóp francuzkich na milę geograficzną), a prostopadły do niej przeszło pół-mili. Warszawa jest z wszech stron otwarta, i tylko okopami i płytkiem rowem otoczona. Grunt ku pułnocy i wschodowi jest piasczysty, ku zachodowi zaś i po-

łudniowi gliniasty. — Niema w bliskości żadnych znacznych pagórków, wielkich lasów ani bagień, nic więc nie przeszkadza wolnemu z wszech stron przystępowi wiatrów, ani im szkodliwych udzielić może własności. Wyjąwszy stare miasto, które kilka ciasnych ulic liczy, Warszawa obszernie jest budowana, ma ulice dość szerokie i domy po większej części murowane o jednym lub dwóch piętrach, mało o trzech. Oprócz kilku placów publicznych znajdują się wsród miasta dwa wielkie publiczne ogrody, Saski i Krasinski zwane od Pałaców do których należą, i nadto wielka ilość ogrodów prywatnych, nietylko przy odleglejszych, ale nawet przy głównych ulicach położonych. Cmentarze znajdują się za okopami miasta, dokąd jeszcze podczas sejmu konstytucyjnego tysiąc siedmset dziewięćdziesiąt pierwszego roku przeniesione zostały; trwał jednak jeszcze zwyczaj chowania xięży i dostojniéjszych osób w grobach pod kościołami, co za Rządu Pruskiego także zostało zabronione, i tylko w rzadkich przypadkach dozwala się z zastrzeżeniem, aby ciało w grób w ziemi wykopany złożone było, a grób dopiero zamurowany. Szlachtuzy znajdują się nad brzegiem Wisły, i tylko w nich wolno bić bydło. Nieprzyjemne wyziewy wydające warsztaty mydlarskie, w ostatnich latach za miasto zostały przeniesione. Gorzelnie w mieście zostały zupełnie zniesione, a browary tylko na odległych przedmieściach zostawać mogą. Na tych

przedmieściach znajduje się jeszcze wiele ulic niebrukowanych, na których błota późno wysychające, na wiosnę szczególniéj szkodliwe wyziewy wydają; od czasów jednak nowo wskrzeszonego królestwa polskiego troskliwość rządu znacznie już temu zaradziła, i rok w rok liczba takich ulic się zmniejsza. Grunt miasta ku Wiśle zwolna pochyły, ułatwia utrzymanie w nim czystości przez odpływ kanałami podziemnemi, i rynsztokami do rzeki, a za rządu terazniejszego Policya w tym względzie nader czynną i troskliwą się okazuje; błota bywają często sprzątane, a lód w czasie odwilży, który dawniéj długo pozostawał, ciepło pochłaniał, ciasniejsze ulice trudnemi do przebycia czynił, koła i osie łamiąc nie jedno kalectwo zrządzał, bywa teraz wcześnie rąbany i sprzątany. Ulice dawniéj w nocy ciemne, od lat ośmiu przez rewerbery są dobrze oswiecone.

Wpływy szkodliwe zdrowiu ludzkiemu, a właściwe wielkim zaludnionym miastom, są, podług powyższego opisu, znacznie zmniéjszone w stolicy polskiéj, jest jednak jedna część tego miasta, która nie dzieli wszystkich tych korzyści, a tą jest przedmieście *Solec* zwane z przyległemi ulicami, zajmujące obszerną nizinę: którą Wisła, zwęziwszy swoje koryto, w południowej części miasta opuściła. Ta więc okolica doznaje wszelkich szkodliwości dla zdrowia, na które w powszechności niziny nad rzekami są wystawione. Nietylko że ulice i mieszkania

przy Wiśle położone, chociaż nie co rok, to jednak często, doznają wylewu, ale nadto, w skutku wilgoci i gwałtownych wiatrów wschodnich, mieszkańcy tutejsi na więcéj cierpień są wystawieni, jak w innych okolicach miasta. Częstszemi są tu febry opuszczające i gorączki nerwowe z petociami, skrofuły, ból zębów i tychże zepsucie, a dawniéj nim wakcyna wytępiła mordercze epidemyine ospy, własnie w téj okolicy najczęściéj panowały. Lecz i ta część miasta nie uszła troskliwości rządu, i nowo zaczęty bulwark, zabezpieczając brzeg od wylewu rzeki, zmniejszy przynajmniéj to złe, które koniecznie z położenia téj okolicy wypływa.

Okolice Warszawy są nader przyjemne; w części południowéj i zachodniéj znajdują się jeszcze wewnątrz okopów obszerne pola zbożem zasiewane, które po większej części przerzynają piękne ulice wysadzane klonami, lipami, kasztanami lub topolami, wystawiając najprzyjemniéjsze spacery. Ku południowi miasto jest ograniczone przez zwierzyniec Łazienki i pałac Belwedere z nowo założonym przepysznym ogrodem, z którym się łączy ozdobny i bogaty w rośliny ogród botaniczny, z nowo wystawioném obserwatorium astronomiczném. Te trzy, ulicami tylko poprzedzielane ogrody, wraz z mnóstwem gustownych zabudowań, wystawiają piękną całość, rzadką w innych miastach, i są zwykłem miéyscem uczęszczania mieszkańców. Przedmieścia także zewnątrz okopów wystawiają ciąg ogrodów i

letnich mieszkań, między innemi i takich, które łączą dobry gust z przepychem; w znaczniejszéj zaś odległości cieniste lasy są jeszcze miejscami zdrowych przechadzek i zabaw mieszkańców.

II. *O wodach, pokarmach, i sztucznych napojach.*

Wszystkiego co do potrzeb koniecznych życia należy, i co do zbytku może bydź zażądane, mamy podostatkiem. Przedniéj wody do picia dostarcza źrodło, tak zwane królewskie, przy końcu nowego miasta położone, o którem już *Erndtel* wspomina, a które dopiero Król Poniatowski przyzwoicie kazał obmurować i rotundą pokryć. Woda ta, klarowna jak kryształ, ma smak czysty, prędko zagotowywa, i zawiera tylko jeden gran stałych części w funcie aptekarskim. Drugie źrzodło płynie obok pałacu Uniwersytetu, nie wydaje jednak tak dobrej wody jak pierwsze, i nie w takiéj ilości. Trzecie źrodło, które także król Stanisław August kazał opasać, pochodzi z góry pod Łazienkami, i wydaje dobrą wodę. Że te trzy źrodła, z których ostatnie na końcu miasta się znajduje, nie wystarczają dla mieszkanców tak obszernéj stolicy, łatwo się domyślić, resztę więc potrzebnéj wody dostarczają studnie miejskie i Wisła, a lubo dość studzień wiele czystéj i przyjemnéj wody wydają, zbytecznem jednak nie jest życzenie: aby ilość źrodeł

mogła być powiększoną, lub raczej woda czysta i przyjemna z odległych źrodeł do miasta wprowadzoną, tak aby w każdej części mieszkaniec, ten naturalny i najzdrowszy napoj miał w należytéj dobroci dostarczony. — Wisła, która płynie po gruncie piasczystym, dostarcza nader czystéj wody, któréj funt tylko pół-grana części stałych zawiera.

Dobrych i zdrowych pokarmów mamy w największéj obfitości, i za taką cenę; że nawet ubodzy ludzie codziennie mięsnych używać mogą. Zbóż rozmajtych dostarczają nam okolice lądem, a Wisłą odleglejsze prowincye. Woły i wieprze po części przesyła nam Ukraina, po części kraj nasz je dostarcza. Inne zwierzęta na rzeź, niemniéj drób i zwierżynę dowożą nam z przyległych powiatów, gdzie często niema innych targów; a nabiał z przedmieść i okolic Warszawy. Produkcya jarzyn i owoców, w licznych ogrodach, tak w mieście jak w okolicy, tysiące rąk zatrudnia. Z ryb dostarcza nam Wisła: sumy, jesiotry, szczupaki, sandacze, węgorze, leszcze, okunie i. t. p. a czasem i łososie; sadzawki zaś w okolicy karpie. — Dobroczynna rzeka nasza podaje nam jeszcze przez Gdańsk płody z Indyy, Anglii, Francyi, Hiszpanii i Portugalii, a przez Kraków płody Hesperii, Lewantu, sol i wina węgierskie; niemniéj drogą tą dochodzą nas z odległych części kraju zboża, wielka ilość swieżych i suszonych owoców, niemniéj drzewo tak do budowli jak do opału, węgli kopalne, wapno i kamień. — Nie

zbywa téż na sposobach przerabiania należytego surowych materiałow; wielka ilość młynów dostarcza mąki z miałkości i białości swojéj znanéj. Piekarze wyrabiają chléb żytny i pszenny dobrze wypieczony, oraz wyborne bułki. Znaczna ilość browarów wydaje smaczne, klarowne i różnéj mocy piwa. Jednak w latach, w których cena chmielu była wysoką, znawcy się skarżyli, że w jego zastępstwie miano brać zioła gorzkie, jak n. p. Bobrek trojlistny (Mengauthes trifoliata), które udzielały smaku mniéj przyjemnego i własności powiększania pragnienia, zamiast jego zgaszenia. Oprócz miejscowych, jeszcze niektóre browary z okolicy, przysyłają lubownikom swoje fabrykata. — Od lat czterdziestu *Porter* angielski prawie powszechnym stał się napojem, nietylko wyższych, ale i średnich klass mieszkańców, gdy teraz wchód tego fabrykatu jest zabroniony, powstało kilku już fabrykantów, którzy między sobą celują, i zdaje się; że lubownicy fabrykatem tym krajowym nie wzgardzają. Używanie mocnego piwa angielskiego, *Ale* zwanego, zupełnie prawie przez *Porter* przytłumionem zostało. Wino węgierskie, które dawniéj prawie powszechnym napojem naszych ziomków było, musiało ustąpić winom francuzkim, które dotąd prawie jedynie się pokazały na stołach dobrego tonu, a mianowicie czerwone, *Medok*; z białych *Haut-Sauterne* i *Graves*, oraz szampańskie; od nie dawnego czasu reńkie wina wziętości nabrały i prawie w równéj ilości

z francuzkiemi konsumowane bywają. Miód w niższych stanach i między żydami ma dosyć lubowników, zaś wódka jest powszechną *panaceą* niższej klassy obojéj płci, któréj nadużycie tyle majątków i zdrowia zniszczyło i zniszczy. Konsumpcya trunków jest znaczna; saméj okowity rachuje się rocznie 800,000 garcy, piwa zaś do 300,000 beczek. Szynkownie, których jest do 1300, jak handle winne, zawsze są gościami napełnione. Kawa, a od lat 14 także herbata, nietylko w wyższych, ale pierwszą téż i w niższych stanach dosyć weszła w zwyczaj.

III. *Ludność, i charakter mieszkańców.*

Warszawa, która wraz z Pragą w roku 1806 mało co nad 70,000 mieszkańców liczyła, miała ich podług ostatniego obliczenia w roku 1828 136,724, oprócz garnizonu; żydów w owéj liczbie zawartych było 30,459. Ludność jéj rok w rok wzrasta, jak następujący wykaz udowodnia:

w roku	chrześcian	żydów	razem
1816	65441	15579	81020
1817	69871	18491	88362
1818	75000	21404	96404
1819	77106	21836	98942
1820	78356	21982	100,338
1821	83050	22399	105,449
1822	86141	26115	112,256
1823	90381	26903	117,284
1824	—	—	123,867

w roku	chrześcian	żydów	razem
1825	—	—	126,433
1826	—	—	128,052
1827	—	—	131,465
1828	106,265	30,459	136,724.

Ludność tę składają władze najwyższe rządowe i sądowe królestwa; władze naczelne i sądy województwa mazowieckiego, oraz miejskie, z liczném gronem do nich przywiązanych urzędników; niemniéj liczny sztab Jeneralny i bióra wojskowe; wiele majętnych obywateli stałe w stolicy mających mieszkanie; naczelnictwo duchowieństwa i wielu księży; stan nauczycielski i młodzież naukom się poświęcająca; lekarze, aptekarze, kupcy, fabrykanci, artyści, rzemieślnicy z swemi czeladnikami, służący, wyrobnicy, a nareszcie żydzi, którzy jak powyższy wykaz dowodzi, prawie czwartą część ludności wynoszą i więcéj jeszcze niż Chrześcianie się pomnażają: bo w przeciągu lat 13, liczba ich się podwoiła, gdy ludność chrześciańska tylko o 2/3 się powiększyła (*).

(*) Nie jednemu z słuchaczów dziwném się może zdawać; że ten naród, który tak jak chrześcianie ma swoją szlachtę, uczonych, rzemieslników, kupców, kramarzów, złodziejów i ich przechowywaniem się trudniących, oraz wyrobników; że ten naród, mówię, uważam za składający jedną klassę; lecz zważając na jego sposób życia, każdy się przekona: że z nielicznemi wyjątkami, rozmaite te stany i powołania w swoim sposobie życia istotnie nietyle się rożnią, aby ze względu dyetetycznego wymagały ścislego rozróżnienia.

Sposób życia według stanu bywa różny. W wyższym stanie prawie jest taki, jak w innych krajach. Jednak wyznać należy, że chociaż u nas zbytki są znane, nie są jednak tak upowszechnione, nie tak daleko posunięte, jak w wielkich stolicach Europy, mianowicie w Paryżu i Londynie. Aż do przybycia wojsk francuzkich godzina druga była obiadową powszechnie, od tego zaś czasu, już to dla zatrudnień biórowych, już też dla dobrego tonu, zasiada się do obiadu po godzinie 4tey, a najpóźniéj o 5tej. Nie byłoby to szkodliwe zdrowiu, gbyby taki późny obiad zastępował razem i kolacyą, ale kiedy, jak to najczęściej bywa, w południe jeść się zwykło śniadanie złożone z potraw mięsnych, którego do godziny obiadowej zupełnie się nie strawiło, a znowu o 11tey w nocy kolacyą, to wtedy skutki przedraźnienia organów trawienia, a mianowicie wezbrania krwi w naczyniach podbrzusznych, i wszelkie stąd wynikające dolegliwości, o których późniéj mowa będzie, koniecznie nastąpić muszą. Jeszcze zupełnie u nas w wyższych stanach nieobrócono nocy w dzień i dnia w noc, gdyż powszechnie zaraz po północy zabawy wieczorne się kończą, i tylko podczas karnawału do 3iéy lub 4ey zrana trwają; tak, że liczba Dam, które do południa w łóżku zostają, jest nader mała. Sredni stan żyje dobrze, lecz w powszechności dość skromnie, tylko że coraz więcej nałóg do napojów rozpalających, likworów, wina, ponczu, tęgiego piwa, tak upowsze-

chniony u teraźniejszéj młodzieży, i u stateczniejszych ojców familii postrzegać się daje. Zręczny i pracowity rzemieślnik powszechnie ma się dobrze, i nie mało między niemi jest majętnych: żyją dobrze, a rozrywkę najpospolitszą znajdują przy szklance piwa. Prosty lud w jedzeniu skromnym bywa, lecz w téj klassie nałóg do gorzalki jest nader częsty. Najpospolitszym zaś jest pijaństwo w licznej klassie służących, którzy wraz z wyrobnikami najwięcéj napełniają ogromną ilość szynkowni. Ludzie takowi po większej części znajdują się w niskim nader stopniu ukształcenia umysłowego, a poczciwy i trzeźwy służący, jako też pracowity i trzeźwy wyrobnik są bardzo rzadkiemi. Siedmiotygodniowy post, który od lat kilka znowu ścislej jest zachowany niż przedtem, właśnie w téj klassie nie zostaje bez wpływu na zdrowie. Przestając na kluskach, grochu, kartoflach, grubéj kaszy, kapuście i t. p. olejem okraszonych, szczególniéj płeć żeńska i dzieci, złych skutków z tak niestrawnych pokarmów doświadczają. Temu złemu stare śledzie i wódka nie przeszkadzają, które tém jest dotkliwsze, że post ten wypada w porę roku zazwyczaj wilgotno zimną, i u nas najwięcéj w choroby obfitującą. Stąd u dzieci téj klassy ludzi: suchoty brzuszne (atrophia), pogorszenie rozmaitych cierpień skrofulicznych, biegunki nieuleczone i t. d. u starszych, mianowicie kobiét, niestrawność, strata apetytu, hysterya i inne cierpienia, z uszkodzonéj czynności or-

ganów brzusznych, które nieraz się stają ważnych i nieuleczonych chorób chronicznych przyczyną. Szkodliwość tego postu powiększa, a czasem dopiéro rozwija nadużyte święcone wielkanocne, gdyż długą priwacyą prosty człowiek teraz nagradza, pożywaniem twardéj tłustéj szynki, kiełbas, twardo ugotowanych jaj, ciasta i t. d. polewając je należycie gorzałką.

Żydzi, mimo niektórych urządzeń teraźniejszego rządu dla poprawienia ich cywilizacyi i moralności, wystawiają ciągle u nas więcéj szkodliwą niż pożyteczną klassę mieszkańców, a zasługują tém więcéj na zastanowienie się nad tém, że ich liczba coraz się powiększa. Cztery piąte części z pomiędzy nich żyją z szacherstwa i oszustwa, z szynku; z pokupu i ukrywania skradzionych rzeczy: przez to się przyczyniają najwięcéj do zepsucia moralności i niepomyślnego bytu prostego ludu. Ledwo piąta część trudni się godziwym handlem i rzemiosłem. Rzemiosła, które obierają, są powszechnie takie; które niewymagają znacznej pracy fizycznéj, a tak znajdziemy i między niemi, tylko krawców, kuśnierzów, pasamoników, blacharzy, kotlarzy, którzy się tylko naprawianiem i pobielaniem miedzianych naczyń zatrudniają, złotników, zegarmistrzów i t. p. W ostatnich dopiero latach, a to pewnie dla szerzącej się nędzy, gdy im po części źródła do handlu odjęto, widzieliśmy robotników tego narodu przy brukowaniu, przy robieniu dróg bitych i przy bu-

dowlach. Sposób życia większéj części przewyższa wszelkie wyobrażenie. Chociaż za czuwaniem teraźniejszego rządu, już nie jak dawniej cztery do pięciu familii w jednéj nie wielkiej izbie skupionemi bywają; i tylko jedna się ma mieścić, jednak umieją po części z pod takowego urządzenia się usuwać, i przy zwyczajnie znacznéj liczbie członków ich familii, zawsze jeszcze za wiele osób bywa skupionych w szczupłém miejscu; gdzie w największém niechlujstwie, w zepsutém powietrzu przepędzają swoje życie. Większa część ich niezna, oprócz w dzień Szabasu, innych pokarmów: jak chleb, cebule, czosnek, stare śledzie, odwar cichorii, którą kawą nazywają, piwo i wódkę, którą nawet dzieciom przy piersiach udzielają, lecz nie łatwo aż do pijaństwa nadużywają. Takowych pokarmów wyziewy, powietrze z nieprzewietrzanych mieszkań, nie ochędóżna bielizna, ich narodowy czarny, wyjąwszy w dni szabasowe i święta, póki się nie rozsypie, nie odmieniany ubiór; udzielają tym ludziom właściwą atmosferę, po któréj w znacznéj odległości już czuć ich można.— Nieprzyzwoitości te w całem swoiem znaczeniu, wprawdzie w uboższéj klassie tylko się znajdują, jednak nawet majętniejsi, z nielicznemi wyjątkami powiększéj części je dzielą. Z powyższych przyczyn śmiertelność między dziećmi żydowskiemi bywa nader wielka, a liczba skrofulicznych z nabrzmiałemi gruczołami, zapalenie oczu cierpiących, świerzbą, parchami, wrzodami i rozmaitemi wyrzutami okrytych,

jest nader wielka; gorączki z petociami, skomplikowane, z glistami, w każdem wieku dość częste bywają, a świerzba jest ich stałą i powszechną chorobą.

Liczba ślubów coraz u nas się zmniejsza, co kiedy z jednéj strony wskazuje coraz powiększającą się trudność wyżywienia familii, razem też daje obawę coraz pogorszającej się moralności, było albowiem zaślubionych

W roku	1815 —	1816 —	1817 —	1818 —	1819 —
Par	1232 —	1346 —	1259 —	1175 —	1375 —
W roku	1820 —	1821 —	1822 —	1823 —	1824 —
Par	1243 —	1269 —	1196 —	1001 —	1216 —
W roku	1825 —	1826 —	1827 —	1828 —	
Par	1360 —	1366 —	1506 —	1305 —	

Co w stosunku do coraz powiększającéj się ludności uważając, okazuje się; że kiedy w roku 1816 jeszcze na 62/27 osób przypadała jedna para zaślubionych, w ostatnich latach stosunek ten był jak 1 do 104. Małżeństwa u nas bywają pospolicie bardzo płodne. Nieprawnie urodzonych jest dosyć, jednak nie w takiej ilości, jak w innych stolicach. Dzieciobójstwa są rzadkie, co przypisać należy łatwości pozbywania się dzieci przez oddanie do domu podrzutków.

IV. *Smiertelność między mieszkańcami i choroby panujące.*

Com wyżéj wyraził o dogodnem dla zdrowia położeniu i zabudowaniu, jako też o klimacie

Warszawy, doświadczenie zupełnie potwierdza. — Wiele osób wszystkich stanów dosięga najstarszego wieku, a stoletnie osoby u nas nie są rzadkie. W roku 1804 umarł *Garnczyński* mający lat 117, którego oryginalną metrykę w moich ręku miałem, i który pewnie do starszego wieku jeszcze byłby doszedł, gdyby nie febra katarowa, (influenza) która w roku 1800 całą Europę nawiedzała, tak mocno go dotknęła, że sędziwy starzec bez wszelkiej pomocy lekarskiéj przezwyciężył wprawdzie chorobę, lecz dawniejszej czerstwości więcej nie odzyskał. W podobnym wieku umarł przed lat 15 *Narocki*, któremu Napoleon pensyą był naznaczył, jedynie dla wieku jego. Liczba urodzonych, która dawniéj zawsze przewyższała zmarłych, od roku 1817, wyjąwszy rok 1824, ciągle w mniej pocieszającym stosunku się okazała.

W roku	urodziło się	umarło	więcéj	lub mniéj
1801	2704	2041	„	663
1802	2805	2619	„	186
1803	2886	2638	„	248
1815	3633	3130	„	503
1816	3833	3244	„	589
1817	3642	3546	„	96
1818	3543	4312	769	—
1819	3762	4980	1218	—
1820	3864	4236	372	---
1821	3957	4133	176	---
1822	4655	5562	907	---

1823	4516	4912	396	---
1824	4793	4671	"	122
1825	4727	5012	285	---
1826	4788	4997	209	---
1827	5506	5593	87	---
1828	5468	6570	1102	---

Tak niepomyślny stosunek pomoru do nowonarodzonych zasługuje na tém większe zastanowienie, gdy 1: oprócz licznych biegunek i dysenteryi w latach 1826 i 1827, które jednak po większej części tylko przez niedbalstwo stały się śmiertelnemi, nie panowała od roku 1813 żadna mordercza epidemia. 2. Od czasu zaprowadzenia wakcynacyi w najludniejszych stolicach, w Londynie i Paryżu, rok w rok liczba urodzonych przewyższa umarłych, dla czego u nas przy zdrowem położeniu i zabudowaniu ten stosunek tak niepomyślny? 3, kiedy między chrześcianami téj stolicy śmiertelność tak znaczna, czemu między Żydami stosunek pomyślniejszy? bo w zeszłym roku urodziło się ich 1451, a umarło tylko 1049, więc liczba urodzonych przewyższa liczbę umarłych o 372, to jest o więcéj jak 1/4, kiedy między chrześcianami urodziło się tylko 4016, a umarło 5530, więc 1514 więcéj niż się urodziło. Zważając daléj stosunek umarłych do ludności okazuje się, że między Chrześcianami umarło w roku 1828 z 19 1/5 jeden, co przewyższa śmiertelność najniezdrowszych miast, mianowicie Amsterdamu, gdzie umiera jeden z 21, a między Żydami umarł

w tym czasie tylko jeden z 29 1/26 (*) Poszukując przyczyny téj ogromnéj śmiertelności między Chrześcianami, a zważając na pomyślny stosunek do nowo narodzonych między żydami, uderza od razu ta okoliczność: że owej przyczyny w położeniu miasta szukać niepotrzeba, ale dla czego ten stosunek między żydami jest daleko pomyślniejszy niż między Chrześcianami; a to mimo że mieszkają skupieni, w ciasnych nie wietrzonych stancyach, żyją nędznie i w największem niechlujstwie? Podług mego zdania, przyczynia się do tego naprzód liczba urodzonych: która w stosunku do ludności, jest u żydów znacznie większa, jak u Chrześcian: bo kiedy u tych w ostatnim roku ten stosunek był, 1 26 1/2 był on u żydów jak 1: 20; powtóre, że nałóg pijaństwa u żydów prawie nie jest znanym, potrzecie i pryncypalnie, że każdy nawet naju-

(*) W Besançon podług Lanery w 25 latach poprzedzających Wakcynacyą, to jest od r. 1777do 1801, urodziło się 26,113 a umarło 26155, w następujących 25 latach urodziło się 23,643 a umarło 22,694, w latach 1777 1801 połowa urodzonych wymarła przed 20 rokiem ich wieku, w latach 1812 26 do 20 roku dopiero 2/5 wymarły, a połowa dopiero w wieku 34-35 lat. Srednia ilość urodzonych wynosila przed zaprowadzeniem wakcynacyi 1044, a umarłych 1046, po jéj zaprowadzeniu średnia ilość urodziu jest 945 a zejść 907. Podobne rezultata dostrzegł Dorchy Burmistrz z Mareil le Port ob. Revue medicale 1828 Tom II.

boższy żyd ma pomoc lekarską, a to, albo w dobrze urządzonym szpitalu, lub w swojéj stancyi, i że nietylko pomoc jest gotowa, ale że jej prosty i nędzny żyd szuka. Przeciwnie u nas prosty lud jeszcze albo jest zamało oświeconym, żeby szukał pomocy lekarskiéj, i woli się ratować z swemi domowemi, nieraz zabobonnemi i często szkodliwemi środkami, albo jest niedbały, lub też lęka się wydatków na lekarza i lekarstwo. Szpitale zaś, mimo że są na ludność miasta nie wystarczające, są jeszcze i trzeba przyznać, że dość sprawiedliwie, tak źle reputowane: że tylko ostatnia nędza biednego chorego tam zapędza, i że one są więcéj przytułkiem próżniaków, niż istotnie pomocy lekarskiéj szukających i potrzebujących; a ratunku w domu biedny u nas jeszcze nie znajduje, bo to co Towarzystwo Dobroczynności czyni, jest w stosunku do ilości pomocy potrzebujących, jeszcze mało znaczącém. Największą zaś przyczyną tak przewyższającéj liczby umarłych jest wielka smiertelność między dziećmi; oprócz że z niedozoru i złego pożywienia smiertelność między małemi dziećmi prostych ludzi bywa zawsze wielką, jeszcze w ostatnich trzech latach, a szczególniéj w zeszłym, panowały choroby dziecinne; odra, szkarlatyna, koklusz, nawet ospa prawdziwa. Te epidemie, mimo że były łagodne, jednak często przez gorące utrzymanie i rozpalające środki, jak n. p. miód, który u ludu jest pospolitym środkiem w go-

rączkach wyrzutowych, stają się tak w swym biegu, jak w swych następstwach śmiertelnemi. Temu tylko oswiecenie ludu zaradzić potrafi.

W powszechności mordercze epidemie prawie u nas nie są znane. W roku 1800 panowała febra katarowa (influenzą zwana): która powstając w Bucharyi w okolicy Kiachty, od czasu do czasu całą Europęodwiedzać zwykła, a tym razem po upłynieniu lat 18 (od roku 1782) się zjawiła, gdy jéj dotąd po 29 latach jeszcze niema. Choroba ta niewątpliwie zarazliwa, z właściwego miejscowego miasma swoj początek bierze, a późniéj w organizmie ludzkim jad zarazliwy (contagium) utworzy, który jak dostrzeżono, nawet zwierzętom domowym, mianowicie psom i kotom się udziela. Zarazliwość téj choroby w rozprawie w dzienniku lekarskim przez sł. Hufelanda wydanym umieszczonéj (*), dowiodłem; co z tego względu jest ważnem: że choroba przez się nie łatwo niebezpieczna, takową jednak często się staje starcom i osobom nadwerężone płuca mającym, których wtedy ochraniać należy.

W roku 1794 po bitwie za Pragą i w samém tém przedmiesciu, oraz w roku 1813 panował typhus bellicus, który wszczął się w lazaretach wojskowych, i ztąd także po mieście się szerzył. Jednak obiedwie ostatnie epidemie, które nam wspólne były z tylu miastami w Niemczech, przez obce wojska nawiedza-

---

(*) ob. Hufeland's Journal d. prakt. Heilkunde 9. u. 10. Bd.

nemi nie zabrały tylu ofiar jak w tychże, a mianowicie żaden lekarz cywilny jéj ofiarą nie padł. Ospa, która od czasu wprowadzenia wakcyny coraz rzadszą bywała, a nareszcie prawie przez lat dziesięć wcale się nie była pokazała, wznowiła się w ostatnich dwóch latach, i zabrała, i zabiera gdzie niegdzie dzieci, w skutku niedbalstwa ich rodziców, którzy im dobrodziéjstwa Wakcynacyi nie udzielili, lub też nieraz, dla téjże niedokładnego wykonania. Zdarzyło się u nas, jak wszędzie, kilka przypadków, gdzie dzieci, podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, z zupełnym skutkiem wakcynowane, zarażone były od ospy, ale jednak z ukończeniem pomyślnem; częściéj zaś okazała się od angielskich lekarzy tak nazwana ospa modifikowana (varioloid), która nie wzbudzając znacznych ogólnych cierpień, a mianowicie żadnéj gorączki z ropienia (febris secundaria), jednak wydała wyrzut dość liczny i więcéj wykształcony, niż zwyczajna ospa wietrzna. Skarlatyna i odra prawie rok w rok u nas mniéj więcéj panują, a po odrze pospolicie następuje kaszel konwulsyiny, kokelusz zwany (tussis ferina, pertussis). Odra prawie bez wyjątku bywa łągodną, a tylko w szczególnych przypadkach, przez dawanie rozpalających środków w pierwszem, lub niedozor w ostatniem stanowisku, staje się niebezpieczną, zrządzając chorobę płucną. Skarlatyna, mimo to że najczęściéj bywa prostą i łagodną, jednak tak w swoim biegu nieraz okazuje właściwą sobie złośliwość, albo

przez samą moc choroby i cierpienie mózgu, albo téż przez rozwijanie niepomyslnego zapalenia gardła i nabrzmienie gruczołów szyi, a częściéj jeszcze w swych następstwach, zrządzając albo nabrzmienie wodne, albo téż niepomyślną metastasis. Jeżeli nieraz takowe przypadki są skutkiem gwałtownéj choroby, najczęściéj jednak zdarzają się one w skutku zbyt gorącego utrzymywania chorych dzieci, i niedopilnowania stanowiska przesilenia. Zapalenie krtani i kanału oddechowego, croup, dawniéj dość często, przez lat ośm rzadsze bywało, ale w ostatnich dwóch latach na nowo liczniéj się okazało; dość często między dziećmi zapalenie mózgu, a stąd wylanie wody w komórkach jego (hydrops cerebri acutus) się zdarza.

Co do innych chorób gorączkowych, bywają u nas te same, jak podobno wszędzie, gdzie oprócz wpływów ogólnych atmosferycznych, inne szkodliwe miejscowe nie działają. Tak podług mniéj więcéj sprzyjającéj pogody, spotykamy w zimie i na wiosnę zapalenia gardła i płuc, a w czasie wiosennym, zwłaszcza gdy nagłe ciepło po mrozach, a potem na nowo wilgotne zimno następuje, febry opuszczające, trzydniowe i podwojone trzeciodniowe; bywają lat kilka po sobie, (jak teraz już trzeci rok) w których febry są nader liczne, a znowu kilka innych, jak właśnie to przed terazniéjszą trzy lata trwającą epidemią było, gdzie są nader rzadkie. — Wsród lata cholera i biegunki, a przy końcu lata i

w jesieni bywają dysenterye, które tym bywają liczniéjsze, im upały letnie były większe: co lata 1826 i 1827 roku na nowo udowodniły. Febry katarowe i kaszle do zapalenia płuc zbliżające się, oraz rumatyzmy i gorączki reumatyczne, najwięcéj na wiosnę i w jesieni okazują się. Gorączki żółciowe i nerwowe, gdzie nie gdzie okazują się, mianowicie na Szulcu i między biednym ludem, lecz nigdy tak licznie, żeby to epidemią nazwać można. Gorączka położnic (peritonitis puerperalis) bywa u nas rzadką i sporadyczną, raz tylko w roku 1811 panującą i zaraźliwą się okazała w instytucie bąbienia.

Chociaż choroby w skutku wpływów atmosferycznych i miejscowych powstające, podług powyższego opisania, nie są u nas liczne i złośliwe, tém więcéj, nabyte przez rozmaite wykroczenia dyetyczne, chroniczne choroby dręczą tak chorujących jak i lekarzy. Skrofuły częstemi bywają, szczególniéj w niższej klassie ludu, jednak zupełne wykształcenie tey kachexyi, zwłaszcza rozszerzenie po kościach, nie często się wydarza. Onanizm od młodzieży szkoły odwiedzającéj dosyć znacznie praktykowany, jednak rzadko kiedy do tego stopnia, żeby zostawiał nieodwetowane uszkodzenie umysłu i organizmu, lub zrządzał nieuleczone suchoty (tabes dorsalis). Młodzież męzka powszechnie podlega zarażeniu syfilitycznemu, którego złe skutki często do najpóźniéjszego wieku trwają, i na potomstwo swój nieszczęśliwy wpływ wywierają. Wiek dojrzały do-

świadcza wszelkich skutków z rozmaitych zbytków, tak w używaniu kobiet, jak w napojach i pokarmach. Jeżeli grube pijaństwo w wyższych stanach prawie zupełnie ustało, za to inna wada w zachowaniu dyetycznem powstała, która tém jest szkodliwsza: że codzień się ponawia; jest to codzienne, w mniejszéj wprawdzie ilości, lecz regularne używanie mocnych napojów od rana do wieczora, do którego już młodzież przywyka, i co się w dojrzalszym wieku, niezawsze z umiarkowaniem kontynuje. Po zwyczajnem sniadaniu z kawy tęgiej, następuje w parę godzin drugie z bifsztiku, pieczeni, zrazów lub t. p.; przy którem się wypija pół do całej butelki wina, lub butelka porteru, a nieraz i więcéj, przed obiadem połyka się kieliszek likworu, następnie zjada się obiad, po większéj części z mięsnych potraw, do których pieprzu, bulionu i rozmaitych przypraw nieszczędzono; wypija się dosyć wina, i często nie jednego tylko gatunku, oraz porteru, lub tęgiego krajowego piwa, po obiedzie kawa czarna z rumem, a po niéj jeszcze kieliszek likworu; w parę godzin późniéj herbata, a późném wieczorem następuje kolacya, przy któréj znowu wino się pije, nieraz zaś jeszcze poncz przed rozchodzeniem się, szarwark ten codzienny kończy. Tak więc człowiek, który, jak mówią, dobrze żyje, znajduje się w ciągłym stanie gorączkowym, który po niespokojnym śnie w rannych zaledwie godzinach na krótki czas ustaje. Jeżeli przy takim życiu roz-

maite zboczenia od stanu zdrowia następują, mniéj dziwić się możemy, jak temu, że organizm ludzi dość często te szkodliwości długo znosi, bez zupełnego swego zniszczenia. Jeżeli tak zbytkowe życie, jak dopiero opisałem, nie jest powszechném, jednak przyznać należy, że jest dość częstem, i że sposób życia w wyższych stanach w powszechności jest zbyt rozpalającym i drażniącym, sprawując codzienne wezbrania krwi w naczyniach brzusznych, i drażnienie mocne systematu arteryalnego; skąd powszechnie cierpienia hemorroidalne, późniéj hypochondria, a według rozmaitego przysposobienia, u jednych wady serca, angina pectoris, asthma, u drugich wady wątroby i systematu żółciowego, jako to stwardnienie, zapalenie chroniczne, utworzenie kamieni żółciowych; u innych znowu kamienie nerkowe, wodna puchlina, rozmaite cierpienia pęcherza urynowego, a w najłagodniéjszym przypadku, arthritis articulationum czyli podagra, gonagra i chiragra następują. — Pospolicie wady dyetyczne nie na jedzeniu i piciu się kończą, ale z niemi się łączą jeszcze zbytki płciowe, wykroczenia dotyczące się ruchu i odpoczynku, czasem złe skutki zbytniéj pracy umysłowéj, a nie rzadko szkodliwość zabaw, między któremi gra w karty ze znaczną stawką, nietylko przez długie siedzenie, ale jeszcze przez wzruszenie namiętności nowej szkodliwości dodaje. Jeżeli tym sposobem osoby wyższego stanu systematycznie zdrowie swoje niszczą,

lud prosty jedynie pijaństwem, a mianowicie nadużyciem gorzałki sobie szkodzi, lecz chociaż tu nie jeden, co do słowa, się dopije, jednak wykroczenia podobne nie są znowu tak powszechnemi, i dzieją się więcéj wyrywkami; skąd pochodzi, że osobom wyższego stanu zawsze coś brakuje, i bez wyjątku prawie, lekarzom uszy suszą; prosty zaś lud w powszechności używa czerstwego i dobrego zdrowia. Płeć żeńska w wyższych stanach pospolicie jest nader skromną w jedzeniu i piciu, i więcéj łakomstwa niż żarłoctwa tu spotkać można, lecz i ona nie jest wolna od licznych wad dyetycznych, które ją pozbawiają pożądanego zdrowia. Gorejąca czułość systematu nerwowego jest najpospolitszą, a pochodzi tak z wychowania pierwszéj młodości, gdzie więcéj się zważa na wykształcenie umysłu i talentów, jak na wzmocnienie ciała. Do tego się przyłączają po wykształceniu panienki, wszelkie wady pożycia wielkiego świata, bawienia się późno w noc, a spania do białego dnia; to już ciągłe siedzenie, i znowu tańczenie bez odpoczynku, ubior mocno ściskający ciało, i nie stosowny do pory roku, czytanie rozczulających romansów, odwiedzanie teatru, i rozczulanie się w tragedyach, rozmaite namiętności, i sprzeciwiania się żądzom i t. d. W tych wykroczeniach, prowadzących do osłabienia systematu nerwowego, prawie wszystkie dolegliwości téjże płci mają swoje źródło, mianowicie rozmaite spazmy, upławy białe, wady menstruacyi, która

bywa boleśna, albo zbyteczna, za częsta, albo opóźniająca i t. d.; reumatyzmy, suchoty. Ta ostatnia choroba. jak po wszystkich wielkich miastach, tak i u nas jest częstą, a większa część młodzieży, która w kwiecie życia gaśnie, jéj staje się ofiarą. Pomimo że nie posiadamy tabelli wyznaczających rodzaj chorób rocznie w mieście zmarłych, jednak podług własnego doświadczenia twierdzić mogę, że w stosunku do ludności, u nas daleko mniéj z téj choroby umiera, jak n. p. w Wiedniu, Berlinie i Londynie. — Suchoty skrofuliczne u nas nie są liczne, co z resztą zależy wiele od pogody wiosennéj; jeżeli w marcu i kwietniu, jak to często się zdarza, panują ciągle wiatry suche wschodowe i pułnocno-wschodowe, z pewnością wtedy przepowiedzić można wiele suchot w jesieni i zimie następnéj, a to z zaniedbanego kaszlu katarowego, czyli lekkiego stanu zapalnego kanałow oddechowych, mianowicie w osobach usposobionych. Jeżeli ta przyczyna młodzieńców wszelkiego stanu dotykać może, jednak najwięcéj swoj skutek wywiera na osobach średniego i niższego stanu, gdzie zaniedbanie i nie szukanie wczesnego ratunku, najczęściéj ma miéjsce. Rak macicy i piersiowy dość często się zdarza, a to we wszystkich stanach, u mężatek i niezamężnych, w takich co rodziły, jako też i nie płodnych, a nieraz w osobach, które pewnie nie dały do tego powodu przez życie rozwięzłe. Także raka kiszki od-

chodowéj, w formie jaką sł. *Reil* (*) opisuje, zdarzyło mi się nieraz widzieć w osobach obojéj płci i rozmaitego stanu, oraz w przypadkach gdzie w sposobie życia żadnéj przyczyny wynaleść nie można było. Wrzody na nogach były dawniéj w osobach niższego stanu obojéj płci nader częste, teraz zdają się być bardzo zmniéjszone. Co się tyczy kołtuna, świat uczony zna moje zdanie o tém zjawieniu, z rozprawy w roku 1812 napisanéj i w tom. X. Rocznikow Tow. Prz. Nauk umiesczonéj, którego dotąd niemiałem powodu zmienić, i które przez dodatkową rozprawę, czytaną na sessyi towarzystwa lekarskiego, potwierdziłem.

Największa śmiertelność panuje między niemowlętami prostego ludu. Nie mało ich pada ofiarą chrztu w kościołach w porze zimowéj, późniéj zastajemy u nich wszelkie formy kachexyi skrofulicznéj; ale jeżeli dosyć tych dzieci umiera z zaniedbanych pospolitych chorób dziecinnych, skarlatyny, odry, z kokluszu, a niejedno jeszcze z ospy, najwięcéj jednak pada ofiarą nieprzyzwojtego utrzymywania w pierwszych latach życia, gdzie przez niestosowne pokarmy i nieochędostwo utworzone suchoty, je z tego świata sprzątają.

Pozostające rozdziały o szpitalach, o instytutach lekarskich naukowych, o lekarzach i aptekach, późniéj wypracować zamyślam.

Dnia 20. maja 1829 roku. *Wolff.*

(*) Ueber die Erkenntniss u. Kur der Fieber 3. Thl. §. 89.

O FABIANIE BIRKOWSKIM

przez Kazimierza Brodzińskiego.

Jeszcze za życia Skargi wsławił się religijną wymową Fabian Birkowski. Urodzony we Lwowie, był wychowańcem i professorem Akademii krakowskiéj, a w roku życia dwudziestym ósmym, wstąpił do zakonu Dominikanów.

Zygmunt III powołał go na kaznodzieję nadwornego przy Królewiczu Władysławie; odtąd Birkowski towarzyszył nieodstępnie młodzieńcowi znakomitemu z przymiotów, sławy u spółczesnych, i dziwacznych przeznaczeń. Jako z Królewiczem, dzielił z nim wyprawę chocimską i smoleńską, podróże jego w Europie, w których jako obrońca Chrześcian był witany; późniéj: jako przy Królu, był do starości kaznodzieją Władysława IV.

Obadwaj ze Skargą samą religijną energią nad swój wiek się wznieśli, wpływ przeważny na mniemania w narodzie wywarli, i mowę ojczystą od zepsucia ocalając, ubogacili. Były to istotnie dwie czyste pochodnie, które nieszczęśliwemu wiekowi

swojemu przyświecając, w miłości wiary i ojczyzny na ich óltarzu zgorzały. Większą swą wziętość dotychczas, winien Skarga zgromadzeniu, do którego należał, a które troskliwe było o rozszerzanie sławy swych członków; lecz potomność nie mniejsze przyzna Birkowskiemu zalety, gdy zważy stan narodu, w jakim tenże najwięcéj działał.

Obadwaj największą część życia spędzili przy dworze, i tam siły stargawszy, starcy siedemdziesiątletni, w ubóztwie zakonném, za całą nagrodę uprosili sobie wolność umierania w tych skromnych celach zakonnych, z których do nauczania Monarchów wywołani zostali. Kiedy inni od dworu na opactwa i katedry biskupie wracali, lub czujnie każdém stąpieniem Zygmunta III kierowali, ci wytrwali w prostocie i ubóztwie zakonném, które im tyle nadawało apostolskiéj powagi. Obadwaj nauki swoje utwierdzili życiem; byli według wyrazów Birkowskiego: "oryginałami swych kazań, naje-"mnikami na dzień jeden do winnicy Pańskiéj we-"zwanymi." Skarga zakładał bractwa, w duchu wieku i powołania swego nawodził na łono kościoła różnowierców, Birkowski w wołoskich i zadnieprowych wyprawach, tułał się z taborami; tam wśród pomorów, tu wśród mrozów i głodu, cierpiąc (według Makowskiego) rany odmrożenia, od wodza do prostego żołnierza spieszył z religijną pomocą. — Należąc do zakonów, z których nowy dawniejszemu palmę odbierał, szanowali się wza-

jem. Młodszy Birkowski czcił razem z narodem sędziwość Skargi, a Skarga, starzejąc się z swoim Zygmuntem, z tém uczuciem na Birkowskiego poglądał, z jakiém ojciec patrzył na Władysława, z których w rychle miał naród przyznać jednemu koronę, drugiemu palmę wymowy. Bez tytułów mieli najgłośniejsze imię w narodzie, a wymowa ich, tém była przeciw różnowiercom, czém buławy spółczesnych im Hetmanów, przeciw Mahometanom. W sto lat właśnie po narodzeniu się Skargi umarł Birkowski, i obadwa w półtora wieku po nich nastąpiony upadek Polski przepowiedzieli.

Wymowa obudwu ma charakter zakonów, których członkami byli. Skarga okazuje jeszcze smak XVI wieku, w którym towarzystwo jego się rozpostarło; w którym układnością i rozumowaniem walczyć należało przeciw obyczajnemu i wątpiącemu społeczeństwu. Ztąd więcéj jest ogładzony i ujmujący; raczéj chce przekonywać i zniewalać, niżeli zawstydzać i gromić. Birkowski zdał się zatrzymać całą pierwotną nieokrzesaną energiję średnich wieków, i entuzyazm kaznodziejski, jakim zakon jego zasłynął wkrótce po wojnach krzyżowych.

Siebie maluje Birkowski kreśląc obraz mówcy religijnego: « Pierwsza ozdoba kaznodziei jest, iż « w oczach ludzkich porywa się jak ogień. Winien « być jak ogień: czystym, jasnym i gorejącym.... « Kapłani, wnet jak aniołowie, wnet jak pioruny, « szybko i szeroko wolę Bozką roznoszą. Oni od

« Japonów, wysp Filipińskich i Moluk, jakby na « przechadzkę zbiegali. *Non erat terra, quae se ab-* « *sconderet a calore eorum.* Czyniła to wielka mi- « łość, która skrzydła ogniste ich nogom przypra- « wowała: (*)

Godniéj jeszcze wystawia obowiązek kaznodziei królewskiego:

« Trudne to dzieło kaznodziejskie i rzemiosło « frasowite: na karki panów rękę swą położyć, i z « nich zepchnąć swawolą, która łańcuchami ich « pląta. Jeśli w małych ludziach grzechy królują, « tedy w panach, przy których moc i dostatek jest, « zwykły arcy-królować. Te są wojny kaznodziej- « skie, te tryumfy: balsamem pokuty głowy pań- « skie namaszczać, jarzmo grzechowe połamać, « prawdziwą wolnością serce pańskie ozdobić. « Niech mówią, że to jest wdawać się w rządy pań- « skie, i tajemnice rzeczy pospolitéj — Nie przez « mówców słowa Bożego państwo greckie zginęło. « Błogo było Carogrodowi, gdy widział na mó- « wnicy Chryzostoma, Grzegorza i innych patry- « archów. Nie stało tych, wnet Nestoryusze, Aeru- « lowie się wznieśli, którzy mówili dla pochleb- « stwa, dogody łaskom cesarskim, i co innego « przed oczyma mieli, niż prawdę. » (**)

(*) Kazania na pogrzebie X. Skargi.
(**) Tamże.

Możnaby zebrać postrzeżenia Birkowskiego o powołaniu mówców religijnych, które po licznych kazaniach jego są rozproszone. Nie obejmują one przepisów Retoryki i smaku, ale okazują głębokie przejęcie się powołaniem, bez którego nikt się w swoim zawodzie nie wzniesie, bez którego, jako rzemieślnicy rachować możemy na chwilowe wrażenie, na zarobek wziętości, ale nie na ów zbawienny, w sercach ludzkich odnawiający się owoc.

Pełen zapasów erudycyi, z którą zwyczajem wieku swego aż nadto często występuje, natchnął się szczególniéj duchem pierwotnych Chrześciańѕtwa rozkrzewicielów. Tak uniesion z Chryzostomem świętością powołania swojego, powtarza wyrazy podnoszące każdą duszę czuć zdolną: « Bóg uczynił « niebo i ziemię, ty ją upiękniaj. On zapalił świa« tło, ty je rozmnażaj. Człowieka stworzyć nie « możesz, ale go możesz uczynić sprawiedliwym i « wdzięcznym Bogu. Patrz, jak cię miłuje, gdy tyle « zdaje na ciebie. » (*)

Według świadectw spółczesnych, gotując się na kazanie, modlił się najprzód, i czytał księgę o miłości ku Bogu i bliźniemu (**), a miasto zdobyczy z innych, lub układania kunsztownych frazesów, natchnął się owém czuciem, które w wymowie religijnéj jest jedyném źródłem serca ożywiającém.

(*) Kazanie o miłości.
(**) Makowski.

« Czytywał (mówi Makowski) Postyllę Skargi, albo « z pokory, albo z miłości i poszanowania dla star« ca, albo: żeby (co uczeni radzi czynią), do ro« boty się zagrzał... Chwalili go ludzie, a ledwo « nie ptactwo po powietrzu szczebiotało: *Te cir-* « *cum alcyones pennis cecinere volucres;* a on tak « wiele z tego wtenczas, jako i teraz na marach « leżąc, do serca przypuszczał (*). —

Ale nadewszystko, Birkowski wyobraża w swych mowach wiek XVII, w którym wszystkie prawie działania i losy narodu, ze źródła religijnego wypływały.

Pokojem i naukami kwitnący wiek XVI w Polszcze, wydał dla następnego wspaniały na pozór, lecz gorzki i zgubny owoc. Pochlebnie głoszone zdania przez cudzoziemców, że w Polszcze tylko żyć mogą swobodnie ci, którzy śmieją być rozumnymi, nęciło do niéj burzycielów w zdaniach religijnych, tych nawet, którzy w Wittenbergu i Genewie, jako szkodliwi zapaleńcy byli wywoływani. Możni, w imieniu wolności szlacheckiéj, dawali im przytułek i opiekę, a Zygmunt August zdawał się nie dostrzegać, że to, co w dobréj wierze za tolerancyą uważał, musiało, albo uczucia religijne osłabić, albo zgubną nietolerancyą za sobą pociągnąć. Wiek XVII dopiéro poczuł tę smutną prawdę, że religijnych wyobrażeń, nie można tak

(*) Liber charitatis.

jak systematów filozoficznych pod rozbiór powszechności poddawać; wnet stanęły na przeciw siebie rozróżnione opinie rodzin, stanów prowincyj, Króla i narodu. Wnet szermierstwa pismienne i wrzawy sejmowe dojrzały do działań, do walk fizycznie i moralnie naród niszczących, i do powikłania sąsiedzkich stosunków. Po wygaśnieniu domu Jagiełłów, elekcye i nowe swobody zaczęły krzyżować coraz zgubniéj zdania polityczne z religijnemi. Prowincye odszczepione od jednéj wiary, odróżniwszy się językiem Boga chwalącym i obyczajami, odszczepiły się od miłości jednéj ojczyzny, zerwały się dawne przymierza sąsiednie, dotąd zbawienne dla Polski, zawiązały się nowe, które ją do okropnych, niszczących bojów wplątały. Nie dozwoliła Opatrzność Batoremu, wydzwignąć powierzonego mu narodu, który go wolnemi głosy królem okrzyknąłi krwią mu drogę do tronu utorował, i pod którego rządem zdawało się: że taki król i naród są wzajem dla siebie stworzeni. Zygmunt III, który w zimnym uporze swoim, na tronie tyle-kroć wstrząśnionym, blisko pół wieku wytrwał, zmuszonym się uznał, z tą samą bezwzględnością na stan polityczny narodu, jedność kościoła przywracać, z jaką Zygmunt II na jéj burzenie poglądać się zdawał. Znalazł on opór niestety! równie na dobro narodu bezwzględny. Różniący się w mniemaniach religijnych, jawnie zaczęli się nienawidzić w zdaniach politycznych. Szerzyły się wewnątrz bezkarne konfederacye,

burzenia świątyń i domów prywatnych. Niechęci różnowierców z obudwu kończyn Polski nieprzyjaciół do kraju zněciły. Z jednéj Szwedzi łatwo otwarte znaleźli porty i miasta warowne, z drugiéj zabiegi sprzymierzeńca, strasznych Solimana następców ku ziemi polskiéj ściągnęły. Dzicze Tatarów z dymem puszczały kwitnące włości ruskie, i niezliczone mnóztwo brańców w stepy swoje pędziły. Odpieranie tak straszliwych najazdów ciężało głównie na mężach, którzy jeszcze przy dawnéj wierze zostali. W tych to walkach najznamienitsze domy wyginęły; tysiące niewiast poszły zaludniać puszcze azyatyckie. Wśród takich przygód, szerzył się duch nabożności; klasztory nieliczne w XVI wieku, mało ziomkami osadzone, coraz gęstsze były po kraju; gorliwość duchownych zarzucała odpowiedziami pisma innowierców; obrządki religijne wykonywane były staranniéj jak nigdy; zakony czynne były po wszystkich zakątkach, sprawy domowe i wychowanie wpływu ich przeważnego doznały; a wielu nawróconych, jak zwykle, najgorliwszemi okazało się przeciw różnowiercom, niespokojnym o przyszłość. Tym czasem hordy Tatarów i Turków nachodzeniem granic, przerywały domowe niesnaski, naród przejął się entuzyazmem religijnym; odżył w nim duch rycerski dawnego chrześciaństwa; onemu równo z królem wszystko poświęcał, i ujrzał się do straży chrześciaństwa przeznaczonym. O tém pomnąc, nie wchodził w

żadne inne polityczne rachuby, ani ich postrzegał; przestawał na swojéj niespokojnéj wolności. Złożyć w stolicy apostolskiéj sztandary na Bisurmanach zdobyte, usłyszéć na sejmie list dziękczynny Papieża, zowiący Polaków, *liberatores orbis terrarum*: to było ich jedyną żądzą i nagrodą. Ztąd wiek ten wydał bohatyrów nadzwyczajnych, okazał cuda waleczności, czynne energiczne życie, jak nigdy, entuzyazm przeciw Muzułmanom, zbawienny i pożądany dla Europy, szczególniéj dla domu rakuzkiego. Byłby on najpiękniéj rozwinął charakter narodu, byłby jego byt szerokowładny i sławę uświetnił, byleby trafił na rządcę, coby ten charakter poznać, zjednoczyć, i nim dzielnie kierować potrafił. Lecz jak król prawami związany, tak szlachta w własnych uwikłana swobodach, nie mogli nigdy swych celów zjednoczyć, i stanowczych kroków przedsięwziąść. — Próżne usiłowania o dobro powszechne, zwróciły się ku osobistym; fanatyzm wolności stanu rycerskiego, intrygami żywiony, władał, a rzadki głos przezornego rozsądku, rzadkie poświęcenia się, niknęły tam; gdzie jeden mógł wszystko złe, a wszyscy mało co dobrego uczynić. Wpływy obcych dworów na znakomitsze domy, a tych na szlachtę uboższą, zniweczyły dawną prostotę, a ciągłe wojny z barbarzyńcami prowadzone, nie dozwoliły nagrodzić téj straty ogładzeniem obyczajów, które zwykle z postępem cywilizacyi ich dobroć zastępuje. Gościnność i uczty nieskończone, mieniały się ko-

leją z sąsiedzkiemi zajazdy i sejmów niezgodą. Z rozpaczą granicząca obojętność, na zbytki obracał zbiory, gdy w koło włości ogniem Tatarów płonęły, a bogacz, często od uczty, wraz na jednej wici z swemi pacholki, mógł być w stepy pędzony.

W takim stanie narodu wystawmy sobie mówcę religijnego, który gorzał całym zapałem swego powołania, każącego przy dworze, w obozach wśród bezowocnych tryumfów, i sławiącego poległych wodzów. W tak czynném, burzliwém życiu, gdzie się fortuny co dzień ważyły, gdzie Religia była najczęściéj działań popędem, a razem jedynym od złego hamulcem, tam mówca musiał się przejąć ową surowością i energią, jakąby w spokojnéj rozwadze smak dobry słusznie potępiał. Ta jednak energia, dziś nieprzystojna, stanowi główną Birkowskiego zaletę. — W ubogiéj szacie zakonnika bezpiecznie mówił prawdy, z któremi wtenczas i senator ozwać się nie śmiał. Cóż dopiéro gdy wspomniemy: że to był kaznodzieja obozowy, przy wojsku walczącém za wiarę z samém pogaństwem jak zwykle zwano Mahometanów. On najczęściéj przed bitwą zaczynał pieśń: *Boga-rodzica* rycerstwu, o którém mawiał z psalmistą: *Wykrzykania Boże w gardłach ich, a szable obosieczne w rękach ich;* on grzebał ciała poległych, a ze zwycięzcami wróciwszy, sławił ich męztwo przed rodzinami, nawet karcił wady, jakie w obozie dostrzegał. — Hymny uroczyste Mojżesza, pienia Dawida były

zwykle treścią mów jego, pełnych raczéj poetycznego entuzyazmu, niż apostolskiéj nauki. Obok mocy i życia wpada w nadętość, okazuje nieokrzesane szkolnictwo, dzisiejszą ogładę obrażające, lecz pewno w swoim wieku rzadko do obojętnych mówił słuchaczów.

Najciekawsze i ważne dla historyi czasu są mowy Birkowskiego z powodu zwycięstw, i na pogrzebach ówczesnych bohaterów miéwane.

Po sławném zwycięstwie Koniecpolskiego nad Tatarami, między Haliczem i Bolszowem (r. 1624. 20. Czerwca), trzy mile zajęły drogi odbite branki, i trupy pomordowanych wieśniaków. Wódz sam, odprawia wjazd piękniejszy może nad rzymskie tryumfy, gdy kilkadziesiąt wozów niemowląt Tatarom odbitych, o których rodzicach nie wiedziano, wprowadza przed bramę kościoła we Lwowie, w którym się lud i rycerstwo zebrało dla dziękowania Bogu za zwycięstwo.

Otoż! jak Birkowski z téj okoliczności przemawia:

« Niech będzie imię Pańskie błogosławione z ust
« niemowlących! Ucieszcie się nieszczęsne matki,
« chwalcie Boga! albowiem owoc żywota waszego
« wam wrócił. Same tylko łzy i wołania dzieci
« waszych doszły do Najwyższego, i nie wróciły
« bez miłosierdzia. Nowy Heród przyszedł z Kan-
« tymirem do Korony, i z gniazdem pochwytał
« ptaszyny z matkami swemi; niósł je ten sęp pod
« Białogród, aby z nich zaprzańce poczynił Chry-

« stusowe i zatruł Mahometa trucizną. — Chwal-
« cie dziateczki Pana: od ręki chrześciańskiéj na
« krwawych polach pozbierane! bierzcie wieńce
« i białe sukienki; idźcie processyą do kościoła,
« Bogu czołem uderzcie za wolność ciała i duszy
« waszéj! Dla was tylko Bóg harde pogany pogro-
« mił, w was tajemnica wielkiego błogosławień-
« stwa. Nuże! nuże! rozbierajcie między siebie,
« osierociałe, od matek obłąkane dzieci, a wycho-
« wujcie je na chwałę Bogu i pamiątkę łask Jego. (*)

Birkowski surowy zawsze, chociaż dla zwycięzkiego rycerstwa, strzeże się przypisywać mu chwałę, Bogu samemu łaski dla Chrześciaństwa przyznając; owszem w chwili tak uroczystéj, czyni otwarte i zasłużone wyrzuty, które w tym wieku, gdzie nawet z ambon same brzmiały panegiryki, tém więcéj na uwagę zasługują. Wtenczas, gdy tłumy wyzwolonéj od Tatarów szlachty wróciły; szlachty, która słynęła z zaburzeń domowych i nieludzkości dla włościan, wystawia jéj skutki takich postępków, i bez ochrony gorzką daje naukę. Pobłaźmy dziś wyrazowi, którego często w sprawie włościan używał, gdy i w téj chwili, w któréj sieroty litości publicznéj polecił, tak mówi:

« A Wy! panowie odrzychłopscy, nie słuchali-
« ście dotąd Boga, nie rozumieliście go po polsku
« rozumiejcież go po tatarsku; nie tak słowa są, ja-
« ko dzieła Pańskie nad wami. Jako Egipczyko-

(*) Kantymir Basza porażony.

« wie, za skaraniem Pańskiém, jednym łańcuchem « ciemności byli powiązani, tak i wy jednym po« wrozem niewoli z poddanymi waszemi skrępo« wani, szliście w niewolą obrzydliwą, boście nie « czynili sprawiedliwości z poddanymi waszemi, « owszem: czyniliście im wiele krzywdy, rozbija« jąc ich z majętnostek ich, tak jako Tatarowie, « tak jako rozbójnicy.

« Pan z wielkiego miłosierdzia zastąpił na polach « Pokuckich rozbójcom waszym, i rozwiązał po« wrozy z rąk wiernych, którzy już na wieczną « niewolą byli skazani. Teraz wiécie, jako jest « droga złota wolność wasza; nie wiedzieliście o « niéj aż po okowach, po onych rzemieniach i po« wrozach. Prawda żeście mówili: bito nas kie« ścieniami, w dzień i noc gnano, iako stado by« dlęce; byli między nami lwi, ale i ci na strycz« kach; miasto złotych pasów, mieli na sobie po« wrozy, przekleństwo Boże na sobie widzieli, « opowiedziane przez Proroka. — Teraz powstań« cie; obejrzyjcie się! już niemasz poganiacza na « bachmacie za wami; uderzcie czołem Bogu, « wracajcie do miłéj ojczyzny, z którąście się mieli « żegnać na wieki. Spiewaj chwały córko Syoń« ska Panu wybawicielowi! który kruszy bramy « miedziane i łamie zawory żelazne. Oświecił Pan « ciemności twoie, skarawszy cię i pokazawszy, żeś « proch i błoto nikczemne... Nie będzie się gnie« wał na wieki, ani na wieki grozić będzie... Idźcie

„ i opowiadajcie! że Pan sprawiedliwość tylko mi-
„ łuje; dla niéy poniża i podnosi, umarza i ożywia.
„ Chińczykowie, chcąc uczynić pokój w królestwie
„ od Tatar okrutnych, murem się od nich otoczy-
„ li. Potężniejszy mur nasz będzie, Bóg! który o
„ sobie mówi: *Będę murem ognistym w koło nich.*
„ On strzały nasze ogniem gorejącym zaprawi.
„ Stańmy przy takim murze z mocną wiarą, bo
„ sprawiedliwy wiarą żyje: by wszystkie kosze i
„ tabory pogańskie stanęły, w tym znaku zwycię-
„ żymy.— On nam gotuie szczęśliwsze królestwo,
„ w którém nie goreje pożogami tatarskiemi Sion,
„ nie stracha się wojen rokoszowych i najazdów
„ konfederackich. Tam pokój, od rodzaju do ro-
„ dzaju; pokój jak Ocean szeroki, nieprzejrzany,
„ niezrozumiany." *

Lecz zobaczmy wymowę Birkowskiego w świetniejszych zdarzeniach.

Świadek naoczny wojny chocimskiéj, często ją wspomina. Do niéj to, jak mówi Twardowski, stanął Osman z ludem z trzech części świata zebranym. W chwili, jak śniegi nagle na góry Kaukazu spadłe, namioty jego szerokie pola okryły;

a polskiego rycerstwa szczupła tylko siła,
Przy swym się wodzu, iak krew przy sercu skupiła.

Birkowski wystawiając uczucia, jakie rycerstwem polskiem w ów czas władało, mówi:

(*) Tamże.

« Gdy za Dniestr pod Chocimem wojsko przeszło, wesele opanowało serca wszystkich, tuszyli sobie dobrze na górach onych, po których obóz swój rozłożyli. Chorągwie same krzyżami namalowane zdały się iść w ziemię wołoską, i wyciągając ręce ku niebu wołać o pomstę, za tak wiele krwi cnych Polaków przelanéj. Nigdy wołowską ziemia z taką radością, witana nie była. Błąkały niektórych myśli, iako Francuzów we włoskiéj ziemi, żeby niebyła grobowcem ich wszystkich, jak niegdyś za Olbrachta; każdy z nich obmyć chciał sławę przykurzoną przez pierwszą porażkę, ten brata, ten oyca żałując, pomstą zajęty. Wszystko ożywiał Hetman nasz wielki, który, acz chory na ciele, ale z bijącém sercem, mężny jak lew, obieżdżał wojsko wszystkiemu serca dodając. » *

Przeciwnie Osman dumny na swe siły fizyczne, żądzą tylko zaboru przejęty, mówi:

« Znalazła ręka moia gniazdo narodów polskich; zbiorę je, jako ptaszęta.—Wziąwszy ten mały tabor, Litwa i Polska moją. Pójdę do Węgier, do ziem niemieckich, kto mi się oprze, kiedy te zniosę? . . . Dziś tylko żywota waszego; żaden z was wieczora nie doczeka. Jeszcze tak rok, mawiał był w Carogrodzie, gdy wojska nasze przez Skinder Baszę, tudzież Galgę Sułtana zniósł, iż w Polszcze tylko uczniowie zostali. Mistrzo-

(*) Na pogrzebie Chodkiewicza.

« wie ich, są albo odemmnie pobici, albo jeńcami u « mnie. Zastał był jednak, skoro pod obóz koron- « ny przyszedł, jeszcze jednego, którego zwał mi- « strzem: którego dziwnie się lękał, o którego głowę « często pytał swoich, i kiedy od szańców wraca- « li, badał. Ucieszyło go niezmiernie, że i tego ręką « swoią Bóg Polakom odjął. " (Chodkiewicza). (*)

Gdy w siłach tak nierówne, z tak nierówną o-tuchą obadwa wojska się starły, gdy wśród tłumów bisurmańskich garstka Polaków miotała się jak okręt na morzu, i którą znać tylko było po łyskaniu stali, mówi do Boga:

« Ty sam Panie! poraziłeś hufce tureckie nie- « przeliczone, które pierzchały przed dziećmi two- « jemi. Ukazałeś Twoją potęgę, gdyś ich Jancza- « ry, Basze i Hetmany przed szańcami naszemi za- « bijał, którėmi oganialiśmy się, jako puklerzami « jakiemi, mszycy onéj pogańskiéj. Któż przeli- « czy mądrość twoję, którąś obdarzył twe syny, « gdy w nocy wpadli do taborów tureckich, z obu « stron siekli i bili. Twoje to dzieła Panie! ręka « twoja bezecne te ludzie gromiła. "

Tak klęcząc, ku ołtarzowi zwrócony, wylicza szczegóły boju, Bogu dziękując, i zmusza zwycięzców, do ukorzenia się przed Panem, do dzięków, że ich wybrał za narzędzie swych cudów. Zaiste, wzniosła to była chwila! — Jakże tu wspomnieć,

---

(*) Dziękowanie Bogu za pokój turecki.

że w dniu tak uroczystym, ktorego pamięć, na zawsze jako święto, za zezwoleniem Papieża obchodzić postanowiono; że w dniu takim, Birkowski nie przepomniał karcić młodego rycerstwa za trzymanie branek w obozie, za mitrężenie czasu dla koni i t. p. Jednakże w téj jednéj tylko mowie z całym zapałem oddaje pochwały rycerstwu.

« Synowie Korony i Litwy! którzyście dusze « wasze nieśli na szańc z dobréj woli, błogosławcie « Panu!.. Zraziliście nieraz ufce tureckie, sercem « waszém bohatyrskiém. Gdy mi przychodzą na « myśl niektórzy żołnierze, którém widział z po- « trzeby do obozu przychodzące, zbroczone krwią « pogańską i swoją, o jako błogosławię Pana, że « mi dał widzieć syny ojczyzny wielkie dzieła ry- « cerskie odprawujące. "

Pocieszającą jest rzeczą wspomnieć o tym wieku, że mówcy wszystkich wyznań, wszyscy uczeni obstawali za prawami, srogo w ówczas uciśnionych wieśniakow. Birkowski aż do zgrozy, śród narodowych uroczystości rani sumienia, zwracając pamięć na cierpiących, tym strasznym Boga wyrazem: « Gdzie Abel, Brat twój?— krew jego woła o pom- « stę. Spuszczę wojny na te złe ludzie, rzucę o- « kowy na te nogi, któremi depczą swych braci. „ *

Otóż! jak w téj sprawie dla kaznodziei równie świętéj, jak każda, mówi w inném kazaniu:

(*) Kazania Niedzielne Tom II. B. I. str. 667.

„Próżno się między sobą bracią nazywacie; sta-
„rym obyczajom oddajcie te stare nazwiska. Czyż
„to braterska, żydom braci waszych przedawać,
„myta i pobory zastawiać? Możecież patrzyć,
„gdy żyd szydersko towary ubogiego chłopka
„bantuje? * ... Do stołu niektórzy siąść nie umie-
„cie, aż go wprzód żydowska ręka przykrasi i mia-
„sto kwiecia, krwią ubogich poddanych potrzęsie.
„Możecież patrzyć na zbiory, które poszarpawszy
„ubóstwo, niosą do was ci jastrzębowie, ci raro-
„gowie w osobach ludzkich?— Wpiszcie dla Boga
„kronikarze te zbrodnie, opuśćcie imiona dla
„sromoty rodu, lecz wpiszcie przecie! czytać będą
„potomni, jeśli doczeka ich Polska, bo już do-
„rabia ostatecznéj swéj zguby; bo od stołów zby-
„tkowych z założonemi rękoma patrzacie, gdy go-
„re ojczyzna, a nikt konwi wody nie poda, by ten
„ogień przygasić.“ **

Obok tych nieprzyjemnych obrazów, z miłém u-
czuciem zatrzymuje uwagę naszą Birkowski, nad
wiekiem swoim w mowach pogrzebnych. Mówca,
który nikogo za życia nie chwalił, tém więcéj zasłu-
guje na wiarę, wielbiąc odprowadzanych do grobu
rycerzy, których męztwa w obozach był świadkiem.
Wystawia w nich na oczy charaktery w krótkich za-
rysach od niechcenia rzuconych, nasuwa szczegóły
w dziejach nieznane, przytacza nawet mowy wo-

(*) Fantuie.
(**) Kazania Niedzielne, T. I. C. I str. 199.

dzów przed rozprawą, jak n. p. mowę Chodkiewicza, z któréj Naruszewicz do żywota tegoż bohatyra korzystał. Zajęty więcéj tajemnicami religii, pełen wyszukanych alluzyj do dziejów Starego Testamentu, krótko bardzo wspomina na końcu o ziemskim życiu rycerza. Wystawując życie pod szyszakiem aż do siwizny spędzone, olbrzymie trudy i poświęcenia daremne w wieku, w którym niesworność ogółu zwyciężała: smutne często i wielkie czyni wrażenie. Jak oddzielne rysy charakterów i zasług w Chodkiewiczu, Xięciu Zbaraskim, Osieckim, Zamojskim, Wejcherze i t. d.

Nowodworski, który przez lat 17. w Afryce i we Francyi rycerstwem się wsławiał, ważne miewał powierzane dowództwa, do kraju wróciwszy, do ostatniéj starości szyszaka nie złożył, w obie ręce pod Smoleńskiem raniony, petardę podpalał; ten sam pieśń *Boga-rodzica*, i kazania Birkowskiego z jéj textu ułożone, drukować kazał i w obozach rozrzucał, a umierając znaczny fundusz na drukowanie dzieł pożytecznych dla Akademii krakowskiéj naznaczył. W krótkich wyrazach, maluje go Birkowski, wyliczając dla niego łaski Zygmunta III: « krótko mówił, krótko dziękował, gdy rany i ręce pokaleczone okazywał. "

O Zamojskim, jako Hetmanie i uczonym, mówi te nieco wymuszone, lecz godne przytoczenia wyrazy:

« Dziwili się cudzoziemcy, jako ręka jedna umié « tak dobrze władać buławą, jakoby nigdy pió-

« rem nie umiała, i przelękli się pograniczni na-
« rodowie, mówiąc: co lito za męża Polacy mają,
« którego księgi nikczemnikiem, a buława przy-
« krym sąsiadem nie uczyniła! Zaczem: rzucili się
« do niego uczeni jako do uczonego, żołnierze ja-
« ko do walecznego Hetmana, i kiedy przyszło
« między księgą a buławą rozsądek czynić, która
« któréj ma w komorze hetmańskiéj ustąpić . . .
« Hetman łączył rozdzielone rzemiosla: papiér z
« ogniem, pióro z buławą. A gdy uczeni wiedząc,
« jakie są zabawy Hetmańskie, bali się często na-
« cierać na niego, rzucił się do nich, i niebyło
« żadnego, nietylko w Polszcze, ale i po wszystkim
« świecie, któregoby jeśli nie rozmową darował,
« przynajmniéj listem nie obesłał. Ukażcie mi je-
« dnego w Europie, który tych czasów uczony był,
« którzyby od niego listu przynajmniéj nie miał —
« dam za to wiele. "

Z szczególną chęcią uwielbiał Birkowski nieliczných w Polszcze Kawalerów maltańskich. To rycerstwo ustawami swojemi odznaczone, walczące przeciw barbarzyńcom, chciał zawsze wystawiać za wzór polskiemu rycerstwu, którego powołanie było podobne. Piękne takich rycerzów obrazy wystawił w Szredzińskim i Nowodworskim.

Przejęty duchem rycerskim i powołaniem męża dla wiary walczącego, gdy wyobraża Szredzińskiego, jak wstępując do zakonu, po odbytych obrządkach religijnych ślubował posluszeństwo i sza-

nowanie cudzéj własności, wykrzyka: « Bym ja « to widział i słyszał, zacząłbym psalm ów Da« wida: *Błogosławiony Pan, który uczy ręce moje « do bitwy* — Sambym na pobudkę uderzył tobie « do chwały. “

W kazaniu na pogrzebie Osieckiego kasztelana Sądeckiego, ostatniego tego domu potomka, domu, który się majątkiem nie odznaczał, którego przecięż wielu Polaków na tronie osadzić chciało, widzimy wzór dawnego życia obywatelskiego w Polszcze.

« Zdobiło cię niepomału Panie Sądecki, iż w one « po Królu Stefanie bezkrólestwo bardzo niebez« pieczne, krwią szlachecką i postronną rumienio« ne, między Piastami byłeś też kandydatem do « berła. Zdobiło cię i to, iż w dziełach rycer« skich nie byłeś pośledniejszy za czasów twych « młodszych. . . . Zdobi cię i to, iż w radzie ko« ronnéj i walnych potrzebach, umiałeś przykła« dem ojca twojego dobrze i poważnie radzić oj« czyznie, która jak okręt, zawsze potrzebuje wiele « oczów, a oczów mądrych i domyślnych; wie« działo o pięknych przymiotach twoich koło ry« cerskie, i niewstydziło się pod regimentem twoim « marszałkowskim częstokroć chodzić. Wiedzieli « bracia twoj synowie koronni, o rozsądku twym « w sprawach trybunalskich, i radzi bardzo pod « Areopagitów rozsądzenie nosili uwikłane prawa « swe, w których rzędzie mądry i roztropny Osie-

« cki zasiadał. Kędyż zaciąg i zajścia między ludź-
« mi wielkiemi pojednane bez ciebie? kędyż zjazdy
« wielkie koronne były, na których nie słyszany
« był głos krasomówcy, Osieckiego? Cycero polski
« albo Demostenes jaki zdał się mówić, gdy O-
« siecki mówić począł, prędkie milczenie w naj-
« większych burzach i wrzawach następowało. Ju-
« żeśmy byli poczęli wieszać się za stołkiem twym,
« vota twoje brać do pamięci, i potomnym czasom
« wspominać mądrego ojca, mądrego syna... nie-
« stety! śmierć nam uszy zatkała nieszczęsną no-
« winą, gdyśmy usłyszeli: umarł P. Sądecki. „

Na pogrzebie Chmieleckiego, którego imieniem matki w Krymie dzieci straszyły, wystawia cudowne prawie zwycięstwa jego, zwłaszcza: gdy czterdzieści tysięcy Tatarów trupem położył, i głowę ich wodza Kantymira z sajdakiem strzałami napełnionym królowi odesłał, tysiące niewiast w plon ujętych, uwolnił. Mówca kaznodziejski uniesiony czcią dla zwycięzcy, przydał do kazania na cześć jego śpiew historyczny, który do rzadkich tego rodzaju poezyj ówczesnych należy. *

Obozowemu kaznodziei, obok sławienia bohatyrów ojczystych, przyzwoitą zdało się rzeczą śmierć głównych nieprzyjaciół chrześciaństwa i narodu w kazaniach ogłaszać. Żarliwość odwodzi go czę-

---

(*) Cny Chmielecki mężu sławny,
Jakiego czas niemiał dawny etc.

sto w tych mowach od zasad chrześciańskich, i od względów należnych temu, który już spełnił swoje wyroki. Smutnym przykładem tak nieszczęśliwego zapędu, jest szczególniéj kazanie, nazwane: *Kwiat opadający, albo nagrobek Gustawa Adolfa, Króla szwedzkiego.* Ale często także wystawia nieprzyjaciół dzikich, przeciwko którym potrzebował żywić oburzenie gdy były wypadki, że ziomkowie podstępami i zdradą uwiedzeni, stronę takich nieprzyjaciół trzymali.

« Oto Osman, jak naddziad jego w kościół S. « Zofii; tak on w kościół S. Stanisława tuszył sobie wjechać na koniu, z łuku na podniebienie « strzelać, kości trupów i wyznawców naszych deptać. Puknęły piękne jego nadzieje wiatrem na« dziane. . . . Patrzył na północne królestwa i « mówił: usiądę na nich . . . i nie wiedział. że « od północy wszystkie jego nieszczęścia przyjść « miały. "

« Dla igraszki ustrzeliwałeś jeńce Kozaków; « kładłeś w klatki, oblepiałeś smołą, a zapaliwszy « puszczałeś po Dunaju, patrząc na to wesoło, « jak my na nasze Sobotki. Jednego dnia nie sia« dłeś do stołu, aż trzysta jeńców jeden Polak to« warzysz nieszczęścia w oczach twoich pościnał, « sam nakoniec zabity. . . Teraz padłeś od dra« bów twoich, którzy katowskie twoje wyroki przy« dusili w gardle ściśniętym. (*)

(*) Nadgrobek Cesarza tureckiego 1622 roku.

Nie mogę rozstać się z Birkowskim, bez okazania go w skromniejszym, ale przez cichą wzniosłość w więcéj zajmującym obrazie: jako pocieszyciela nieszczęśliwych. Widzieliśmy z jakim zapałem gromił nieludzkość stanu rycerskiego ku wieśniakom, zobaczmy, jak do nich samych przemawia; (**) zobaczmy, ile przejąć się umiał tém zdaniem o mowcach słowa Bożego; *że wnet jak pioruny gromią, wnet jak aniołowie pociechę niosą.* Chrystus przyszedł nieszczęśliwych na ziemi pocieszyć, a jedną z najwznioślejszych nauk jego jest: iż nieszczęśliwi są piérwszemi dziećmi bożemi. Tę naukę, cierpliwość i ufność wzbudzającą, poparł najwyższym przykładem. Tę naukę i pociechę przynosi Birkowski wieśniakom polskim. Przytoczę tylko ważnieysze miéjsca, i to w skróceniu, nie zmieniając w niczém wyrazów mówcy, lubo żałuję, iż całego kazania przytoczyć nie mogę. Są w niém miejsca mogące smak dzisiejszy obrażać, który przecież nie zdolny już jest prawie do wdzięków prostoty, jaka w tém kazaniu zajmuje.

Kto ma uszy, niech słucha:

« *Oddalił Bóg Adama z raju, aby robił około* « *ziemi, z któréj wzięty jest.* (Gen. 3. w 25).

Otoż text stósowny i wątek całego kazania. « Ten « który niedawno był królem i panem świata, któ« remu rzeczono: rozkazuj żywiołom! ten wygna-

(**) Kazanie o kmieciach Tom II. Część II. str. 893.

« ny orze ziemię, i chleb z niéj w pocie czoła do-
« bywa. . . . Wszystkim to prawie ludziom służy,
« ale oraczom i kmiotkom najwięcéj: oni skazani
« na robotę ciężką i twardą, aby chodzili około zie-
« mi od Boga przeklętéj. — Toż ma rozpaczać
« ubogi oracz, jako ten, który od Boga jest opu-
« szczony?— I on jest na wyobrażenie Pańskie stwo-
« rzony; ma drogę do nieba zgotowaną przez wiarę i święte obyczaje. „

Wyliczając dla kmiotków powinności chrześciańskie, tak między innemi mówi:

« Powinność wasza mili ubodzy kmiotkowie,
« abyście wierzyli, że wszystkie przycierpienia wa-
« sze Bóg po ojcowsku nagrodzi. Ale wielu jest
« u was, którzy ubożsi i więcéj pogardzeni nie
« czynią powinności, bo mówią: jakom u ludzi
« wzgardzony, tak muszę być i u Boga. I tak
« rozumiecie, żeście na żadną inną rzecz nie po-
« wołani, jedno abyście wiecznemi czasy nieszczę-
« śliwemi byli.

« Chrońcie się téj złéj pokory. Małego i wiel-
« kiego Bóg stworzył, i zarówne staranie jego o
« wszystkich. Biada wam, którzy podle o sobie
« trzymacie! Błahe jest ciało nasze, ale dusze
« wszystkich, zarówno są dziedziczkami nieba. Dla
« tego, aby dusze u nas tanio nie chodziły, Syn
« Boży siebie samego na okup dał. Wy! co się
« sądzicie pogardzonymi, nie rozpaczajcie. Bóg
« nie stał się człowiekiem bogatym i wielmożnym,

« ale gorzéj jak wy, ubogim i pogardzonym. Nie « dom książęcy, ani dom hetmański, ale stajenkę « obrał sobie ubogą. I czemuż rozpaczacie ubo« dzy? czemu się frasujecie chwalebni towarzysze « Anielscy, i przeszlachetni najwyższego Króla go« spodarze? Tożby was Bóg zapomniał, gdy mię« dzy wszystkiemi i nad wszystkie was szukał, « was znalazł i wywyższył, bogacze darmo rozpu« ściwszy?— Obyście zrozumieli godność waszę!— « nie tak bym was żałował. Tak byście wy za« pewnie trzymali: im kto przez ten krótki czas « bardziéj na ziemi wzgardzony jest, tém się ma « spodziewać większego wesela, jako ten, który « podobnieyszym jest Synowi Bożemu. Im kto « jest podobniejszy cierpieniom Chrystusa na zie« mi, tém podobniejszy mu będzie w szczęściu « przyszłém i chwale. To zbawienne podobień« stwo w wielu rzeczach, nad inne dziedzicznêm « prawem osiągneliście. Nie rzecze do was sę« dzia, żeście pobrali dobra w żywocie waszym, « ale żeście jako Syn jego najmilszy, ufni, cier« pliwi. . . . . .

« Nikt nie może tu się zświatem weselić, i tam « królować. Sam Pan wybranym swoim powie« dział: *Temu się niedziwujcie, jeśli was świat nie* « *nawidzi, albowiem, mnie pierwéj miał w niena*« *wiści.* I znowu: *kto chce za mną iść, niechaj* « *się zaprze siebie samego.*" Ale rzeczecie: A zaż « nie masz wielu zacnych ludzi na świecie boga-

« tych, a jednak dobra o nich nadzieja jest? czy « wszyscy prócz ubogich potępionymi będą? czy « sama nędza zbawiona być ma? Wielcy królo« wie, hetmani, szlachta, mieszczanie, świątobli« wie żyli, jednak stan ten światowy trzymali? I « często mówicie: wolałbym ja to mówić co ty, « będąc bogatym, a niż jako ubogi cierpieć. Ła« two w rozkoszach żyjąc, drugiemu o cierpliwo« ści w głodzie, pogardzie i ucisku mówić, ale nie « łatwo to cierpieć. Ale wierzajcie! jeśli i pano« wie według sumienia żyć zechcą, więcéj mu« szą być udręczeni, niż ubodzy. Wiedział to « Król Zygmuut August, któremu gdy chłopi z je« dnéj wsi na prośbie swoiéj, *Najpracowitszemu* « *Królowi Polskiemu* napisali: przeczytawszy dzi« wnie się cieszył z tytułu tego, mówiąc do se« natorów, których to obrażało: *Nie zgrzeszyli* « *poddani nasi, gdy mi ten tytuł napisali: robicie* « *mną jak chłopem, proszę, panie Kanclerzu! aby* « *odprawę mieli, a prędko.* “ Tak jest! Panowie « bez frasunku i pracy nie będą w niebie; trudno « albowiem z godów na gody.

« Od wszelakich pobudek do złego wolni są « chłopkowie, i nie mają innych prócz niecierpli« wości, którą człowiek łatwiéj zwyciężyć może, « niż inne namiętności. Nie tak nędza do złego za« wiedzie, jako szczęście powodne, próżnowanie « delikatne. Ale Bóg ich umieścił w niewinności, « oni przecię nie mają się do cnót, do których nad

« inne mogliby przyjść snadniéj. Do nich to woła « Bóg przez Proroki: *Uderzyłem was, a nie wróciliście do mnie.* Lepsi z was wiedzą, iż cały naród « ludzki, wtrącony jest do żywota nędznego i utrapienia, w którym żaden, bogaty, czy ubogi, « wszystkiego mieć nie mógł, co chciał. Wiedzą, że « to utrapienie jest lekarstwo dla duszy.

« Nie jest to, wierzajcie mi! trafunkiem, albo « przypadkiem, że tak nierównie naród ludzki idzie « na świecie: jeden ubogi, drugi bogaty, ten sławny, ten pogardzony; wszystko to idzie według « regestru Opatrzności. A jako ludzie siebie samych stworzyć nie mogli, tak ani mogą stworzyć « tego, co potrzebują, ale na ręce Pana najwyższego wszyscy oglądać się muszą, a żaden nie « może mu mówić: czemu tak czynisz? bo nikomu nic nie winien, i nie potrzebuje z nas żadnego. Wiedzą nareszcie, iż żaden nie miał się « lepiéj, który chciał być szperaczem majestatu « Bozkiego; ci tylko mniéj cierpieli, którzy głowy « swoje pokornie schylili berłu Bożemu, czekali « aż ojcowskie karanie znieść raczy. . . . "

Birkowski nie chce więcéj przypominać kmiotkom, że są nieszczęśliwemi, i owszem, maluje daléj godność ich stanu. Kto ma uszy, niech słucha:

« Powinność jeszcze kmiotków jest: aby się w « swoim stanie kochali, który ma wielkie zalecenie. Wypuścił pan Adama z raju, aby robił « około ziemi, z któréj jest wziętym. Nie brzydź

« się pracowitą robotą, ani oractwem, które od « Najwyższego jest stworzone. Oractwo wszystkie « rzemiosła przechodzi, bo oractwo tylko Bóg po- « stanowił. I zbawiciel nasz, chcąc stan oracki « uczcić, nie ze złota, ani z drogich kamieni, « chciał mieć ciało swoje i krew, ale z chleba i wi- « na, które ręce niewinnych kmiotków z ziemi « wydobywają. Do tegó, natura sama tego rzemio- « sła najwięcéj dogląda. Przyczyną tego ludzkie « ciało, które najzacniejsze jest między ciałami; a « to dla duszy rozumnéj, z którą jest spojone, i dla « uwielbienia przyszłego. Wszystkie tedy inne cia- « ła, mają służyć człowiekowi, niebieskie i ziem- « skie, jako panu. A że ciało ludzkie być bez ży- « wności i odzieży nie może, i bez rzemiosła wiej- « skiego, zacna dla tego jest zabawa wiejska, któ- « ra potrzeb dodaje panu ziemi: człowiekowi. Ztąd « Dawid, chwaląc dzieła bozkie i ozdoby świata « powiedział: *toś wszystko Panie urządził, abyś wy- « prowadził chleb z ziemi i wino, aby weseliło serce « człowiecze.* Znać z tego, iż oracz jest najprze- « dniejszy *spółrobień* Boga, aniołów i natury. Bo « acz wszechmocność boska mogłaby sama czło- « wieka nakarmić i odziać, niechce tego jednak « czynić bez spółrobniów kmiotków, aby nie wa- « kowały dzieła błogosławionéj mądrości jego. Na- « tura, lubo wszystko sama karmi i dźwiga, nie « może dać człowiekowi swemu wszystkiego bez « kmiotka pomocy. Lecą infuły biskupów, schną

« ich ręce błagalne, ze wszystkich cesarzów i kró-
« lów korony lecą, berła z rąk wypadają, po szkar-
« łacie ich depcą: jeśli ich kmieca robota nie dzwi-
« gnie; hetman szaleje, truchleje żołnierz, mę-
« drzec głupieje, rzemiosło zatacza się, zrywa się
« ów porządek pięknie związanéj społeczności: kie-
« dy oracz około roli chodzić przestanie. Ma zale-
« cenie do tego stan oracki, iż wielcy ludzie kmie-
« ciami bywali. Adama, pierwszego ojca naszego,
« S. Wojciech w pieśni *Boga-rodzica* kmieciem na-
« zywa. Synowie jego i córki innego rzemiosła nie
« znali. I czytamy o Noem, gdy wyszedł z arki, iż
« począł jako człowiek uprawiać ziemię, i uszczepił
« winnicę. Patryarchowie nie żyli w mieściech i po
« domach, ale z oractwa i trzody życia szukali.
« Zacne ich syny mówiły: jesteśmi pasterzowie od
« niemowlęctwa naszego, i aż do tego czasu, my i
« ojcowie nasi. Wszędzie błogosławione były bo-
« gactwa z roli, bo niekupione łzą ludzką. —
« I Mojżesz pierwszy nad proroki, lubo wychowany
« na dworze królewskim, jednak: nie pierwéj do
« taiemnic bożych był przypuszczony, aż się zaba-
« wiał w szkole pokory, przez lat czterdzieści owie-
« czki pasąc. Gedeon gdy robotę kmiecą robił,
« wziął buławę i pogromił nieprzyjacioły. Dawid
« pasąc ojca owieczki, stał się królem i t. d.

WŁADZA POEZIJ.

ODA

przez Maxymiliana Hrabiego Fredro.

. . . educit in astra nigroque
invidet Orco.
Hor.

Znam ja zawiści bluźniercze zarzuty;
Znam wzgardę zimnéj rozwagi,
Któréj wzrok martwy do ziemi przykuty,
Nieznа uniesień odwagi;
Znam jak na Wieszcza Boskie powołanie,
Przez drażliwe urąganie,
Mniemani prawdy powstają czciciele;
Znam ja; lecz w świętym zachwycie,
Wyższe natchnienie rozwiane na życie
Jawnie się wielbić ośmielę.

Czémże o Muzo! bez twego uroku,
Ta znikoma przestrzeń świata? —
Bez ciebie nawet pęd życia potoku,
Martwe niesie dni i lata;
Wszystko co wznosi, zapala, porusza,
Co tworzy, co daje dusza,

Tyś nam przywiodła z szczęśliwszéj krainy;
A wolna podłéj bojaźni,
Na żartkich skrzydłach twórczéj wyobraźni,
I śmierci dałaś wawrzyny.

Jak na słonecznéj puszczy Ismaela,
Gdzie wśród piaszczystego morza,
Tylko morderczy dech krąży Samiela (*),
A bez rosy nawet zorza,
Gdy lekkiém skrzydłem od Yemenu strony,
Powiew wonią wypieszczony,
W te dzikie stepy nawiasem zagoni,
Tak Poezii dar święty,
Życie odziéwa boskiemi ponęty,
I pociesza w nieszczęść toni. —

Patrz na te Niebios niezliczone słońca;
Pręt je gwiazdarski dziś kryśli,
Jako dziedzictwo rachuby bez końca;
Lecz to własność, wieszcza myśli;
On jéj dostąpił pieniem dziękczynienia,
I dzielną władzą natchnienia,
Zgadywał wielkie Twórcy tajemnice,
Nim praca za jego śladem,
I wielu wieków mozolnym nakładem,
W Etheru weszła granice. —

(*) C'est dans le desert entre Bassora, Bagdad, Alep et la Mekke, que l'on redoute le plus le vent mortel, qu'on nomme Sam, Smoum, Samiél ou Saméli.

Abrégé de Géographie de Guthrie.

Gdzież jest na ziemi tak skazana strona,
Tak od życia owdowiała,
Aby podźwiękiem wzruszonego łona,
Nigdy w rytmie niezabrzmiała?! —
Kędy ląd Hekli wieńcem łun obwity,
Kędy lodowate szczyty
Rennych Laponów wędrownéj rodziny,
Kędy Niger tajemniczy,
I gdzie miecz Rzymian utkwił kres zdobyczy,
Do Magellanu cieśniny,

Wszędzie i zawsze słodka albo dzika,
Jak różność źródeł w Naturze,
Ta władza, duszę zachwyca, przenika,
I wieków zwycięża burze! —
Oto olbrzymi jako pomnik stoi,
Spiéwak Achilla i Troi,
Z rozgałęzionéin od siebie plemieniem;
I jeszcze z czasów zwaliska
Z pośród zburzonych Penatów ogniska,
Wieszczém panuje natchnieniem.....

Ledwiem cię wspomniał, ledwie myśl pierzchliwa,
Ciebie się w locie dotknęła,
Już mię za morza przeszłości porywa,
Wznosi nad śmiertelne dzieła;
Dokąd mię wiedziesz? gdzie ziemia? ojczyzna?
Wszak i ona Wieszczmi żyzna,
A ty mię jednak twym oddalasz lotem?!.. —
« Wróciém, wróciém » odpowiadasz:

I nagle pędem piorunu mię składasz,
Nad wielkim światą obrotem.

Tu jak na wiosnę w cienistéj dąbrowie,
Ptaków kwiląca gromada,
Gdy różnym głosem w własnéj sobie mowie,
Młodemu światu hołd składa,
Lub jak po burzy, słońcem ożywione,
Lekkim powiewem niesione,
Brzęczą nad łąką lotnych istot roje;
Tak i nieśmiertelne cienia,
Rozlicznych wieszczów przedłużając pienia,
Jak Edenu dźwięczą zdroje.

W koło promienna otacza ich tęcza,
Boski zapał w każdéj twarzy,
Smiertelnéj troski wspomnienie uwdzięcza
Ogniem, co ich oko żarzy. —
Wieszcze Syonu, jak Cedry Libanu,
Hołdujące Niebios Panu,
Imie Jehowy w świętéj głoszą cześci;
Tuż przy Eagrskim młodzieńcu,
Widać samotnie w Cypryssowym wieńcu,
Ofiary tkliwéj boleści. —

Obok śpiéwaka Ilionu jęku,
Łabędź Mantuański staje,
I w melodyjnym, jakby duszy, dzwięku,
Nuci: boje, pola, gaje.
Tam pod orlemi Aończyka loty,
Téjski starzec róż uploty,

Z mędrcem Tyburu na skroń sobie kładą;
  Przy nich kochanka Faona,
Dotąd niepłodną zazdrością dręczona,
  Zda się stawać nad Leukadą;

Gdy na wznioślejszéj od innych uboczy,
  Trzech synów Thespisa sztuki (*),
Przestrach i litość zraszająca oczy,
  Jeszcze przeraża prawnuki;
A losy, które w wiekach ich wybrały,
  Za współzalotników chwały,
Nawet i czasu spoiły łańcuchem,
  Kiedy wieńce Salaminy.
Męża, młodzieńca i uśmiech dzieciny,
  Wieszczym rozogniły duchem.

Jeśli ta władza, ten dar Niebian mowy,
  Szczęście zdobi swym zachwytem,
Jakąż pociechę i jakiż wdzięk nowy,
  Nad niedolnym wznosi bytem!
Widzisz wybladłą w zapale i męce,
  Tę postać, co w drżącéj ręce,
Lutnię imieniem Leonory wzrusza,
  A w pieśniach zbawy Syonu,

(*) Eschyles, Sofokles, Eurypides; piérwszy dopiéro po bitwie pod Salaminą, w któréj jeszcze walczył, pisać zaczął; drugi wtymże czasie, jako młodzieniec, tańczył przed jéj trofeami; a trzeci się rodził podczas téjże bitwy, i w saméj Salaminie.

Athæneus lib. 1. Diodor Sicil. K. 7. podług Ch. H. Stolberg.

Jak słaby podzwięk dalekiego dzwonu,
 Rzewna odzywa się dusza.

Twoje Torkwacie, twoje te są pienia,
 Miłość, rozpacz, wdzięki, boje,
I szczęścia nawet omylne marzenia,
 Dziś nad Tobą, jak snów roje! —
Tam zaś, wszystkiemi wyobraźni dary,
 Miłostki, rycerstwo, czary,
Spiéwak Orlanda w płochym biegu głosi;
 Kiedy przez piekła i Niebo
Stałéj miłości niezbędną potrzebą
 Dzielny rytm Danta przenosi. —

A gdy mię daléj mój przewodnik rączy,
 Od Auzońskich zwraca cieni,
Łza, którą jeszcze Laury śpiéwak sączy,
 Błysła wśród boskich promieni. —
Hołd wam, hołd wieszcze słodko-brzmiącéj ziemi,
 Ale czemuż za waszemi
Więcéj się lutni już nieodezwało?...
 Lecz nagle w olbrzymie tony,
Wolne zagrzmiały Albionu strony;
 Tam, ach tam, zanieś mię chwało!

Witaj Fingala obłoczna kraino!
 Wszystko tu wzniosłe, jak skały,
Pod których szczytem ciemne chmury płyną,
 A wolne, jak morskie wały;
Tu myśl niebarczna ciężącemi pęty,
 Niebios i czasu odmęty,

W dziedzictwa swego zajmuje granice;
Tu Bardy, gęśl z burzą stroją,
Gdy napowietrzną Bohaterów zbroją
Jeszcze chrzęszczą nawałnice.

Komu piérwszeństwo? czyim dźwiękiem poić
Umysł i serce zdumiałe!
Jakąż to mocą i lutnie nastroić,
Aby waszą głosić chwałę?!
Jeśli za Bardem Kaledońskich mężów
Szczęk mię przynęca orężów,
Którym w samotnym gęśl jęczy Morwenie,
Smiałe i wielkie twe rysy,
Te praw Jeniuszu niezchwytne przepisy
Przy twojéj wiążą mię scenie;

Tam życia barwą czerpaną w Naturze,
Twój Proteusz nowoczesny,
Kryśląc człowieka namiętliwe burze,
I zawód jego bolesny,
Jakimś nieznanym a uroczym gwałtem,
Coraz pod odmiennym kształtem,
Wszystkie uczucia w twém sercu rozwija,
I w złącznem świetle zapału,
Jakby w powierzchni wklęsłego kryształu,
Cały ruch życia odbija.

A ty Horebu i Synai wdziękiem,
Wieszczów natchniony olbrzymie!
Któryś głos Twórcy wraz z szatanów jękiem
W śmiałym zgodzić umiał rymie,

Kiedyś pierwotną Edenu krainę,
I pierwszą człowieka winę,
Na ziemskiéj lutni boskim wydał tchnieniem;
Ktoż cię dosięże w polocie,
W téj wiosny świata młodzieńczéj prostocie
Niebios rozkwitłéj promieniem?!

Kiedy was słucham Albiońskie Bardy
Duch mój porwany od ziemi,
Zda się pogłądać na Alpow grzbiet hardy
Zjeżon szczyty rozlicznemi;
Każdy z osobna niezrównany z drugim,
A jednak w łańcuchu długim,
Składa koronę Helwetów swobody;
Takto, twoich wieszczów władza
Odrębnym lotem krąg chwały zgromadza,
Na twe trójberłe narody.

Oto współcześni twych lądów wieszczowie,
Jak Poezij kolosy,
Każdy w odmiennym wawrzynie na głowie,
Wznoszą czoła pod niebiosy;
Tego odludne i ponure dźwięki,
Gdy zranionéj duszy męki,
Z najgłębszych tajni z rozkoszą wywodzą,
Tam nad wolnością Erynu, (*)
I martwym szczepem Szkockiego wawrzynu,
Dwaj bardowie arfy godzą.

(*) Dawne miasto Irlandii.

Niechętnie od was bieg mój zwracam skory,
Lecz łakomy czas mnie nagli,
Franków, Germanów i półwyspu twory
Ledwie dotknąć pędem żagli;
Słyszę Truwerów, Trubadurów wdzięcznych,
Co nucą przy lutniach dźwięcznych,
Przed zalotnemi miłości sądami,
Gdy od krwawego igrzyska
Inni na scenę, gdzie się płochość wciska
Swemi nęcą Bolerami.

Tu bohaterskie brzmią pieśni o Cydzie, (*)
I miłosne Maurów sprawy,
Gdy Luzytańskich ty wieszczów Alcydzie,
Spiewasz świetność ziomków sławy;
Tam wpośród lutni Iberyjskich grona,
Głos Cervanta, Calderona,
Smieszy i kwili ląd wnuków Pelaga;
A rozlaną barwę wschodu
Wszędzie odbija dumnego narodu
I zalotność i powaga.

Patrz jak odmienna ta wieszczów kraina!
Już niehuczące potoki,
Ani skał grzbiety, których szczyt rozcina
Burzą ciężarne obłoki,
Lecz czysta, gładka jak powierzch jeziora
Pod lekkiém skrzydłem wieczora,

(*) Najdawniejszy pomnik Hiszpańskiéj Poezij.

W dworskim wytworze brzmi nuta Sekwany; —
I gdzież, gdzież się nie rozlała
Ziemi Corneillów i Moliera chwała,
I komuż dzięk ich nie znany!?—

Twardsza lecz dzielna ku mroźnéj północy,
Wzywa mię Germanów mowa,
Słucham jej pieni pełnych mężkiéj mocy
A myśl lotne skrzydła chowa;
I tu, trzech bardów świetną palmę trzyma:
Pierwszy, gdy wiary oczyma
Do Boskich tajni wdziera się zuchwały,
I Niebo zbliża do ziemi,
I gdy ramiony przywdziewa dzielnemi
Starożytnych szatę chwały,

Nagle się zrywa przy nim orzeł młody,
Rodu, wieku siłą dzielny,
W nieznane dotąd puszcza się zawody,
Po bluszcz wieszczów nieśmiertelny —
Twórco nowego poezii świata,
Wieszczu Fausta i Torkwata,
Cześć twojéj sławie zdobytéj tak hardzie!
Ale gdzież ciebie umieszczę,
Tyś coś uświęcił powołanie wieszcze
Serca ubostwiony bardzie.

Ty wzniósł ten zawód w ludzkości potrzebie,
Gdyś pieniem koił cierpiącą,
I niebo własne wydobywać z siebie
Uczył duszą gorejącą!

Czy Tella śpiéwasz, czy Johanny dziwy,
Czyli téż pomrok wątpliwy,
Na świat rzucają twéj lutni pogłosy,
Zawsze cieszysz ludzkie plemie,
Jak owa tęcza co zwątpiałą ziemię,
Na nowo łączy z Niebiosy. —

Tu się kraj marzeń przedemną odmienia;
Już was odległość przymracza
Nieba lazurne, złotych gajów cienia;
Już inna i pieśń oracza! —
Lecz gdzież jest serce tak martwéj istoty,
Tak obdarte z czucia, cnoty,
Aby niebiło na widok swéj ziemi?! —
I któż niekrzyknie w zapale
Po długiéj życia wracając nawale,
Niekrzyknie: « Jestem ze swemi " !

O nućcie, nućcie bratnich Słowian wieszcze!
Wspólne źródła naszych pieni,
I blisko siebie brzmią i dzisiaj jeszcze
Jak rozbiegły nurt strumieni!
Już mię rodzinne dosięgają dźwięki,
Już się chwytam bratniéj ręki,
Już mię objęła obecność ojczysta! . . —
Sława tobie ziemio Lecha!
Sława! — nadbrzeżne powtórzyły echa,
I zabrzmiała struna czysta;

Z twojéj to lutni bardzie Czarnolasu,
Dźwięk się ozwał z pod lat szronu,

Dźwięk nieztłumiony ni gromami czasu,!
  Ni jękiem ojczyzny zgonu;
Ozwał się i wzniósł nad Lacką krainą;
  A gdy miary twoje płyną,
Jak dawna Wisła własnych źródeł syta,
  Która gdy brzegi napawa,
Wdzięki rodzinne z wiernością oddawa,
  W nurcie spokojnym koryta. (*)

Któżby nieżądał pod twéj lipy chłodem,
  Słuchać zalet twojéj wioski?
Z tobą się bawić, Sobotek obchodem,
  Lub podzielać twoje troski?!
Piérwszyś rytm Lacki wdziękami przyodział,
  I tkliwość, duszy twéj podział,
Piérwszyś wlał w rymy i zdumiał Sarmatę;
  Bo iktóż się nierozczuli,
Gdy tak żałośnie swéj drogiéj Urszuli,
  Srogą opłakujesz stratę. —

Przy dźwiękach twoich słyszę wieszczów chóry,
  Którzy wznosząc jasne czoła,
Za sławy twojéj rozwitemi pióry
  Głosy rozwodzą do koła;
I jak błędliwe snu lekkiego mary,
  Lub słońcem wzniesione pary,
Swego Nestora okrążają tłumem;
  A ich dźwięki jak nawała,

(*) Myśl tego porównania wzięta z uczonéj rozprawy o klassyczności i romantyczności, oraz o duchu Poezii polskiéj, przez K. Brodzińskiego.

Którą roztrąca ponadbrzeżna skala,
Lecą przy nim z burzy szumem.

Witaj Krasicki, malarzu zwyczajów,
I polskich przywar i cnoty!
Witaj Karpiński wieszczu łąk i gajów,
I tkliwéj sielskiéj prostoty!
Witajcie wszyscy polskich Muz synowie;
Każdy w oddzielnéj osnowie
Wijący jedność dla nas wspólnéj sławy!! —
Obcy daleki od mety,
Przeminie może strun waszych zalety,
Lecz czuć je będzie syn prawy.

A ta, co losem z siostr dziewięciu grona,
Lackim bardom przewodniczy,
Od dnia światłości jakby przerażona,
Chroni dzisiaj wzrok dziewiczy,
Mniéj może zdobna, ale nie mniéj tkliwa,
Cieniem swe kroki okrywa,
I na ustroni bieży nucić w ciszy,
A tam kwilącą się smutnie,
Jak pustéj Tary (*) zawieszone lutnie,
Ledwie że przyjaźń zasłyszy.

Może się kiedyś śmiałym lotem wzbije,
Może wzniesie wzrok wolniejszy,
Kiedy łzy krwawe, które w duszy kryje,
Czas wysączy albo zmniejszy.

(*) The harp that once through Tara's halls.
Ths. MOORE.

Powstań, ach powstań w całym blasku chwały,
Wznieś pod nieba głos twój śmiały,
I dźwiękiem duszy śpiewaj świetne czyny,
A krwią tylekroć obmyty,
Wieniec rycerski zbrojnego Lechity,
Twojemi odśwież wawrzyny.

ZAGADNIENIE.

Podrożny postępujący ciągle po równinie w kierunku swego cienia, z prędkością wynoszącą $\frac{1}{2}$ mili na godzinę, jaką w ciągu całego dnia przebieży drogę?

ROZWIĄZANIE.

W zagadnieniu tém, które się może liczyć do trudniejszych zagadnień astronomicznych, idzie nam naprzód o znalezienie długości drogi, którą podróżny ma przebiedz podług warunków zagadnienia; powtóre oznaczenie postaci téjże drogi.

DŁUGOŚĆ DROGI.

Ponieważ podróżny przez cały dzień, to jest od chwili wschodu aż do zachodu słońca, ma iść ciągle z prędkością jednostajną, wynoszącą $\frac{1}{2}$ mili na go-

dzinę; przeto w tym czasie przebieży liczbę mil równą połowie liczby godzin, oznaczających długość dnia. Nazwawszy liczbę mil téj drogi głoską M, a liczbę godzin dlugości dnia głoską G, wypadnie $M = \frac{1}{2} G$.

Długość dnia G znajduje się, jak wiadomo z początków astronomii, dzieląc przez 15 łuk, który słońce od swego wschodu do zachodu na niebie przebiega. Łuk ten równa się dwom *łukom półdniowym* (arcus semidiurnus), z których każdy znajduje się z następującego wzoru, wskazanego na stronicy 91 Trygon. kulistéj Jana Sniadeckiego, to jest dos. $A =$ sty. β. sty. H, gdzie A oznacza szukany *łuk półdniowy*, β *zboczenie słońca*, H *szerokość jeograficzną*.

Ponieważ jak się z tego wzoru okazuje, długość dnia nie może być obliczona bez wiadomego zboczenia słońca i szerokości jeograficznéj miejsca, przeto do znalezienia długości drogi, którą podróżny ma przebiedz podług warunków zagadnienia, potrzebne są koniecznie dwie powyższe wiadome rzeczy, to jest: zboczenie słońca w dniu, w którym ową podróż odbywa; powtóre szerokość jeograficzna miejsca, gdzie to przedsięwzięcie uskutecznić zamierza.

Przypuściwszy że ten podróżny, ma odbywać swą podróż w szerokości jeograficznéj warszawskiéj, i w trzech następujących epokach roku, to jest w czasie przesilenia letniego, kiedy długość dnia w

Warszawie równa się 16 G i 32′; w czasie porównania jesiennego, kiedy G = 12; i w czasie przesilenia zimowego kiedy G = 7 i 28′: długość dróg M, przez owego podróżnego przebieżonych, wypadnie jak następuje: droga W 12 Z (Fig. 2.) odbyta dnia 21 Czerwca będzie równa $8\frac{1}{4}$ mili; droga W 12 Z (Fig. 4.) odbyta dnia 22 Września będzie równa 6ściu milom; droga nareszcie W 12 Z (Fig. 3) odbyta 21 Grudnia wynosić będzie tylko $3\frac{3}{4}$ mili.

II. POSTAĆ DROGI.

Podróżny postępując ciągle w kierunku swego cienia, przebieży linją, któréj każdy łuczek pod takim kątem będzie nachylony do linii południowéj, pod jakim cień tego podróżnego przecinał się z tąż linją, w każdéj chwili, w któréj on, łuczek ów przebiegał. Postać więc podanéj w zagadnieniu drogi łatwo się da oznaczyć, znając tylko w każdéj chwili kąt, który tworzy cień podróżnego z linją południową.

Wiadomo nam jest, że cień każdego podłużnego przedmiotu przypada zawsze na spólném przecięciu się powierzchni przyjmującéj ten cień, z płaszczyzną przechodzącą przez ciało świecące i przez ów podłużny przedmiot. Z tego wynika, iż cień podróżnego na poziomie, jest przecięciem płaszczyzny tego poziomu, z płaszczyzną przechodzącą przez

słońce i przez kierunek ciała podróżnego. Płaszczyzna ostatnia musi być wierzchołkową czyli pionową do poziomu, bo i kierunek ciała podróżnego jest także pionowy. Widzimy więc z tego, że kąt powstający z przecięcia się cienia podróżnego z linją południową, ma za jedno ramie linją będącą przecięciem poziomu z płaszczyzną wierzchołkową, przechodzącą przez słońce, a za drugie linją południową, która jest przecięciem poziomu z płaszczyzną południka. Kąt takowy nazywający się w astronomii *poziomo-łukiem* albo *azymutem*, równa się kątowi w zenicie, to jest kątowi kulistemu, zawartemu między kołem południkowém, a kołem wierzchołkowém przechodzącém przez słońce.

Dla znalezienia wartości poziomo-łuku czyli kąta w zenicie, uważmy figurę 1, na któréj S przedstawia nam miejsce pobytu słońca na niebie; Z oznacza zenit; B biegun świata; PB część południka, rozciągającą się od punktu południowego P, albo od poziomu PP′ aż do bieguna B; łuk RR′ wystawia nam równik. Poprowadziwszy przez słońce S i przez zenit Z koło wierzchołkowe Z Sp, utworzy się kąt kulisty PZp, który właśnie jest szukanym *azymutem* słońca S.

Kąt $PZp = 180^\circ - SZB$; nazwawszy kąt PZp głoską p, a kąt SZB głoską Z, wypadnie $p = 180^\circ - Z$.

Dla znalezienia kąta Z, prowadzić musimy przez słońce S i przez biegun B koło godzinne Bg: przez to utworzy się trójkąt kulisty ZBS; w którym 1[od] bok

BZ=BR—RZ: a że BR, jako odległość bieguna od równika równa się 180°, a RZ jako odległość zenitu od równika, równa się szerokości jeograficznéj H; przeto ZB czyli bok S=180°—H. 2re bok SB=gB—gS; a że gB jako odległość bieguna od równika równa się 180°, a gS, jako odległość słońca od równika, równa się jego zboczeniu β: przeto bok SB czyli Z=180°—β.

Gdyby słońce znajdowało się na równiku w punkcie S′, natenczas bok Z równałby się 180°; a gdyby było na przeciwnéj stronie równika względem bieguna B, to jest np. w punkcie S″, wtedy S″B czyli Z byłoby równe 180°+S″g′, a że S″g′ jest zboczeniem słońca, przeto w tym razie wypadałoby Z=180°+β.

Ogólne więc wyrażenie wartości boku Z jest: Z=180°$\mp\beta$, gdzie znak— stósuje się do zboczenia słońca po téj saméj stronie równika co biegun B, a znak+ do zboczenia na stronie przeciwnéj.

W trojkącie ZSB jest jeszcze wiadomy kąt ZBS mający za miarę łuk równika gR, który mierzy nam odległość słońca S od południka PB, i nazywa się *kątem godzinnym*. Kąt ten godzinny równa się czasowi między południem a chwilą, w któréj się słońce w punkcie S znajduje, pomnożonemu przez 15. Nazwawszy zatém ten czas głoską t, a kąt godzinny głoską B, wypadnie B=t×15.

Przypatrzywszy się wartościom

boku S=180°—H
boku Z=180°—β
i kąta B= t×15.

dowiadujemy się, że do znalezienia kąta Z, a przeto i poziomo-łuku słońca czyli kąta, który tworzy cień owego podróżnego z linją południową w każdéj chwili dnia, potrzebne są koniecznie trzy następujące rzeczy: *H* szerokość jeograficzna, gdzie podróżujący swą podróż odbywa, β zboczenie słońca w dniu w którym ten trud podejmuje, i *t* to jest czas między południem a każdą chwilą przed-południową i popołudniową.

Kąt Z w trójkącie kulistym SZB (w którym dwa boki S, Z, i kąt między nimi zawarty B, są wiadome) znajduje się za pomocą dwóch następujących wzorów zwanych *analogjami Nepera* (Tryg. kul. Jana Sniad. stron. 23) to jest

$$\text{sty.}\frac{Z-S}{2}=\text{dot.}\tfrac{1}{2}B\frac{\text{wst.}\frac{1}{2}(Z-S)}{\text{wst.}\frac{1}{2}(Z+S)}$$

$$\text{sty.}\frac{Z+S}{2}=\text{dot.}\tfrac{1}{2}B\frac{\text{dost.}\frac{1}{2}(Z-S)}{\text{dost.}\frac{1}{2}(Z+S)}$$

Obliczywszy podług tych wzorów połowę summy i połowę różnicy kątow szukanych Z i S, znajdujemy że kąt większy $Z=\frac{Z+S}{2}+\frac{Z-S}{2}$: co zasadza się na téj prawdzie matematycznéj, że z dwóch ilości Z i S nierównych, ilość większa Z równa się połowie summy więcéj połową różnicy tychże

ilości, a ilość mniejsza S (która nam tu nie jest potrzebna), równa się połowie summy mniéj połową różnicy.

Umiejąc znajdować wartość kąta Z i wiedząc z powyższego, że azymut słońca p, czyli kąt który tworzy cień podróżnego z linją południową, równa się 180°— Z, otrzymujemy następującą tablicę mieszczącą *w pierwszéj* kolumnie godziny dnia; w *drugiéj* azymuty słońca o każdéj godzinie dnia w czasie przesilenia letniego; w trzeciéj takież azymuty w czasie porównania dnia z nocą; w *czwartéj* podobne azymuty w czasie przesilenia zimowego, w *piątéj* naostatek szerokość jeograficzną Warszawy, dla któréj te wypadki są otrzymane i zboczenie słońca w czasie przesileń dnia z nocą.

Godziny dnia: Poranne	Godziny dnia: popołudniowe	Azymuty słoń. dnia 21 Czerwca	Azymuty słoń. dnia 22 Września	Azymuty słoń. dnia 21 Grudnia	
4	8	127°21′	— —	— —	
5	7	116 8	— —	— —	Szerokość jeograficz. Warszawy 52° 14′
6	6	104 53	90° 0′	— —	
7	5	94 31	77 59	— —	
8	4	81 30	65 28	— —	Zboczenie słoń. w czasie przesilenia dnia z nocą 23° 28′
9	3	67 29	51 40	39°36′	
10	2	50 3	36 8	27 45	
11	1	27 29	18 43	14 6	
12		0 0	0 0	0 0	
O wschodzie słońca					Wschód Słońca
d. 21. Czerw.		130°30′			3g 44′
- 22. Wrześ.			90° 0′		6 —
- 21. Grud.				49°30′	8 16

Mając w téj tablicy wskazane azymuty słońca w Warszawie, o każdéj godzinie dnia, w trzech głównych epokach roku, nie trudno nam jest wykreślić linje wyobrażające postacie przebieżonych w tychże epokach roku dróg podług warunków zagadnienia.

I tak linja *w* 12 *z* (Fig. 2.) wyobrażająca drogę przebieżoną dnia 21. czerwca kreśli się następującym sposobem: przez punkt *w*, z którego o wschodzie słońca podróżny swą podróż rozpoczyna, prowadzę linją południową SN; potem z punktu tego w, wyprowadzam linją *w* 4 tworzącą z linją SN kąt *a w* 4 = 130° 30′ równy azymutowi wschodzącego słońca dnia 21. czerwca, i proporcyonalną co do długości czasowi między wschodem słońca a 4tą godziną poranną. Daléj z punktu 4 wyprowadzam linją 45 proporcyonalną czasowi między godziną 4tą a 5tą i tworzącą z linją południową 46, albo z równoległą do niéj SN kąt 645 = 116° 8′, to jest azymutowi słońca o 4téj godzinie porannéj. Tym sposobem postępując daléj, wykreślimy całą linją łamaną *w* 12 *z* Fig. 2.; która tym więcéj przystępować będzie do linij krzywéj, im chwile 4...5...6... będą bliższemi siebie. Tymże samym sposobem kreśli się linja Fig. 4. wyobrażająca drogę przebieżoną dnia 22. września, i linja Fig. 3. przedstawiająca nam takąż drogę odbytą w czasie przesilenia zimowego. Między rożnemi téj linii własnościami, następujące zasługują tu na wspomnienie: 1wsza że jedno ramie téj linii, to jest *w* 12 wyobrażające dro-

gę przebieżoną od wschodu do południa, jest symetryczne względem drugiego jéj ramienia *z* 12 wystawiającego drogę odbytą przez drugą połowę dnia: 2re że linja prosta *a* 12 stanowiąca oś symetryi dwóch ramion téj linii krzywéj jest prostopadłą do linii południowéj SN, a zatem jest linją wschodową: 3cie że każde dwa punkta téj linii krzywéj wyobrażające dwa miéjsca, w których się podrożny w rownych czasach przed południem i po południu znajdował, leżą na jednéj linii południowéj: jak n. p. punkt *w* z punktem *z*; punkt 9 z punktem 3 i t. d.

Te i tym podobne własności okazanéj tu linii wyprowadzają się 1ód z tego, że cząstki jéj wyobrażające cząstki drogi, w równych przebieżone czasach są między sobą równe: 2re że azymut słońca w rownych czasach przed południem i po południu jest jednakowy (jeżeli na mało znaczącą zmianę zboczenia słońca i szer. jeogr. nie będziemy zważali): 3cie że każda tejże linii cząstka wyobrażająca cząstkę odbytéj drogi, nachylona jest do linii południowéj pod kątem równym azymutowi słońca, w chwili w któréj ta cząstka drogi była przebieżona.

Starajmy się teraz wyprowadzić równanie w mowie będącéj linii. Punkt 12 bedący wierzchołkiem krzywéj bierzemy za początek spółrzędnych; linją zaś *a* 12 będącą osią *symetryi* dwóch ramion krzywéj bierzemy za oś odciętych. Odciętemi punktów 11, 10, 9.... będą linje 12 *i*, 12 *h*, 12 *g*....; rzędnemi zaś linje *i* 11, *h* 10, *g* 9.... Wartość spółrzędnych pierwszego punktu 11 znajdujemy

z trójkąta $11\,i\,12$, w którym kąt przy i jest prosty, kąt przy 11 równa się azymutowi słońca o 11éj godzinie, a kąt przy 12 jest jego dopełnieniem, bok naostatek $12\;11$ równa się drodze odbytéj w jednéj jednostce czasu, jak tutaj w jednéj godzinie. — Nazwawszy odciętą punktu 11 głoską o', rzędną głoską r, linją $12\;11$ czyli drogę przebieżoną w jednostce czasu głoską d, a kąt przy 11 czyli azymut słońca głoską p': wypadnie $o' = d.\ \text{wst.}\ p'$,

$$r' = d.\ \text{dos.}\ p'.$$

Wartość spółrzędnych drugiego punktu 10 znajdziemy prowadząc linją $k\,11$ równoległą do osi odciętych $a\,12$: przez co powstanie trójkąt $10\,k\,11$, w którym kąt przy k jest prosty, przy 10 równa się azymutowi słońca o 10éj godzinie, który nazywamy głoską p''; a naostatek bok $10\;11 = 11\;12 = d$. Z tego wypada $k\,11 = d.\ \text{wst.}\ p''$,

$$k\,10 = d.\ \text{dos.}\ p''.$$

Ponieważ odcięta punktu 10 to jest linja $12\,h = 12\,i + k\,11$; a rzędna tegoż punktu $h\,10 = i\,11 + k\,10$: przeto nazwawszy odciętą tego punktu głoską o'' a rzędną głoską r'' i wprowadziwszy w równania te, ważności właściwe, otrzymamy

$$o'' = d.\ (\text{wst.}\ p' + \text{wst.}\ p''),$$

$$r'' = d.\ (\text{dos.}\ p' + \text{dos.}\ p'').$$

Przez analogją wnieść możemy, że spółrzędne trzeciego punktu 9 wypadną jak następuje:

$$\text{odcięta}\ o''' = d.\ (\text{wst.}\ p' + \text{wst.}\ p'' + \text{wst.}\ p''')$$

$$\text{rzędna}\ r''' = d.\ (\text{dos.}\ p' + \text{dos.}\ p'' + \text{dos.}\ p''').$$

Nazwawszy summę wstaw kątów azymutowych p', p'', p'''.... głoską W, a summę dostaw tychże kątów głoską D wypadnie $o''' = d. W$
$r''' = d. D.$

Jeżeli punkt 9 nie będzie z porządku 3i lecz nty, natenczas wartość spółrzędnych tego punktu wyrazi się najogólniéj tak $o^n = d. W.$
$r^n = d. D.$

Równania te okazują nam, że odcięta o, jakiegobądź punktu n obranego na obecnéj linii krzywéj, równa się drodze d (przebieżonéj w jednéj oznaczonéj jednostce czasu, np. w jednéj godzinie) pomnożonéj przez W to jest przez summę wstaw azymutów, jakie miało słońce na końcu wszystkich jednostek czasu, równych jednostce pierwszéj, począwszy od początku całéj drogi aż do jéj końca.

Rzędna r tegoż punktu n równa się także drodze d, pomnożonéj przez D, to jest przez summę dostaw dopiero wymienionych azymutów.

Ilość $D = dos.p' + dos.p'' + dos.p'''$.... i od niéj zależąca rzędna r, dopóty tylko powiększać się będzie, dopóki nie wypadnie $p = 90°$: od téj granicy kąty p zaczną być większemi od 90°, a zatém i ich dostawy zaczną się stawać odjemnemi, i dla tego ilość D będzie się musiała w miarę tego zmniejszać: a tém samém i rzędne r np. e7, db... zaczną się skracać tak, że jeżeli p wypadnie równe 180°, ważność rzędnéj r wypadnie równa zero, i w tym punkcie krzywa musi się przeciąć z osią odciętych.

Co się tycze ilości $W = wst. p' + wst. p'' + wst. p'''$... ta dopóty powiększać się może, a z nią i odcięta o, dopóki nie wypadnie p = 180°. Od téj granicy ważność odciętéj o, zacznie się zmniejszać, dla tego, że wstawy kątów większych od 180° przestają być dodajnemi. —

Obszerniejsze rozwinięcie nadmienionéj tu materyi, i wyprowadzenie analityczne wszystkich własności obecnéj linii krzywéj zostawiam bieglejszym odemnie matematykom. Łatwoby oni przekonać się mógli że linja ta, którąby nazywać można linją *azymutową*, w każdem miejscu którego szerokość jeograficzna jest zero i w czasie kiedy zboczenie słońca jest także równe zero, że mówię linja ta jest linją prostą i prostopadłą do linii południowéj, dwa zaś jéj końce przypadają wiednym punkcie. Daléj mogliby się dowiedzieć że taż linja *azymutowa* pod biegunem w każdéj porze roku jest dokładném kołem.

Nareszcie że linja takowa w położeniu ukósném jakiém jest nasze, stosownie do położenia słońca na niebie, może wypaść podobną do większéj połowy ellipsy (Fig. 2.), do połowy ellipsy (Fig. 4.) i do mniejszéj połowy ellipsy (Fig. 3.); a jednak natura jéj, jak się spodziewam, nie jest podobna do natury linii ostatniéj.

Dnia 30. Grudnia 1829. roku.

Jastrzebowski.

Niektóre Uwagi względem linii prostéj przecinającéj cztery inne dane w przestrzeni w ten sposób iż każde dwie ze czterech danych nie leżą na jednéj płaszczyźnie.

§. 1.

Pan Gergonne wydawca pisma peryodycznego pod tytułem *Annales de Mathématiques pures et appliquées* podał w XVII. tomie na karcie 83. geometrom do rozwiązania następujące zagadnienie:

« Oznaczyć ściśle (construire rigoureusement *) linią prostą przecinającą cztery linii proste dane w przestrzeni w ten sposób, iż dwie które kolwiek z nich ani nie przecinają się z sobą ani też są względem siebie równoległemi; czyli co na to samo wychodzi nie leżą na jednéj płaszczyźnie. »

Z trzech różnych od siebie rozwiązań, dwa, to jest: Pana Bobillier i moje umieszczone były w namienionéni wyżéy piśmie (tom XVIII. karta 182 — 183), trzecie zaś któreśmy winni niemieckiemu jeometrze

(*) *Construire rigoureusement*, w języku jeometrów znaczy: aby ostatecznie, wyszukanie pewnego punktu, linii prostéj i t. d. sprowadzić do szukania przecięcia się koła z linią prostą, płaszczyzny z płaszczyzną, czyli do wykreślenia znajomego z jeometryi elementarnéj.

Panu Steiner czytać można w pismie peryodyczném wychodzącém w Berlinie pod tytułem « Journal für die reine und angewandte Mathematik, v. A. L. Crelle. (Zweiter Band, drittes Heft.) » Zastanawiając się powtórnie nad tym przedmiotem, natrafiłem na nowe sposoby i zarazem pokazałem analitycznie jak z różnych związków i warunków którym odpowiedają spółczynniki równań wyznaczających cztery linie dane, wnosić możemy o różnych położeniach względem siebie tychże linii. — Pracę tę którą przesłałem do Berlina Panu Crelle dla umieszczenia jéj w jego dzienniku jednocząc z tém co poprzednio drukiem ogłosiłem, ułożywszy stosownie do usposobienia większości czytelników polskich, oddaję teraz pod światły sąd towarzystwa. — Nim przystąpimy do rozwiązania w mowie będącego zagadnienia, przytoczymy treściwie jeometryczne twierdzenia na których je opierać będziemy:

W dziełku pod tytułem Wykład syntetyczny własności powierzchni skośnych z roku 1822 okazałem:

a. Że posuwając po trzech linjach prostych A. B. C. jakkolwiek położonych w przestrzeni (byle nie tak ażeby dwie którekolwiek z nich leżały na jednéy płaszczyźnie) czwartą linią prostą; tworzemy powierzchnią drugiego stopnia zwaną hyperboloidą jedno płachtową (hyperboloïde à une nappe). Linije stałe A. B. C. nazwaliśmy *kierównicami* a tę która się po nich posuwa nazwaliśmy *tworzącą*. — Jeżeli przez którykolwiek punkt obrany na kieró-

wnici n. p. A. chcemy poprowadzić tworzącą, potrzeba tylko szukać punktu przecięeja się płaszczyzny przechodzącéj przez ten punkt i kierównicę drugą B. z kierownicą trzecią, a linja prosta poprowadzona przez punkt przecięcia oznaczony i punkt dany na kierownicy A. będzie tworzącą żądaną.

b. Obrawszy sobie na hyperboloidzie jedno płachtowéj, danéj trzy linije proste odpowiedające trzem położeniom tworzącéj za trzy *kierownice*; linija prosta posuwająca się w biegu swoim po tych nowych *kierownicach* utworzy powierzchnią daną, czyli że wszystkie tworzące nowéj powierzchni będą leżyć na powierzchni danéj, — z kąd wypada:

c. Ze nie masz ani jednego punktu na *hyperboloidzie jednopłachtowéj* przez któryby nie można było poprowadzić dwóch linii prostych, należących do dwóch oddzielnych szeregów linii odpowiedających dwoistemu tworzeniu się powierzchni. Ztąd wniosek:

d. Że wszelka płaszczyzna przesunięta przez tworzącą iednego sposobu utworzenia hyperboloïdy jednopłachtowéj, przecinać musi koniecznie powierzchnią wzdłuż drugiéj linii prostéj która należeć będzie do tworzących drugiego sposobu tworzenia się powierzchni — że zatem płaszczyzna ta będzie styczną do powierzchni w punkcie przecięcia się tychże tworzących.

e. Ze płaszczyzna przechodząca przez tworzącą ednego sposobu tworzenia się powierzchni, jeśli

ma bydź styczną do powierzchni w punkcie w odległości nieskończenie wielkiéj położonym (czyli jeśli ma bydź płaszczyzną asymptotyczną) przecinać musi koniecznie powierzchnią, podług tworzącéj drugiego sposobu utworzenia równoległéj względem pierwszéj. — Czyli że każda tworząca jednego sposobu utworzenia się hyperboloïdy iednopłachtowéj musi mieć koniecznie równoległą względem siebie inną tworzącą należącą do drugiego sposobu utworzenia się powierzchni. — Chcąc od danéj tworzącéj jednego sposobu tworzenia się powierzchni hyperboloïdy jednopłachtowéj poprowadzić tworzącą równoległą, odpowiedającą drugiemu sposobowi tworzenia się téjże powierzchni, potrzeba tylko, przez każdą z dwóch tworzących dowolnie obranych, ale należących do pierwszego sposobu tworzenia się powierzchni, poprowadzić płaszczyzną równoległą od tworzącéj danéj a linja prosta spólnego przecięcia się tych dwóch płaszczyzn będzie widocznie (podług *b.*) drugą tworzącą żądaną; nadto w dziele wyżéj przytoczoném okazaliśmy:

f. Ze jeżeli z dwóch linij danych prostych i nie leżących na jednéj płaszczyźnie, jedna pozostanie niewzruszoną, a druga obracać się będzie około pierwszéj, zachowując jednaką względem niéj odległość i to samo nachylenie; — powierzchnia z tego obrotu linii powstała, będzie szczególną odmianą hyperboloïdy jednopłachtowéj. — Przytém nadmieniliśmy że wszelka płaszczyzna przechodząca przez

linją niewzruszoną czyli oś obrotu, przecinać będzie powierzchnią podług hyperboli któréj osią urojoną będzie oś obrotu — i ta to własność była powodem że nazwano powierzchnią w mowie będącą *Hyperboloidą jednopłachtową obrotową*, która także w dwojaki sposób przez posuwanie się linij prostéj po trzech linijach prostych danych, utworzoną bydź może. — A ponieważ jeszcze okazaném było:

g. Że jeśli na powierzchni skośnéj jakiejkolwiek (a zatém Hyperboloidzie jednopłachtowéj obrotowéj lub nieobrotowéj) obierzemy dowolnie trzy linie krzywe na niéj leżące i posuwać będziemy po nich linią prostą, linija ta utworzy powierzchnią skośną daną. Jeżelibyśmy zatém na hyperboloidzie obrotowéj obrali trzy jakiekolwiek koła równoleżne wszelka linja prosta przecinająca razem wszystkie te trzy koła równoleżne, byłaby tworzącą tejże powierzchni.

Wszystkie te prawdy (których rozwinięcie znajdzie czytelnik w moim *Wykładzie syntentycznym własności powierzchni skośnych*) przyjąwszy jako dobrze znane łatwo zrozumie się wszystko co następuje:

§. 2. Oznaczmy sobie cztery linie dane w przestrzeni głoskami A, B, C, D. Jeżeli trzy którekolwiek z nich np. A. B. C. obierzemy za kierownice hyperboloidy jednopłachtowéj i oznaczemy przez d, d′, jéj dwa punkta przecięcia się z czwartą linią D. natedy, dwie tworzące hyperboloidy po-

prowadzone przez te punkta będą liniami zadosyć czyniącemi warunkom zagadnienia, gdyż obie jako tworzące hyperboloidy przecinają trzy kierownice A, B, C, a nadto z założenia przechodząc przez punkta d, d′, leżące na linii D, przecinają tém samém cztéry proste dane A, B, C, D. — Zkąd wyprowadzić się daje to twierdzenie: *Że cztery linie proste dane w przestrzeni w ten sposób, iż dwie którekolwiek z nich nie leżą na jednéj płaszczyźnie, dwie tylko linie proste przecinać mogą.*

§. 3. Chcąc oznaczyć punkta d, d′, na których ostateczne rozwiązanie zagadnienia polega; przesuńmy przez linią A płaszczyznę M równoległą od linii D, a przez tę ostatnią przesuńmy płaszczyznę M″ równoległą od A; płaszczyzna M′ przetnie hyperboloidę podług hyperboli, gdyż jest równoległą od dwóch prostych leżących całkiem na téj powierzchni jednéj A a drugiéj A″ która jest przecięciem się płaszczyzny M z hyperboloidą (§. 1. lit. *d*).

Punkta spólne hyperboli tym sposobem oznaczonéj i linii danéj D będą punktami żądanemi d, d′,— Niechaj α, β, γ, wyobrażają trzy punkta hyberboli które oznaczyliśmy szukając trzech punktów przecięcia się płaszczyzny M, z dwiema kierownicami hyperboloidy B, C, i jedną tworzącą jakąkolwiek B′— Łatwo oznaczymy także Asymptoty hyperboli (§. 1. lit. *e*.) jeśli pamiętać będziemy iż one są przecięciem się płaszczyzny M″ z dwiema płaszczy-

znami stycznemi do hyperboloidy w punktach w których linje A, A′ przęcinają płaszczyznę M′, czyli co na jedno wychodzi w dwóch punktach leżących na A, A′, w odległości nieskończenie wielkiéj. — Przez punkt x który wyrażać będzie wspólne przecięcie się asymptot czyli środek hyperboli poprowadźmy linią prostą dzielącą kąt zawarty między asymptotami na dwie równe części, i drugą do niéj prostopadłą w punkcie x; jedna z tych linij, to jest ta która nieprzecina hyperboli, będzie jéj osią urojoną a druga wyznaczać będzie kierunek osi rzeczywistéj.

Nazwijmy głoską Y punkt przecięcia się linii D z osią urojoną i obracajmy płaszczyznę M′ około osi urojonéj jak drzwi około zawiasy, widoczną jest rzeczą, iż w tym obrocie hyperbola zakreśliłaby hyperboloidę obrotową, linia D, ostrokrąg obrotowy mający swój wierzchołek w punkcie Y, punkta zaś szukane d, d′, spólne hyperboli i prostéj D, zakreśliłyby dwa koła prostopadłe do osi obrotu i leżące tak na hyperboloidzie obrotowéj jak na ostrokręgu.— Gdybyśmy zatém wyznaczyli jakim bądź sposobem położenie i wielkość tych dwóch kół i każdego z nich przecięcie się z linią D, przecięcia te byłyby widocznie punktami d, d′,— aby wyznaczyć dwa koła spólne oznaczmy sobie naprzód tworzącą prostą hyperboloidy obrotowéj (§. 1. lit. f. i g).— Nazwimy głoskami S, S′, S″ trzy koła równoległe hypertoloidy obrotowéj nakre-

ślone w obrocie przez punkta wiadome α, β, γ, i wyobraźmy sobie powierzchnią ostrokręgową mającą wierzchołek swój na obwodzie koła S, a którego podstawą czyli kierownicą byłoby koło S′, ostrokrąg ten przetnie płaszczyznę trzeciego koła S″, także podług pewnego koła mającego w ogólności dwa punkta wspólne z kołem S″ łatwe bardzo do oznaczenia; widoczną jest rzeczą że przez którykolwiek z tych dwóch punktów i wierzchołek ostrokręgu poprowadziwszy linją prostą ρ, otrzymamy żądaną tworzącą hyperboloidy obrotowéj (§. 1. lit. *g.*) przez któréj obrót około osi urojonéj taż powierzchnia równie jak przez obrót hyperboli saméj, utworzoną bydź może. — Jeżeli teraz przez liniją ρ i wierzchołek Y ostrokręgu utworzonego przez obrót linij D, poprowadzimy płaszczyznę i oznaczymy dwie tworzące spólne téj płaszczyźnie i ostrokręgowi, każda z nich w ogólności przeciętą będzie od linij D w jednym punkcie łatwym do oznaczenia z których każdy jako spólny zarazem hyperboloidzie obrotowéj i ostrokręgowi obrotowemu którego wierzchołek jest w punkcie Y leżeć będzie na inném kole równoległém spólném tym dwom powierzchniom. — Odległości zatem tych punktów od osi obrotu dadzą nam promienie dwóch kół żądanych na których leżą punkta d i d′.

§. 4. Drugi sposób rozwiązania tego samego zagadnienia oparłem na rozwiązaniu podanem przezemnie Panu Crelle tego ogólniéjszego zadania. « Ma-

jąc wielkość osi i dane ogniska jakiéj bądź krzywéj drugiego stopnia i nadto na jéj płaszczyźnie leżącą liniją prostą dowolną, oznaczyć punkta spólne dwom tym linijom bez poprzedniego wykreślenia linij drugiego stopnia? »

Ponieważ poszukiwania moje w téj mierze opierają się na wielu prawdach z których jedne znajdują się w dziełach bardzo mało u nas znajomych, drugie zaś są moją własnością; ponieważ nadto wszystko to jest tylko cząstką pracy obejmującéj wiele twierdzeń i zagadnień dotyczących się linij i powierzchni drugiego stopnia którą po uzupełnieniu zamierzam niezadługo oddać pod rozwagę Towarzystwa; przeto nie wdając się w obszerny wywód wskażę tu tylko samo wykreślenie.

Wierzchołek hyperboli leżącéj na płaszczyźnie M', obracającéj się około osi urojonéj zakreśla koło prostopadłe do osi obrotu i mające swój środek w punkcie x, odległość zatem punktu tego od punktu przecięcia się płaszczyzny przezeń poprowadzonéj prostopadłéj do osi obrotu z tworzącą, wyrażać będzie połowę osi rzeczywistéj. — Nakréśliwszy teraz na całéj osi jako na średniéj koło i poprowadziwszy do niego styczne w dwóch punktach w których je przecina która kolwiek assymptota, dwa punkta przecięcia się stycznych z osią rzeczywistą hyperboli oznaczą nam dwa jéj ogniska. Mając teraz oś rzeczywistą i ogniska hyperboli łatwo wyznaczyłbym wielkość średnicy sprzężonéj względem średnicy

równoległéj od linij danéj D. — Na téj średnicy wynalezionéj a przecinającéj liniją D w punkcie n. p. m nakreślę koło i z punktu m poprowadzę do niego dwie liniie styczne, cięciwa łącząca dwa punkta dotknięcia przetnie szrednicę sprzężoną w punkcie m′ z którego poprowadzone dwie linije styczne do hyperboli przetną się z liniją D w dwóch punktach żą danych d, i d′.

§. 5. Rozwiążmy teraz to samo zagadnienie za pomocą algiebry; i okażmy jakie będą równania warunkowe dla pewnych szczgólnych położeń względem siebie czterech linij A, B, C, D.

Jeżeli dla uprostszenia rzeczy weźniemy A za oś spółrzędnych z, a sa osie spółrzędnych y i x, dwie linije poprowadzone przez którykolwiek punkt linij A równolegle od linij B i C, na tenczas cztery linije dane wyrażone bydź mogą zapomocą równań następujących:

	Linia A.	Linia B.	Linia C.	Linia D.
(1)....	$\begin{cases} x=o \\ y=o \end{cases}$	$\begin{cases} z=c \\ x=a \end{cases}$	$\begin{cases} y=b \\ z=c' \end{cases}$	$\begin{cases} x=a'z+m \\ y=b'z+m \end{cases}$

Równanie płaszczyzny jakiéj bądź poprowadzonéj przez linią A będzie.

(2) . . . . $y=qx.$

Płaszczyzna ta przetnie linie B i C w punktach których spółrzędnemi będą:

$$(x=a,\ y=qa,\ z=c,)$$

$$\left(x=\frac{b}{q},\ y=b,\ z=c.\right)$$

Równania zatém linij prostéj przechodzącéj przez te dwa punkta będą następujące :

$$(3) \ldots \begin{cases} x-a=\dfrac{(qa-b)}{q(c-c')}\left(z-c\right) \\ y-qa=\dfrac{q(qa-b)}{q(c-c')}\left(z-c\right) \end{cases}$$

Dla pewnéj oznaczonéj ważności na q równania te widocznie wyrażać będą pewną tworzącą hyperboloidy jednopłachtowéj któréj kierownicami byłyby linie A, B, C, (§ 1. lit. a.). Wstawiwszy w którekolwiek z tych dwóch równań zamiast q, wartość jego ogólną to jest $\frac{y}{q}$ otrzymaną z równania (2) a służącą dla wszelkiéj jakiéj bądź płaszczyzny przechodzącéj przez linią A, równanie wypadkowe.

$$(4) \ldots\ (c-c')yx+(z-c)bx-(z-c')ay=o$$

wyrażałoby związki pomiędzy społrzędnemi jakiéj bądź tworzącéj hyperboloidy, a zatém związki pomiędzy wszystkiemi spółrzędnemi téj powierzchni czyli że to równanie byłoby równaniem saméj powierzchni.

Jeżeli w tém równaniu w miejsce x i y położemy ich ważności otrzymane z równań linii D (1) będziemy mieli.

$$(5)\ \{a'b'(c-c')+a'b-ab'\}z^2+\{(b'm+a'm')(c-c')+b(m-a'c)-a(m'-b'c')\}z+mm'(c-c')+ac'm'-bcm.=o$$

Ważność otrzymana z tego równania na z, oznaczałaby widocznie spółrzędną z, punktu w którymby linia D, przecinała hyperboloidę jednopłachtową; a że równanie to jest drugiego stopnia, z, ma tém samém dwie ważności, przeto w ogóle hyperboloida jednopłachtowa, jakieśmy na początku wspomnieli; w dwóch punktach d i d' przeciętą bydź może od linii prostéj.

§. 6. Podług zwyczajnych sposobów otrzymamy z równania (5)

$$(6)\ .\ ,\ .\ .\ .\ .\ .\ .\ \ z=-\frac{\{(b'm+a'm')(c-c')+b(m-a'c)-a(m'-b'c')\}}{2\{a'b'(c-c')+a'b-ab'\}}\pm$$

$$\pm\frac{\sqrt{\{(b'm+a'm')(c-c')+b)m-a'c)-a\}^2\{(m-b'c')^2-2\{a'b'(c-c')+a'b-ab'\}mm'(c-c')+ac'm'-bcm}}{2\{a'b'(c-c')+a'b-ab'\}}$$

Względem ilości umieszczonéj pod znakiem pierwiastkowym możemy czynić trzy następujące przypuszczenia:

$$(7)\ .\ .\ \{(bm+a'm')(c-c')'+b(m-a'c)-a(m'-b'c')\}^2-2\{a'b'(c-c')+a'b-ab'\}\{mm'(c-c')+ac'm-bcm\}>o.$$

$$(8)\ .\ .\ \{(bm+a'm)(c-c')+b(m-a'c)-a(m'-b'c')\}^2-2\{(a'b'(c-c')+a'b-ab'\}\{mm'(c-c')+ac'm-bcm\}=o.$$

$$(9)\ .\ .\ \{bm+a'm)(c-c')+b(m-a'c)-a(m-b'c')\}^2-2\{a'b'(c-c')+a'b-ab'\}\{mm'(c-c')+ac'm-bcm\}<o.$$

W pierwszym przypadku, linija prosta D będzie sieczną hyperboloidy, w dwóch punktach

przez które poprowadzone dwie tworzące przecinać będą wszystkie cztery linije A, B, C, D. —

W przypadku drugim, linija prosta D będzie styczną w jednym punkcie do powierzchni, przez co jedno tylko rozwiązanie odpowiedziałoby na zagadnienie, czyli że w tém położeniu czterech linij danych, jednaby tylko prosta była taka któraby je wszystkie przecinała.

Ostatni przypadek w którym obie ważności z byłyby urojone, pokazuje, że linia D nieprzecinałaby wcale hyperboloidy, czyli że zagadnienie było niepodebném w tém szczególnem położeniu linij A, B, C, D, do rozwiązania.

§. 7. Gdyby pomiędzy spółczynnikami równania (5) takie zachodziły stosunki iżbyśmy mieli spółcześnie trzy następujące równania:

$$(10) . \begin{cases} a'b'(c\text{-}c')+a'b-ab'=o' \\ (bm+a'm')(c\text{-}c')+b(m\text{-}a'c)\text{-}a(m\text{-}b'c)=o \\ mm'(c\text{-}c')+ac'm'-bcm=o \end{cases}$$

natenczas widoczną jest rzeczą, iż ważności z, byłyby nieoznaczone, gdyż jakąkolwiek ważność obralibyśmy sobie na tę zmienną, zawsze w równaniu (5) strona pierwsza równałaby się zeru. Wszelki zatem punkt obrany na linii D. leżałby zarazem i na hyperboloidzie, a ztąd równania (10) oznaczaią aki bydź powinien związek pomiędzy spółczynikami równań (1) aby wszystkie cztery linie dane A, B, C, D. leżały na téj saméj hyperboloidzie jednopłachtowéj.

§. 8. Lecz prócz tych wszystkich przypuszczeń mogłoby bydź tylko:

$$(11.) \quad . \quad . \quad . \quad a'b'(c-c')+a'b-ab'=o$$

lub że spółcześnie, miałyby miejsce dwa następujące przypuszczenia

$$(12.) \begin{cases} a'b'(c-c')+a'b-ab'=o \\ (bm+a'm)(c-c')+b(m-a'c)-a(m'-b'c)=o. \end{cases}$$

W pierwszym z tych dwóch przypadków jedna z ważności, na z byłaby oznaczoną a druga nieskończenie wielką, w ostatniém zaś przypuszczeniu jak wiadomo z teoryi rownań drugiego stopnia obje ważności, z byłyby nieskończenie wielkie.— W pierwszym zatem jak w drugim razie na hyperboloidzie jednopłachłowéj mającéj za kierownice linije A, B, C, znajdowałaby się jedna tworząca równoległa względem linij D, — lecz w pierwszym razie, przesunąwszy przez liniją D i tworzącą od niéj równoległą płaszczyznę, i oznaczywszy jéj przecięcie się z powierzchnią czyli tworzącą drugiego sposobu utworzenia powierzchni, tworząca ta przecinałaby się z pierwszą w pewnym oznaczonym punkcie; — gdy tym czasem w drugim razie płaszczyzna przechodząca przez liniją prostą D, i tworzącą równoległą przecinałaby powierzchnią podług tworzącéj drugiego sposobu utworzenia się powierzchni także równoległéj względem linij D. — A tak warunek oznaczony równaniem (10.) pokazuje, że linija D lubo ma jeden punkt spólny z powierzchnią, w odległości nieskończenie wielkiéj, przecież jest liniją sieczną

względem téjże powierzchni; gdy tym czasem warunki oznaczone równaniami (11.) dowodzą iż linija D jest asymptotą czyli że jest tworzącą ostrokręgu asymptotycznego względem hyperboloidy jednopłachtowéj. — Wszystko to cośmy dopiero powiedzieli tém lepiéj się wyjaśni jeżeli zważymy iż płaszczyzna M (§. 2.) w pewném szczególném położeniu linij D względem linij A, B, C, przecinać może hyperboloidę podług dwóch linij prostych, które jak wiadomo wyobrażają szczególny przypadek hyperboli — i że dwie takowe linije albo się z sobą będą przecinać albo nie, i mieć mogą położenie równoległe, lub nie względem linij danéj D (*).

Dnia 10. Września 1829. roku
w Warszawie.

Garbiński.

(*) Pan *Crelle* wydrukował tę moję pracę w roku przeszłym w Tomie 5tym swego pożytecznego pisma pod tytułem. *Journal für die reine und angewandte Mathematik etc. etc.*

LISTA IMIENNA

Członków Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk w Warszawie.

W STYCZNIU 1830 PO WYBORACH.

I. URZĘDNICY TOWARZYSTWA.

Prezes Towarzystwa. Niemcewicz Julian Ursyn
Prezes działu nauk. X. Prażmowski Adam
Prezes działu umiejętności. Plater Ludwik
Sekretarz Towarzystwa. Gołębiowski Łukasz.

ADMINISTRATOROWIE.

X. Prażmowski Adam
Plater Ludwik Ref. skarbu.
Bentkowski Felix Ref. gosp. ogól.
Bandtkie Jan Win. Ref. praw.
X. Szwejkowski Wojciech.
Inspektor biblioteki i muzeum. Skarbek Fryderyk
Kassyer Towarzystwa. Krzyżanowski Jan Kanty

II. CZŁONKOWIE CZYNNI.

Julian Ursyn Niemcewicz Sekretarz Senatu Prezes Towarzystwa.

Xiądz Adam Prażmowski Senator Biskup płocki, Prezes działu nauk.

Ludwik Hrabia Plater Senator Kasztelan Prezes działu umiejętności.

Łukasz Golembiowski Członek Towarzystwa elementarnego, Sekretarz Towarzystwa.

Aigner Piotr b. budowniczy rządowy.
Armiński Franciszek Profesor uniwersytetu warszawskie.
Bandtkie Jan Win. Dziekan i Prof. uniw. war.
Bentkowski Felix dziekan i Prof. uniw. war.
Brandt Franciszek doktór Medycyny.
Brodziński Kazimierz Prof. i Sekr. uniw. war.
X. Bystrzycki Jan b. Prowincyał XX. Pijarów, Profesór szkoły wojewódzkiéj.
Celiński Józef Prof. uniw. warszaw.
Chodkiewicz Hr. Alexander b. Jenerał wojsk polskich.
Colberg Juliusz Prof. uniw. war.
X. Czarnecki Edward Prałat i Administrator Archidyecezii warszawskiéj.
Czartoryski Xiążę Adam Senator Wojewoda
X. Diehl Karól Prezes Konsystorza Jeneral. Ewanielic.
Fijałkowski Ignacy Doktór Med. Prof. uniw. war.
Garbiński Kajet. Prof. uniw. war. Dyr. szkoły przygotowawczéj do Instyt. Politechnicznego.
Gliszczyński Antoni Senator Kasztelan.
Jarocki Felix Paweł Prof. uniw. war.
Kincel Filip Dr. Med. Lekarz Dworu Król. polskiego.
Kitajewski Adam Dziekan i Prof. uniw. war.
Kossecki Xawery Jenerał Dywizyi Radca Sekret. Stanu
Koźmian Kajetan Senator Kasztelan.
Krasiński Hr. Wincenty Jen. jazdy, Sen. Wojewoda.
Kruszyński Jan Referendarz Stanu.
Krysiński Dominik były Prof. uniw. warszawskiego i deput. na sejm.
Krzyżanowski Jan Kanty Inspektór Jen. uniw. war.
Kwiatkowski Kajetan Kurator szkoły wojewódzkiéj XX. Pijarów w Warszawie.
Kurpinski Karól mistrz kapeli dworu Król. polskiego.

Lelewel Joachim b. Prof. uniw. wileń. poseł na sejm.
Linde Samuel Bogumił Czł. Kom. Rząd. Wyz. Rel. i Ośw. Publ. Prezes Konsyst. Jen. Ewan. Rektór Lic. warsz.
Łubiński Hr. Felix b. Minister sprawiedl. Xięst. war.
Magier Antoni Mechanik.
Majewski Walenty Skorochód Pisarz Aktowy Król. pol.
Mile Jan Dr. M. Prof. uniw. war.
X. Osiński Aloizy Prałat wileński
Osiński Ludwik Prof. uniw. wars.
Pawłowicz Marek Antoni Prof. uniw. war.
Rakowiecki Benedykt obywatel.
Sierakowski Hr. Józef Radca Stanu.
Skarbek Hr. Fryderyk Refer. Stanu Prof. uniw. warsz.
Skrodzki Karól i Prof. uniw. war.
Sniadecki Jan Prof. wysłuż. uniw. wileń.
Sniadecki Jędrzéj Prof. wysłuż. uniw. wileń.
Sołtyk Hr. Stanisław Senator Kasztelan.
Święcki Tomasz Mecenas przy Sądzie najwyższym Król. polskiego.
Szaniawski Józef Kalasanty Radca Stanu.
X. Szaniawski Xawery Prałat Metropolitalny Prof uniw. warszawskiego.
Szubert Michał Prof. uniw. war.
X. Szwejkowski Wojciech Anzelm Rektor uniw. war. Prałat Katedry płockiéj.
Stern Abraham mechanik.
Tarnowski Hr. Jan Senator Kasztelan.
Węgrzecki Stanisław Sędzia Appellacyjny.
Wolf August Dr. Med.
Zubelewicz Adam Ignacy Wizytator Jener. szkół.

III. CZŁONKOWIE PRZYBRANI.

X. Andraszek Edmund Prof. szkół Pijarskich.
Bandtkie Jerzy Samuel bibliotekarz i Prof. uniwersytetu Jagiellońskiego.
Biernacki Felicyan b. Wice-Referendarz.
Brodowski Antoni Prof. uniw war.
X. Chiarini Aloizy Prof. uniw. war.
Daniłowicz Ignacy Prof. uniw. charkowskiego.
Działyński Hr. Tytus obyw. W. X. Poznańskiego.
Elsner Józef Dyrektor Konser. muzycz.
Engielkie Alexander Prof. uniw. warszaw.
X. Falkowski Jakób Dyrektor Instytutu Głucho-niemych.
Frąckiewicz Augustyn Prof. uniw. war.
Fredro Hr. Maxymilian Marszałek Dworu Król. Pol.
Geismer Jan obywatel Województwa mazowieckiego.
Glotz Karól obywatel Województwa kaliskiego.
Hoffman Jakób Prof. uniw. war.
Hube Romuald Prof. uniw. war.
Jacob August b. Prof. uniw. war. Radca Konsystorski w Poznaniu.
Jastrzębowski Wojciech Adjunkt do nauk przyrodzonych w uniw. war.
X. Kamiński Kajetan b. Prowincyał XX. Pijarów.
Kownacki Hippolit obyw. w Warszawie.
Krzyżanowski Adryan Prof. uniw. war.
Kubicki Jakób budowniczy Jen. rządowy.
Lelowski Antoni Kommissarz Fabryk.
Malcz Wilhelm Dr. Med.
Metzeł Ludwik Radca budowniczy rządowy.
Morawski Franciszek Jenerał Brygady.
Ostrowski Hr. Władysław b. podpułkownik W. P.
Plater Hr. Stanisław. b. kapitan W. P.

Roliński Marcin Dziekan i Prof. uniw. war.
Stawiarski Ignacy b. Mecenas.
Stefazyusz Jan b. Prof. uniw. warszawsk. Rektor szkół w Lesznie.
Szyrma Lach Krystyn Prof. uniw. war.
Szuch Adolf Budowniczy.
Tymowski Kantorbery.b. Wice-referendarz.
Wężyk Franciszek b. sędzia.

IV. CZŁONKOWIE HONOROWI.

Arago Fran. Człon. Instytut. Francuzkiego.
Alibert Dr. Med.
Biot Jan Członek Instytutu Francuzkiego.
Bathyany Wincenty Szambelan Dworu Austryackiego.
Berzeliusz Członek Instytutu Francuzkiego.
Beyme Pruski Minister Stanu.
Blumenbach Radca nadwor. Prof. hist. nat. w Gettindze
X. Cassius Jan nauczyciel wysłużony.
Chaptal Jan b. Minister francuzki.
Chateaubriand F. A. Hrabia Minister Stanu, kawaler orderu Sgo Ducha.
X. Cieciszowski Kasper Arcy-biskup Metropolita.
Cuvier Jerzy Radca Stanu Francuzki.
Dalton Członek. Instytutu Francuzkiego.
Decandolle Członek Instytutu Francuzkiego.
Ganilh Karól b. deputowany Depar. Cantal.
Gaj Lussac Ludwik Czł. Inst. Fran.
Grabowski Hr. Stan. Minister Wyznań i Oświecenia.
Goethe Baron, Minister państwa w Xięstwie Sasko-Wejmarskim.
Hedenius Doktór Dworu Saskiego.
Humboldt Alexander Tayny Radca Pruski.

Julia Emanuel Prof. chemii we Francyi.
Jussieu Antoni Czł. Inst. Fran.
Klewitz Minister Stanu Pruski.
Kreyssig Doktór Dworu Saskiego.
Kuropatnicki Hr. Józef obyw. Gallicyi.
Lacroix Sylwester Czł. Inst. Fran.
Lagarde Hr. August.
Legendre Adryan Czł. Inst. Fran.
Lubecki Xiążę Xawery Minister Przych. i Skar.
Lubomirski Xiążę Henryk.
Maclure Wilhelm Czł. Tow. Filoz. w Ameryce.
Magendie Doktór Med. w Paryżu.
Mirbel Brisseau Karól Czł. Inst. Fran.
Mostowski Hr. Tadeusz Minister Spraw Wewnętrznych i Policyi.
Novosilzoff Mikołaj Senator Cesarstwa Rossyjskiego.
Poisson Szymon Człon. Inst. Fran.
Prony Kasper Człon. Inst. Fran.
Say Jan Człon. wielu Akademij Europejskich.
Sismonde Sismondi Człon. Inst. Fran.
Sobolewski Hr. Walenty Minister Stanu prezydujący w Radzie Administracyjnéj.
Sobolewski Hr. Ignacy Minister Sprawiedliwości.
Storch Henryk Radca Stanu aktualny Ces. Ros.
Strojnowski Hr. Waleryan Senator Ces. Ros.
Teleki Kanclerz ziemi siedmiogrodzkiéj.
Thenard Ludwik Czł. Inst. Fran.
Wodzicki Hr. Stan. Senator Wojewoda Prezes Senatu rzeczypospolitéj krakowskiéj.
Zamojski Hr, Stanisław Prezes Senatu Król. pol.
Żukowski Bazyli Radca Stanu, Nauczyciel JEGO Cesarzewiczowskiéj Mości W. Xięcia Następcy Tronu.

VI. CZŁONKOWIE KORRESPONDENCI.

Abrahamson Jener. Adjut. wojsk duńskich.
Anastasewicz Bazyli Sekret. Bibliot. Ces. w Petersburgu.
Besser Wilibald Prof. w liceum wołyń. w Krzemieńcu.
Biernacki Aloizy b. Radca obyw. w Wojew. Kaliskiém.
Borkowski Stan. Człon. Tow. Uczon. w Galicyi.
Brenan Justyn uczony w Edymburgu.
Brera Waleryan Dr. med. w Padwie.
Bronikowski Alex. b. Major wojsk polskich. w Dreźnie.
Bułharyn Tadeusz Urzęd. Minist. Oświec. w Petersburgu
Campbel Tomasz.
Canterzani Sebastyan Prezes Instytutu umiejętności w Bononij.
Czajkowski Paweł Prof. Uniw. w Krakowie.
Danielewicz Antoni w Wilnie.
Degerando Józef Marya, Baron, Członek Inst. Francuzkiego.
X. Dowgird Anioł Prof. uniw. wileń.
Drzewiński Felix Prof. uniw. wileń.
Dzierzkowski Józef obyw. w Galicyj.
Eichhorn.
Ferussac Baron Członek Inst. Fran.
Eiszer de Waldheim Gotthilf, Radca stanu rzeczywisty dworu Rossyj. Prof. w uniw. mosk.
Frank Józef. Dr. Med. w Wiedniu.
Fredro Hr. Alexander obywatel w Galicyj.
Gawarecki Wincenty Hippolit Prokurator Królewski przy Tryb. Cyw. Województwa Płockiego.
Glej Gerard Kanonik w Paryżu,
Gołuchowski Józef b. Prof. uniw. wileń. w sandomiers.
Gorecki Antoni b. Kapit. W. Pols. w Wilnie.
Groel Karól w Londynie.

Hammer Józef w Wiedniu
Hanka Wacław Dyrektór Muzeum czeskiego w Pradze.
Hartig Jerzy Naczelny Nadleśny pruski w Berlinie.
Heeren A. H. L, Radca nadworny Króla Jmci Angiels. Prof. Akad. w Getyndze.
Hollender Chrystyan w Krakowskiém.
Horodyski Andrzéj b. Refer. Stanu w Lubelskiém.
Jullien Mar. Ant. w Paryżu.
X. Jundził Stanisław wysł. Prof. uniw. wileńs.
Jungman Antoni Prof. Uniw. w Pradze.
Kamiński Ludwik były Pułkownik wojsk polskich.
Kaulfus Jan b, Rektór Szkół Poznańskich.
Kausch Dr. Med. w Oleśnicy.
Kerckhof Ludwik Dr. Med. w Antwerpij.
Klewański Adam Czł, Tow. Ucz. w Tuluzie.
Kłokocki Stan. Obyw. w Podlaskiém.
Kopitar Jerzy Sekr. Biblioteki Ces. w Wiedniu.
Koeppen Piotr Inspektor ogrodnictwa i jedwabnictwa w Symferopolu.
Kopystyński Wincenty w Galicyj.
Korzeniowski Józef Prof. w liceum woł. w Krzemieńcu.
Królikowski Józef Prof. Gimn. w Poznaniu.
Kropiński Ludwik b. Jenerał Brygady na Wołyniu.
Krusiński Jacek b. Dyrektor Szkół w Swisłoczy.
Laurop Chrystyan Radca Leśny w Carlsruhe.
Lhuiller Szymon Prof. Akademij w Genewie.
Loudon Jan budowniczy w Londynie.
Markiewicz Roman Prof. Uniw. Jagiel. w Krakowie.
Mezzofanti Józef Człon. Inst. w Bononij.
Mianowski Mikołaj Dr. Med. w Wilnie.
Moro Mateusz Dr. Med. w Kremonie.
X. Mrongovius Celestyn Prof. Języka Pol. w Gdańsku.

Nowicki Mierniczy w Krakowskiém.
X. Oikomenides Konstanty członek Imperium Rossyjs. Akad. w Petersburgu.
Poliński Mich. Prof. uniw. wileń.
X. Przybylski Ignacy b. Rektor Szkoł. Wojewódz. Kalis.
Podczaszyński Karól Prof. uniw. wileń.
Pstrokoński Antoni Rejent Ptu Sieradzkiego.
Raczyński Hr. Edward w Poznańskiém.
Richter Karól Prof. Akad. Sztuk pięknych w Dreźnie.
Rottek Karól Radca nadwor. W. Xięcia Badeńskiego Prof. Uniw. Frybur. w Bryzgowii.
Rzewuski Hr. Wacław w Kijowskiém.
Sapalski Franciszek Prof. Uniw. Jagiel. w Krakowie.
Szaffarik Paweł Prof. greckiego nie-unickiego Gimnazyum w Neusatz w Węgrzech.
Sękowski Józef Prof. iezyków wschodnich w Petersburgu.
Serwiński Andrzéj w Podlaskiém.
Simonów Prof. Uniw. w Kazaniu.
Soczyński Karól Dr. Med. w Krakowie.
Stojkiewicz Prof. Uniw. Charkowskiego.
Szopowicz Franciszek Prof. Uniw. Jagiel. w Krakowie.
Trębicki Antoni Obywatel w Mazowieckiém.
Tyzenhaus Hr. Konstanty w Litwie.
Thorwaldson kawaler orderów Duńskich.
St. Ursin Dr. Med. w Calais.
Wasilewski Józef b. Jenerał Brygady.
Wiazemski Xiążę Piotr w Moskwie.
Wittman Ernest Prof. Botaniki w Wiedniu.
Zienowicz Stefan Prof. miner. i chemij w liceum wołyńskiém w Krzemieńcu.
Zipser Chrystyan Prof. Mineralogii w Neusohl.
Znosko Jan wysł. Prof. Uniw. w Wilnie.
Żukowski Szymon Prof. Uniw. Wileńskiego.

VI. CZŁONKOWIE ZESZLI.

Rok zejścia	Nazwisko członka	Członek Czynny	Członek Przybrany	Członek Honorowy	Członek Korrespon.
1801	Szymanowski Józef	1			
	X. Krasicki Ignacy	2			
1802	X. Osiński Józef.	3			
	X. Piramowicz Grzegorz	4			
1803	X. Pilchowski Dawid	5			
	Wolski Mikołaj	6			
	X. Zaborowski Ignacy	7			
1804	X. Reptowski Andrzej	8			
1805	Gagatkiewicz Walenty	9			
	Mejer (de)			1	
1806	Twardochlebowicz Tomasz	10			
	Goldbeck (de)			2	
	Potulicki Michał	11			
1807	Hube Michał		1		
	Szulecki Bartłomiéj	12			
	Chlebowski	13			
1808	X. Albertrandi Jan	14			
	Dmochowski Franciszek	15			
	X. Kossakowski Jan	16			
1809	Potocki Ignacy	17			
	Kortum Karól	18			
	Bosse (de)			3	
	Godebski Cyprian		2		
	Jaskiewicz		3		
1810	Komarzewski Jenerał	19			
	Szeidt Franciszek	20			
	Czech Józef	21			
	Filipecki Józef	22			
	Nax Ferdynand		4		
	Wolski Konstanty	23			

Rok zejścia	Nazwisko Członka	Członek Czynny	Przybrany	Honorowy	Korrespon
1811	X. Poczobut Marcin.	24			
	X. Nagurczewski Ignacy		5		
	Koehler (de) Generał				
	Potocki Felix	25			
	Fiszer Konsyliarz		6		
	Engiel (de)			5	
	Bourgoing Minister			6	
1812	Chreptowicz Joachim	26			
	Gutakowski Ludwik	27			
	Sapieha Alexander	28			
	Potocki Alexander	29			
	Lafontaine Leopold	30			
	Fiszer Stanisław Generał		7		
	Łuszczewski Jan		8		
	X. Kołątaj Hugo	31			
1813	Czacki Tadeusz	32			
	X. Zachariasiewicz Grzegorz		9		
	X. Górski Onufry		10		
	Erhard Daniel			7	
	Liwet		11		
	Serra (de) Minister			8	
1814	Trębecki Stanisław		12		
	Tymieniecki Konstanty		13		
	Marcolini Hrabia			9	
	Szuch.	33		10	
1815	Szulemburg Hrabia				
	Potocki Jan		14		
	X. Sołtyk Michał			11	
	Hoenig		15		
1816	X. Kopczyński Onufry	34			
	Derżawin Minister Rosyjski			12	

Rok zejścia	Nazwisko Członka	Członek Czynny	Członek Przybrany	Członek Honorowy	Członek Korrespon
	Jeckiel			13	
1816	X. Krajewski		16		
	X. Przeczytański Petrycy	35			
	X. Jakubowski Józef		17		
1817	Okraszewski Stanisław				1
	X. Raczyński Arcybis.			14	
	Zwierzchowski		18		
	Bacciarelli Marcelli	36			
1818	Racknitz (de)			15	
	…ymkiewicz Jakób				2
	Dąbrowski Henryk General		19		
	Matuszewicz Tadeusz	37			
	Przybylski Jacek				3
	Bergonzeni Michał	38			
1819	X. Narwoysz				4
	Sierakowski Karól General				5
	Bayer			16	
	Denon			17	
	Hoffman Jan		20		
	X. Kuszel Konstanty				6
	X. Bohusz Michał	39			
	Shebeney			18	
1820	X. Czajkowski Franciszek	40			
	Lernet		21		
	Feliński Aloizy				7
	Poullin		22		
	Potocki Stanisław	41			
	Molski Marcin				8
1821	Potkański Alexander				9
	Wybicki Józef Wojewoda				10
	Łuczyński Jan				11

Rok zejścia	Nazwisko Członka	Członka Czynny	Przybrany	Honorowy	Korrespon'
	Huisson Jan				12
1822	Jabłonowski Stanisł. Wojewoda			19	
	Litwiński Walenty				13
	Czartoryski Adam Xiąże	42			
	Voss (de)			20	
	Rzewuski Adam				14
	X. Gorczyczewski				15
1823	Kosiński Amilkar				16
	Leonhardi Jan			21	
	X. Hołowczyc Szczepan Arcy-biskup			22	
	Szeffler Jakób Daniel		23		
	Becu August				17
1824	Kado Michał	43			
	X. Sierakowski Sebastyan			23	
	Karpiński Franciszek				18
1825	Łęski Józef				19
	Grodek Ernest				20
	Osoliński Józef	44			
	X. Staszyc Stanisław	45			
	Wiesiołowski Krzysztof	46			
	X. Dąbrowski Antoni	47			
	Vogiel Zygmunt	48			
	Engestrom Minister			24	
	Jefferson Tom. Prezydent Ameryki			25	
1826	Vater Jan				21
	Gutkowski Wojciech		24		
	X. Bielski Szymon		25		
	Dybek Franciszek	49			
	Chodakowski Dołęga				
	Scherer Alexander				22
	Rumiańcóff Mikołaj Kanclerz			26	
	Czeretowicz Antoni				

Rok zejścia	Nazwisko Członka	Członka Czynny	Członka Przybrany	Członka Honorowy	Członka Korrespon
1827	Surowiecki Wawrzyniec	50			
	Urmowski Klemens		26		
	Czekierski Józef		27		
	Arnold Jerzy	51			
	Walicki Michał				25
1828	Dziarkowski Hyacynt	52			
	Maleszewski Piotr				26
	Lipiński Józef	53			
	Frejer Jan		28		
	Thaer Albrecht				27
	Wyleżyński Jan				28
1829	X. Dobrowski			27	
	Wollaston			28	
	Wyszkowski Michał	54			
	Humphry Davy			29	
	Kossakowski Józef	55			
	Potocki Seweryn			30	
	X. Woronicz Jan Arcybiskup	56			
	X. Wolicki Michał Arcybiskup Poz.				29
	Vanqvelin Mikołaj			31	
	X. Siarczyński Franciszek		29		
	Łącznie	56	29	31	29
	W ogóle	145			

SUMMARYUSZ

Stopnie	Było w Styczniu 1829 roku po wyborach	w Czerwcu 1829 wybrano	Ogół	W ciągu r. 1829 ubyło przez śmierć	Zostało na końcu roku 1829	Przybyło w Styczniu 1830 roku: przez wybór	Przybyło w Styczniu 1830 roku: przez posunięcie	Przybyło w Styczniu 1830 roku: Było w ogóle	Ubyło przez posunięcie	Stan w Styczniu 1830 roku po wyborach	Liczba zeszłych od 1801 roku do 1829 roku
Czynnych	58		58	3	55		2	57		57	56
Przybranych	34		34	1	33	4		37	2	35	29
Honorowy.	49	1	50	5	45	3		48		48	31
Korespond.	72		72	2(*)	70	16		86		86	29
	213	1	214	11	203	23	2	228	2	226	145
										371	

(*) Dodany Jan *Wyleżyński* o którego zgonie w tym roku doszła wiadomość.

REJESTR RZECZY

zawartych w tomie ~~XXII.~~ XXI rocznikow.

Fig. 1.

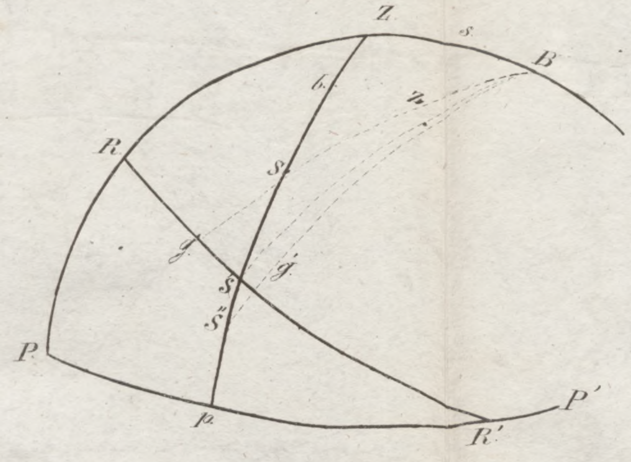
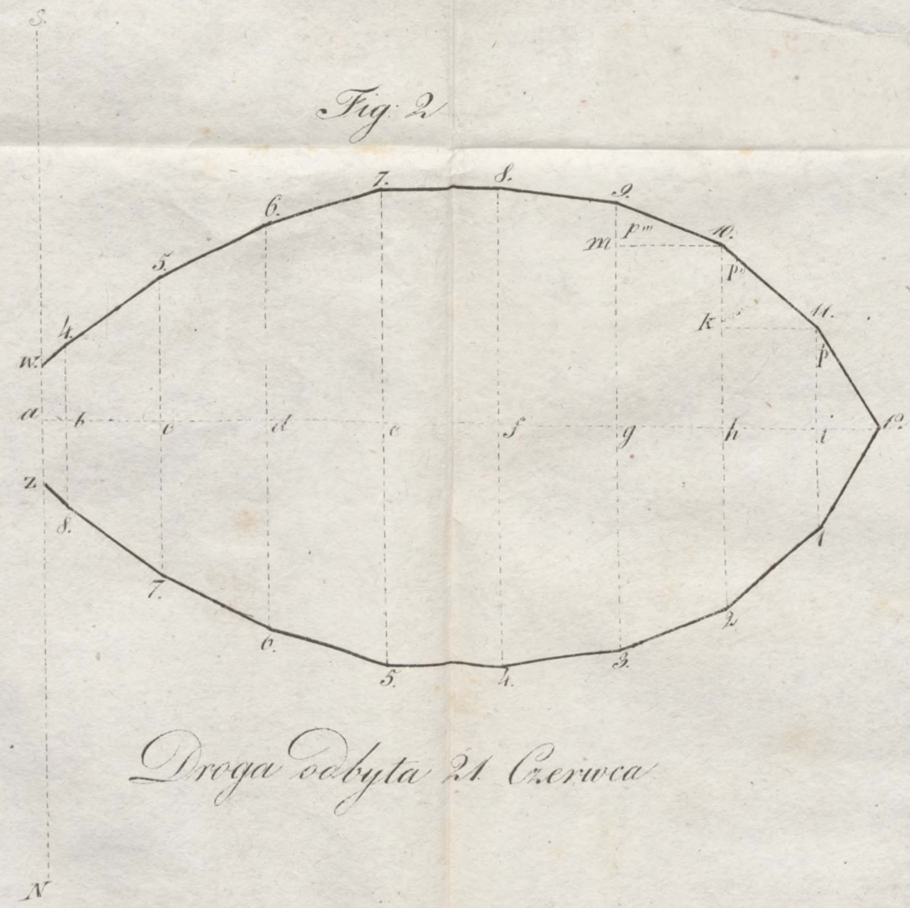
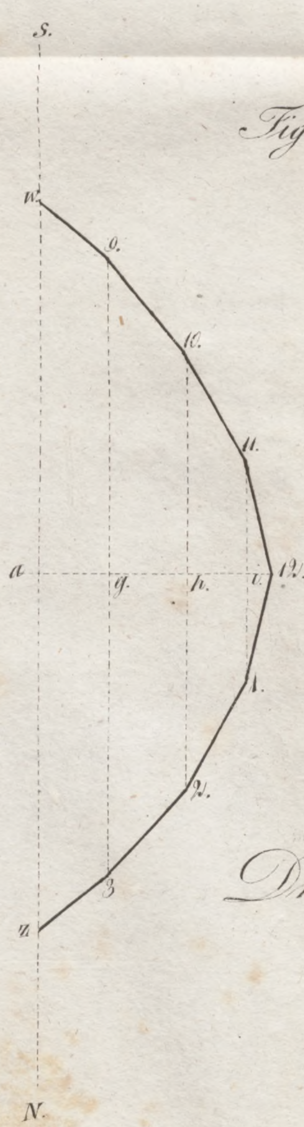


Fig. 2.



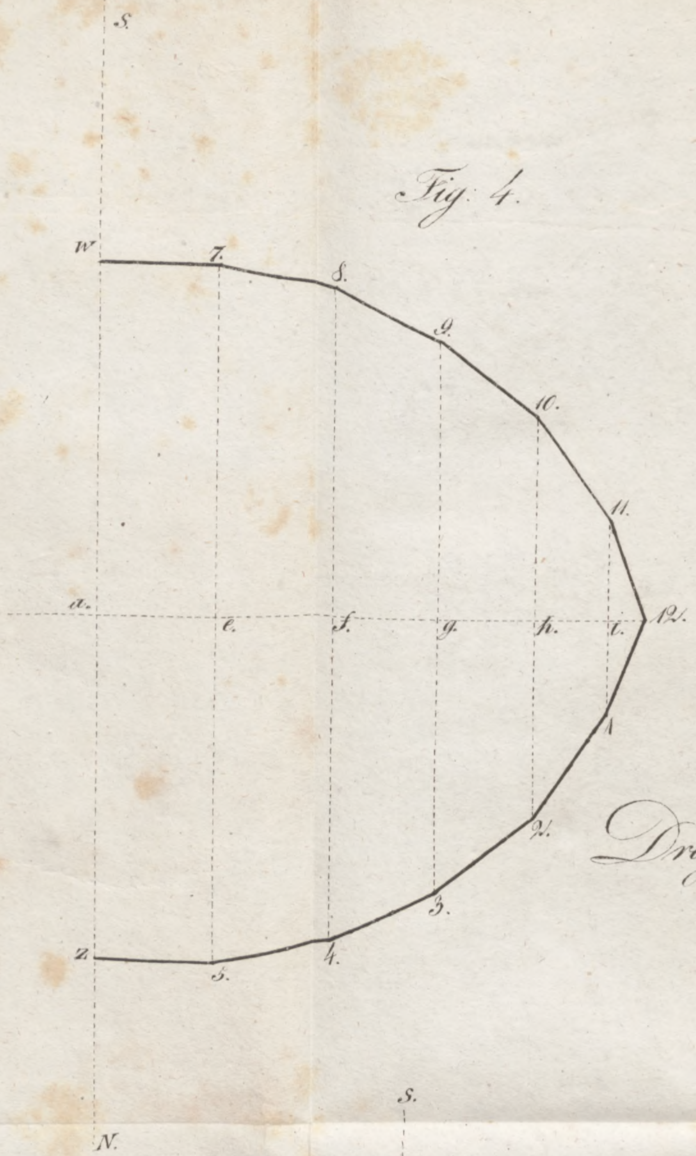
Droga odbyta 21 Czerwca

Fig. 3.



Droga odbyta 21 Grudnia

Fig. 4.



Droga odbyta 22. Września